WROCŁAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII

ŚLĄSKI KWARTALNIK HISTORYCZNY SOBÓTKA

ROCZNIK XVII (1962)
NR 1

WROCŁAW 1962
ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH — WYDAWNICTWO

REDAKCJA

Józef Gierowski, Ewa Maleczyńska
Kazimierz Orzechowski, Henryk Zieliński

Sekretarz Redakcji Józef Leszczyński

ADRES REDAKCJI

Wrocław, Szewska 49, konto PKO VIII-9-578

Wydawane z zasiłku Polskiej Akademii Nauk

Redaktor Wydawnictwa Anna Lergetporer-Jakimow

Printed in Poland

Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo. Wrocław 1962. Wydanie I. Nakład 900 egz. Objętość ark. wyd. 13,25. Ark. druk. 9,38+2 wkl. Arkusz form. A_1 12,81. Papier druk. sat. kl. V, 70 g, 70×100 (16). Oddano do składania 5 I 1962 r. Podpisano do druku 5 V 1962 r. Druk ukończono w maju 1962 r. Wrocławska Drukarnia Naukowa. – Nr zam. 511/62. – B-6/10

Cena zł 20.–

FRANCISZEK RYSZKA

TEMAT: POWSTANIE ŚLĄSKIE — PO OŚMIU LATACH

(UWAGI NA MARGINESIE SESJI NAUKOWEJ W KATOWICACH W CZTERDZIESTOLECIE TRZECIEGO POWSTANIA ŚLĄSKIEGO)

Wszyscy historycy, którym bliska jest przeszłość dzielnicy śląskiej, pamiętają Konferencję Naukową zorganizowaną latem 1953 r. przez Instytut Historii PAN, a poświęconą węzłowym problemom dziejów Śląska. Konferencja podsumowała ówczesny dorobek wiedzy historycznej na temat Śląska, a zarazem wytyczała drogi pracy badawczej na najbliższą przyszłość. Wydaje się, iż to drugie zadanie było nawet ważniejsze. Tak przynajmniej można je oceniać z perspektywy ośmiu lat, które upłynęły od Konferencji Śląskiej i w ciągu których powstał i rozwinął się Zakład Historii Śląska IH PAN oraz dwie inne placówki społeczne podejmujące analogiczne badania: Instytut Śląski w Katowicach i w Opolu. Wspominam o tym dlatego, że pomnożenie instytucjonalnych form pracy badawczej nie może nie odbić się na jej wynikach. Tym razem — zdaje się — tego rodzaju „konkurencja" wyszła tej pracy tylko na dobre, oczywiście przyjmując, że przez „konkurencję" rozumiemy szlachetne współzawodnictwo i rozsądny podział zadań.

Do tego sądu upoważnia wydarzenie, którym zająć się mamy w dalszym ciągu. Niemal równo w osiem lat po Konferencji Śląskiej odbyła się w Katowicach Sesja Naukowa poświęcona 40 rocznicy powstań śląskich, a więc podjęty został temat, który przewijał się ciągle na konferencji wrocławskiej, wtedy gdy odpowiedni referat (doc. H. Zielińskiego) poruszył problematykę czasów najnowszych.

Przypominamy, że obszerny i źródłowy referat H. Zielińskiego nie zajmował się sprawą powstań ludu śląskiego, ani nawet zagadnieniem ruchów społecznych. Mowa w nim była raczej o drugiej stronie ówczesnego konfliktu o przyszłość Śląska: o machinacjach międzynarodowych ośrodków dyspozycji ekonomicznej i politycznej od konferencji paryskiej przygotowującej traktat pokojowy do ostatecznego uregulowania

granicy polsko-niemieckiej na odcinku Górnego Śląska. Sprawa powstań, zepchnięta niejako na plan drugi, nie mogła wszakże zniknąć z pola obserwacji badacza.

Jedno i drugie pozostawało w dialektycznym związku, którego nie trzeba chyba wyjaśniać jako sprawy niewątpliwie udowodnionej. Na Konferencji Śląskiej w 1953 r. postawiono problem: walka o Śląsk po pierwszej wojnie światowej w warunkach natężenia ruchów rewolucyjnych w całej Europie pod wpływem zwycięstwa Rewolucji Październikowej w Rosji. Tak chyba trzeba sformułować ten przydługi tytuł. Tak też — wydaje się — została postawiona sprawa na ostatniej sesji rocznicowej w Katowicach.

Każdemu zainteresowanemu musiała się ona wydać okazją do przeglądnięcia ośmioletniego dorobku. Przyznam, że obawiałem się tylko trochę zbyt uroczystego, rocznicowego charakteru sesji. Ani tezy referatu, ani tym bardziej ich rozwinięcie nie potwierdzało takich obaw. Natomiast mogła je potwierdzić dyskusja — i tu, niestety, obawy okazały się nie całkiem płonne.

Nie jest zadaniem niniejszych uwag zreferowanie przebiegu sesji. Sądzę, że zarówno referaty H. Zielińskiego, K. Popiołka i T. Jędruszczaka, jak i streszczony przebieg dyskusji zasługują absolutnie na druk. Trudno natomiast powstrzymać się od pewnych cisnących się pod pióro uwag ogólnych, skoro niżej podpisany sam zajmował się przez szereg lat podobnym zakresem tematycznym, a i teraz — w roli postronnego obserwatora — zachował bliskie sercu i umysłowi zainteresowania. Interesują zaś piszącego nie tyle merytoryczne kwestie poruszane w związku z tematem, ile sama kwestia postępu wiedzy o zjawisku, skupiającym w sobie podstawowe elementy procesu historycznego na tym odcinku. Czyż można bowiem rozpatrywać historię powstań śląskich bez charakterystyki tła społeczno-ekonomicznego i politycznego w trzech przynajmniej aspektach: polityki wewnętrznej państwa polskiego, polityki Rzeszy Niemieckiej i wielkiej polityki międzynarodowej ucieleśnionej w pojęciu symbolicznego Wersalu?

O tym wszystkim była mowa na Konferencji Śląskiej, choć oczywiście inaczej rozłożono akcenty: Powstania jako problem miały raczej znaczenie akcydentalne; ważne było to, co określiliśmy mianem tła. Teraz było inaczej: Zbrojną walkę ludu śląskiego (tak, śląskiego ludu, wbrew pojawiającym się w dyskusji twierdzeniom, że przewodziła inteligencja, czy może elita!) wysunięto na plan pierwszy zgodnie z założeniem sesji, tło miało być naprawdę tłem. Ale słuchając pierwszego referatu (H. Zielińskiego) trudno się było oprzeć stwierdzeniu, że istnieje ciągłość między założeniami i tezami referatu na Konferencji Śląskiej a referatem wygłoszonym teraz przez autora. Nie popełniamy

bowiem błędu, patrząc na sesję pod kątem widzenia długowieczności pewnych twierdzeń: czy po ośmiu latach intensywnych badań (których potwierdzeniem są m. in. monografie H. Zielińskiego i T. Jędruszczaka) zasadnicze tezy Konferencji Śląskiej — że określimy je roboczo w ten sposób — wytrzymały próbę życia, czy czasem nie muszą być uchylone? Celowo używam terminologii wyroków sądowych. Albowiem wypadnie chyba zacząć od sądów wartościujących, odnoszących się do samych zjawisk i do poszczególnych „dramatis personae". Zjawisko postępowe czy regresywne? Szkodliwe czy pożyteczne? Oto pytania, które padły wówczas i na które próbowano dawać odpowiedzi, często odbiegające od pokutujących jeszcze silnie wyobrażeń i resentymentów. Konferencja Śląska spowodowała na pewno duży ferment. Wynikało to przede wszystkim z oceny trzeciego powstania śląskiego (zob. także K. Lapter i H. Zieliński, *Powstania Śląskie*, „Kwartalnik Historyczny" 1954 i polemikę K. Popiołka) i pierwszego powstania, z ostrego osądu osoby W. Korfantego, wokół której powstała przecież i rozwijała się cała legenda. Skądinąd wiadomo, że dorobek Konferencji Śląskiej nie rozbił bynajmniej tej legendy, o czym świadczą nie tylko pewne drobne, lecz nieprzyjemne publikacje w nie istniejącym już dzisiaj tygodniku „Przemiany" w latach 1956—1957, ale również niektóre głosy na ostatniej sesji katowickiej. Czy może w takim razie autor referatu na sesji wrocławskiej i niektórzy dyskutanci nie przedstawili wiarygodnych dowodów? Z czystym sumieniem odpowiadamy: tak nie było. To nie są i nie były nigdy sprawy jakościowego rozróżnienia. Dorobek historiografii po ośmiu latach zweryfikował w zasadniczych punktach twierdzenia przedstawione w 1953 r. we Wrocławiu. Na pewno niektóre sposoby wartościowania — ale nie ich dokumentację — można uściślić i przedstawić bardziej ostrożnie. Myślę, że uczynił to zwłaszcza T. Jędruszczak w referacie o roli i zachowaniu się głównych sił politycznych w Polsce wobec Polaków walczących o wolność po tamtej stronie granicy. Skoro już o tym mowa, jedno chciałbym referentowi wytknąć, zdając sobie sprawę, że nie jest to moment najważniejszy. Jędruszczak nie uwzględnił niemal czynnika psychicznego, który nie mógł nie wpływać na postawę stronnictw politycznych w Polsce. Idea powstańcza, tak bliska Polakom, tak mocno zakorzeniona w tradycji narodowej, nie była wprawdzie czynnikiem sprawczym, ale kierowała w określoną stronę sympatię ludzi nie bardzo zdających sobie sprawę, czym naprawdę jest Śląsk i jego mieszkańcy. Sprawa jest trudna pod względem źródłowym. Ale przy wnioskowaniu pośrednim wiele dać może lektura prasy reprezentującej różne zapatrywania polityczne.

Interesujący jednak szczególnie jest pierwszy referat napisany przez H. Zielińskiego. Od czasów Konferencji Śląskiej autor pogłębił znacznie

swoje studia, skorzystał z zasobów archiwów zagranicznych (niemieckich i francuskich) i w konsekwencji wyzwolił się od pewnego przesadnego może traktowania casusu „Górny Śląsk" wyżej, aniżeli wynikałoby to z jego biernego znaczenia w przeszłości. Niemniej jednak zasadnicze tezy nie mogą zostać zachwiane: poparcie udzielone Polsce przez Francję było niekonsekwentne i chwiejne, nad całą sprawą zaciążyły pochodne wielkiego politycznego konfliktu tych czasów — batalii o ustrój społeczny Niemiec, Polski i Europy. H. Zieliński niejako zobiektywizował swoje twierdzenia. Odsunął na plan dalszy kwestię złego zamiaru i złej woli. Tym bardziej wyraziście wystąpiły obiektywne siły rządzące kapitalistycznym światem w momencie dlań szczególnie dramatycznym. Nie jest ważne, jak chciała to tłumaczyć tradycyjna historiografia, czy np. Lloyd George był „przyjacielem" Niemców, a „nie lubił" Polaków (tak jeszcze trochę „ustawiano" na Konferencji Śląskiej Wilsona). Ważne jest natomiast, czy Śląsk w Polsce, czy Śląsk w Niemczech gwarantował lepszy współczynnik stabilizacji kapitalizmu w skali całej Europy. Niektóre wystąpienia w dyskusji (R. Bierzanek) jeszcze podbudowały tę tezę.

Nie to wszakże stanowi najistotniejsze twierdzenie pierwszego referatu. Skoro doc. Zieliński postawił sprawę stanowiska miarodajnych kół burżuazji polskiej nie jako kwestię „chcenia czy niechcenia" powrotu Śląska do Polski i przeniósł ją w sfery obiektywnych działań, to musiał równocześnie zanalizować korelację polityki „wschodniej" i „zachodniej" rządu polskiego w kontekście głównych linii polityki międzynarodowej. Czy pojęcie korelacja będzie tu w ogóle właściwe? Na to pytanie referat udzielił odpowiedzi jednoznacznie twierdzącej. Stopień zaangażowania państwa polskiego w jego ekspansji na wschód można niejako wyrazić w wartościach ujemnych odnośnie do zaangażowań na zachodzie: im więcej na tym odcinku, tym mniej i z mniejszym stopniem skuteczności — na tamtym. Wypadnie żałować, że ten wątek tematyczny dość słabo rozwinięty został przez dyskusję. Nie żeby twierdzenia referatu — podkreślam: bardzo mocno podbudowanego źródłowo — były za mało przekonujące. Ale referat w ograniczonych ramach nie mógł pokazać wszystkich najważniejszych przejawów „wielkiej" polityki państwa polskiego. Jako prawnikowi trudno mi nie wyrazić żalu, iż zbyt mało usłyszeliśmy o znaczeniu uregulowań międzynarodowo-prawnych, w szczególności o ich skrępowaniach, których przecież nie można bagatelizować. Zagadnienie „bezprawności" roszczeń narodu polskiego (wyrażam to w sposób uproszczony), przybierających w końcu postać czynu zbrojnego, to zagadnienie niebagatelne i argument, który w swoim czasie znaczył bardzo wiele. Argument „rebelii" nie przeciw państwu niemieckiemu, ale przeciw Entencie posiadał bardzo wielką

wagę w oczach opinii mniej zainteresowanej, a był ze swej strony znakomicie wykorzystany przez propagandę niemiecką.

Być może za słabo zaakcentowano w referacie momenty nacjonalistycznego napięcia po obu stronach: polskiej i niemieckiej. Trzeba to otwarcie powiedzieć niezależnie od tego, że z naszej strony łatwo znaleźć usprawiedliwienie. Natomiast niełatwo ustalić ścisłą granicę, gdzie kończy się patriotyzm, a zaczyna już nacjonalizm. Wydaje się, że jeszcze na Konferencji Śląskiej potraktowano sprawę dość schematycznie, a tym razem została ona prawie przemilczana. Niektóre głosy w dyskusji (P. Dubiel, S. Popiołek) bardzo słusznie zwracały uwagę na nacjonalizm niemiecki i jego koneksje z rodzącym się faszyzmem, aczkolwiek trzeba tu przestrzec przed stawianiem znaku równania. Natomiast był i nacjonalizm polski, i to niekoniecznie związany z osobą Wojciecha Korfantego, którego nazwisko ciągle przewijało się w dyskusji.

Ten uporczywy motyw „negatywnego bohatera" świadczy jednak, że Korfanty był postacią dużego formatu, i trzeba się nareszcie odciąć od charakterystyki Korfantego jako „agenta niemieckich monopoli". Jest to poniekąd głos samokrytyczny, ponieważ niżej podpisany ujawnił szereg nieznanych źródeł i zasugerowany ich treścią był jednym z tych, którzy popadali w jednostronność. Są pewne fakty oczywiste i nie ma ani możliwości, ani powodu ich kwestionować. W życiorysie Wojciecha Korfantego znajdują się karty bardzo ciemne, ale to był przecież najpierw polityk, a potem — powiedzmy — człowiek o nie najczystszych rękach. Sądzę, że właśnie tutaj najmocniej objawił się rocznicowy charakter sesji. Słuchaliśmy głosów weteranów powstań (W. Rumpfelt, W. Murek, J. Dworek), które ponadto przyniosły cenne szczegóły do meritum obrad. Niemniej osobiste zapatrywania mocno zabarwione czynnikiem uczuciowym (jak wydaje się w głosie dra W. Bortha) sprowadzały niektóre oczywiste sprawy na manowce.

Przyznam, że ze wszystkich referatów najciekawszy wydał mi się referat prof. K. Popiołka. Nie chodzi tu tylko o interpretację znakomitego znawcy spraw śląskich, ale o nowe źródła, dzięki którym szereg spraw przedstawić można było w nowym świetle. Temat dotyczył militarnej strony powstań. Dotąd na ogół historiografia obracała się w tradycyjnym kręgu źródeł, a bardziej jeszcze opracowań: książki niemieckiego generała Hoefera i paru jeszcze pamiętników. Oczywiście dotyczy to trzeciego powstania, gdyż o pierwszym i drugim trudno mówić w kategoriach historii wojskowości. W świetle nowych archiwaliów wojskowych wyzyskanych przez K. Popiołka inaczej nieco prezentuje się postać dowódcy wojskowego powstania, hr. Mielżyńskiego, któremu — choć brzmi to może anegdotycznie — zaszkodziła opinia... Wojciecha Korfantego, a także — w oczach nauki współczesnej — jego

„pochodzenie społeczne" i zapatrywania polityczne (nawiasem mówiąc dość niewyraźne). Nie chodzi zresztą tylko o samego nieszczęsnego dowódcę. Brak było dotąd wyczerpującej analizy trzeciego powstania od strony działań wojskowych. Referat prof. Popiołka nie mógł rozwiązać sprawy. Ale poważną zasługą jest nowe postawienie problemu. I tu niestety dyskusja — jeśli się wyrazić tak można — nie stanęła na wysokości zadania. Być może temat jest zanadto fachowy, być może (co jest raczej prawdopodobniejsze) przyzwyczailiśmy się patrzeć tylko na stronę polityczną. Jednakże studiując dzieje polskich czynów zbrojnych w historii Polski XIX i XX wieku uderza zawsze „wspaniała improwizacja" tudzież — tu znowu trochę upraszczając — nieoczekiwane a błyskotliwe zwycięstwa i jakże usprawiedliwione klęski. Powstania śląskie, przede wszystkim trzecie powstanie, odbijają wyraźnie od tego tła. Był to, jak mówiono w dyskusji, spontaniczny ruch ludowy. Ale był on równocześnie akcją zbrojną zakrojoną na szeroką skalę i uprzednio przygotowaną w sposób, który stanowi tytuł do chluby dla skromnych dowódców wojskowych. Myślę, że tradycja starym polskim zwyczajem wyrządziła złą przysługę dziejom śląskiego ludu, interpretując sprawę jako walkę Dawida z Goliatem. Być może moje impresje idą dalej niż tezy referatu prof. Popiołka. Sądzę jednak, iż odkrywczość źródłowa tego referatu upoważnia do takich myśli. To że państwo polskie udzieliło pomocy wojskowej powstańcom posyłając sprzęt i instruktorów wojskowych, nie pozostaje bynajmniej w sprzeczności z ustalonymi ponad wszelką wątpliwość założeniami jego polityki wobec Śląska. Znowu wraca kwestia „chcenia" lub „niechcenia". Twierdzenie, iż rząd polski i polskie dowództwo wojskowe zamierzało w 1921 r. w ogóle zrezygnować z możliwości odzyskania choć części Śląska, jest po prostu niezgodne z prawdą. Natomiast zwykłe porównanie stopnia wojskowego i politycznego zaangażowania w sprawę Lwowa (1919) i sprawę Śląska potwierdza raz jeszcze to, co zostało powiedziane w referatach i w toku dyskusji.

Głosy dyskutantów zagranicznych z Czechosłowacji (J. Valenta, J. Kolejka), Niemieckiej Republiki Demokratycznej (F. H. Gentzen) i Związku Radzieckiego (dr Olszanski) nie były tym razem aktem kurtuazji, jak to się dzieje przy podobnych okazjach i czego można było oczekiwać na tej właśnie konferencji. Nieprzypadkowo wymieniłem na pierwszym miejscu głosy historyków czechosłowackich. W obszernej wypowiedzi J. Valenty poruszone zostały bowiem zagadnienia podstawowej wagi, i to w sposób tym bardziej cenny, że tu mamy do czynienia ze sprawami tzw. „drażliwymi". Na opinii historyków, i nie tylko historyków, ciążą bowiem po dziś dzień usprawiedliwione poniekąd uprzedzenia, których genezy należy szukać właśnie

w okresie tworzenia się granicy polskiej na zachodzie i na południowym zachodzie. Wypowiedź prof. Valenty nie rozbiła zapewne wszystkich wyobrażeń i mitów, ale podważyła je dość wyraźnie, wskazując na wspólne interesy i wspólne — wbrew nacjonalistycznym konfliktom — drogi działania polskiego i czeskiego ludu. O podobnych zjawiskach mówił także prof. Gentzen. Te sprawy są jednak daleko bardziej opracowane zarówno w naszej historiografii, jak w piśmiennictwie Niemiec Demokratycznych, przeto ich wydźwięk był może słabszy dla słuchaczy bardziej zorientowanych w problematyce dziejów najnowszych Śląska, a więc i Polski, i Niemiec.

Uwagi niniejsze nie są referatem sprawozdawczym z konferencji. Podkreślam to raz jeszcze. Przypuszczam, że wrażenia osoby stojącej niejako z boku też mają swoje znaczenie. Nieprzypadkowo nawiązałem na początku do Konferencji Śląskiej przed ośmiu laty, która wytyczyła drogi pracom badawczym historyka. Ostatnia Konferencja w Katowicach musiała stać się sprawdzianem, czy historycy poszli wyznaczonym szlakiem, a więc czy wytyczony został właściwie. Niektóre zbyt skrajne ówczesne twierdzenia, niektóre zanadto hipotetyczne a wyspekulowane poglądy musiały ulec sprostowaniu. Nie sądzę, by było ich wiele. Złagodziły się i uściśliły oceny. Niemniej zasadniczy tok rozumowania i podstawowe sposoby wartościowania zjawisk i osób nie mogły ulec zmianie. W tej sytuacji dobrze się więc chyba stało, że sesja odbywała się w nastroju podniosłym i świątecznym. Tym silniej mogła oddziałać na opinię.

WACŁAW DŁUGOBORSKI

POWSTANIE TKACZY 1793 R.

(PRÓBA NOWEGO SPOJRZENIA)*

Dzieje dolnośląskiego tkactwa w epoce manufaktury, a szczególnie walk klasowych w tej gałęzi produkcji, należą do tych zagadnień dziejów Śląska, które przekraczają ramy tzw. historii lokalnej. Szereg przyczyn spowodowało, że problemami tymi interesowali się również historycy czy ekonomiści spoza Śląska, że uwzględniały je podręczniki historii Niemiec, czy nawet dziejów powszechnych [1]. Mnogość przyczynków i monografii, zaczynając od współczesnych na wpół publicystycznych opracowań, a kończąc na marksistowskiej próbie syntezy S. B. Kana [2], doprowadziła do daleko idącego wykorzystania bazy źródłowej, a wraz z tym sumiennego zestawienia faktów. Dotyczy to szczególnie schyłku XVIII w., okresu kiedy niepomyślna sytuacja na zagranicznych rynkach zbytu (wojna o niepodległość Stanów Zjednoczonych, wojny z rewolucyjną Francją) ujawniła nie tylko koniunkturalny, ale i strukturalny kryzys dolnośląskiego tkactwa. O najjaskrawszym przejawie tego kryzysu — wystąpieniach tkaczy na przełomie marca i kwietnia 1793 r. — mamy wszechstronne i gruntowne wiadomości: znamy dokładnie ich antycedencje, przebieg, bezpośrednie rezultaty. Wyzyskane przeze mnie nowe materiały rozszerzają ten obraz jedynie w niewielkim zakresie [3]. Nie to zresztą jest celem artykułu. Staram się mianowicie

---

* Z prac przygotowawczych do II tomu *Historii Śląska*, opracowywanej w Zakładzie Historii Śląska Instytutu Historii PAN.

[1] Por. w tej sprawie W. Długoborski, K. Popiołek, *Z badań nad dziejami przemysłu i klasy robotniczej na Śląsku* (Annales Silesiae, I, 1960, s. 56—57).

[2] S. B. Kan, *Dwa wosstanija silezskich tkaczej 1793—1844*, Moskwa—Leningrad 1948.

[3] Obok materiałów z Deutsches Zentralarchiv, Zweigstelle Merseburg (skrót: DZA Merseburg), sprawozdania i korespondencja Hoyma, wykorzystuję akta magistratów w Dzierżoniowie (Reichenbach) — obecnie w Archiwum Miasta i Województwa Wrocławia — oraz w Jeleniej Górze, w oddziale terenowym tegoż archiwum.

przedstawić w sposób nowy, wszechstronny te węzłowe momenty rozruchów, które w literaturze były bądź dyskusyjne, bądź też ujmowane w sposób niepełny i niekonsekwentny. Są to: przyczyny rozruchów, etapy i prawidłowości ich przebiegu, stosunek władz do rozruchów.

I. PRZYCZYNY ROZRUCHÓW

Sporna była przede wszystkim sama geneza powstania. Wszyscy zgodni są na ogół, że sytuacja tkaczy była wiosną 1793 r. wyjątkowo krytyczna: do chronicznie ciężkich w drugiej połowie XVIII w. warunków dochodzą trudności specyficzne dla okresu wojen. Powody do niezadowolenia istniały, jednakże były słabsze niż w latach późniejszych (np. 1804—1805), kiedy do zamieszek (w każdym razie w tej skali) nie doszło [4]. Stąd wypływają spekulacje, starające się sprowadzić wybuch powstania wyłącznie do oddziaływania propagandy francuskiej (A. Morgenbesser, A. Zimmermann) [5], przeciwieństw między tkaczami-ewangelikami a katolickim panem gruntowym — klasztorem w Krzeszowie (C. Grünhagen), „moralnej słabości", tzn. skłonności do nierozsądnego, nie przemyślanego, odruchowego działania inicjatorów „tumultów" (H. Fechner) [6]. Widzimy też tendencje do zbagatelizowania tych ruchów i sprowadzenia ich do rzędu przypadkowych starć jarmarcznych (C. E. Schück, C. Grünhagen)[7]. Nowsze prace (S. B. Kan, W. Rusiński) wysuwają na plan pierwszy momenty ekonomiczne, dodają jednak do nich, używając wyrażenia Rusińskiego, „motywy natury społeczno-politycznej" — wpływy wiadomości i haseł z Francji [8]. S. B. Kan poświęca tym ostatnim wiele miejsca stawiając je obok motywów ekonomicznych [9].

Wydaje się, że w tym wysuwaniu dwóch przyczyn rozruchów: społeczno-ekonomicznych i społeczno-politycznych (w ich dotychczasowym

[4] Por. C. E. Schück, *Minister Struensee, Hoym und Stein in ihrer Beziehung zueinander und zu der Notständen in Schlesien 1790—1792 und 1804—1805* (Abhandlungen der Schlesischen Gesellschaft..., Abt. B 1864).

[5] A. Morgenbesser, *Geschichte von Schlesien*, wyd. H. Schubert, Breslau 1908, s. 341; A. Zimmermann, *Blüthe und Verfall des Leinengewerbes in Schlesien* (Gewerbe- und Handelspolitik dreier Jahrhunderte, Breslau 1885, s. 189—190).

[6] H. Fechner, *Wirtschaftsgeschichte der preussischen Provinz Schlesien in der Zeit ihrer provinziellen Selbständigkeit 1741—1806*, Breslau 1907, s. 721.

[7] C. Grünhagen, *Der Anlass des Landeshuter Webertumultes am 28. März 1793* (Zeitschrift des Vereins für die Geschichte und Altertum Schlesiens, XXVII, 1893); C. E. Schück, *Weber-Unruhen in Schlesien in und nach dem Jahre 1793 und die Massregeln zu ihrer Beseitigung* (tamże, X/1 1870).

[8] W. Rusiński, *Tkactwo lniane na Śląsku do roku 1850*, Poznań 1949, s. 54.

[9] Kan, *op. cit.*, s. 107—109.

ujęciu), tkwi poważna sprzeczność. Oto propaganda rewolucyjna na Podgórzu wiosną 1793 r. miała wyłącznie antyfeudalny charakter — zwracała się jedynie przeciwko szlachcie (czasem i rządowi), brak w niej jakichkolwiek wypowiedzi przeciwko kupcom, nakładcom itp. Z drugiej strony w marcowych i kwietniowych wystąpieniach tkaczy brak najmniejszych nawet akcentów antyszlacheckich, brak jakichkolwiek protestów przeciwko feudalnym ciężarom i zależności od dominium, brak też przejawów współdziałania z chłopami, solidaryzowania się z ich postulatami, raczej doszukiwać możemy się śladów antagonizmu, jak np. postulat tkaczy zakazu przędzenia przez czeladź i rodziny bogatszych i średniozamożnych chłopów, dla których gospodarstwo stanowi podstawę utrzymania. I vice versa — chłopi obojętnie odnosili się do żądań tkaczy, tym bardziej, że nie tylko kmiecie, ale i zagrodnicy pośredniczyli niekiedy w handlu przędzą. Po rozruchach doszło nawet do pobicia przez chłopów szeregu tkaczy — zemsta za wywołane powstaniem kwaterunki wojska po wsiach podgórskich, których koszty pokrywać musiała cała ludność. Charakterystyczna dla postawy tkaczy jest ulotka, która pokazała się w Jeleniej Górze w połowie kwietnia (a więc już po powstaniu): nawołując do walki hasłem „Arme Weber! Euch scheert alles" wylicza wśród „wyzyskiwaczy" jedynie poszczególne kategorie kupców (sprzedawcy przędzy, skupywacze płótna, właściciele kantorów wymiany), brak natomiast jakiejkolwiek wzmianki o panach gruntowych [10]; prędzej można już, w przededniu i w trakcie powstania, doszukiwać się wypowiedzi przeciwko rządowi, który bronił interesów kupiectwa.

Czy można w tej sytuacji stawiać powstanie tkaczy na tej samej antyfeudalnej płaszczyźnie co ruchy chłopskie i wystąpienia w miastach? Czy można zaliczyć je do wielkiego nurtu walk społecznych już nie tylko Śląska, ale całej Europy Środkowej, dla których obok ograniczonego związku z konkretną sytuacją ekonomiczno-społeczną decydującą siłą napędową była Wielka Rewolucja Francuska?

Sądzę, że w odpowiedzi na to pytanie pomocne będą dwa przekazy źródłowe, jeden cytowany w literaturze, drugi — nie. Pierwszy z nich to ulotka, odezwa, czy raczej list podrzucony w połowie kwietnia na ratuszu wałbrzyskim, adresowany do urzędników wrocławskiej Kamery. Tkacze (sądząc z języka i sformułowań, „oddolny" charakter listu nie nasuwa wątpliwości) protestują w nim szczególnie silnie nie tylko przeciwko machinacjom handlarzy przędzą, ale przede wszystkim przeciwko

[10] Cyt. wg J. Ziekursch, *Hundert Jahre schlesischer Agrargeschichte. Vom Hubertusburger Frieden bis zum Abschluss der Bauernbefreiung*, Breslau 1915, s. 230.

tym wszystkim, którzy wykonując tkactwo jako poboczny jedynie zawód, stanowią szczególnie groźną konkurencję: krawcom, szewcom, innym rzemieślnikom, gospodarzom, strzelcom dworskim. Wzywają ich do przerwania tego procederu, grożąc mordem i pożogą, z uzasadnieniem: „so aber dies nicht, so gehts immerfort, so gehts wie in Frankreich" (podkreślenie moje — *W. D.*) [11]. A więc powołanie się na przykład francuski nie w zakresie celów walki, ale — jej metod. Trudno bowiem mimo wszystko doszukiwać się ducha Wielkiej Rewolucji Francuskiej w rozdmuchiwaniu antagonizmów wewnątrz stanu już nie trzeciego, ale nawet czwartego. Słowem, z rozpowszechnienia propagandy rewolucyjnej na Podgórzu tkacze zaczerpnęli nie cele (nawet te bardziej konkretne, przystosowane do miejscowych warunków), ale metody walki: energiczne, aktywne, zbrojne dopominanie się o swoje prawa. Przypuszczenie to potwierdza w pewnym stopniu raport Hoyma z 8 kwietnia 1793 r., napisany pod bezpośrednim wrażeniem rozruchów, bardziej wiarygodny aniżeli późniejsze, odpowiednio spreparowane sprawozdania dla króla. Czytamy tu m. in.: „Der Weber bleibt immer die ärmste Classe im Staate, lebt von einem Tag zum anderen, hat nichts oder wenig zu verlieren und ist daher sehr gefährlich in Zeiten der Unruhen", dalej zaś określa tkaczy jako „gutmüthig, aber leichtsinnig, boshaft und kühn" [12]. Tkacze byli warstwą najuboższą nie tylko pod względem sytuacji materialnej, ale również stopnia oświaty (w większości analfabeci), horyzontów myślowych, świadomości politycznej itp. Z rewolucyjnych haseł i argumentacji zapamiętali jedno: walczyć o poprawę położenia; uderzyli na przeciwnika, którego wina była najłatwiej dostrzegalna, aczkolwiek nie największa — handlarzy przędzą. Wydaje się, że do rozruchów tkackich zastosować można opinię, jaką o podobnych wystąpieniach w sąsiedniej Saksonii zanotował czołowy niemiecki „jakobin", G. F. Rebmann: „Auch hier zeigte sich in Miniatur, wie schrecklich und zwecklos Unruhen eines noch nicht gebildeten und mit politischen Ideen ganz und gar nich bekannten Volkes immer sein müssen. Rache, Plünderung und tolle Betäubung ist der erste Gebrauch, den das Volk von seiner vermeinten Freiheit macht, und es denkt kaum nebenbei daran, sich für die Folge eine bessere Existenz zu sichern" [13]. Sąd taki potwierdza analiza przebiegu powstania 1793 r.

---

[11] Ziekursch, *op. cit.*, s. 230—231.

[12] Sprawozdanie z 8 IV 1793 r. w DZA Merseburg, Rep. 96, nr 249 A.

[13] (G. Fr. Rebman), *Wanderungen und Kreuzzüge durch einen Teil Deutschlands von Anselmus Rabiosus dem Jüngern*, cyt. wg: G. Fr. Rebmann, *Hans Kiekindiewelts Reisen in alle vier Weltteile und andere Schriften*, Berlin 1958, s. 235—236.

Przemysł tkacki na Pogórzu zależny był przede wszystkim od rynków zachodnioeuropejskich i zamorskich. Dlatego wojny z Francją przyniosły poważny spadek zbytu, nagromadzenie zapasów płótna, a w rezultacie niechęć kupców-nakładców do skupywania dalszych partii towaru. Ówczesne stosunki produkcji na Pogórzu — formalna samodzielność tkacza chałupnika ułatwiała przerzucenie na jego barki wszystkich ujemnych skutków wahań koniunktury. Kupcy wprawdzie kupowali nadal, w przewidywaniu poprawy możliwości zbytu, jednakże kupowali mniej i płacili niższe stawki. Natomiast nie spadły odpowiednio ceny przędzy. W rezultacie czysty zarobek tkacza (po zapłaceniu przędzy i innych dodatków oraz ewentualnie pomocnika) stawał się coraz bardziej iluzoryczny, a w niektórych miejscowościach zmuszony był on nawet sprzedawać płótno ze stratą. Charakterystyczne, że szczyt tej depresji przypadł właśnie na koniec marca [14]:

Okres	Cena w talarach	
	Szok przędzy	Sztuka płótna
Koniec lutego 1793 r.	ok. 40 rtl.	ok. 9 rtl.
Połowa marca „	ok. 30 „	8 „
Koniec marca „	ok. 40 „	6—7 „

Wydaje się, że miary goryczy dopełnił ponowny wzrost cen przędzy w drugiej połowie miesiąca. Handlarze przędzy, a początkowo i władze tłumaczyły go nieurodzajem na len w lecie 1792 r., wskutek którego zimowe zapasy były mniejsze aniżeli w innych latach i wyczerpały się wcześniej. Tkacze jednak podejrzewali — i w pewnym stopniu słusznie — że główną przyczynę stanowią spekulacje samych sprzedawców.

I tu dochodzimy do momentu również niedostatecznie, naszym zdaniem, uwzględnionego przez dotychczasową literaturę: antagonizm i wystąpienia tkaczy przeciwko handlarzom przędzą nie były niczym nowym. W drugiej połowie XVIII w. stają się coraz częstsze i wyraźniejsze. I tak w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych tkacze powiatów bolkowskiego, dzierżoniowskiego, kamiennogórskiego, jeleniogórskiego i lwóweckiego parokrotnie składali skargi na oszukańcze machinacje handlarzy: z jednej strony na złą jakość produktu, nie odpowiadającą

[14] Zestawione wg H. Fechnera, *op. cit.*, s. 710, oraz tegoż autora *Friedrichs der Grossen und seiner beiden Nachfolger Garnhandelspolitik in Schlesien 1741—1806* (Zeitschrift ..., XXXVI, 1902); por. również Kan, *op. cit.*, s. 105, który jednak nie zwraca uwagi na ów nagły wzrost cen przędzy w drugiej połowie marca 1793 r.

ustawowym wymogom, sprzedawanie przędzy z ukrytymi wadami itp., z drugiej zaś — na stworzenie całego łańcucha pośredników, co oczywiście podwyższało cenę. Skargi te stały się tak natarczywe, że w r. 1774 władze widziały się zmuszone przesłuchać w Dzierżoniowie kilku Garnsammler i udzielić im ostrego napomnienia. Zarządzenia w tej sprawie ponawiano w latach 1776, 1777 i 1783. Wreszcie w r. 1789 Kamera wrocławska przyznała wręcz, że „die gegenwärtige unglückliche Lage der Weber in Gebürge ... hauptsächlich daher rühret, dass sie mit dem Gespinte so schädlich betrogen werden" [15]. Brak natomiast poważniejszych pretensji do hurtowników-skupywaczy, wielkich kupców z Bolkowa, Jeleniej Góry, Kowar, Dzierżoniowa itp. Dopiero w latach dziewięćdziesiątych, gdy sytuacja tkaczy stawała się coraz cięższa, mnożą się wypadki kradzieży powierzonej do obróbki przędzy, oddawania przedsiębiorcy jedynie części gotowego produktu itp.[16] Oczywiście było to możliwe tylko przy systemie nakładczym w pełnym znaczeniu tego słowa, tam gdzie chałupnik pracował na rachunek przedsiębiorcy, przetwarzając jego surowiec. W przemyśle lnianym tego rodzaju stosunki należały do wyjątków, panowały natomiast w tkactwie bawełnianym, które teraz jednak pozostało jeszcze spokojne.

Oczywiście przy analizie powstania 1793 r. można doszukiwać się takich czy innych specyficznych przyczyn wybuchu niezadowolenia i każda z nich miała swoją wagę. Jednakże nie należy przy tym tracić z oczu przyczyny zasadniczej: źródła ciężkiego położenia, a stąd i niezadowolenia tkaczy miały przede wszystkim charakter strukturalny, potem dopiero koniunkturalny. Staraliśmy się wykazać to na innym miejscu. Podobnego zdania byli zresztą i współcześni; obok cytowanego wyżej pisma wrocławskiej Kamery z 1789 r. przytoczyć tu można relację rychbaskiego Magistratu z tegoż roku, w której podkreśla się powszechne na całym Pogórzu skargi na złą sytuację materialną i brak perspektywy poprawy [17]. W literaturze do podobnych wniosków doszedł Fechner, który wprawdzie przy bezpośrednich przyczynach powstania przesadnie podkreślał motyw religijny (antagonizm tkaczy ewangelików do klasztoru w Krzeszowie), zarazem jednak przyznawał, że „der Druck, unter dem die Weber litten, war im Grunde ein chronisches Leiden, das damals durch die Handelsstockung noch gesteigert wurde und einen akuten Charakter annahm" [18].

---

[15] Archiwum Państwowe Wrocław, Rep. 132a, Magistrat Reichenbach, nr 171, 172.

[16] Tamże, nr 172.

[17] Tamże.

[18] F e c h n e r, *Wirtschaftsgeschichte...*, s. 721.

II. ETAPY I PRAWIDŁOWOŚCI PRZEBIEGU ROZRUCHÓW

Rozruchy rozpoczęły się 23 marca w Chełmsku (Schömberg) wśród tkaczy zgromadzonych na jarmarku [19]. Tutaj rzekomo kupcy Peltz i Bauch mieli naigrywać się z nędzy tkaczy, odpowiadając na ich skargi: „Ihr sollt noch Heu und Stroh fressen"; „Es wird an dem nicht genug sein; jetzt kommt das Grüne, da könnt ihr Gras fressen" itp. Obydwaj nie przyznali się potem do tych wypowiedzi. Wydaje się jednak, że problem, czy rzeczywiście zostały one wypowiedziane, nie jest tu istotny. Ważniejszy był ich wpływ na postawę tkaczy, którzy rozpoczęli na rynku demonstrować przeciwko handlarzom przędzy i kupcom, zmuszając większość z nich do ucieczki. Wiadomość o wypowiedziach Baucha i Peltza, jak również o zajściach w Chełmsku rozeszła się po całym Pogórzu w ciągu dwóch dni. Sprzyjała temu ówczesna sytuacja tkaczy: wędrowali z miasteczka do miasteczka, z jarmarku na jarmark w poszukiwaniu tańszej przędzy i lepszej ceny na płótno. Obok tkaczy śląskich pojawiają się chałupnicy z drugiej strony granicy — z Czech, gdzie w ośrodkach tkackich sytuacja była wówczas nie lepsza niż po stronie pruskiej. Oni również szukali tanich źródeł przędzy, niektórzy zaś wobec braku zarobku utrzymywali się z żebraniny [20].

Wydaje się, że podżegające do walki pogłoski o słowach obydwu kupców rozprzestrzeniane były w sposób na wpół zorganizowany. Przypuszczać również możemy, że działali tu swego rodzaju „przywódcy", którzy nie tylko podawali te wiadomości z odpowiednim komentarzem, ale również zwoływali najaktywniejszych tkaczy, namawiając ich do

[19] Przebieg rozruchów omawiam na podstawie cytowanych wyżej prac C. Grünhagena, H. Fechnera, C. E. Schücka, A. Zimmermanna i S. B. Kana.

[20] Silne powiązania tkactwa po obu stronach granicy także i po r. 1741 były już wielokrotnie podkreślane przez literaturę niemiecką, która jednak zwracała uwagę przede wszystkim na handlowo-kapitałową stronę zagadnienia, podobnie i A. Klima, *Manufakturní období v Čechách*, Praha 1955, s. 302—303; na bliższe zbadanie zasługuje natomiast problem wzajemnych powiązań w zakresie ruchów społecznych w dobie Rewolucji Francuskiej. Zwracał już na nie uwagę A. Blaschka, *Der Widerhall der französischen Revolution in Ostböhmen* (Jahrbuch des deutschen Riesengebirgsvereines, 1924), który jednak całe zagadnienie sprowadzał wyłącznie do przenikania rewolucyjnej propagandy. Wydaje się, że nie mniejsze znaczenie miały czeskie echa wystąpień mas ludowych na Śląsku pruskim, w tym przede wszystkim powstania tkaczy; na podobne wystąpienia — także i po drugiej stronie granicy — w r. 1794 wskazał ostatnio J. Joza, *Z minulosti textilního prúmyslu v Libereckém Kraji*, Liberec 1958, s. 57. W r. 1794 nastroje rewolucyjne we wschodnich Czechach odwoływały się bezpośrednio do przykładu mas ludowych Śląska; por. K. Mejdřická, *Čechy a Francouzská Revoluce*, Praha 1959, s. 91. Wreszcie bezpośrednio już powstanie 1793 r. wywołało żywe zaniepokojenie władz na Śląsku Opawsko-Karniowskim; por. raport starosty karniowskiego z 5 V 1793 r., Státní Archiv v Brné, Mor. Mistodřit., PM 32-340/93.

wystąpień przeciwko kupcom. Wynika to niedwuznacznie z późniejszego przewodu sądowego. W Chełmsku skazano pod tymi zarzutami dwóch tkaczy: Schwemmera — „wegen Aufhetzung", Kitschela — z powodu „Zusammenkünfte in seinem Hause"; w Lubawce zarzucano tkaczowi Heermannowi zarówno organizowanie „schadzek" tkaczy we własnym domu, jak i rozpowiadanie o wypowiedzi Baucha i Peltza. Oczywiście dalecy jesteśmy tak od przypuszczeń, że występowała na Pogórzu rozgałęziona organizacja, którą straszyły niektóre ulotki, jak również od podejrzeń, wyrażonych ex post przez Hoyma, o działalność i rolę tajnych emisariuszy politycznych. Owi „przywódcy" to podobnie jak w ruchach chłopskich wyniesieni przez chwilę szczególnie rozgoryczeni i aktywni tkacze, którzy nigdy przedtem ani nigdy potem nie odgrywają jakiejkolwiek roli. Natomiast w przeciwieństwie do ruchów chłopskich wolno przypuszczać, że istniały porozumienia, czy raczej posługując się ówczesną terminologią — „zmowy" między tkaczami z różnych ośrodków, które ułatwiały wspomniane wyżej wędrówki. Ci sami tkacze „występowali" dzień po dniu w różnych miejscowościach, pociągając do walki miejscowych, podobnie jak w pół wieku później, w „wielkim" powstaniu 1844 r. Wprawdzie dla r. 1793 nie mamy równie szczegółowych relacji, jednakże przypuszczenia nasze wydaje się potwierdzać dokładne itinerarium rozruchów, jak również udział tkaczy spoza danego rejonu, nie znanych w danej miejscowości, nie uczestniczących w tamtejszych jarmarkach (zob. tab. na s. 16—17).

Zestawienie to, nawet bez bliższej analizy przedstawionych wydarzeń, rzuca wiele światła na charakter rozruchów. I tak daty poszczególnych wystąpień odpowiadały dniom jarmarków na przędzę. Można więc powiedzieć, że rozruchy objęły wszystkie większe jarmarki przędzą w powiecie bolkowskim i w dwóch miejscowościach w sąsiednich powiatach (Wałbrzych, Strzegom). Już w trakcie przebiegu rozruchów zdawały sobie z tego sprawę magistraty: po demonstracjach w Chełmsku, Bolkowie i Lubawce Magistrat spodziewał się, że dojdzie do podobnych wystąpień na nadchodzącym jarmarku w Kamiennej Górze (28 III), i przygotował oraz uzbroił (wyłącznie w pałki) owych 60 młodych mistrzów cechowych wymienionych w tabelce — swego rodzaju mieszczańską milicję; na jarmark, który miał się odbyć 29 III w Chełmsku, ściągnięto już oddział wojska — po doświadczeniach z Kamiennej Góry, gdzie siły własne okazały się niewystarczające. Podobne przygotowania podjęto w związku z jarmarkiem w Wałbrzychu 30 IV, gdzie jednak z niewiadomych przyczyn do rozruchów nie doszło. Z groźby nowych wystąpień zdawali sobie niewątpliwie sprawę także i handlarze przędzą: na jarmarkach w Ciechanowicach 3 IV i w Kamiennej Górze 4 IV nie pojawił się żaden z nich. Przybywanie na jarmarki już po pierwszych

Tabelka przebiegu rozruchów

Data	Miejscowość	Liczba uczestników	Udział tkaczy spoza okolicy	Bezpośrednia przyczyna	Charakter wystąpień	Czy doszło do walki	Środki podjęte przez władze dla stłumienia wystąpień
23 III	Chełmsko	?	Raczej sami miejscowi	Obraźliwe słowa Baucha i Peltza	Demonstracje przeciwko obydwu kupcom	Bez bójki	Całkowita bezradność, zaskoczenie
25 III	Bolków	?	Jw.	Zwyżka cen przędzy	Demonstracje przeciwko handlarzom przędzy	Jw.	Jw.
27 III	Lubawka	?	?	Zwyżka cen i pogłoski o słowach Baucha i Peltza	Rozbicie straganów i zmuszenie handlarzy przędzą, którzy nie chcieli obniżyć jej ceny, do opuszczenia miasta	Pobicie woźnego magistrackiego	Bezskuteczne próby uspokojenia podjęte przez Magistrat
28 III	Kamienna Góra	ok. 200	„Czesi" i dużo obcych	Jw., a także „zmowa" tkaczy	Rozbicie straganów z przędzą i zmuszenie handlarzy do ucieczki; wybicie szyb w domu, gdzie schronił się Bauch; splądrowanie miasta; mieszczanie zamknięci w swych domach	Pobicie 2 przedstawicieli Magistratu	Pogotowie 60 młodych mistrzów cechowych, próby perswazji; ogłoszenie alarmu, wezwanie wojska
29 III	Chełmsko	ok. 800	„Czesi"	„Zmowa" (?) celem wymuszenia obniżki ceny przędzy	Pertraktacje w sprawie obniżki ceny bez rezultatu; „tumult" zakończony interwencją wojska (20 ludzi), które zmuszono do odwrotu	Pobicie kilku handlarzy przędzą i ich pracowników oraz kilku żołnierzy	Pertraktacje z przedstawicielami tkaczy; sprzedaż przędzy po zniżonej cenie, interwencja wojska

2 IV	Bolków	?	?	„Grobe Reden" jednego z handlarzy przędzą przeciwko tkaczom	Zniszczenie straganów i zapasów przędzy; „tumult" przeciwko handlarzom i Magistratowi	„Miss-handel" burmistrza, rajcy i woźnych	Próby perswazji ze strony burmistrza i landrata
6 IV	Wałbrzych	?	Dużo obcych	„Zmowa" celem wymuszenia obniżki cen przędzy; zwyżka cen chleba i mięsa	„Tumult" przeciwko handlarzom przędzy, a także piekarzom i rzeźnikom	Pobicie kilku handlarzy przędzą	Jw.
9 IV	Strzegom	?	?	Wysokie ceny przędzy	Zmuszenie handlarzy przędzą do sprzedaży poniżej ceny kupna	Bez bójki	?

dniach rozruchów, mimo że magistraty zapowiadały ich nasilenie, wytłumaczyć chyba trzeba koniecznością sprzedaży nagromadzonych zapasów, i to w okresie szczególnie dobrej koniunktury. Spekulacje przędzą nie ulegały wątpliwości nie tylko dla tkaczy, ale i dla władz (por. chociażby obwieszczenie Hoyma po rozruchach z 8 i 15 IV 1793). Skoro handlarze zmagazynowali znaczną ilość zapasów z myślą o korzystnej sprzedaży właśnie na przednówku, trudno się dziwić, że ryzykowali tak wiele (pobicie, rozbicie straganów, zniszczenie części towaru).

Terytorialnie rozruchy ograniczyły się właściwie do powiatu bolkowsko-kamiennogórskiego; dopiero w końcowym okresie doszło do wystąpień na jarmarkach w Strzegomiu (stolica powiatu) i Wałbrzychu (pow. świdnicki), i to na jarmarkach o wiele spokojniejszych, nie tak masowych jak w Kamiennej Górze czy Chełmsku. Obydwie miejscowości zresztą (Strzegom, Wałbrzych) i geograficznie, i ekonomicznie zaliczyć można do tego samego rejonu co powiat bolkowski. Tkacze tamtejsi pozostawali w ścisłych kontaktach z jarmarkami na płótno w Kamiennej Górze, Chełmsku, Lubawce, Bolkowie i vice versa. Inaczej pozostałe powiaty „tkackie". Sąsiedni, jeleniogórski, oddzielony był od Kamiennej Góry i Lubawki Masywem Kowarskim, przez który prowadziła właściwie tylko jedna droga (Przełęcz Kowarska), po zajściach w Kamiennej Górze strzeżona przez wojsko. Tutaj również docierały „podżegające" wieści, jednakże nim objęły one masy tkackie, największa fala rozruchów już minęła; wprawdzie do wystąpień podobnego typu doszło również i w tych powiatach, jednakże nieco później i wśród innych grup ludności (o czym niżej). W jeszcze silniejszym stopniu dotyczy to powiatu lwóweckiego (odległość) i dzierżoniowskiego, gdzie poważną rolę odgrywało tkactwo bawełniane, o odmiennej strukturze ekonomiczno-społecznej, a nowe inicjatywy przedsiębiorców, Hasenclevera i Sadebecka, powodowały, że skutki złej koniunktury nie były tak tragiczne, jak w rejonach lniarskich.

Analiza przebiegu powstania pozwala wyróżnić trzy wyraźne etapy:

1. Zajścia w Chełmsku, Bolkowie i Lubawce w dniach 23 do 27 marca, które miały stosunkowo łagodny przebieg. Wybuchły spontanicznie, wzięli w nich udział wyłącznie ci tkacze, którzy akurat znajdowali się na danym jarmarku; również i władze były zaskoczone — nie wiedziały, jak ustosunkować się do tych wystąpień, ani też nie zdawały sobie sprawy z groźby ich rozszerzenia i dlatego jedynym zastosowanym środkiem była — beskuteczna zresztą — perswazja.

2. Szczytowe nasilenie rozruchów — zajścia w Kamiennej Górze i Chełmsku w dniach 28 i 29 marca. Ze strony tkaczy widać już tutaj pewne elementy organizacji, „zmowy": przybyli na jarmark

z pustymi workami, bez płótna, za to celowo zaopatrzeni w laski (Wanderstäbe), które stały się ich bronią. Można przypuszać, że z góry zamiarem ich była zemsta na Bauchu i Peltzu. Świadczy o tym chociażby fakt, że uporczywie ścigali pierwszego z nich (drugi nie zjawił się na jarmarku), wybili szyby domu, do którego uciekł, pobili tych, którzy starali się Baucha chronić. Tutaj doszło także do zdemolowania straganów z przędzą i niszczenia towaru. Wolno jednak sądzić, że teraz jeszcze nie było to z góry ukartowane. Tkaczy raczej zaskoczyło i oburzało zgrupowanie przez Magistrat 60 młodych mistrzów cechowych, którzy mieli pilnować porządku, a więc chronić znienawidzonych handlarzy przędzą. Przez kilka godzin tkacze stali się niemalże panami miasta, gdy przestraszone mieszczaństwo (łącznie z owymi sześćdziesięcioma „obrońcami") schroniło się, wezwawszy uprzednio wojsko ze Świdnicy, za zaryglowanymi drzwiami w obawie przed pobiciem i rabunkiem. Tkacze nie wykorzystali jednak sytuacji i opuścili miasto, być może ze względu na mający się odbyć następnego dnia jarmark w Chełmsku. Tutaj zebrało się około 800 tkaczy. Ale rozruchy w Chełmsku nie tylko miały największą liczbę uczestników, ale również najbardziej zacięty charakter: „zmowa" tkaczy, i to w celu wywalczenia niższych cen przędzy, wydaje się być bardzo prawdopodobna. Ilość i zdecydowana postawa tkaczy zmusiły Magistrat do rokowań, tym bardziej że wojska było niewiele (20 żołnierzy z oficerem — większa część oddziału, który poprzedniego dnia wymaszerował do Kamiennej Góry), a nadzieje na posiłki niewielkie ze względu na ogołocenie prowincji z wojska (wojna z Francją). Gdy zaś tkacze zaczęli demolować domy handlarzy przędzą, a następnie bić samych handlarzy i ich pracowników, dowodzący oddziałem porucznik rozpoczął sprzedawać przędzę po zniżonej cenie — 30 rtl. za szok, a więc według stanu z połowy marca. I to jednak nie powstrzymało tkaczy; doszło do starcia z wojskiem, które stanęło w obronie handlarzy przędzą. Pobito kilku żołnierzy, kilku tkaczy zostało rannych, wojsko oddało nawet salwę w powietrze, po czym wycofało się z miasta, nie chcąc — zapewne zgodnie z instrukcją — doprowadzić do rozlewu krwi.

3. Zajścia kwietniowe, w czasie których nie wzywano już wojska na pomoc. Wprawdzie w Bolkowie (2 IV), Wałbrzychu (6 IV) i Strzegomiu (9 IV) doszło również do demolowania straganów i domów handlarzy przędzą, niszczenia towaru, a nawet pobicia kilku osób, jednakże nie przybrało to tak masowego charakteru, jak starcia w Chełmsku. Wydaje się, że tkacze zaczęli zdawać sobie sprawę, iż zbyt radykalne, gwałtowne środki nie przyniosą spodziewanych rezultatów, a tylko doprowadzić mogą do zaostrzenia sytuacji i dadzą władzom i wojsku pretekst do interwencji, tym bardziej że nie mieli żadnych sojuszników.

Zachęceni prawdopodobnie postawą v. Gersdorffa w Chełmsku, żądali sprzedaży przędzy po ustalonych przez siebie cenach: w Wałbrzychu — 16 rtl., w Strzegomiu — 24 rtl. za szok. Pierwsza z nich była dla handlarzy absolutnie nie do przyjęcia, leżała znacznie niżej ceny własnej; w Strzegomiu natomiast doszło rzeczywiście do sprzedaży zgodnej z postulatami tkaczy. W Wałbrzychu żądania tkaczy zwróciły się nie tylko przeciwko handlarzom przędzą, ale również przeciw skupywaczom płótna, których landrat v. Czettritz wezwał do płacenia wyższych stawek (o 1 rtl. za sztukę); demonstrowano również przeciwko piekarzom i rzeźnikom obwinionym o podnoszenie cen żywności.

Na tych zajściach kończy się wielka fala wystąpień tkackich. Wprawdzie jeszcze 7 kwietnia szacował Hoym liczbę „powstańców" na 20 000, jednakże było to chyba raczej rezultatem przesadzonych pogłosek niż rzeczywistego stanu rzeczy. W tydzień później pisać już będzie o opanowaniu sytuacji w głównych ośrodkach ruchów tkackich. Równocześnie jednak zarzewie oporu i buntu docierać zaczyna do sąsiednich powiatów. I tak we wsiach tkackich powiatu rychbaskiego odbywały się nocne zebrania, na których czytywano rewolucyjne broszury. W Jeleniej Górze pojawiają się „Aufruhr-Zettel" z postulatami tkaczy (około 15 IV), a tamtejsi bielarze domagają się podwyżki płac, nawiązując do swoich żądań i sporów z Magistratem z 1784 r.[21] W tym samym czasie z szeregiem postulatów i groźbą powstania w razie ich odrzucenia występują tkacze z okolic Wałbrzycha. W Kowarach podnieceni wiadomościami o wystąpieniach tkaczy czeladnicy murarscy i ciesielscy rozpoczynają 8 kwietnia strajk ze zgoła błahego powodu: aresztowanie czeladnika, który na budowie palił fajkę, co było sprzeczne z obowiązującym w całych Prusach zakazem. Uzbrojeni w siekiery i inne narzędzia zgromadzili się czeladnicy tych cechów pod ratuszem, żądając nie tylko uwolnienia aresztowanego, ale również obniżenia cen chleba i wódki. Pobito przy tym kilku szczególnie niepopularnych obywateli. Strajk i zamieszki trwały kilka dni; zakończyła je dopiero interwencja wojska, wezwanego z Kamiennej Góry (niewielki garnizon stacjonował w tym mieście od rozruchów tkackich). Wojsko nie napotkało większego oporu, nie powtórzyła się sytuacja z Chełmska. Najaktywniejsi czeladnicy zostali aresztowani i na prośbę Magistratu i majstrów odstawieni do Świdnicy, pozostali już 11 kwietnia wrócili do pracy.

Wydaje się, że powodem interwencji była nie tylko postawa czeladników z cechów budowlanych, ale również groźba rozszerzenia się ruchów na pozostałe grupy ludności pracującej. Jak bowiem raportował dowódca przybyłego oddziału, kpt. v. Kessel, „die Gesellen wollten sich

[21] OT Jelenia Góra, Mag. Hirschberg, nr 3626.

den andern Tag mit den Bleichknechten, die wegen ihres Lohnes sich auch schon beschwert und den auswärtigen Webern vereinigen, wozu sie schon alle Anstalten gemacht" [22]. W świetle przytoczonych wyżej danych o podobnych żądaniach bielarzy z Jeleniej Góry, a także „zmów" obejmujących tkaczy z kilku miejscowości, przypuszczenie to wydaje się bardzo prawdopodobne. Zamierzenia te zostały udaremnione nie tylko interwencją wojska w Kowarach i wzmocnieniem garnizonów w głównych ośrodkach tkackich (o czym niżej), ale także opóźnieniem „tumultu" czeladników w stosunku do głównej fali wystąpień tkaczy. Około połowy kwietnia „wrzenie" ogarnia również chłopów; trudno tu jednak doszukiwać się nie tylko prób porozumienia z tkaczami, nawet tych, z jakimi występowali prawdopodobnie kowarscy czeladnicy, ale brak również jakiejkolwiek, przypadkowej chociażby, synchronizacji. Ruch chłopski na większą skalę rozpoczął się akurat w tym momencie, gdy sytuacja wśród tkaczy była całkowicie niemal opanowana. Brak porozumienia pomiędzy różnymi grupami ludności, przypadkowość terminów poszczególnych wystąpień ułatwić miały w poważnym stopniu ich stłumienie, aczkolwiek sam wybuch był groźnym zaskoczeniem dla władz.

III. STOSUNEK WŁADZ DO ROZRUCHÓW

Już analizując kolejne stadia rozruchów tkackich widać bezradność niższych instancji administracji pruskiej — magistratów i landratów. Z jednej strony próbowano uspokoić tkaczy drogą częściowego zaspokojenia ich postulatów (nakłanianie handlarzy przędzą do obniżenia cen), z drugiej — wezwano wojsko nie tylko do miast objętych zamieszkami, ale „profilaktycznie" także i do wszystkich większych ośrodków tkackich. Rzecz jednak w tym, że wojska było wówczas mało. Toczyła się wojna z Francją i nie tylko, że większa część stacjonujących na Śląsku pułków walczyła już nad Renem, ale wobec niepowodzeń ofensywy sprzymierzonych należało liczyć się z koniecznością przerzucenia tam dalszych oddziałów. W tej sytuacji nawet Hoym, do którego zwrócono się o dyrektywy, nie mógł dać innej rady, jak „Strenge mit Milde zu vereinen" [23].

W rzeczywistości mimo zapewnień ministra o współczuciu dla biednych tkaczy łagodność była tu tylko taktyką; wobec skromnej ilości wojska należało za wszelką cenę dążyć do lokalizowania rozruchów, a dopiero potem przystąpić po cichu do ostrzejszych represji. Tego ro-

[22] T. Eisenmänger, *Geschichte der Stadt Schmiedeberg im Riesengebirge*, Breslau 1900, s. 172.

[23] Fechner, *Wirtschaftsgeschichte...*, s. 714.

dzaju plan rozwinął Hoym w liście do króla z 8 IV 1793: „Ich werde die unruhigen Köpfe mit der Untersuchung durch die Commision solange amtieren, bis der günstige Zeitpunkt kommt, die Radelsführer bei dem Kopf zu nehmen, eintritt, denn jedes violente Mittel würde sich bei der jetzigen Stimmung wütend machen und unübersehnliches Elend über das Land bringen" [24]. Sytuacja była więc do tego stopnia napięta, że władze nie odważyły się na aresztowanie przywódców, czekając na wygaśnięcie „wrzenia". Pamiętajmy przy tym, że propozycje te rozwijał Hoym 8 kwietnia, a więc po przejściu największej fali rozruchów. W pierwszych dniach nie było mowy nawet o tego rodzaju środkach — zdawałoby się samo przez się zrozumiałych i stosowanych z reguły w podobnych wypadkach. 29 marca polecił wprawdzie Hoym sprowadzić wojsko do miasteczek, w których rozruchy wybuchły lub mogły wybuchnąć, a landraci przypomnieć mieli tkaczom, że wszelkie ekscesy karane będą „mit Leibes- und Lebens strafe", wydaje się jednak, że chodziło tu raczej o zastraszenie tkaczy niż o rzeczywiste rozpoczęcie jakichś represji. Alarmowany wiadomościami, oczywiście nieprawdziwymi, o rzekomym spisku z udziałem 15 000 buntowników, o oblężeniu 30 żołnierzy z oficerem przez 800 tkaczy w klasztorze w Krzeszowie, o rozszerzeniu się wrzenia na hrabstwo kłodzkie [25], gotów był Hoym do daleko idących koncesji. I tak Peltzowi i Bauchowi zakazał odwiedzać jakiekolwiek jarmarki i w ogóle pokazywać się w ośrodkach tkackich, następnie wezwał ich do Świdnicy, gdzie zostali przesłuchani i aresztowani. Pozostałym handlarzom przędzą, którzy w obawie przed rozruchami zamierzali bojkotować jarmarki, nakazano pod groźbą surowych kar wystawiać nadal towar, zakazując równocześnie dalszego podwyższania ceny, a także intratnego eksportu do Czech.

Zamiast jednak spodziewanego uspokojenia następne dni przyniosły wiadomości o dalszych poważnych rozruchach (Chełmsko 29 III). Wobec tego Hoym zadecydował osobiście udać się na Pogórze, aby zbadać sytuację, a także pertraktować z zainteresowanymi stronami. Do spotkania doszło 3 kwietnia w Wiadrowie, majątku barona v. Schweinitz, landrata bolkowskiego [26]. Minister przyjął tutaj sołtysów i ławników

---

[24] DZA Merseburg, Rep. 96, nr 249 A.

[25] Jest to pierwszy objaw charakterystycznej dla okresu Rewolucji Francuskiej paniki władz pruskich; o ile dotąd lekceważono raczej „wrzenie" mas (widać to jeszcze w raportach Hoyma z zimy 1792/93), o tyle w latach 1793—1794 najdrobniejsze nawet wystąpienia na Śląsku czy w krajach ościennych były dla Hoyma zarzewiem ogólnej „rewolucji". Por. w tej sprawie W. Długoborski, *Śląsk a powstanie kościuszkowskie* (Zaranie Śląskie, 1961, z. 1, s. 4—5).

[26] Przebieg pertraktacji w Wiadrowie głównie na podstawie Fechnera *Wirtschaftsgeschichte...*, s. 714—717.

z terenu całego powiatu oraz 70 przedstawicieli tkaczy — w sumie blisko sto osób. Przemówienie Hoyma cechowała rzekomo „Güte und Ernst" (tak w każdym razie donosił królowi). Charakterystyczne, że absolutnie nie negował słuszności pretensji tkaczy, krytykując nie tylko handlarzy przędzą, ale również skupywaczy płótna; wskazywał jedynie na niewłaściwość postępowania — ekscesy, tumulty zamiast zwrócenia się ze skargami do władz. Przedstawiciele tkaczy wprawdzie „bekannten ihr Unrecht", podkreślali jednak, że do rozruchów sprowokowani zostali wypowiedziami Baucha i Peltza, a także uciskiem ze strony sprzedawców przędzy i skupywaczy. Obiecali uspokoić swoich towarzyszy i powstrzymać ich od dalszych wystąpień; równocześnie jednak dali do zrozumienia (aczkolwiek nie powiedziano tego expressis verbis), że zależy to przede wszystkim od spełnienia ich postulatów. Tutaj po raz pierwszy właściwie spotykamy się z pełnym, konsekwentnym i dojrzałym programem tkaczy; po raz pierwszy też w miejsce pojedynczych, lokalnych postulatów sformułowano punkty miarodajne dla całego rejonu — elementy, które ani razu nie wystąpiły w trakcie samych rozruchów.

Charakterystyczne, że żądania te — powzięte nie pod wpływem chwilowych impulsów, ale po pewnym zastanowieniu (a zapewne i wspólnym przedyskutowaniu) — na plan pierwszy wysuwają nadużycia nie ze strony handlarzy przędzą, ale skupywaczy, zarzucając tym ostatnim płacenie złą monetą, „znakowanie" przynoszonego na sprzedaż płótna [27], przesadną surowość w odrzucaniu towaru względnie obniżaniu ceny za wadliwie wykonane sztuki i wreszcie kupowanie płótna (po niższej cenie) od tkaczy czeskich. Zarzuty wobec handlarzy przędzą sformułowane były bardziej ogólnie i sprowadzały się do spekulacji, które wywołują podwyżkę cen przędzy. Podobne postępowanie zarzucano sprzedawcom produktów żywnościowych. Po raz pierwszy też dowiadujemy się, że również i tkacze wysuwali „Klage über die Bedrückungen der Obrigkeit und der Regierung". W rzeczywistości jednak sprowadzała się ona do pretensji pod adresem magistratów podgórskich miasteczek, które za popełnione wykroczenia więziły tkaczy w miejskim areszcie bądź ściągały karę pieniężną miast odesłać ich do rodzinnego dominium. Jest to jeszcze jeden dowód na brak poważniejszych akcentów antyfeudalnych w ówczesnej postawie tkaczy. Równocześnie występuje antago-

[27] Był to jeden ze sposobów obniżania ceny płótna przez skupywaczy: kupiec oglądając towar znakował go, a następnie odmawiał zapłacenia proponowanej przez tkacza ceny; następny z kolei kupiec, do którego udał się tkacz, orientował się w ten sposób, że cena proponowana przez tkacza została już odrzucona przez poprzedniego skupywacza, co ułatwiało mu wymuszenie niższej; por. A. Schneer, *Über die Noth der Leinen-Arbeiter in Schlesien und die Mittel ihr abzuhelfen*, Berlin 1844, s. 62—63.

nizm w stosunku do chłopów, przede wszystkim kmieci, których oskarżają o najmowanie czeladzi do tkania płótna; zarzut powtórzony później we wspomnianym wyżej anonimowym liście, podrzuconym na ratuszu wałbrzyskim w połowie kwietnia 1793 r.

Wydaje się, że Hoym uznał słuszność większości tych postulatów, tak by w każdym razie wynikało z opinii króla, który w odpowiedzi na relację z Wiadrowa oświadczył, że „dem Anschein nach sind die Kaufleute, von denen manche nur ihren Eigennutz zum Augenmerk haben, an diesen Unruhen mit schuld, weil sie die Ouvriers schlecht bezahlen, und es ist nötig... dass die so zalreiche und nützliche Klasse der Weber durch die Kaufleuchte nicht unterdrückt werde". Dlatego też wydane przez Hoyma publikanda z 7 i 15 kwietnia na plan pierwszy wysuwały ochronę tkaczy przed nadużyciami ze strony kupców. Płacenie tkaczom obrzynanymi dukatami i znakowanie płótna karane były w pierwszym publikandum grzywną 60 względnie 20 rtl., w drugim — odebraniem koncesji i zakazem prowadzenia jakiegokolwiek handlu na terenie Śląska. Równie surowe kary groziły handlarzom przędzy i żywności za samowolne podnoszenie cen (ustalać je miały magistraty) oraz spekulacyjne magazynowanie towaru. Wprawdzie w obydwu obwieszczeniach potępiono tkaczy za „tumultuarisches Betragen", zapowiadając ukaranie przywódców i surowe represje w wypadku powtórzenia się rozruchów, zarazem jednak nie szczędzono im współczucia i — rzecz znamienna — w o wiele ostrzejszych słowach aniżeli uczestników zajść potępiono „Plackereyen" i „Wuchereyen" kupiectwa. Wreszcie obiecano powołać komisję, która rozpatrzy skargi tkaczy zgłoszone w Wiadrowie i ewentualne przyszłe, a także radzić będzie nad trwałą poprawą ich położenia.

Przyczyny tej dziwnej na pozór postawy leżały nie tylko w dążeniu do zahamowania dalszego rozwoju „rewolty" drogą łagodzenia istniejących napięć, władze starały się zarazem wykazać własną „niewinność", zrzucając całą odpowiedzialność za ciężkie położenie tkaczy na barki podgórskich przedsiębiorców. Doszukać można by się nawet prób podtrzymywania antagonizmu między tkaczami a kupiectwem. Tak więc z 60 rtl. grzywny, grożącej kupcom za wypłaty obrzynaną monetą, połowę miał otrzymać denuncjujący tkacz (reszta przeznaczona była na fundusz wsparcia dla zubożałych tkaczy). Również wspomniana komisja, składająca się zresztą wyłącznie z urzędników, bez udziału kupiectwa, rozpoczęła swoją działalność nie od przesłuchiwania uczestników rozruchów, ale — Baucha i Peltza. Magistraty miały nie tylko nie dopuszczać do nadużyć, ale wręcz reglamentować — i to zgodnie z interesami tkaczy — sprzedaż przędzy i skup płótna. W Ciechanowicach wobec bojkotu jarmarku przez handlarzy przędzą władze skonfiskowały ich zapasy i roz-

poczęły sprzedaż na własną rękę. W powiecie nyskim landrat polecił obniżyć cenę przędzy z 40 do 28 rtl. za szok, zmuszając opornych do sprzedaży posiadanego towaru. Na całym Pogórzu wyszukiwać miano zapasy przędzy, i to przy pomocy wojska, a następnie sprzedawać je na jarmarkach pod nadzorem urzędników. Równocześnie Hoym zapowiedział realizację projektu, wysuwanego zresztą już przed rozruchami, który jego zdaniem uzdrowić miał radykalnie sytuację w przemyśle lnianym — założenie państwowych magazynów przędzy [28]. W okresach braku towaru względnie wygórowanych cen miały one zaopatrywać tkaczy w ten podstawowy dla ich egzystencji produkt, i to po cenach reglamentowanych. 10 kwietnia król przyznał na ten cel 300 000 talarów.

Czy za całym tym programem kryła się również typowa dla fryderycjańskiej monarchii niechęć do mieszczaństwa, szczególnie śląskiego, trudno dziś stwierdzić. Jedno natomiast nie wydaje się ulegać wątpliwości: w wypadku podobnych sporów szlachty z chłopami władze w żadnym wypadku, nawet pozornie, nie ujęłyby się tak za tymi ostatnimi, jak to uczyniły w stosunku do tkaczy w ich sporze z kupiectwem. Hoym, król, ministrowie w Berlinie niejednokrotnie dawali wyraz swemu niezadowoleniu z nadmiernego, bezprawnego ucisku chłopa (por. chociażby opinie ministra prowincji o stosunkach górnośląskich), nigdy jednak nie wychodzili poza łagodne, na wpół prywatne napomnienia wobec dziedziców, przede wszystkim ze względu na dominującą rolę szlachty w państwie pruskim i klasową solidarność. Ale chyba nie tylko dlatego. Podgórscy tkacze w skali całego państwa, czy nawet Śląska, nie byli jakąś reprezentatywną grupą ludności, sytuację ich można było traktować jako wyjątek; nie groziły tutaj zbyt daleko idące uogólnienia, gdyż specyficzne postulaty tkaczy nie wydawały się być atrakcyjne dla pozostałych warstw ludności pracującej. Dlatego można sobie było pozwolić na wspaniałomyślność, tym bardziej że opłacona była ona cudzym kosztem i stanowiła zarazem mały szantaż wobec podgórskiego mieszczaństwa: nie próbujcie opozycji, nie próbujcie rewolucyjnych idei (o ich popularności również i w tym środowisku świadczy przykład jeleniogórskiego kupca Contessy) [29], bo zostawimy was oko w oko z tkaczami.

W rezultacie tamtejsze mieszczaństwo znalazło się w połowie kwietnia między młotem i kowadłem: z jednej strony groźba nowych ataków tkaczy, z drugiej — rządowych reglamentacji i represji; z jednej strony

[28] Był to ulubiony projekt władz tak prowincjonalnych, jak i centralnych, który jednak nigdy nie doczekał się realizacji; por. Schück, *Minister Struensee, Hoym und Stein...*, *pass.*

[29] Por. C. Grünhagen, *Zerboni und Held in ihren Konflikt mit der Staatsgewalt 1796—1802*, Berlin 1897, s. 14—16.

chęć uchronienia mienia (w wyobraźni niektórych i życia) przed „tumultami", a z drugiej — obawa przed garnizonami (miasta podgórskie ze względu na swoje handlowe znaczenie cieszyły się pełną „Quartierungsfreiheit"), które wprawdzie trzymałyby w ryzach tkaczy, na dłuższą metę jednak mogły okazać się równie uciążliwe i utrudniające życie gospodarcze, jak w stolicy prowincji [30]. Charakterystyczny był pod tym względem list mieszczaństwa jeleniogórskiego do Hoyma z 2 maja 1793 r., które wprawdzie donosi o kolportażu „Aufruhr-Zettel" i groźbie rozruchów (zapewne tkaczy i bielarzy), zarazem jednak zaręcza, że bezpieczeństwo miasta zapewni we własnym zakresie (poprzez zorganizowanie podobnej straży cechowej jak pod koniec marca w Kamiennej Górze), bez konieczności wzywania wojska [31].

Obawy kupiectwa nie trwały jednak długo. W drugiej połowie kwietnia stosunki ulegają zmianie. Kończy się „opieka" władz nad tkaczami i groźby wobec kupiectwa. Z chwilą gdy sytuacja zdawała się być opanowana, można było powrócić do dawnej polityki; rozruchy tkackie okazały się mniej groźne, niż przypuszczano w chwili ich wybuchu. „Meteor, das gefährlich schien, aber bald verschwand", jak określi je minister Hoym [32]. Wystarczyło nieco obietnic i interwencja kilku szwadronów. W kilka lat później sam minister przyzna, że wszelkie środki poprawy podejmowano jedynie, „um den Revolutions-Geist jener Zeit-Periode der diese Unordnungen unter den Webern angeregt hatte, alle, auch die entfernste Veranlassung zu weiteren Versuchen gänzlich zu benehmen" [33].

Już od końca kwietnia magistraty przestają ściśle przestrzegać reglamentacyjnych zarządzeń, patrząc przez palce na nowe nadużycia handlarzy przędzą, którzy dostarczają mało towaru na oficjalne Garnmärkte, większość sprzedają na ad hoc po tkackich wsiach organizowanych jarmarkach (Winkel-märkte), odbywanych oczywiście bez zgody władz, dostarczają też przędzę do Czech. Wszystko to prowadzi do podwyżki cen przędzy, dyktowanych ponownie przez handlarzy. Zarządzenie Hoyma z 26 czerwca 1793 r., znoszące ceny maksymalne i ograniczenia w organizowaniu jarmarków, było już tylko usankcjonowaniem status quo.

Równie szybko zrezygnował Hoym z planu założenia państwowego magazynu przędzy. Pozostało jednak otrzymane od króla dla ulżenia

[30] Por. W. Długoborski, J. Gierowski, K. Maleczyński, *Dzieje Wrocławia do r. 1807*, Warszawa 1958, s. 554.

[31] Pismo jeleniogórskich Bürgerältesten z 2 V 1793 r., OT Jelenia Góra, Mag. Hirschberg, nr 3626.

[32] Cyt. wg Fechnera *Wirtschaftsgeschichte...*, s. 719.

[33] Pismo do króla z 28 IV 1801; DZA Merseburg, Rep. 89—4—V, vol. 1.

doli tkaczy 300 000 rtl. Minister zaproponował wypożyczenie tej sumy podgórskiemu kupiectwu (jako organizacji — Gebirgshandelsstand) na zakup płótna po wyższych cenach i rozszerzenie jego eksportu na rynki zamorskie. Kupcy jednak zrezygnowali z tej oferty, występując do ministra z memoriałem, że położenie tkaczy nie jest bynajmniej tak beznadziejne, jak się ogólnie przypuszcza, że przed rozruchami całe ich grupy krążyły przez kilka dni od karczmy do karczmy, co rzekomo miało być główną przyczyną wybuchu. Interpretacji tej nikt, nawet sami autorzy, nie traktował poważnie; kupiectwo obawiało się po prostu, że zakupy płótna po wyższych cenach, i to z państwowych pieniędzy, zmuszą je do trwałego podniesienia stawek i wzmogą opór tkaczy. Zawiodły również próby zużytkowania tej sumy na zakrojone na szeroką skalę roboty publiczne (budowa dróg), które miałyby tkaczom zapewnić dodatkowy zarobek w szczególnie krytycznych okresach. Wobec tego fundusze królewskie rozprowadzone zostały utartym sposobem: poprzez indywidualne pożyczki udzielane kupcom, którzy dysponując nimi bez żadnych ograniczeń, nie zamierzali bynajmniej obrócić ich na dobro tkaczy. Podobny los spotkał pożyczkę 100 000 rtl. udzieloną na polecenie króla przez pruską Kampanię Morską. Za pieniądze te miano zakupywać podgórskie płótno celem eksportu do krajów zamorskich. Tymczasem dysponujący tą sumą kupiec Müller z Kamiennej Góry skupował wprawdzie płótno, ale czeskie, a pozostałą część tych pieniędzy zainwestował w handlu... kawą.

Całkowitemu niemal desinteressement władz w stosunkach między kupiectwem a tkaczami towarzyszyło wzmożenie represji wobec tych ostatnich. 3 maja husarzy obsadzili największe ośrodki tkackie, aresztując niespodziewanie 17 domniemanych przywódców powstania. Los ich był różny. Tylko jeden — Karl Böhm z Wierzchosławic Górnych (obecnie pow. Jawor), który rzekomo wywołać miał „tumult" w Lubawce — otrzymał 6 lat twierdzy. Kary dla pozostałych wahały się od 1 roku do 3 lat bądź twierdzy, bądź „karalni" (Arbeitshaus) w Brzegu. Dwóch czeladników, Bergela i Scheita, którzy w Chełmsku pobili żołnierzy, skazano na sześciokrotny bieg przez rózgi. Trzech aresztowanych uniewinniono wskutek braku dowodów. Kary te miały przede wszystkim „wychowawczy" charakter; celem ich było zastraszenie nie tylko tkaczy, ale ogółu ludności Pogórza, które wciąż jeszcze (wyroki powyższe ogłoszono pod koniec czerwca 1793 r.) uchodziło za główny ośrodek rewolucyjnego „wrzenia". Temu celowi służyło również natychmiastowe odwiezienie do rodzinnych wsi obydwu ofiar „Spiessruthenlauf". W następnym roku, gdy w rejonach tkackich nastąpiło względne uspokojenie, większość aresztowanych zwolniono; okazało się,

że wskutek nędznych warunków życiowych zdrowie ich było do tego stopnia zagrożone, że nie mogli przeżyć twierdzy.

Równolegle z dochodzeniem przeciwko „tumultantom" (prowadziła je wspomniana wyżej komisja) oczyszczono ze wszystkich zarzutów Baucha i Peltza, pozwalając im nie tylko na powrót do rodzinnych miejscowości (Kowar i Mieroszowa), ale również na dalsze prowadzenie handlu. Był to już zresztą maj. Urzędowa wersja o przyczynach rozruchów i nędzy tkaczy była wtedy całkowicie odmienna aniżeli w publikandach z 7 i 15 kwietnia. W *Patencie względem wszczętych na Śląsku rozruchów,* wydanym przez króla po jego powrocie z teatru wojny (20 maja 1793), nie znajdziemy potępienia ani skupywaczy, ani handlarzy przędzą [34]. Brak tu również pobieżnego chociażby wyliczenia objawów nędzy tkaczy i wyrazów współczucia dla ich losu. Patent wspomina jedynie o „poprawieniu żywienia sposobów dla tkaczów" i upadku handlu płótnem. Widzi jednak tylko jedną przyczynę tej sytuacji: rewolucja i wojna we Francji, „opuszczenie boskiego prawa i przeciwstawianie się dobremu porządkowi" tamtejszych „niespokojnych umysłów". Jeden jest też tylko środek poprawy: „przez szczęśliwe oręże ... pokój i bezpieczność w owym Królestwie przywrócić i przez uszczęśliwienie tegoż kraju ... aby pożądane owoce powszechnego pokoju, osobliwie też dla Naszych ziem, co najrychlej nastąpiły i tak śląski handel na Podgórzu zaś podwyższony był".

W miejsce spekulacji przędzą, znakowania płótna, obcinanych talarów itp. znaleziono nowego kozła ofiarnego — francuską rewolucję, która burząc porządek i spokój w całej Europie, utrudnia również normalny tok handlu. Ta grubymi nićmi szyta propaganda dążyła do dwóch celów: oczyszczenia nie tylko władz, ale i kupiectwa od jakiejkolwiek współwiny za ciężkie położenie tkaczy oraz zrzucenia odpowiedzialności za ich los na rewolucję, a więc zarazem podważenia jej popularności na Śląsku. Również potępiając „buntowników" i przywódców tkaczy, grożąc im śledztwem i surowymi karami, patent ani słowem nie wspomina o dochodzeniu przeciwko Bauchowi i Peltzowi czy jakimkolwiek spekulantom przędzą, którzy przecież w początkach kwietnia uchodzili w oczach nie tylko Hoyma, ale i króla za moralnych sprawców zamieszek.

Różne musiały być powody powyższych koncesji wobec mieszczaństwa, bo chyba inaczej nie można określić głównych postanowień i całego ducha patentu z 20 maja. Z jednej strony nie tylko na Śląsku, ale w skali całych Prus czy nawet Niemiec wiosna 1793 r. przynosi polityczne „ustatkowanie" się mieszczaństwa, osłabienie jego rewolucyj-

[34] Cyt. wg tekstu polskiego wydanego przez Grassa, Wrocław 1793.

nych sympatii [35], z drugiej zaś władze bały się, że początkowy liberalizm wobec „buntowników" przy równoczesnym potępieniu części kupiectwa, miast do uspokojenia, doprowadzić może do rozszerzenia oporu, ośmieli i inne grupy ludności do upominania się o swoje prawa. I rzeczywiście obietnice poczynione tkaczom na naradzie w Wiadrowie i w kwietniowych publikandach Hoyma zachęciły do oporu nie tylko chłopów na Pogórzu, ale i warstwy pracujące w miastach. Płonne okazały się wreszcie nadzieje władz na ograniczony zasięg, na zlokalizowanie wystąpień tkaczy.

* *
*

W innym okresie reperkusje ich nie wykroczyłyby poza granice dwóch powiatów. Teraz jednak — wiosną 1793 r. — „wrzenie" wywołane rewolucyjną propagandą i wiadomościami z Francji było zbyt powszechne i silne. Nawet ruch tak daleki od tendencji antyfeudalnych sensu stricto, pozbawiony jakichkolwiek ogólniejszych, ideologicznych haseł, potrafił wzburzyć umysły, wzmóc rewolucyjną aktywność, już choćby dlatego, że był — „ruchem". „Tumultujący" tkacze z całej rewolucyjnej propagandy przejęli — jak staraliśmy się wykazać — wyłącznie niemal hasło aktywnej walki o poprawę swego położenia, mniejsza przeciwko komu i jakimi środkami. Ich „dzikie" rozruchy przez to tylko, że były „rozruchami", próbą czynnego oporu przeciwko wyzyskiwaczom i zwierzchności, zachęciły do wystąpień ośrodki, w których entuzjazm dla rewolucji francuskiej miał bardziej świadomy charakter, np. Wrocław [36].

---

[35] O przyczynach i przejawach tego zjawiska w skali całych Niemiec por. J. Streisand, *Deutschland von 1789 bis 1815 (von der Französischen Revolution bis zu den Befreiungskriegen und dem Wiener Kongress)*, Berlin b. r., s. 49—52; w skali Śląska — por. Długoborski, Gierowski, Maleczyński, *op. cit.*, s. 849.

[36] O roli wystąpień tkaczy w genezie powstania wrocławskiego 1793 r. por. Długoborski, Gierowski, Maleczyński, *op. cit.*, s. 818; do podobnych wniosków dochodzi J. Streisand (*op. cit.*, s. 35), analizując ówczesne wystąpienia czeladnicze: „Auch wenn die Gesellen nur die Wiederherstellung alter, historisch überholter Rechte forderten, hatte ihre Bewegung doch in Wirklichkeit fortschriftlichen Charakter, da zu dieser Zeit jede selbständige Regung der Werktätigen Schichten den Zerfall der Feudalordnung beschleunigte". Naszym zdaniem trudno jednak wszystkim ruchom społecznym u schyłku XVIII w. przyznawać jednakową miarę; omawiane przez J. Streisanda wystąpienia czeladnicze w różnych miastach niemieckich czy przedstawione tu powstanie tkaczy znajdowały się na niższym szczeblu walk klasowych aniżeli chociażby tzw. wielkie powstanie chłopskie 1794 r. w północnych powiatach Śląska, gdzie expressis verbis mówi się o wzorach francuskich nie tylko w zakresie metod walki, ale i jej celów; por. Ziekursch, *op. cit.*, s. 236—238.

Trudniej określić miejsce wystąpień 1793 r. w rozwoju świadomości i walki klasowej proletariatu tkackiego. Trudność wynika głównie z pewnego dualizmu ówczesnych stosunków produkcji na Pogórzu. Formalna samodzielność większości tkaczy, posiadanie własnych warsztatów czy czeladników każe zaliczać ich do elementów drobnomieszczańskich, faktyczna zależność od kapitału handlowego, coraz mniejsza rola karłowatego gospodarstwa w całokształcie dochodów — do proletariatu. Stosowanie sztywnej typologii społecznej nie byłoby tu jednak właściwe, przede wszystkim ze względu na przejściowy, płynny charakter rozpatrywanego okresu, zazębianie się elementów gospodarki feudalnej, drobnotowarowej, kapitalistycznej. W dziejach podgórskiego tkactwa lnianego od schyłku XVI do początków XIX w. przewijają się wszystkie trzy formy, z wzrastającą dominacją ostatniej z nich. W rezultacie tkacz widzi rosnący wyzysk i zależność tak od strony dostawcy surowca, jak i skupywaczy gotowego produktu (są to zwykle jeszcze dwie różne osoby), próbuje rozluźnić oczka przynajmniej jednej sieci, próbuje utrzymać resztki samodzielności drobnego producenta. Rozruchy 1793 r. to ostatni zryw w tym kierunku. Następne wystąpienia skierowane będą przeciwko przedsiębiorcy, który jeśli nawet nie zatrudnia tkacza w ramach formalnego nakładu, to jednocząc funkcję dostawy i skupu przybiera zdecydowanie kapitalistyczny charakter, pozwalając zarazem wyraźniej dostrzec źródła wyzysku. Anonimowa ulotka tkaczy wałbrzyskich z 1801 r. zwracała się już, jak donosi Hoym, „wider die Kaufmannschaft", które w oczach tkaczy uchodzi za głównego sprawcę „ihres geringen Verdienstes" [37].

[37] Raport Hoyma z czerwca 1801; DZA Merseburg, Rep. 89—150—C.; o ewolucji świadomości klasowej tkaczy po r. 1815; por. W. Długoborski, *Wystąpienia tkaczy w Dzierżoniowskiem w latach 1820—1831* (Kwartalnik Historyczny, LXIII, 1956, z. 6).

JAROSLAV VALENTA

CZECHOSŁOWACJA I PRZYNALEŻNOŚĆ GÓRNEGO ŚLĄSKA DO POLSKI W LATACH 1918—1921

Śląsk, zwłaszcza Górny, był od kilku wieków terenem, na którym stykały się interesy i rozwijały stosunki między czeskim i polskim narodem i państwem tak w dziedzinie politycznej i społecznej, jak gospodarczej i kulturalnej. Stwierdzenie to dotyczy nie tylko epoki starszej — tj. okresu zamkniętego zagarnięciem obszarów śląskich przez Prusy — w której pośrednictwo śląskie w stosunkach czesko-polskich było już kilkakrotnie na warsztacie pracy historyków obu naszych narodów, ale fakt ten należy rozciągnąć również na okres dziejów nowych i najnowszych, w którym większość problematyki czeka jeszcze niestety nie tylko na poważne naukowe opracowanie i uogólnienie, lecz często nawet dopiero na odkrycie i ujawnienie [1].

Pragnę zwrócić uwagę na jedną z tych kwestii, mianowicie na sprawę stosunku czechosłowackiej polityki zagranicznej do postulatu przyłączenia Górnego Śląska do odrodzonego państwa polskiego. Problem ten nie został w dotychczasowej literaturze śląskoznawczej obszerniej opracowany, chociaż rzuca on ciekawe światło na mniej znane strony czechosłowacko-polskich stosunków bezpośrednio po pierwszej wojnie światowej i odbudowie naszych niepodległych państw. Uważam mianowicie za niesłuszne ograniczanie problematyki śląskiej w stosunkach Czechosłowacji z Polską w zaraniu ich niepodległości wyłącznie do spraw Śląska Cieszyńskiego, tzn. do przewlekłego sporu o rozgraniczenie obu państw w tym gospodarczo wyjątkowo ważnym rejonie. Niewątpliwy i niezaprzeczalny jest fakt, że właśnie ta sprawa wzajemnie nadawała ton

---

[1] Ostatnio opracował ciekawą problematykę stosunków czesko-polskich w dziedzinie ruchu robotniczego z szczególnym uwzględnieniem Górnego Śląska znany badacz dziejów ruchu robotniczego J. Kolejka, *Dělnické rady na Horním Slezsku, Dąbrovsku a Ostravsko-Karvinsku v letech 1917—1920*, Ostrava 1960. Jego cenna monografia koncentruje uwagę na innej niż nasza problematyce.

ogólnemu kierunkowi nie tylko oficjalnej linii politycznej Warszawy i Pragi, lecz również przyczyniała się w poważnym stopniu (obok innych spraw, np. polskiej polityki wschodniej) do wywierania szkodliwego wpływu na kształtowanie się stosunku obu społeczeństw do skądinąd najwięcej pożądanego zbliżenia i zaprzyjaźnienia się obu państw w obliczu wspólnej groźby tylko chwilowo zahamowanej agresji i ekspansji militaryzmu i imperializmu niemieckiego. Właśnie z tego punktu widzenia sprawa stosunku Czechosłowacji, sąsiadującej również z Niemcami, do uregulowania zachodnich granic Polski, zwłaszcza na Śląsku, jest dziś — z perspektywy czterdziestolecia i dalszych doświadczeń naszych narodów z imperializmem niemieckim — problemem, jak mi się zdaje, godnym uwagi.

Powstanie niepodległej Czechosłowacji i Polski pod koniec 1918 r. wskutek ogólnoeuropejskiej fali rewolucyjnej, która doprowadziła do powszechnego nasilenia walki wyzwoleńczej uciskanych narodów i w końcu do klęski i rozpadu mocarstw centralnych, urzeczywistniło się jako powstanie państw o charakterze burżuazyjno-demokratycznym [2]. Ten fakt nadał od początku specyficzne cechy klasowej ograniczoności ich polityce zagranicznej. Polska i czeska burżuazja dostają po raz pierwszy w pełni do dyspozycji własne państwo, będące w stanie przynajmniej w pewnym stopniu realizować ich dążenia klasowe, w gruncie rzeczy imperialistyczne. Powstaje w ten sposób sytuacja, w której splatają się w polityce zagranicznej obu państw sprawiedliwe dążenia narodowowyzwoleńcze najszerszych warstw narodowych (wliczając w to pragnienie zjednoczenia wszystkich terytoriów zamieszkanych przez daną ludność) z planami imperialistycznych podbojów obcych ziem w interesie klas posiadających. Ta klasowa ograniczoność zagranicznej polityki ujawniała się w sprawie polskiej zwłaszcza boleśnie w stosunku do zachodnich granic państwa polskiego, czyli wyzwolenia rdzennych ziem polskich spod panowania prusko-niemieckiego. Jedynie postulat

[2] Koncentrując w niniejszej rozprawie uwagę na kwestii wówczas pruskiego Śląska, pozostawiamy całkowicie na uboczu rozpatrywanie sprawy Śląska Cieszyńskiego. W latach powojennych długo omijano jako sprawę tzw. „drażliwą" studiowanie tego problemu — i niesłusznie. Z najnowszej literatury przedmiotu por. A. Pilch, *Z dějin bojů polské dělnické třídy v Těšínském Slezsku a v ostravsko-karvinském revíru v letech 1918—1920* (Léta 1917—1921 na Ostravsku, Opava 1957, s. 59—83); tenże, *Z dziejów walk polskich i czeskich robotników na Śląsku Cieszyńskim w latach 1918—1920* (Z pola walki, II, 1959, 4, s. 3—31); J. Valenta, *Dějiny Těšínského Slezska v konspektu „Historii Śląska"* (K otázkám dějin Slezska, Ostrava 1956); tenże, *Těšínská otázka 1918—1919. Příspěvek k česko-polským politickým vztahům v období imperialismu* (Ke vzniku ČSR, Praha 1958, s. 207—233); tenże, *Česko-polské vztahy v letech 1918—1920 a Těšínské Slezsko*, Ostrava 1961. Szereg ciekawych spostrzeżeń zawiera również przegląd części nowszej literatury czeskiej pióra E. Buławy, zamieszczony w „Zaraniu Śląskim", 1960, 4.

włączenia do Polski Górnego Śląska wszedł w ramy programu terytorialnego delegacji polskiej na paryskiej konferencji pokojowej [3]. Jak wiadomo, ententofilskie sfery burżuazyjnej emigracji politycznej przedstawiały odnośne projekty już w czasie wojny w memoriałach czołowym mężom stanu Ententy [4]. Zasygnalizowanie pewnych poglądów owych grup emigracyjnych — chociaż w czasie ich przedkładania Ententcie i forsowania w przedpokojach ministerialnych nie miały poważniejszego i praktycznego znaczenia politycznego [5] — zasługuje jednak na uwagę głównie dlatego, że szereg wybitniejszych działaczy owych grup emigracyjnych tak w Polsce, jak w Czechosłowacji bezpośrednio po wojnie zajęło kluczowe pozycje w kierowaniu polityką zagraniczną jako ministrowie lub delegaci na konferencję pokojową [6]. Tym tłumaczy się również fakt, że wiele koncepcji i planów owych grup emigracyjnych spotykamy na widowni politycznej podczas rokowań paryskich.

---

[3] Nie sposób wchodzić tu w szczegóły, znane w dostatecznym stopniu z dotychczasowej literatury, pamiętników i wydawnictw źródłowych. Por. najnowszą monografię T. Jędruszczaka, *Polityka Polski w sprawie Górnego Śląska w latach 1918—1922*, Warszawa 1958, oraz w mniejszym stopniu interesującą się stroną międzynarodową kwestii pracę H. Zielińskiego, *Położenie i walka górnośląskiego proletariatu w latach 1918—1922*, Warszawa 1957, jak również szereg wypowiedzi w obu tomach materiałów Konferencji Śląskiej IH PAN (Konferencja Śląska IH PAN, t. I—II, Wrocław 1954).

[4] Por. np. znane memoriały Dmowskiego z lat 1917 i 1918 w.: R. Dmowski, *Polityka polska i odbudowanie państwa*, wyd. 2, aneksy VIII i X, zwłaszcza s. 492 i 512.

[5] Burżuazyjna historiografia tak czeska, jak polska starała się wyolbrzymiać „zasługi" tych grup emigracyjnych polityków o odrodzenie obu zachodniosłowiańskich państw dużo ponad ich rzeczywistą wagę, pomijając i negując przy tym niemal całkowicie doniosłość masowego ludowego ruchu narodowowyzwoleńczego w kraju. Wiadomo wszak, że zwłaszcza w kwestii czeskiej pozostawał program polityczny Ententy aż do schyłku wojny niezmiernie ograniczony, nie chcący godzić — jak wykazała niezbicie powojenna czechosłowacka nauka historyczna — w samo istnienie Austro-Węgier. Kontrowersja o „zasługi" obu politycznych orientacji w obozie polskim znajdowała w środowisku czechosłowackim (a raczej czeskim) odpowiednik w sporach o prymat akcji zagranicznej czy działalności w kraju.

[6] Dotyczy to nie tylko działaczy Komitetu Narodowego Polskiego, wiadomo, że dokooptowani zwolennicy Piłsudskiego nie odgrywali w składzie delegacji polskiej na kongresie pokojowym wybitniejszej roli; odbija się to również i w składzie delegacji czechosłowackiej. Formalnym prezesem delegacji i pierwszym delegatem na kongres był ówczesny premier K. Kramář, który poświęcał się jednakże chętniej sprawom rosyjskiej kontrrewolucji (opracował nawet dla ruchu Denikina projekt przyszłej konstytucji Rosji), a w gruncie rzeczy pracą delegacji kierował minister spraw zagranicznych Benesz. Najważniejszymi współpracownikami zostali również byli działacze akcji emigracyjnej, którzy zajęli ważne pozycje w aparacie czechosłowackiego MSZ.

Ze zrozumiałych jednakże powodów skoncentruję uwagę na problematyce polityki czechosłowackiej, sprawy polskie omawiając raczej drugoplanowo.

Koncepcja polityczna i państwowa czeskiej burżuazyjnej emigracji w czasie I wojny światowej oraz z nią związanych grup w kraju nie zgadzała się w pełni z wyobrażeniami ich polskich odpowiedników w sprawie zasięgu terytorialnego przyszłego państwa polskiego [7]. Wnoszono zarzuty zwłaszcza wobec programu zdobyczy na wschodzie; kilkakrotnie zaznaczano tak w czasie wojny [8], jak i bezpośrednio po niej [9], że na wschodzie winna polityka polska bezwarunkowo roszczenia swe ograniczyć do granicy etnograficznej, aby nie narażać Polski na nieuniknione przy innym rozwiązaniu konflikty z Rosją. Natomiast na zachodzie popierały ententofilskie sfery czeskiej burżuazji w pełni uzyskanie przez Polskę stosunkowo szerokiego dostępu do morza oraz Górnego Śląska, nie mówiąc już oczywiście o Wielkopolsce. Świadectwem tej koncepcji są oprócz źródeł pisanych typu pamiętnikarskiego również współczesne materiały propagandowe, lansowane w krajach Ententy przez aparat czeskiej akcji zagranicznej. Tutaj wybija się na pierwsze miejsce szkicowa mapa przyszłej powojennej reorganizacji Europy środkowej, zamieszczona w oficjalnym organie Czechosłowackiej Rady Narodowej,

---

[7] Aż do rosyjskiej rewolucji lutowej 1917 r. ograniczano się — nie z przyczyn zasadniczych lecz z taktyczno-politycznych względów, mianowicie wojennych celów carskiej Rosji — tylko do popierania programu autonomii Polski w ramach imperium rosyjskiego. Por. memorandum Masaryka *Independent Bohemia*, opublikowane w „The Slavonic Review", III, 1925, 9, s. 615 nast.

[8] T. G. Masaryk, *Nová Evropa. Stanovisko slovanské*, Praha 1920, wyd. 2, s. 215, 217 oraz załączona mapa (dzieło to, napisane pierwotnie w języku angielskim, jest memorandum Masaryka dla Wilsona z 1918 r.).

[9] Np. argumentacja ministra Švehly w grudniu 1918 r. wobec politycznej misji rządu Moraczewskiego do Pragi; relacjonuje to D. S. Wandycz, *Zapomniany list Piłsudskiego do Masaryka*, [New York] b.r., Instytut J. Piłsudskiego w Ameryce, s. 13—14. Nawet powstanie rządu radzieckiego nie zmieniło punktu widzenia czeskich burżuazyjnych działaczy politycznych, którzy się łudzili — zresztą nie sami w tych latach — nadzieją kruszenia rewolucji i odrodzenia reżimu burżuazyjnego w Rosji. Jedynym ustępstwem od zasady linii etnograficznej na wschodzie Polski ze strony rządu czechosłowackiego było postanowienie (wbrew opinii Benesza i pod naciskiem Kramáře!) poparcia — w zamian za polskie ustępstwa na Śląsku Cieszyńskim — objęcia całej Galicji polskim programem terytorialnym. Por. E. Beneš, *Světová válka a naše revoluce. Vzpomínky a úvahy z bojů za svobodu národa*, t. II, Praha 1927, s. 387; t. III, Praha 1928, s. 512. W razie odmowy Polski miano nawiązać kontakty z ruchem ukraińskim w Galicji Wschodniej (por. protokół 10 posiedzenia rządu 28 listopada 1918 r.).

później delegacji pokojowej, „La Nation Tchèque" [10]. W ujęciu koncepcji zachodniej granicy Polski nie było więc — z zastrzeżeniem dotyczącym Raciborskiego i Głubczyckiego, zamieszkanych przez autochtoniczną ludność czeską, tzw. Morawców [11] — poważniejszej różnicy między politycznym programem burżuazji czeskiej oraz dezyderatami ententofilskiej grupy polskiej [12]. Zaryzykowałbym nawet twierdzenie, że w ówczesnych kierowniczych kołach czeskiej polityki znajdujemy lepsze zrozumienie polskiej racji stanu odnośnie do zachodnich granic, a zwłaszcza przyłączenia Górnego Śląska do Polski, aniżeli w kierujących po 1918 r. polityką polską awanturniczych kołach piłsudczyzny.

W emigracyjnych grupach polskich i czeskich, zwłaszcza ostatnich, omawiano pod koniec I wojny światowej obszernie plany i koncepcje

---

[10] „La Nation Tchèque", IV, 1918, 6 (z 15 września), s. 2 okładki. Szkic ten powtarzał się również w numerach 7—24 (do 15 sierpnia 1919 r.). Brulion szkicu dochowany jest w tzw. „Paryskim archiwum" (Pařižký archiv) w archiwum praskiego MSZ. Z szkicu wynika, że przyznawano Polsce terytorium w rejonie Wielkopolski i Pomorza w przybliżeniu zgodne ze stanem międzywojennym, przyrzekając jej wszak — o ile można z skali szkicu wnioskować — cały Górny Śląsk w zasięgu późniejszego obszaru plebiscytowego.

[11] Sprawa zachodniej granicy Polski traktowana jest w czeskiej literaturze pamiętnikarskiej i historycznej tylko pobieżnie, ponieważ nie była ona dla ówczesnej polityki czeskiej problemem pierwszoplanowym, nie wiązała się ściślej z żadnym z projektów układu terytorialnego państwa czechosłowackiego.

[12] Chyba pierwszym i od razu najdonioślejszym projektem tego rodzaju były uwagi Masaryka z lutego 1917 r. o możliwości zawarcia unii czesko-polskiej po wojnie, opublikowane w czasopiśmie „The New Europe" (na ten artykuł zwrócił uwagę bodaj po raz pierwszy T. Syllaba, *T. G. Masaryk a revoluce v Rusku*, Praha 1959, s. 126), i w tegoż *Nová Evropa...*, s. 178—184, 206—207, 214—220, traktujące plany przyszłej bliskiej współpracy Czechosłowacji i Polski. Podczas ożywionych rokowań Masaryka z polskimi przywódcami burżuazyjnymi w Rosji zaproponował z początkiem listopada 1917 r. Benesz Dmowskiemu zawarcie poufnego paktu o współpracy. Przywódca endecji wyraził zgodę pod warunkiem, że czechosłowacka akcja za granicą zaakceptuje w pełni i bez jakichkolwiek zastrzeżeń polski program terytorialny. Do zawarcia umowy pod takim warunkiem nie doszło (M. Seyda, *Polska na przełomie dziejów*, t. II, Poznań 1929, s. 338—339). Protokół zebrania KNP z 3 XI 1917 nie jest w aktach KNP dziś już niestety osiągalny, jak i szereg innych materiałów dotyczących stosunków polsko-czechosłowackich. O nieporozumieniach co do przyszłej hegemonii w bloku środkowoeuropejskim zob. tamże, t. II, s. 436—437. Pamiętniki Benesza niestety o tym milczą. Znów ze strony Dmowskiego pojawia się w rozmowach z Masarykiem na jesieni 1918 r. w Waszyngtonie propozycja unii celnej, konwencji politycznej i wojskowej i nawet federacji. Większe zbliżenie (nie w ramach propozycji Dmowskiego, które nie były realne wobec faktycznego układu sił i sytuacji w kraju) nie doszło do skutku m. in. prawdopodobnie dlatego, że właśnie sam Dmowski sprzeciwiał się z przyczyn politycznych i prestiżowych udziałowi w akcji Mid-European League.

ścisłej powojennej współpracy całego bloku przyszłych nowo powstałych lub kosztem Austro-Węgier poważnie zwiększonych państw środkowej i południowo-wschodniej Europy: Polski, Czechosłowacji, Rumunii, Jugosławii, a nawet Grecji. To ugrupowanie polityczne, będące pod wpływem przeważnie francuskim, powinno było utworzyć barierę przeciwko możliwej nowej ekspansji niemieckiej. Dlatego liczono się po stronie czeskiej z powstaniem silnej Polski, która miała być wspólnie z Czechosłowacją główną zaporą na wschodniej granicy Niemiec. W danej chwili i sytuacji służyło podobne ugrupowanie jednocześnie za podstawę przyszłego kordonu na zachodniej granicy Rosji Radzieckiej, za przegrodę między rewolucyjną Rosją oraz rewolucyjnymi Niemcami.

Pełne zrealizowanie tego bloku po wojnie nie udało się. Na przeszkodzie stanęły zbyt mocne antagonizmy poszczególnych państw, ich wzajemna mocarstwowa rywalizacja w podziale spadku po monarchii habsburskiej. Mała Ententa była już tylko częściowym rezultatem owej koncepcji. Podstawową jej słabością z punktu widzenia zabezpieczenia mniejszych narodów i państw środkowego i południowo-wschodniego rejonu Europy przed przyszłą agresją Niemiec lub ich sprzymierzeńców (mianowicie Węgier) było antyradzieckie ostrze tego bloku, jak również nieprzystąpienie Polski do trójprzymierza Czechosłowacji, Rumunii i Jugosławii. Możliwość takiego układu sytuacji zarysowała się już w czasie wojny przy snuciu tych koncepcji. Sygnalizowana wtedy była nieporozumieniami między czeską i polską ententofilską emigracją, wynikającymi z trochę przedwczesnej, lecz mimo wszystko charakterystycznej rywalizacji o kierowniczą rolę w przyszłym bloku [13].

I

Bezpośrednio po klęsce mocarstw centralnych w październiku i listopadzie 1918 r. dostała się problematyka Śląska na porządek dzienny stosunków czechosłowacko-polskich, tym razem rzeczywiście już w skali stosunków międzypaństwowych. Mianowicie niemiecka burżuazja na Górnym Śląsku, ściśle związana z wielkim przemysłem, rozwinęła ożywioną działalność w kierunku uniknięcia następstw nie tylko załamania się niemieckiego imperializmu i poddania się Entencie, lecz również klasowego zagrożenia swego stanu posiadania przez listopadową rewolucję w Niemczech, której dalszego rozwoju nie sposób było wtedy jeszcze przewidzieć. Na tych podstawach snuła niemiecka polityka na

[13] S e y d a, *op. cit.*, t. II, s. 436—437. Kwestia stosunku Polski do Małej Ententy wymaga jeszcze szczegółowego rozpatrzenia, zwłaszcza w okresie 1921—1922 r. i w sprawie mediacyjnych prób rumuńskich, o których mamy na razie tylko fragmentaryczne i powierzchowne wiadomości.

Górnym Śląsku koncepcje oderwania się od Prus i utworzenia autonomicznego lub wprost wyodrębnionego z Rzeszy państwa górnośląskiego, tzw. Freistaat Oberschlesien, w celach propagandowych często nazywanego również „państwem węglowym" (Kohlenstaat) [14]. Ta koncepcja nie była w owym czasie odosobniona, podobne plany wysuwano wówczas w wiedeńskich kołach politycznych i finansowych, jak również w burżuazyjnym niemieckim środowisku w Cieszynie i w Ostrawie odnośnie do północnomorawsko-śląskiego zagłębia węglowego i rejonu przemysłowego [15]. Pewne dane wskazują na to, że te plany były znane jeszcze przed rozpadem Austrii niemieckim sferom rządowym i wojskowym w Rzeszy [16]. Wkrótce listopadowa rewolucja w Niemczech uniemożliwiła szanse wyzyskania odpowiedniej chwili i względnej jeszcze słabości sił

[14] Por. z nowszej literatury zwłaszcza cyt. prace H. Zielińskiego i T. Jędruszczaka, gdzie są wskazówki co do dalszych źródeł i literatury. O tendencjach rewolucyjnego ruchu robotniczego, kierowanego szczególnie przez wiedeński „Świt", do utworzenia „radzieckiej republiki węglowej" z terenów Górnego Śląska, Zagłębia Dąbrowskiego oraz Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego patrz cyt. pracę J. Kolejki oraz tegoż *„Samostatnost" Horního Slezska a význam jeho dělnického hnutí v letech 1918—1920* (Slezský sborník, LVII, 1959, 1).

[15] Obszerniejsze omówienie tej ciekawej inicjatywy politycznej niemieckiej burżuazji podał na podstawie literatury i źródeł dotychczas nie znanych (archiwum niemieckiego Volksratu i tzw. Delegacji Niemieckich Partii Politycznych Wschodniomorawsko-Śląskiego Zagłębia Przemysłowego w Ostrawie) J. Valenta, *Plány německé buržoazie na neutralizaci Ostravska a Těšínska v letech 1918—1920* (Slezský sborník, LVIII, 1960, 3, s. 289—312). Przy opracowaniu tego artykułu nie miał autor możliwości wyzyskania źródeł na terenie Górnego Śląska. Jest prawdopodobne, że udałoby się tam odkryć dalsze materiały dotyczące kontaktów górnośląskich autonomistów z niemiecką irredentą na terenie Czechosłowacji, a zwłaszcza czeskiego Śląska. Niemiecka burżuazyjna polityka w Ostrawskiem, Opawskiem i Cieszyńskiem systematycznie interesowała się rozwojem ruchu autonomicznego i separatystycznego na Górnym Śląsku aż do lata 1920 r. Dane we wspomnianych materiałach proweniencji niemieckiej świadczą o utrzymywaniu regularnych kontaktów z niemiecką polityką górnośląską, zwłaszcza zaś ze zwolennikami programu neutralizacji.

[16] Státní archiv v Opavě, zespół Zemský národní výbor pro Slezsko, w. 2, t. IIB-1, f. 1, akt 1/18, pismo inż. K. Průši do ZNV z wiadomościami od niemieckiego inżyniera górnika o przebiegu jego rozmowy z oficerami dwu niemieckich dywizji, zgromadzonych na Górnym Śląsku w pobliżu Bogumina. Oficerowie mieli zaznaczyć, że ich zadaniem jest interweniować w Zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim, jeśli zostaną przez którąkolwiek ze stron poproszeni o wkroczenie i okupację tych terenów w interesie „utrzymania porządku i ładu ... podobnie jak w krajach bałtyckich". Wiadomo również, że reprezentanci Niemców śląskich na poufnej naradzie w Cieszynie żądali już dnia 23 października okupacji Zagłębia przez godne zaufania wojska austriackie z ziem alpejskich, w wypadku ich braku przez armię Rzeszy. Por. list arch. Fuldy, przywódcy niemieckiego z Cieszyna, do gen. von Cramona, delegata niemieckiego przy c.k. kwaterze głównej, z 25 X 1918 r.

zbrojnych Czechosłowacji lub Polski dla urzeczywistnienia jeszcze w tych warunkach zaborczych planów burżuazji niemieckiej. Doświadczone i jeszcze wtedy godne jej zaufania oddziały wojskowe potrzebne były niemieckim klasom posiadającym do zdławienia rewolucji w własnym kraju.

Bezpośrednio po zawieszeniu broni wewnętrzne stosunki w Niemczech i przyszłość polityczna i gospodarcza Rzeszy (obawy z powodu długu wojennego, obciążenia odszkodowaniami itd., chaos gospodarki) były nie tylko niejasne, ale wprost chmurne i nie do pozazdroszczenia. Dlatego autonomistycznie nastawione kręgi górnośląskiej niemieckiej burżuazji szukały zbliżenia i oparcia u któregoś z państw Ententy. Wskutek trwających ograniczeń, utrzymywania blokady i ogólnego chaosu trudno było polegać tylko na nawiązaniu potrzebnych kontaktów bezpośrednio w stolicach zwycięskiej koalicji lub na terenie neutralnej Szwajcarii, gdzie działały przeznaczone właśnie do podobnych rokowań i sondażów poufnych misje mocarstw zachodnich [17]. Dlatego zdecydowano się na Górnym Śląsku do sondowania sytuacji w stolicy Czechosłowacji, dokąd dotarcie było o wiele łatwiejsze. Pewną rolę grał również fakt, że właśnie Czechosłowacja była wtedy jedynym formalnie uznanym w środkowej Europie sojusznikiem zwycięskiej Ententy. Tak więc jeszcze pod koniec listopada 1918 r. wyruszyła z Górnego Śląska do Pragi specjalna misja polityczna, wysłana ostrożnie w charakterze tylko nieoficjalnym [18].

Jednym z celów misji górnośląskiej w Pradze było również zbadanie miarodajnych czeskich czynników politycznych i rządowych pod względem roszczeń terytorialnych Czechosłowacji wobec Rzeszy Niemieckiej na Górnym Śląsku, które miały zostać przedłożone na konferencji pokojowej. W tym czasie bowiem krążyły w prasie niemieckiej na Śląsku najrozmaitsze wersje na temat rzeczywistych już czy tylko mniemanych pretensji terytorialnych czeskich wobec Śląska, i to nie tylko Górnego, ale i Dolnego, szczególnie Zagłębia Wałbrzyskiego [19].

---

[17] Ostatnio opracował tę stosunkowo mało znaną problematykę A. Snejdárek, *Tajná americká vojenská diplomacie v době příměří 1918/1919, tzv. Congerova mise* (Československý časopis historický, IV, 1956, 4, s. 665—669). Tu są również wzmianki o zapewnieniach przedstawicieli amerykańskich wobec polityków niemieckich, że „nie trzeba się obawiać o losy Górnego Śląska".

[18] Na czele misji stał jakiś niemiecki socjaldemokrata, prezes rady robotniczej bliżej nie ustalonego nazwiska, jak wskazuje w swojej wypowiedzi towarzyszący misji niemiecki dziennikarz, F. Wenke. Patrz: „Oberschlesischer Kurier", 1 I 1919 r., art. *Landesverräter? Erklärung.*

[19] Najczęściej odzywały się głosy obawy o utratę Raciborskiego i innych rejonów, zamieszkanych przez czeską ludność (Kłodzkie, Głubczyckie). Obawiano się również możliwej utraty nawet Zagłębia Wałbrzyskiego. Wałbrzyskie „Neues Ta-

Źródłem tych wiadomości były nie tyle urzędowe enuncjacje praskich czynników rządowych, na razie pod tym względem raczej wyrażających się umiarkowanie, lecz przede wszystkim uwagi dziennikarskie i publicystyczne na temat „reorganizacji środkowej Europy", okrojenia Niemiec, nonsensowne żądania i projekty restytucji całego obszaru historycznego ziem ongiś Korony czeskiej w zasięgu z pocz. XVIII w. itd., które — niekiedy w kształcie wprost dziwacznym — pojawiały się w prasie i publikacjach wydawanych z prywatnej inicjatywy różnych osobników, burżuazyjnych i małoburżuazyjnych nacjonalistów, snujących koncepcje zresztą fantastyczne [20]. Koncepcje te, które nie były w poważnych politycznych sferach w Pradze w ogóle brane na serio, wywoływały jednak poważne zaniepokojenia w szeregach niemieckiej burżuazji górno- i dolnośląskiej [21].

Za uzyskanie zgody rządu praskiego na zrzeczenie się w ogóle jakichkolwiek żądań korekty granicznej na Górnym Śląsku oferowała misja górnośląskich autonomistów daleko idące obietnice. Śląski wysłannik zaproponował w takim wypadku czechosłowackiemu premierowi ścisłe polityczne i gospodarcze powiązanie Górnego Śląska z państwem czechosłowackim i nawet w jego ramach w charakterze jednostki autonomicznej [22]. Rozmowa nie przyniosła jednakże pożądanego skutku. Po bardzo zwięzłym omówieniu sprawy na posiedzeniu rządu podano do wiadomości misji, że rząd czechosłowacki nie jest w stanie oficjalnie poprzeć na przyszłej konferencji pokojowej propozycji tego rodzaju, nie mówiąc już w ogóle o tym, żeby z nią sam wystąpił. Najwyżej mógłby się zupełnie nieobowiązująco ująć za sprawą już po jej przekazaniu na pro-

---

geblatt", nr 276, 25 XI 1918, wyrażał się np., iż ewentualnej propagandzie czeskiej nie będzie trudno uzyskać sympatii i nawet poparcia ludności miejscowej dla takich planów (jednakże tylko mniemanych) ze względu na współczesne stosunki polityczne, społeczne i gospodarcze w Rzeszy Niemieckiej, przede wszystkim ze względu na obawy o dalszy rozwój i następstwa rewolucji niemieckiej. Por. np. „Oberschlesischer Anzeiger", nr 198, 22 XII 1918; „Das neue Schlesien". Amtliches Mitteilungsblatt des Volksrats zu Breslau, Zentralrats für die Provinz Schlesien, Mitteilungsblatt der schlesischen Volks-, Arbeiter- und Soldatenräte, I, nr 3, 23 XII 1918, II, nr 3, 23 I 1919, i inne.

[20] Te publicystyczne wystąpienia w postaci artykułów prasowych czy broszurek wydawanych najczęściej własnym nakładem — płody małoburżuazyjnego radykalnego nacjonalizmu — wyzyskał wówczas konserwatywny krakowski „Czas" do siania nieufności i podejrzeń wobec Czechosłowacji w rubryce »Listy z Pragi«, w której obszernie i poważnie (!) omawiano wystąpienia tego rodzaju. Por. np. „Czas", nr 545 i 546, 29 i 30 XII 1918.

[21] Szczególnie niebezpieczne dla niej były narodowowyzwoleńcze dążenia śląskich Polaków, bezpośrednio grożące utrzymaniu jej uprzywilejowanego stanowiska, ponieważ dotyczyły one całego obszaru górnośląskiego.

[22] Protokół 13 posiedzenia rządu Czechosłowackiej Republiki, 2 XII 1918 r.

gram rokowań paryskich przez którąś inną stronę, co w praktyce było w pełni wykluczone [23]. Misja wróciła więc na Górny Śląsk, nie osiągnąwszy nawet w najmniejszym stopniu pożądanych rezultatów [24].

Pomimo klęski tego pierwszego politycznego sondażu znów w miesiąc później, w końcu grudnia 1918 r., pojawił się w Pradze nowy wysłannik z Górnego Śląska. Domagał się tym razem, by rząd czechosłowacki poparł w stolicach alianckich prośbę o przysłanie wojsk Ententy na Górny Śląsk w charakterze garnizonów okupacyjnych [25]. Do prośby tej skłonił niemieckie klasy posiadające na Górnym Śląsku rozwój ruchu rewolucyjnego w tamtejszym ogromnym skupisku robotniczym oraz strach przed powstaniem ludności polskiej, domagającej się przyłączenia do Polski. Niemniej groźna wydawała się im możliwość, że Górny Śląsk oraz Wielkopolska i Pomorze Zachodnie zostaną okupowane przez korpus Hallera, który właśnie w tym celu według głosów prasy francuskiej przygotowywał się do przetransportowania do Polski drogą lądową lub morską [26]. Wobec tego żądania zachował się rząd Czechosłowacji zupełnie biernie, a trzeba równocześnie zaznaczyć, że właśnie bezpośredniej okupacji całości Górnego Śląska przez haller-

[23] Tamże. Rząd czechosłowacki był skłonny użyć niemieckiej inicjatywy w odwrotnym kierunku, niż zamierzali Niemcy górnośląscy, a mianowicie dla poparcia żądań odstąpienia Raciborskiego, Głubczyckiego i ewentualnie dalszych rejonów.

[24] Oferty misji niemieckiej były w gruncie rzeczy tylko sondażem sytuacji i nie myślano raczej o ich dotrzymaniu. Sondaże opinii na temat oderwania się Górnego Śląska od Rzeszy — w planach niemieckich tylko na „niebezpieczny okres czasu" — zmierzały równocześnie do szachowania możliwych niespodziewanych, szybkich posunięć polityki polskiej. Wspomniany dziennikarz, towarzyszący misji wyraźnie stwierdza, że celem próby pertraktacji nie było jakieś „sprzeniewierzenie się niemieckości", lecz odwrotnie, zbadanie nastrojów politycznych „für Freistaat zugunsten deutscher Selbständigkeit und Gleichberechtigung in Oberschlesien" (Oberschlesicher Kurier, 1 I 1919). Twierdzenie dziennikarza, że rząd praski wyraził zgodę na zrzeczenie się jakichkolwiek pretensji terytorialnych w wypadku zrealizowania propozycji misji, nie ma oparcia w czeskich materiałach archiwalnych i należy uważać je za niesłuszne.

[25] Na podstawie dochowanych materiałów praskich nie można ustalić, czy nowym posłem był ktoś z członków pierwszej misji. W prasie czechosłowackiej pojawiło się o przybyciu posła kilka zwięzłych notatek, polegających jednakże tylko na cytowaniu dzienników berlińskich i nie przynoszących bliższych informacji. Notatka, że poseł rozmawiał rzekomo z prezydentem Masarykiem, jest raczej mało prawdopodobna, śladów tego faktu nie ma. Rząd czechosłowacki nie przejawiał już w ogóle zainteresowania niemieckimi planami neutralizacji. Por. szyfrowany telegram radiowy premiera Kramáře dla Benesza w Paryżu z dnia 27 XII 1918, Archiv ministerstva zahraničních věcí (skrót: AMZV), Telegramy odeslané 1918—1919, nr 1.

[26] Podobne wiadomości zanotowała również prasa czeska, co wywołało pewne poruszenie w rządzie czechosłowackim.

czyków nie uważał wtedy rząd praski — ze względu na znane roszczenie odnośnie do Hulczyńskiego, Głubczyckiego i Raciborskiego — za zgodne z interesami Czechosłowacji [27]. Pomimo tego pozostawiano pogodzenie terytorialnych pretensji czeskich oraz polskich do wzajemnego uzgodnienia czy do decyzji Ententy na konferencji pokojowej, bez wyzyskania dążeń niemieckiej burżuazji górnośląskiej [28].

* *
*

W grudniu 1918 r. oraz w styczniu 1919 r. opracowano równocześnie w Pradze i w biurze czechosłowackim w Paryżu (tu osobiście ówczesny minister spraw zagranicznych E. Benesz) projekty programu żądań terytorialnych, które miano przedstawić na konferencji pokojowej. Opracowano kilka wariantów, w gruncie rzeczy ograniczono się z czterech wersji tylko do dwóch pierwszych, czyli tzw. programu minimalnego oraz optymalnego [29]. Zatwierdzone przez rząd, zostały te projekty przed-

[27] W związku z tym, że prasa wyraźnie podawała za cel przetransportowania hallerczyków Górny Śląsk, Kramář alarmował Benesza i zażądał pilnie interwencji, „aby Polacy nie okupowali ani Raciborskiego, ani okolic Katowic" (AMZV, Pařížský archiv — skrót: PA — t. 102, nr 11675, szyfr radiowy z 24 XII 1918 r., nr 18).

[28] Myśl o pewnym związaniu losów Górnego Śląska z Czechosłowacją nie zniknęła jednak w pełni z widowni. Bronił jej pruski radca tajny dr Williger, prezes Oberschlesischer Berg- und Hüttenmännischer Verein, twierdzący, że w interesie „utrzymania niemczyzny" najwygodniejsze byłoby oddanie zneutralizowanego rejonu pod ochronę albo Ligi Narodów, albo raczej rady nadzorczej, złożonej z delegatów Niemiec, USA, Anglii, Czechosłowacji i Polski. Nawet i myśl bezpośredniego przyłączenia do Czechosłowacji Górnego Śląska jako części autonomicznej pojawia się jeszcze w kwietniu 1919 r. pod presją obaw wynikających z tekstu projektu traktatu pokojowego z Niemcami, przewidującego przekazanie Górnego Śląska Polsce. Również w ewentualnym plebiscycie miano się domagać autonomii albo w związku z Rzeszą, albo Czechosłowacją, dopiero na ostatnim miejscu z Polską. Por. memorandum byłego prezydenta Rejencji Opolskiej von Schwerina pt. *Votum zur Autonomiefrage Oberschlesiens*, Deutsches Zentralarchiv. Zweigstelle Merseburg (skrót: DZH Merseburg), Preussisches Ministerium des Innern, Rep. 77, Tit. 856, Nr O 31 a, Bd. I, ff 39—41.

[29] Decyzja rządu zapadła na 26. posiedzeniu 2 I 1919 r. Na terenie śląskim zadecydowano żądać terytorium na południowy zachód od Koźla wraz z częścią rejonu Kłodzka. W ostatnim wypadku podkreślono, że przez zajęcie Kłodzka zyskuje państwo czechosłowackie bezpośrednie sąsiedztwo z państwem polskim oraz wygodną komunikację kolejową z Warszawą. Wynika więc z tego, że spodziewano się przekazania Polsce terytorium śląskiego aż po Karkonosze. W trakcie rozmowy Masaryk zaznaczył, że w rozmowach z Paderewskim (jesienią 1918 r. w USA) ten ostatni zaproponował odstąpienie Raciborskiego Czechosłowacji, lecz że rokowania nie zostały wtedy sfinalizowane. O podobnej treści rozmów z Dmowskim patrz T. G. Masaryk, *Světová revoluce. Za války a ve válce 1914—1918*, Praha 1925, s. 295. Por. również J. Valenta, *Připojení Hlučínska k Československé republice* (Slezský sborník, LVIII, 1960, 1, s. 4 i przyp. 9).

stawione następnie paryskiej konferencji pokojowej, która w styczniu 1919 r. rozpoczęła nowy podział świata [30].

Przed decydującym organem konferencji, Radą Najwyższą, został czechosłowacki program — łącznie z dezyderatami odnośnie do dotychczas pruskiego Górnego Śląska — przedstawiony 5 lutego 1919 r.[31], co na razie było tylko formalnością, bo przed decyzją skierowano problem do opracowania komisji wielkich mocarstw, która zajęła się tą kwestią dopiero przeszło miesiąc później.

Żądania delegacji czechosłowackiej co do Górnego Śląska były dość wielkie i niewątpliwie przesadne: proponowana nowa granica miała prowadzić od występu osoblażskiego na północ od Baworowa, na północ od Rybnika i stąd ukośnie na zachód od Pszczyny, pozostawiając tę ostatnią miejscowość po stronie polskiej. Przy proponowaniu tej właśnie granicy powoływano się na względy narodowościowe (autochtoniczną ludność czeską, tzw. Morawców), historyczne i również ekonomiczne, polegające na uzyskaniu przez państwo czechosłowackie udziału w płd.-zach. skrawku Zagłębia Górnośląskiego i salinach rybnickich [32]. Podsta-

---

[30] Pierwsze miejsce zajmuje memorandum nr 8 delegacji czechosłowackiej *La Haute-Silésie Tchèque. Région de Ratibor*, s. 8 (mapę narodowościową memorandum zamieściłem w cyt. artykule o kwestii Hulczyńskiego). Mniejsze wzmianki są również w innych dokumentach, np. w memorandum nr 2, *Les revendications territoriales de la République Tchécoslovaque*, zwłaszcza s. 9—10, w memorandum nr 9, *Le problème de la région de Glatz*, i nr 10, *Problèmes des rectifications des frontières tchécoslovaques et germano-autrichiennes* (s. 11—12 z propozycją przesunięcia granicy o kilka lub kilkanaście km na północne stoki Karkonoszy). Oryginalne egzemplarze tych dokumentów są dla badacza raczej trudniej dostępne, można więc posługiwać się łatwiej osiągalną edycją niemiecką, w której wydrukowane są pełne teksty francuskie (z przekładem niemieckim) i załączone mapy; *Die tschechoslowakischen Denkschriften für die Friedenskonferenz von Paris 1919/1920*, wyd. H. Raschhofer, Berlin 1937, ss. 331 i 23 mapy. Teksty są wydane starannie, jednak wstęp wydawcy nie zasługuje na miano komentarza naukowego.

[31] *Foreign Relations of the United States, Paris Peace Conference* (skrót: FRUS, PPC), III, s. 876 nast. Zbyt zwięzła notatka oficjalnego dokumentu (posiedzenia Rady Najwyższej nie były stenografowane, notowano tylko treść przemówień, stenografowany bywał tylko wniosek i decyzja Rady, co często uniemożliwia wnikliwszą i szczegółową analizę dyskusji) nie pozwala na ścisłe stwierdzenie, w jakim zasięgu reklamowano terytorium górnośląskie, protokołowana jest tylko nazwa Raciborskiego. Delegacje czechosłowacka i polska zostały dnia 5 II 1919 r. zaproszone przed Radę Najwyższą celem omówienia zatargu o Śląsk Cieszyński. Pomimo wygłoszenia przez Benesza i Dmowskiego exposé o całokształcie programu terytorialnego, odbywała się dyskusja tylko nad sprawą Cieszyńskiego i toczonych tam walk.

[32] Program terytorialny rządu czechosłowackiego nie odpowiadał bynajmniej faktycznemu stanowi rzeczy w dziedzinie stosunków etnograficznych, sięgając bardzo daleko za zwarty obszar osiedli górnośląskiej ludności czeskiej przy pogra-

wową słabością tak szeroko zakrojonego programu było nie tylko niewątpliwe wygórowanie żądań bez możliwości ich podbudowy rzeczowej, ale również brak materiałów przygotowawczych, nie mówiąc już o bardzo słabej orientacji praskich czynników politycznych — przyjmujących nieraz za dobrą monetę opinie osób zupełnie przypadkowych [33] — w rzeczywistych stosunkach narodowościowych na Górnym Śląsku. Wynikało to przede wszystkim z tego, że w przeciwieństwie do żywego zainteresowania społeczeństwa i naukowców polskich żywiołem polskim na Górnym Śląsku w okresie przedwojennym w sferach czeskich przejawiało się tylko nikłe zainteresowanie kilkudziesięcioma tysiącami ludności czeskiej w obrębie Prus [34].

Na porządku dziennym konferencji pokojowej stanęła kwestia czeskich roszczeń na Górnym Śląsku w marcu i kwietniu 1919 r. Komisja powołana do ustalenia granic Czechosłowacji nie sprzeciwiała się zasadniczo postulatom czechosłowackiego memorandum; na posiedzeniu rady ministrów zagranicznych [35] w początku kwietnia przekazano komisji problem do nowego rozpatrzenia ze względu na to, że zasadniczo stał on w kolizji z programem polskim, który w pełni popierała warszawska komisja Ententy [36]. Po ponownym rozpatrzeniu wniosków przez komisję do spraw czechosłowackich oraz polskich przedstawiono nowy wniosek, uchwalony w końcu kwietnia przez ministrów spraw zagranicznych, zwycięskiej koalicji [37]. Czechosłowacji przyznawano w tej wersji już tylko wąski pas przy granicach Opawskiego na południe od kolei z Raciborza do Głubczyc, która miała pozostać na terytorium przeznaczonym do przekazania Polsce. Postanowienie to zadowalało — choć dalekie od żądań — delegację czechosłowacką, ponieważ na wspomnianym terytorium mieszkała większość górnośląskiej czeskiej ludności, jakkolwiek niektóre osiedla, nawet z stosunkowo wyższym od innych wsi stopniem

---

niczu Śląska Opawskiego. Jak wynikało również z ich uzasadnienia, żądania te były płodem imperialistycznych dążeń burżuazji czeskiej, nadużywającej w ten sposób żądania przyłączenia niewątpliwie czeskiej ludności w Hulczyńskiem i Raciborskiem do odrodzonego państwa.

[33] Świadectwem tego jest np. przebieg dyskusji z podobnym „rzeczoznawcą" z Raciborskiego w komisji zagranicznej parlamentu w dniach 22—29 I 1919 r. Z czeskiej strony czyniono kilka prób uzyskania szczegółowego materiału informacyjnego o aktualnych stosunkach na Górnym Śląsku, którego domagał się stanowczo minister spraw zagranicznych z Paryża, lecz żadna z prób nie osiągnęła celu. Por. obszerniej V a l e n t a, *Připojení Hlučínska...*, s. 6.

[34] Zainteresowanie to ograniczało się tylko do nieznacznej działalności etnograficznej (zbieranie opowiadań, piosenek itd.) — o słabej podbudowie naukowej — kilku entuzjastów, głównie księży katolickich.

[35] FRUS, PPC, IV, s. 543, protokół z posiedzenia 1 IV 1919 r.

[36] FRUS, PPC, IV, s. 543; D m o w s k i, *op. cit.*, s. 524, nota z 28 II 1919 r.

[37] FRUS, PPC, IV, s. 612, protokół Rady Pięciu z 23 IV 1919 r.

uświadomienia narodowego (zwłaszcza na płn.-zach. od Bogumina), pozostawały poza proponowaną granicą [38].

Kwestia przynależności Górnego Śląska, jedna z podstawowych spraw polskich w Paryżu, była w obrębie stosunków polsko-czechosłowackich problemem ubocznym, nie stanowiącym zasadniczo żadnej trudności [39]. Pod koniec kwietnia stała się wszak pomimo tego przedmiotem obrad ministrów spraw zagranicznych obu państw. W rozmowach zainicjowanych pod naciskiem Lansinga i mających doprowadzić do wzajemnego porozumienia co do granicy na Śląsku Cieszyńskim [40] wysunął Paderewski propozycję pewnych ustępstw terytorialnych Polski na Górnym Śląsku na rzecz Czechosłowacji [41] w zamian za odstąpienie Cieszyna Polsce. Propozycja ta nie została zaakceptowana i nawet nie była brana przez politykę czeską pod uwagę. Czeski rozmówca zaznaczył, że pierwszym warunkiem podobnych pertraktacji powinno być faktyczne uzyskanie Górnego Śląska przez Polskę. Stanowisko to zostało podyktowane zwykłą ostrożnością. Zasadniczo czeski minister nie wykluczał możliwości wymiany, lecz nie wątpimy, że jego stanowisko uwarunkowane było przede wszystkim rozpoczynającą już wtedy a zakrojoną na szeroką skalę niemiecką akcją przeciw przekazaniu Górnego Śląska Polsce, która cieszyła się poparciem wpływowych kół brytyjskich i amerykańskich [42]. Myśl o jakiejś wymianie terytorialnej na Górnym Śląsku nie schodziła pomimo tego z punktu widzenia obu państw i wypłynęła znów kilka miesięcy później.

Dyplomatyczna i propagandowa kampania niemiecka przeciwko projektowi traktatu pokojowego z Niemcami, popierana intrygami mo-

[38] Por. Valenta, *Připojení Hlučínska...*, s. 5, przypis 14.

[39] Delegacja czechosłowacka, orientując się w sytuacji, chociaż formalnie nie wycofała swojego memorandum o Górnym Śląsku, nie obstawała przy pełnym wykonaniu jego postulatów. Dnia 7 marca zwrócił się premier Kramář do prezydenta konferencji pokojowej Clémenceau listem odręcznym, w którym domagał się — podając jako umotywowanie kwestię uzyskania przez Czechosłowację samowystarczalności ekonomicznej oraz granic strategicznie bezpiecznych — nie tylko całego obszaru Śląska Cieszyńskiego, lecz również części Górnego Śląska w sensie memorandum nr 8. List ten uważam jednak tylko za posunięcie taktyczne, mające za cel ponownym zwróceniem uwagi na całokształt przedłożonych żądań wzmocnić pozycję Czechosłowacji przy pertraktacjach i decyzjach w sprawie cieszyńskiej. Potwierdzeniem tego jest fakt, że nawet Kramář postuluje to żądanie wyraźnie jako odszkodowanie Czechosłowacji w wypadku nieprzyznania jej całego historycznego obszaru w rejonie Cieszyńskiego. Kopię listu patrz: AMZV, PA 5/362.

[40] Por. notatka Kramáře z dnia 29 IV 1919 r. w dzienniku prywatnym, opublikowanym częściowo w pracy: J. Stříbrný, *Kramářův soud nad Benešem*, Praha 1938, s. 80.

[41] Niestety zwięzła notatka nie zaznacza szczegółów propozycji Paderewskiego.

[42] Por. np. FRUS, PPC, V, s. 205; Jędruszczak, *op. cit.*; por. również wyżej, przypis 17.

carstw anglosaskich, osiągnęła w niespełna miesiąc po przekazaniu Niemcom projektu traktatu pełny sukces, gdy 4 czerwca 1919 r. Rada Najwyższa zadecydowała o przeprowadzeniu plebiscytu na Górnym Śląsku [43]. Równocześnie z Polską, choć niewątpliwie bez porównania mniej, ucierpiała na tym i Czechosłowacja. Tylko Hulczyńskie, tzn. wschodnia część przyznanego jej terytorium, miało być jej przekazane bezpośrednio, resztę zaś poddano również plebiscytowi, nawiasem mówiąc w warunkach raczej absurdalnych [44].

W lipcu 1919 r. odbywała się w Krakowie konferencja delegacji rządowych i sejmowych obu naszych państw. Miano tu dojść do porozumienia w sprawie podziału Śląska Cieszyńskiego; wielkie mocarstwa mianowicie wymigiwały się od podjęcia własnej decyzji, której domagała się zwłaszcza dyplomacja czechosłowacka, nie chcąc zagrażać swoim wpływom tak w Polsce, jak w Czechosłowacji. Podczas przygotowań programu politycznego delegacji poruszono znów sprawę Górnego Śląska. W rozmowach polskiego referenta praskiego MSZ z czeskimi działaczami politycznymi i społecznymi z Ostrawskiego i Śląska wspomniano o możliwości dokonania pewnej wymiany terytorialnej w celu rektyfikacji granic na Górnym Śląsku [45]. Spodziewano się wtedy jeszcze szybkiego i pozytywnego dla Polski wyniku głosowania. Warto zaznaczyć, że równocześnie pojawia się identyczna koncepcja również w instrukcjach delegatów polskich na konferencję krakowską [46]. Niestety, w Krakowie wytworzyła się atmosfera, nie pozwalająca na dojście do najmniejszego choćby porozumienia w sprawach zasadniczych; kwestia górnośląska nie została wtedy nawet wysunięta lub poddana dyskusji.

Należy podkreślić, że politycy czechosłowaccy byli świadomi znaczenia również dla Czechosłowacji uzyskania jak największej części Górnego Śląska przez Polskę, szczególnie ze względów strategicznych

---

[43] O okolicznościach decyzji patrz Jędruszczak, *op. cit.*

[44] Obszar ten miał przejść pod władzę Czechosłowacji w wypadku, jeżeli w głosowaniu plebiscytowym większość głosów oddana zostanie za połączeniem z Polską. Zasięg obszaru patrz na mapie (wklejce) cyt. pracy T. Jędruszczaka.

[45] AMZV, PA 66/6064, memorandum dra Lochera. Proponowana wymiana terytorialna miała objąć odstąpienie Czechosłowacji Raciborskiego i Głubczyckiego wraz z łączącą te miasta koleją w zamian za przekazanie Polsce występu osobłażskiego z miastem Zlaté Hory (stara nazwa: Cukmantl).

[46] AMSZ, P III 1920, w. 8, t. Czechosłowacja, zbiór odpisów, oddział III, „Instrukcja dla delegatów polskich". Odpis instrukcji nie dochował się w całości, częściowa rekonstrukcja jest możliwa wg streszczenia instrukcji, przekazanego szyfrem do Paryża, vide tamże, akta KNP, Delegacja Polska na Konferencji Pokojowej, w. 2, t. 3, notatka z 18 lipca 1919 r. Wg instrukcji godzono się ewentualnie odstąpić Raciborskie i Głubczyckie tylko na południe od trasy kolei, którą miano zachować dla Polski, pod warunkiem, że zostanie realizowany polski program terytorialny na Śląsku Cieszyńskim.

i wojskowych. Dlatego też pomimo dużej rozbieżności i nawet kolizji programu terytorialnego obu państw na tym terenie nie doszło do poważniejszych tarć na skutek przyznania przez konferencję pokojową (przynajmniej w projekcie traktatu z Niemcami) pierwszeństwa żądaniom polskim.

Pragnę zwrócić w związku z tym uwagę na nie znany dotychczas projekt wojskowych rzeczoznawców delegacji czechosłowackiej [47]. Zmierzał on do wyeliminowania niebezpieczeństwa stosunkowo głębokiego klinu niemieckiego między Polską i Czechosłowacją, który jako dogodny punkt wyjściowy do ataku flankowego tak przeciw obszarowi czeskiemu, jak i wielkopolskiemu był niewątpliwie groźny. Wspomniany projekt aplikował na Dolny Śląsk plany francuskie wobec Nadrenii i proponował zneutralizować i zdemilitaryzować cały Dolny Śląsk na lewym brzegu Odry, pozostający w ramach Rzeszy łącznie z Wrocławiem. Reszta, tzn. terytoria prawobrzeżne, pozbawione osobnej komunikacji i stosunkowo wąskie, nie stanowiły już groźby. Zdemilitaryzowana strefa, w której zabroniono by trzymać garnizony i magazyny wojskowe, budować komunikacje nadające się do użytku strategicznego oraz umocnienia, jak również przeprowadzać ćwiczenia jednostek wojskowych oraz wszelkiego rodzaju studia i rekognoskacje wojskowe i sztabowe, miała się opierać na zachodzie o terytorium ewentualnego, proponowanego wtedy autonomicznego państewka łużyckiego [48].

Niestety, stosunek sił na konferencji pokojowej i zwłaszcza tryb

---

[47] Dokument znajduje się w dossier czechosłowackiej delegacji pokojowej, AMZV, PA 54/5207, memorandum oraz szkic. Patrz ryc. 1.

[48] Patrz czechosłowackie memorandum nr 2, *Les revendications territoriales de la République Tchécoslovaque*, część VII, oraz nr 7, *Les Serbes de Lusace* (proklamacja Łużycko-Serbskiej Rady Narodowej do członków konferencji pokojowej), odtwarzające program łużycki tak rządu czechosłowackiego, jak łużycko-serbskiego ruchu narodowego, którego delegatowi rząd praski umożliwił przyjazd do Paryża. Memorandum łużycko-czechosłowackie domagało się utworzenia odrębnego państwa łużyckiego z powierzchnią około 5000 km kwadratowych i ludnością około 450 000 na ówczesnym etnograficznie łużyckim terytorium. Państwo to miałoby być przyłączone jako jednostka autonomiczna do Czechosłowacji, będącej krajem kulturalnie i językowo najbliższym. Już jednak memorandum czechosłowackie wyrażało obawę, że żądać przyłączenia Łużyc do Czechosłowacji znaczyłoby raczej „przedkładać problem trudny do rozwiązania" i dlatego proponowało jako absolutnie niezbędny program minimalny tzw. administracyjne złączenie etnograficznego łużyckiego terytorium (dotychczas rozbitego do 3 jednostek) i jego pełną autonomię. Niestety, Serbowie łużyccy nie otrzymali nawet najmniejszej ochrony w traktacie wersalskim. Dzieje ruchu łużyckiego po pierwszej wojnie światowej nie są niestety dotychczas zbadane w dostatecznym stopniu, a Instytut za serbski Ludospyt w Budziszynie w NRD rozpoczyna dopiero tę pracę.

traktowania pokonanych Niemiec przez mocarstwa anglosaskie uniemożliwiały choćby tylko dyskusyjne wprowadzenie owego projektu na arenę konferencji, choć jest niewątpliwe, że jego realizacja przyczyniłaby się w wysokim stopniu do zapewnienia bezpieczeństwa obu zachodniosłowiańskich państw przed nową niemiecką agresją.

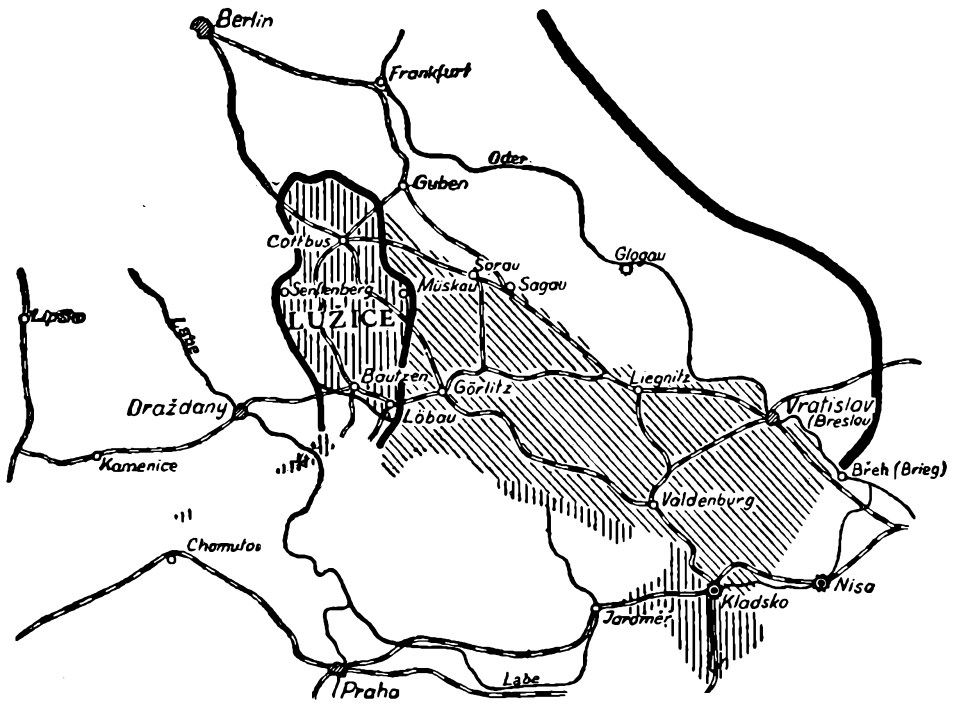

— projektowane autonomiczne państwo łużyckie

— projektowana strefa zdemilitaryzowana i zneutralizowana

— projektowana granica Polski

Projekt strefy zdemilitaryzowanej na Dolnym Śląsku (AMZV, PA 54/5207)

Czechosłowacka polityka śledziła i później rozwój sytuacji na Górnym Śląsku z nie zmniejszonym zainteresowaniem. Rozgrywały się tu losy przeszło pięćdziesięciu tysięcy ludności czeskiej, tzw. Morawców, żyjącej kilka miesięcy w fatalnych warunkach nacjonalistycznej nagonki niemieckiego nacjonalizmu, malującego ludności w czarnych kolo-

rach jej życiowe perspektywy po przyłączeniu do Czechosłowacji [49]. Traktat wersalski wprawdzie przyznał słuszność przyłączenia choćby hulczyńskiej ludności do państwa jej szczepu narodowego, jednakże ze względu na dalsze osiedla tej ludności starała się dyplomacja czechosłowacka przeforsować (chodzi o południowe obszary Górnego Śląska, objęte pierwotną uchwałą komisji terytorialnej oraz projektem traktatu pokojowego jako mające być przekazanymi Czechosłowacji) trzecią możliwość głosowania w górnośląskim plebiscycie, mianowicie nie tylko możliwość oddania głosów za Polską lub za Niemcami, lecz również za przyłączeniem do Czechosłowacji. Pomimo ożywionej korespondencji dyplomatycznej z sekretarzem generalnym kongresu pokojowego, Dutastą [50], nie udało się osiągnąć rezultatu. Trzeba zaznaczyć, że wniosek ten w niczym nie zagrażał ani nawet nie zmniejszał szans Polski na przyłączenie Górnego Śląska, zarówno ze względu na skład narodowościowy ludności zamieszkującej owe tereny (czeskiej i niemieckiej w różnym stosunku procentowym), jak i na bardzo nieznaczną powierzchnię objętego tą propozycją terytorium.

W pełni wyjaśniona i ostatecznie uregulowana nie była nawet ani sprawa Hulczyńskiego; trzeba było po podpisaniu traktatu czekać kilka miesięcy, do początku 1920 r., kiedy to postanowienia traktatu nabyły mocy wykonawczej [51]. W tym czasie rozhulany niemiecki szowinizm szalał na terenie Hulczyńskiego, nie ustępując pod żadnym względem podobnym wyczynom niemieckich bojówek antypolskich w innych rejonach Górnego Śląska. Szowinistyczne organizacje niemieckie zorganizowały tu również tylko przez nich kontrolowany prywatny „plebiscyt", który dzięki niewybredności środków jego organizatorów, rozpętanemu terrorowi i hecy antyczeskiej osiągnął wyniki pożądane dla zrzeszeń hakatystycznych. Działo się to w warunkach, gdy czeska akcja i propaganda nie miały zasadniczo dostępu do Hulczyńskiego, gdzie ludność pozostawała pod surowym nadzorem żandarmerii i władz pruskich [52]. Cała ta szeroka akcja zmierzała do przekreślenia postanowień traktatu wersalskiego i złamania jego artykułów, przewidujących odstąpienie Hulczyńskiego państwu czechosłowackiemu. Starano się przy

[49] Por. obszerniej o sytuacji w Hulczyńskiem w pracy: V a l e n t a, *Připojení Hlučínska...*, s. 8—10.

[50] AMZV, PA 41/4551—4553, 11 — 17 IX 1919 r.

[51] Stało się to 10 I 1920 r. zamiast 10 X 1919 r. z powodu zwlekania Niemiec z wypełnieniem szeregu obowiązków, warunkujących przejście ze stanu zawieszenia broni w stan pokoju.

[52] Rząd Krajowy w Opawie przenikał przy pomocy ofiarnych działaczy z Hulczyńskiego na te tereny z akcją propagandową i ulotkową tylko nielegalnie i z wielkimi trudnościami. Dwie z ulotek czeskich reprodukuję w cyt. pracy *Připojení Hlučínska...*, s. 15—16.

tym wykorzystać tak pomoc rządu Rzeszy [53], jak i stosunki tutejszego obszarnika, byłego posła kajzerowskich Niemiec w Londynie, ks. Lichnowskiego [54]. Agitowano również za przeprowadzeniem w Hulczyńskiem plebiscytu identycznego jak w reszcie Górnego Śląska, manewrowano znów koncepcjami niepodległego i odrębnego Górnego Śląska [55]. Stanowisko rządu Rzeszy nie było na tyle silne, żeby podtrzymać otwarcie kampanię w celu złamania ledwie podpisanego traktatu, w Berlinie niewątpliwie brano też pod uwagę potrzebę niezadrażniania stosunków z Pragą ze względu na niemiecką ludność w Czechosłowacji. Tym usilniej działano jednak w podziemiu. Niemieckie sfery militarystyczne nie tylko wspierały akcję w Hulczyńskiem sianiem niepokoju wśród niemieckiej ludności w Opawskiem za pomocą ulotek treści irredentystycznej zrzucanych z samolotów, lecz również próbami wyzyskania na rzecz Niemiec ówczesnego zatargu czesko-polskiego w Cieszyńskiem [56]. Próby te, podobnie jak odwrotne sondaże po stronie polskiej [57], zostały bez jakiegokolwiek pozytywnego echa.

---

[53] Tzw. „delegacje ludności", złożone w większości z miejscowych napływowych niemieckich urzędników, nauczycieli itd., interweniowały u Niemieckiego Zgromadzenia Narodowego w Weimarze, u rządu w Berlinie, u ambasadora francuskiego, u komisji alianckiej na Górnym Śląsku itd. W ręce władz czechosłowackich wpadł odpis ich sprawozdania.

[54] Ks. Lichnowsky zwracał się listownie do min. Balfoura, domagając się plebiscytu (AMZV, II. odb. st. reg. — stara rejestratura wydziału politycznego — 1919, nr 5017/pres. i 4170/pres.).

[55] Na polecenie rządu berlińskiego starała się niemiecka delegacja z Hulczyńskiego we wrześniu 1919 r. skłonić rząd praski do rezygnacji z przyznanego już Czechosłowacji terytorium w zamian za zapewnienie dostaw węgla z dwu kopalń w Hulczyńskiem. Premier czechosłowacki Tusar odmówił jakichkolwiek pertraktacji, stojąc ściśle na stanowisku przestrzegania traktatu wersalskiego (AMZV, II. odb. st. reg., 1919, nr 7504/pres.).

[56] W końcu września doszło do rozmów reprezentantów wojskowych czechosłowackich oraz niemieckich w sprawie likwidacji tzw. „Sudetenbatalionów". Oficerowie niemieccy nalegali na rząd praski, aby zgodził się na przeprowadzenie plebiscytu również w Hulczyńskiem, tłumacząc to „wielkim pożytkiem dla dalszego rozwoju niemiecko-czechosłowackich stosunków". Przyrzekali równocześnie, że w takim wypadku „chętnie postępowaliby wspólnie z nami [tzn. z Czechosłowacją] w ewentualnym zbrojnym konflikcie z Polakami" (AMZV, II. odb. st. reg., 1919, nr 7422 prez., ściśle poufny meldunek wydziału sprawozdawczego min. obrony narodowej z 13 X).

[57] W kwietniu 1919 r. i maju doszło do pewnych rozmów między przywódcą byłego tzw. Sudetenlandu von Fürerem oraz przedstawicielem rządu polskiego w Wiedniu radcą legacyjnym Szarotą, posłem na sejm Brylem oraz polskim attaché wojskowym. Rozmowy zmierzały do zorganizowania wspólnego sprzysiężenia przeciw Czechosłowacji celem „wyzwolenia" lub przynajmniej pełnej autonomii tzw. Sudetenlandu oraz uzyskania całego Śląska Cieszyńskiego dla Polski. Rząd polski jednak, ze zrozumiałych zresztą powodów, nie poparł niepożądanej inicjatywy

Ostatnią próbą odwrócenia konieczności zwrotu Hulczyńskiego był projekt niemieckiej polityki proponujący odroczyć wykonanie traktatu pokoju odnośnie do Hulczyńskiego do czasu, kiedy będą znane wyniki głosowania na Górnym Śląsku [58], tzn. odsunąć do bliżej nie znanego terminu. Czechosłowacka dyplomacja stanowczo jednak żądała wykonania traktatu i w końcu zmusiła Niemcy do podpisania specjalnego protokołu o przekazaniu władzy w Hulczyńskiem państwu czechosłowackiemu [59], rozumiejąc doskonale istotny cel i sens taktyki niemieckiej.

Urzędowe przejęcie władzy przez Czechosłowację nastąpiło w Hulczyńskiem dnia 4 lutego 1920 r.[60] Jest rzeczą charakterystyczną dla stosunku Niemiec i ich „lojalności" wobec postanowień traktatu wersalskiego, że ostatnim aktem urzędowym landrata raciborskiego wobec ludności hulczyńskiej było zamieszczone w jego dzienniku urzędowym stwierdzenie, zapewniające, że po odrodzeniu potęgi Niemiec nastąpi znów „zjednoczenie Hulczyńskiego z Prusami i Rzeszą Niemiecką" [61].

Na tym kończy się pierwszy etap zainteresowań [62] czechosłowackiej polityki zagranicznej sprawą Górnego Śląska oraz problemem jego przyłączenia do Polski w latach bezpośrednio po pierwszej wojnie światowej.

---

swych przedstawicieli w Wiedniu. O sprawie patrz: K. Witt, *Die Teschener Frage*, Berlin 1935, s. 133—134; P. Molisch, *Die sudetendeutsche Freiheitsbewegung in den Jahren 1918—1919*, Wien—Leipzig 1932, s. 149—150; list Fürera do Szaroty patrz AMSZ, P. III 1920, w. 8, t. Czechosłowacja, odpisy, nr VII/3.

[58] Valenta, *Připojení Hlučínska...*, s. 13, również AMZV PZ, Paříž 1920, nr 8 (sprawozdania poselstwa w Paryżu).

[59] AMZV, II. odb. st. reg., 1920, nr 102/pres., 1280/pres., odpis protokołu czechosł. posła w Paryżu Osuskiego oraz niemieckiego plenipotenta przy konferencji pokojowej hr. Lerchenfelda z 12 I 1920.

[60] Protokolarnie ustalona data przekazania administracji 30 I została o kilka dni opóźniona w związku z większymi przesunięciami wojska i administracji niemieckiej na całym Górnym Śląsku, spowodowanymi przygotowaniem okupacji obszarów plebiscytowych przez wojska alianckie.

[61] „Oberschlesischer Anzeiger", nr 24, 30 I 1920.

[62] W celu szczegółowej delimitacji nowej granicy działała w Opawie do 1924 r. mieszana komisja, która przydzieliła Czechosłowacji jeszcze 2 miejscowości, Hať oraz Píšť. Podczas prac komisji zaznaczało się przyjazne ustosunkowanie polskiego delegata do potrzeb Czechosłowacji w sprawach delimitacji.

Pomimo poprawki granicznej pozostało w Niemczech około 10 tys. ludności czeskiej, Morawców, mieszkających w 6 niemal czysto czeskich i 14 mieszanych wsiach. Los tej ludności po 178 latach niewoli pruskiej znów narażonej na prusaczenie i wzmożoną germanizację w Niemczech weimarskich i zwłaszcza podczas dyktatury hitlerowskiej był nader tragiczny. Tylko z poszczególnymi wyjątkami uległa ona germanizacji i potem zdziesiątkowaniu w drugiej wojnie światowej. Należy dlatego surowo potępić próby prawicowych kół czeskiej burżuazji (zwłaszcza partii narodowosocjalistycznej), która po r. 1945 agitowała za planami stworzenia „wielkiego czeskiego Śląska" na podstawie maksymalnego programu memorandów z r. 1919 i nawet dalej.

II

Drugi etap stosunku Czechosłowacji i jej polityki zagranicznej do losów Górnego Śląska wiąże się bezpośrednio z plebiscytem górnośląskim oraz następną decyzją w 1921 r.

Przyłączenie jak największej połaci Górnego Śląska do Polski dotyczyło czechosłowackiej racji stanu z formalnego punktu widzenia tylko pośrednio, w rzeczywistości jednak w takim stopniu, że nakazem chwili było wyświadczyć Polsce jak największą pomoc w rozwiązaniu tego zagadnienia. Stosunki czechosłowacko-polskie nie były wtedy jeszcze — wskutek niemal dwuletniego sporu o granicę na sąsiednim Śląsku Cieszyńskim — zadowalające, zwłaszcza w opinii społeczeństwa, które przeżywało jeszcze wiele urazów z minionych lat. Równocześnie możemy już od końca 1919 r. i zwłaszcza od początku 1921 r. zanotować gorliwe starania o polityczne zbliżenie i nawiązanie owocnej współpracy obu państw. Płodem tej inicjatywy, wychodzącej przede wszystkim z Pragi [63] w związku z montowaniem przez ministra Benesza bloku Małej Ententy, był polityczny układ czechosłowacko-polski z 6 listopada 1921 r., który z powodu raczej nieważnych motywów politycznych i głównie reliktów byłej rywalizacji nie wszedł niestety w życie [64], niewątpliwie ze szkodą dla obu państw, będących wspólnie wschodnimi sąsiadami Niemiec.

Oficjalne stanowisko czechosłowackie wobec zbliżającego się plebiscytu na Górnym Śląsku wyrażone w styczniowym exposé ministra spraw zagranicznych w parlamencie praskim, orzekające, że „w sprawie zbliżającego się plebiscytu na Górnym Śląsku będziemy po prostu wykonywali swój obowiązek włożony na nas traktatem pokojowym", należy traktować tylko jako zapewnienie dyplomatyczne. Zresztą już dalsze zdanie exposé wyraża zdecydowanie sympatie propolskie: „życzymy z serca, żeby to, co jest słowiańskie, słowiańskim pozostało" [65].

---

[63] Do pierwszych prób zbliżenia polsko-czechosłowackiego doszło — bez skutku — ze strony rumuńskiego ministra Jonescu podczas jego wizyty w Warszawie pod koniec 1920 r.

[64] Przeszkodą tu był nowy zatarg graniczny o teren Jaworzyny w Tatrach, w znacznej mierze sztucznie „hodowany". Stosunki polsko-czechosłowackie po r. 1921 nie były dotychczas gruntowniej naukowo opracowane, luka dotycząca lat dwudziestych i większej części lat trzydziestych daje się dotkliwie odczuć. Próba syntezy, podjęta przez Z. J. Gąsiorowskiego *Polish-Czechoslovak Relations, 1922—1926* (Slavonic and East European Review, XXXV, 1957, 85, s. 473—504), chociaż przynosi wiele ciekawego materiału z archiwów rządu USA, nie jest bynajmniej ostatnim słowem.

[65] E. Beneš, *Problémy nové Evropy a československá politika zahraniční. Projevy a úvahy z r. 1919—1924*, Praha 1924, Melantrich, s. 112, przemówienie 27 I 1921 r. — Omawiając stosunki z Polską, Benesz postulował lojalność Polski wobec Czechosłowacji w stosunkach z Węgrami i w polityce słowackiej oraz za-

Rząd polski widocznie się orientował w pozytywnym stosunku Czechosłowacji w tej sprawie i starał się uzyskać w decydujących chwilach jej poparcie i pomoc w przewlekającej się sprawie górnośląskiej. Już w początku stycznia 1921 r. wyrazili premier Witos i kardynał Kakowski wobec czechosłowackiego chargé d'affaires w Warszawie, Nováka, życzenie, aby rząd czechosłowacki poparł Polskę na Górnym Śląsku albo przez wywarcie wpływu na czeską ludność na tych terenach, żeby oddała swoje kartki plebiscytowe na rzecz Polski, albo przez oficjalne ogłoszenie rządu o solidarności z Polską wobec Niemiec [66]. Niestety, wskutek braku danych źródłowych nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć, czy uczyniono w Pradze jakieś pozytywne posunięcia odnośnie do pierwszego życzenia [67]. Również w drugiej ewentualności nie poszedł rząd praski w pełni za prośbą Witosa, jedynie we wspomnianym exposé zaznaczono dość wyraźnie, że Czechosłowacja sympatyzuje ze sprawą polską na Górnym Śląsku. O zajęciu radykalniejszej pozycji trudno było pomyśleć, zbyt bowiem mocno brzmiały jeszcze w opinii publicznej echa zażartych walk dziennikarskich minionego dwuletniego okresu w formie krytycznych uwag na temat polityki polskiej w Galicji Wschodniej i na Wileńszczyźnie i ostrych reakcji prasy polskiej, a nawet interwencji dyplomatycznych [68]. Prasa polska nie rozumiała tego stanowiska i ulegała łatwo różnym pogłoskom na temat mniemanej niechęci Czechosłowacji wobec pomyślnego dla Polski wyniku plebiscytu. Tak np. nawet w sferach rządowych wywołały zaniepokojenie bezpodstawne, nawet prowokacyjne sprawozdania o jakiejś wypowiedzi czechosłowackiego ministra spraw zagranicznych w komisji zagranicznej parlamentu,

---

znaczył bezpodstawność polskich obaw z powodu tzw. „rusofilizmu" polityki Pragi, zakwestionował jednak wartość przygotowywanego w Rydze pokoju (tzn. polskich zdobyczy na wschodzie) opinią, że „każdy przyszły rząd rosyjski" (oczywiście nie radziecki!) podważy i unieważni akty państwowe rządu radzieckiego (tamże, s. 118—122).

[66] AMZV, PZ Varšava 1921, raport 33, 15 I 1921 r., oraz szyfr nr 4, 18 I; raport nr 46. Witos równocześnie zapraszał min. Švehlę do Polski na rozmowy o sprawach rolniczych i politycznych w ogóle, podkreślając, że mu „zaimponował sposób, w jaki postępował rząd i lud [!] podczas ostatnich buntów komunistycznych" (tzn. podczas grudniowego strajku generalnego), pragnie więc uzyskać doświadczenia.

[67] Materiały konsulatu w Opolu niestety się nie zachowały, w aktach władz centralnych i poselstwa warszawskiego śladów nie ma; zresztą liczba możliwych w ten sposób do uzyskania głosów nie przekraczałaby 10 tys., co nie miało praktycznego znaczenia.

[68] Np. nota werbalna poselstwa polskiego w Pradze z 25 V (AMZV, PZ Varšava 1921, nr 366). Już koło 11 maja telegrafował Benesz do placówki warszawskiej, że „naszej prasie dano dyrektywy, aby się umiarkowała" (tamże, nr 334, szyfr bez daty).

jakoby ČSR nie była zainteresowana w wynikach plebiscytu [69]. Stanowcze oficjalne dementi zostało natychmiast przekazane rządowi polskiemu za pośrednictwem czechosłowackiego przedstawiciela dyplomatycznego [70]. Nerwowe reakcje prasy polskiej na przejawy faktycznego czy tylko mniemanego stosunku czechosłowackiej polityki do spraw Górnego Śląska wyzyskiwała sprytnie propaganda niemiecka, jak wykazuje np. wyssana z palca kampania w prasie niemieckiej na temat czechosłowackich planów neutralizacji górnośląskiego rejonu przemysłowego, która również spowodowała zaniepokojenie w warszawskich sferach rządowych i politycznych [71].

Wybuch i istota trzeciego powstania górnośląskiego nie spotkały w czechosłowackiej polityce zrozumienia. Praskie MSZ zareagowało od razu telegraficznym okólnikiem do najważniejszych placówek dyplomatycznych za granicą [72], stwierdzającym, że w ówczesnej sytuacji powstanie raczej zaszkodzi interesom Polski, zagrażając jej stosunkom z państwami Ententy. Wyrazy, których przy tym użyto, zezwalają nawet na określenie stosunku do powstania jako całkiem negatywnego. Okólnik szyfrowany zaznaczał, że na granicy czechosłowackiej zostanie stworzony wzdłuż Górnego Śląska kordon wojskowy, który uniemożliwi bojówkom obu stron przekroczenie granicy i użycie terytorium czechosłowackiego do celów taktycznych (wyjścia z otoczenia, zaskoczenia itd.). Kordon wojskowy rzeczywiście wkrótce zrealizowano [73]. Tylko fraze-

[69] Tamże, nr 172, szyfr chargé d'affaires Nováka z 9 III.

[70] Tamże, nr 176, koncept odpowiedzi Benesza ipso dato. Minister stwierdza, że w komisji skonstatował, iż trzyma się poglądów swego styczniowego exposé, i dodał wobec posłów, że w sprawie Górnego Śląska nie podpisano z Polską żadnego układu lub umowy. Novák przekazał dementi min. Sapieże już następnego dnia (tamże, nr 179, szyfr 10 III).

[71] Tamże, nr 279; „Rzeczpospolita" z 19 IV; tegoż dnia Piltz żądał pilnie informacji w tej sprawie. Podobnego gatunku i pochodzenia były niewątpliwie obawy i podejrzenia, kolportowane w Warszawie przez MSZ i ambasadę francuską w sprawie jakichś domniemanych tajnych konszachtów Pragi z Niemcami (AMZV, PZ Varšava 1921, nr 262, szyfr z 14 IV).

[72] Tamże nr 308, szyfr cyrkularny z 5 V dla placówek w Londynie, Paryżu, Warszawie, Rzymie, Berlinie i Brukseli.

[73] Tamże, identyczna depesza oraz nr 318. Patrz też SAO, OÚ (Urząd Powiatowy) Frýdek, pres. 32, 217/21. MSW 1 VI poleca na podstawie decyzji władz wojskowych rozbroić członków polskich lub niemieckich oddziałów przy przekroczeniu granicy i skierować do obozu internowanych, przekazywać potem władzom polskim lub niemieckim w Nysie i Cieszynie. Liczby w ten sposób zatrzymanych osób nie sposób ustalić (za udostępnienie dokumentu dziękuję dr J. Kolejce). Twierdzenie późniejsze („Dziennik Cieszyński" z 4 XI 1921 r., art. *Fakty i urojenia p. Piltza*), jakoby władze czechosłowackie pomagały niemieckim oddziałom przepuszczając je przez terytorium czechosłowackie dla wykonania ataków flankowych, umożliwiając im posługiwanie się czechosłowacką siecią telefoniczną itd., należy uważać za tendencyjnie spreparowane.

sem dyplomatycznym pozostało dalsze stwierdzenie depeszy cyrkularyjnej, że Czechosłowacja poprze komisję międzysojuszniczą i alianckie kontyngenty okupacyjne na terenie powstania przy zaprowadzaniu spokoju. Zdaje się, że tę gotowość zaakcentowano tu tylko ze względów taktyki politycznej; miano zademonstrować, że Czechosłowacja trwa na praworządnym stanowisku wykonania traktatów pokoju co do joty. Wiemy, że do jakiegokolwiek użycia czechosłowackich sił zbrojnych na Górnym Śląsku nie tylko nie doszło, ale nawet sprawa ta nie była rozpatrywana w czechosłowackich sferach rządowych i wojskowych, chociaż wiemy skądinąd, że nie brak było kontaktu pomiędzy francuską misją wojskową w Pradze i gen. Le Rond, prezydentem alianckiej komisji na Górnym Śląsku [74].

Prasa czechosłowacka przyjęła wiadomość o trzecim śląskim powstaniu nieprzychylnie, nie potrafiła dostrzec narodowowyzwoleńczego charakteru powstania. Brano zryw górnośląskich powstańców za powtarzanie znanej akcji Żeligowskiego na Wileńszczyźnie [75], za próbę rządu polskiego obejścia postanowienia traktatu wersalskiego i przeforsowania własnych zamierzeń i dążeń przez użycie siły, tak jak właśnie na Wileńszczyźnie i w Galicji Wschodniej; nie zabrakło nawet głosów obawiających się, czy nie dojdzie do jakichś rozruchów również na Śląsku Cieszyńskim [76], ze względu na ostrą kampanię przeciwko wynikom spisu ludności, prowadzoną obok miejscowej prasy wszystkich odcieni zwłaszcza przez krakowski „Naprzód" i „Głos Narodu" oraz warszawskiego „Robotnika".

Pewne objawy zaniepokojenia w związku z powstaniem górnośląskim przejawiały nawet czechosłowackie czynniki administracyjne. Podstawową przyczyną tego — jak zresztą również i reakcji prasy czeskiej na sprawy górnośląskie — była niezbyt dokładna orientacja w charakterze wypadków, spowodowana szczególnym zwracaniem uwagi na Śląsk Cieszyński, gdy Śląsk Górny pozostawał raczej na uboczu i nie został również pod względem informacyjnym dobrze opracowany. Władze czechosłowackie pozostały więc przy zorganizowaniu kordonu, nie czyniąc specjalnych rozporządzeń w związku z alarmującymi informacjami o jakoby przygotowywanym nowym powstaniu w lipcu i w październiku

[74] Np. w lecie 1920 r. w czasie cofania się wojsk polskich przed ofensywą Armii Czerwonej w celu oparcia frontu polskiego o armię czechosłowacką. Stwierdza to V. Olivová, *Československo-sovětské vztahy v letech 1918—1922*, Praha 1957, Naše vojsko, s. 272.

[75] Wynika to już z pierwszych komentarzy prasy czeskiej, np. „České slovo", „Právo lidu" i „Tribuna" z 6 maja, również „Prager Presse" z 15 VI, art. A. Černý'ego (znanego polonofila) pt. *Das polnisch-tschechische Verhältnis*. „Prager Presse" była organem nieoficjalnym praskiego MSZ.

[76] „Národní listy" np. już 6 V.

1921 r., które miało zagrażać również terenom Śląska czechosłowackiego [77]. Nawet w ruchu robotniczym w bliskim Zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim nie sposób na razie stwierdzić wyraźniejszego echa walk górnośląskiego proletariatu [78], chociaż jest niemal niewątpliwe, że pewne kontakty obu ośrodków istniały [79].

Prasa czeska śledziła rozwój wypadków górnośląskich z widocznym zainteresowaniem tak w czasie przebiegu powstania, jak również w trakcie dalszych rozgrywek na terenie dyplomatycznym przy przygotowaniu podziału terenów plebiscytowych. Charakter informacji był jednak skąpy, nie sięgał poza reprodukowanie głosów prasy zagranicznej, w tym na pierwszym miejscu dzienników polskich i francuskich, również i niemieckich. Informowanie czytelnika było więc raczej obiektywistyczne, komentarze nie wchodziły w sedno sprawy, ograniczając się do porównywania różnych głosów prasy obcej.

Natomiast czechosłowacka polityka zagraniczna zabrała głos na rzecz Polski. Minister Benesz, bawiąc w Londynie, zdecydowanie poparł w trakcie rokowań z brytyjskim ministrem Curzonem interesy Polski w kwestii podziału Górnego Śląska [80], co miało pewien pozytywny wpływ nie tylko na bezpośrednią poprawę stosunków Londynu z Warszawą, ale również na polepszenie stosunków czechosłowacko-polskich w ogóle [81].

---

[77] Patrz SAO, OÚ Frýdek, pres. 32, 330/21, informacja Rządu Krajowego w Opawie z 13 X, oraz PŘMO, Stp. I, w. 631, nr 207. Wg ostatniego dokumentu poinformował mąż zaufania starostwo powiatowe w Frysztacie w końcu lipca o przygotowującym się nowym powstaniu na Górnym Śląsku, które jakoby miało objąć nawet Zagłębie Karwińskie. Pierwszy dokument relacjonuje na podstawie informacji konsulatu w Opolu plany ośrodków komunistycznych utworzenia „państwa węglowego" z Górnego Śląska, Zagłębia Dąbrowskiego i Karwińskiego. Jest to prawdopodobnie znacznie opóźnione echo przebrzmiałych już tendencji (za udostępnienie dokumentów dziękuję dr J. Kolejce).

[78] J. Kolejka, *Slezsko v letech 1918—1922* (K otázkám dějin Slezska, Ostrava 1956, s. 73).

[79] Tenże, *Dělnické rady...*, s. 136, przyp. 25; s. 141, przyp. 34. Pewne wskazówki co do kontaktów obu rejonów znajdują się również w aktach władz administracyjnych, niestety bez możliwości sprawdzenia. Komuniści górnośląscy mieli wg tych sprawozdań osobisty kontakt z robotnikami na czeskim Śląsku i płn. Morawach; SA Brno, B 40, 12, 18647/29, X 1919, i B 40, 47 47/1, XI 1921 (za udostępnienie dokumentów dziękuję dr J. Kolejce).

[80] AMZV, PZ Varšava 1921, nr 399, ściśle tajny szyfr posła Maxy z 12 VI podkreśla „bardzo mocne i przyjazne wrażenie" w warszawskich kołach raportu posła Wróblewskiego z Londynu.

[81] Do pierwszych bliższych kontaktów doszło pomiędzy Beneszem i Sapiehą już w lutym w Paryżu, częściowo za pośrednictwem Brianda, który starał się zmontować antyradziecki wojskowy sojusz Małej Ententy z Polską (patrz AMSZ, P II 1920—1921, w. 2, t. Francja 12, raport Zamoyskiego z 19 II 1921). Przejawem pewnego polepszenia stosunków było kilka głosów prasy, zwracających uwagę na

Podobnie miało się we wrześniu 1921 r. podczas pośrednictwa ministra Benesza w Genewie na sesji Ligi Narodów [82].

Niemieckiej polityce nie było wcale na rękę wyraźne polepszenie się stosunków między obu sąsiednimi państwami zachodniosłowiańskimi [83]. Próbowała więc znów mącić wodę szerzeniem pogłosek o ponowieniu jakichś czechosłowackich koncepcji neutralizacji Górnego Śląska (zwłaszcza rejonu przemysłowego i Zagłębia) i objęcia nad nim protektoratu itd.[84] Pomimo przejściowych gniewnych głosów w prasie polskiej i zdecydowanego zdementowania tych rzeczywiście bezpodstawnych wersji próby niemieckiej polityki nie osiągnęły skutku.

Końcową decyzję Ligi Narodów o rozgraniczeniu na Górnym Śląsku przyjęła czechosłowacka polityka zagraniczna i prasa z zadowoleniem, nie akceptując wyrazów sprzeciwu i zarzutów niesłuszności decyzji w prasie polskiej. Powoływano się przy tym na decyzję w sprawie podziału Cieszyńskiego, na mocy której Czechosłowacja również nie osiągnęła maksimum, lecz minimum swych żądań. W tej chwili rzeczą naj-

---

potrzebę zbliżenia obu państw z identycznymi interesami w Europie środkowej. Czechosłowacki poseł Maxa spodziewał się pozytywnych rezultatów projektu zbliżenia Pragi z Warszawą również z powodu pewnej izolacji, w jakiej polityka polska się znalazła wskutek zatargu z mocarstwami wynikłego z powstania górnośląskiego, sprawy wileńskiej i nieuregulowania stanowiska Galicji Wschodniej (AMZV, PZ Varšava 1921, nr 394, raport polit. Maxy II, bez daty — początek maja). Warto zwrócić uwagę, że nawet po wybuchu powstania górnośląskiego wyrażały niektóre sfery polityczne chęć i możliwość pewnych rezygnacji na Śląsku, zastrzegając nieustępliwość w Galicji Wschodniej, aby uzyskać w tym sensie poparcie ze strony polityki czechosłowackiej (tamże, nr 428, raport Maxy z 12 VI o wizycie posła na sejm, prof. dr. Halbana).

[82] Por. tamże, nr 607 i 696; „Rzeczpospolita" z 6 IX.

[83] W lecie 1921 r. były już w pełnym toku pertraktacje o zawarcie umowy politycznej, patrz AMZV, szyfr Maxy z 28 VI, nr 449.

[84] Por. „Prager Presse" z 9, 11 i 12 X, obszernie omawiającą pseudorewelacyjne rozumowania „Vossische Zeitung" z 8, 11 X i podszczuwania T. Wolffa w „Berliner Tageblatt" z 10 X. „Vossische Zeitung" z 8 X starała się wskazywać, że plan przyłączenia górnośląskiego obszaru przemysłowego do Polski z zastrzeżeniem autonomii gospodarczej pod kontrolą mocarstw wyszedł z rąk znawców ekonomicznych Ligi Narodów, z których jednym był sekretarz generalny Stowarzyszenia Przemysłowców w Czechosłowacji, dr Hodáč. Dr J. Hodáč zaprzeczył zdecydowanie tym pogłoskom, stwierdzając, że polecenia rzeczoznawców ograniczały się tylko do niezbędnych rozporządzeń w celu umożliwienia ciągłości działania kolei zakładowych, wodociągów, sieci energetycznej itd. Por. interview w „Prager Presse" z 23 X 1921 r. W sprawie echa w prasie polskiej patrz np. „Kurier Poranny" z 15 X, powtarzający niemieckie podejrzenia wobec Pragi z zamiarami jakiegoś „nadzoru" nad Górnym Śląskiem itd., choć nie zaprzeczający pozytywnego wkładu dyplomacji czechosłowackiej na korzyść Polski w przygotowaniu decyzji o podziale Górnego Śląska.

ważniejszą było uregulowanie już ostatniej dotąd nie określonej granicy, opierającej się na traktacie wersalskim, co było sprawą tak ważną dla normalnych stosunków w Europie środkowej, że zrównoważyłoby nawet ujemne strony powziętej decyzji. Pod tym względem stanowisko Czechosłowacji i Polski nie różniło się.

ALOJZY MADEJA

MATERIAŁY DO DZIEJÓW POLSKIEJ SZKOŁY PRYWATNEJ W JEMIELNICY W LATACH 1936—1939

Niemiecki spis ludności z 1925 r. wykazał na 528 000 Polaków zamieszkujących tereny Śląska Opolskiego przeszło 83 000 dzieci polskich w wieku szkolnym, które na zasadzie konwencji genewskiej miały prawo do korzystania ze szkolnictwa polskiego. Ludność polska Śląska Opolskiego, dochodząc przysługujących jej praw, domagała się od rządu niemieckiego utworzenia polskich szkół mniejszościowych dla swoich dzieci. Po długim i uciążliwym przełamywaniu trudności pierwsze polskie publiczne szkoły na Śląsku Opolskim powstały w roku 1923, jednakże wskutek wrogiego ustosunkowania się tak czynników rządowych, jak i społeczeństwa niemieckiego szkoły te załamały się już po trzech latach istnienia. Wobec presji wywieranej przez pracodawców i wrogiego ustosunkowania się prasy i władz administracyjnych do mniejszości polskiej zgłoszenie dziecka polskiego do szkoły mniejszościowej było w wielu wypadkach dosłownie aktem odwagi cywilnej. Znaczenie szkół polskich pomniejszał także fakt, że uczącymi byli wyłącznie nauczyciele narodowości niemieckiej, których celem było germanizowanie dzieci polskich, posługując się z konieczności językiem polskim. Z tych założeń wynikało świadome utrzymywanie niskiego poziomu nauczania i wskutek obcości i wrogiego nastawienia nauczycielstwa odbierania najcenniejszych wartości nauczania: wżywania się dusz dziecięcych w kulturę narodową polską. Nic więc dziwnego, że w takich warunkach rodzice Polacy nie okazywali żywszego zainteresowania losami polskich szkół publicznych i że szkoły te wiodły żywot suchotniczy, wykazując z roku na rok ubytek dzieci [1].

Pragnąc w pewnym przynajmniej stopniu zaradzić tak kardynalnemu brakowi, jak własne, stojące na odpowiednim poziomie szkolnictwo w języku ojczystym, polskie organizacje na tym terenię, w szczególności

[1] T. Musioł, *Szkolnictwo polskie na Śląsku Opolskim w okresie międzywojennym* (Kwartalnik Opolski, VI, 1960, nr 2/22).

Polsko-Katolickie Towarzystwo Szkolne, próbowały zorganizować polskie szkolnictwo prywatne. Władze niemieckie czyniły im jednak ogromne trudności, tak że pierwsze szkoły mogły powstać dopiero w roku szkolnym 1930/31. Omawianie historii tego szkolnictwa wykracza poza ramy niniejszego artykułu. Dla ilustracji i bliższego wprowadzenia w omawiane zagadnienie warto jednak przytoczyć zestawienie Konsulatu Polskiego w Opolu z dnia 15 marca 1938 r. dla Ambasady RP w Berlinie o stanie prywatnego szkolnictwa ludowego w roku 1938[2].

Prywatne szkoły ludowe na Śląsku Opolskim w 1938 r.

Miejscowość	Było w roku szk. 1937/1938 uczniów	Zapisy na rok szk. 1938/1939 uczniów	Przyrost uczniów
Grabina	12	18	6
Wierzch	3	9	6
Jędryń	7	8	1
Imielnica	10	11	1
Centawa	20	20	0
Wysoka	8	8	0
Wielkie Borki	11	19	8
Wolęcin	6	7	1
Wędzina	12	14	2
Łocianowice	2	8	6
Razem	91	122	31

Jakkolwiek powyższa statystyka, obejmująca liczbę dzieci faktycznie uczęszczających do polskich szkół prywatnych na Śląsku Opolskim w roku szkolnym 1937/1938 i stan zapisów na rok szkolny 1938/39, wykazuje przyrost, to jednak nie ilustruje faktycznej sytuacji szkolnictwa polskiego. Były to przecież ostatnie miesiące przygotowań do wojny, okres szczególnie nasilonego nacisku politycznego i terroru w stosunku do ludności polskiej. Toteż inny, zaledwie o kilka miesięcy późniejszy dokument, sprawozdanie Ambasady RP w Berlinie dla Ministerstwa Spraw Zagranicznych z dnia 23 sierpnia 1939 r., wykazuje wręcz odwrotnie spadek ilości dzieci w szkołach prywatnych i likwidację dwu szkół, a mianowicie w Jędryniu i w Centawie[3].

Wierny obraz perfidnej i brutalnej polityki w walce o duszę każdego polskiego dziecka dają dzieje polskiej szkoły prywatnej w Jemielnicy,

[2] Archiwum MSZ w Warszawie, wiązka 18.

[3] W obliczu likwidacji stała również szkoła w Wędzinie, gdyż władze sądowe zatwierdziły przeniesienie do niemieckiej szkoły dzieci zmarłego Gorzałki (Archiwum MSZ w Warszawie, w. 18).

założonej w r. 1936. Jemielnica leży w powiecie strzeleckim w odległości 7 km od miasta Strzelce Opolskie w kierunku północno-wschodnim. Obecnie miejscowość ta liczy 2500 mieszkańców (przed wybuchem drugiej wojny światowej było tu 2100 mieszkańców [4]). Jak wykazują wyniki głosowania ludowego (plebiscytu) z roku 1921, gmina jemielnicka była jedną z licznych miejscowości powiatu strzeleckiego o zdecydowanej większości głosów polskich [5]. Za Polską padło tu 78% głosów.

Oprócz nauczycieli, żandarmów i kilku urzędników niemieckich, a w okresie reżimu hitlerowskiego i sołtysa (Amtsvorsteher), mieszkańcy Jemielnicy mówili wyłącznie po polsku. Sołtysi tej miejscowości byli przeważnie narodowości polskiej, a jeśli nie zawsze jawnie przyznawali się do swego pochodzenia, to faktem jest, że ich językiem ojczystym był język polski, gdyż nim się posługiwali. Zmiana nastąpiła dopiero w okresie rządów hitlerowskich, kiedy Jemielnica otrzymała sołtysa z Miechowic (powiat bytomski) w osobie „amtowego" Madajskiego. Wiadomo wszystkim było, w jakim celu go sprowadzono. Amtsvorsteher Madajski, gorliwy członek SA i NSDAP, miał za zadanie wprowadzenie hitlerowskiego ładu w polskiej wsi. W tym zadaniu pomagać mu miały różne organizacje niemieckie, których członkowie przyjeżdżali nieraz nawet z daleka. Świadczą o tym adnotacje w dokumentach Polskiego Towarzystwa Szkolnego w Opolu. Tak np. czytamy, że w sobotę dnia 19 października 1935 r.

odbyła się na sali p. Urbana wieczornica połączona z zabawą taneczną. Program wypełniły przemówienia, tańce, śpiewy, zabawy ruchowe dzieci oraz przedstawienia sceniczne. Wykonawcami byli przeważnie goście z Oels — Oleśnicy na Śląsku Dolnym, które to miasto objęło patronat nad Imielnicą. Dwudziestu dzieciom naszych polskich gospodarzy wręczono podarki w postaci kompletnych mundurków Jungvolku. Pewien członek NSDAP zdradził p. Świeżemu, że Oberlehrer Rzegota w przemówieniu swoim na tejże zabawie powiedział: „Himmelwitz muss verdeutscht werden". Zważywszy, że organizatorami byli przede wszystkim nauczyciele, stwierdzić można, że cała impreza miała na celu sparaliżowanie naszej akcji, tym więcej że jednocześnie na omawianej wieczornicy założono tutaj Bund Deutscher Osten [6].

Miejscowa ośmioklasowa szkoła niemiecka stała się obiektem szczególnej opieki władz. Jak z niżej przytoczonego zestawienia wynika, w 1936 r., tj. w okresie organizowania polskiej szkoły w tej miejscowości, w niemieckiej szkole zatrudniono dodatkowo 2 nauczycieli, mimo że przyrost dzieci szkolnych nie wymagał zwiększenia grona nauczy-

[4] Dane uzyskane od sekretarza Gminnej Rady Narodowej w Jemielnicy, ob. Franciszka Patoły.

[5] *Résultat général du plébiscite*, Edition du Comité Plébiscitaire Polonais.

[6] Archiwum MSZ w Warszawie, w. 18.

cielskiego. W 1938 r. liczba nauczycieli powiększyła się o dalsze dwie siły przy spadku liczebnym stanu młodzieży. Niewątpliwie w ten sposób władze szkolne starały się wzmocnić wpływy germanizacyjne wśród miejscowej ludności obawiając się, że istnienie i ewentualny rozwój szkoły polskiej stwarzały podnietę do rozbudzenia w niej ducha narodowego.

Stan ilościowy dzieci i nauczycieli w niemieckiej szkole w Jemielnicy w okresie od 1935 do wybuchu wojny [7]

Rok	Ilość dzieci	Ilość nauczycieli	Ilość nauczycielek	Ilość klas
1935	499	4	2	8
1936	531	6	2	8
1937	548	6	2	8
1938	545	7	3	8
1939	521	7	3	8

Niełatwą rolę mieli niemieccy nauczyciele w Jemielnicy i na Śląsku w ogóle od czasu wprowadzenia nakazu posługiwania się w szkole wyłącznie językiem niemieckim. W klasach niższych w zasadzie mieli do czynienia z dziećmi, które zupełnie nie znały języka niemieckiego, ponieważ w domu i we wsi mówiono po polsku. Ten stan rzeczy usiłowało zmienić niemieckie przedszkole, prowadzone od szeregu lat przez zakonnice. W Jemielnicy około 30 miejscowych malców osłuchiwało się rokrocznie z niezrozumiałymi dla nich wyrażeniami niemieckimi. Władze szkolne planowały wybudowanie odrębnego budynku na przedszkole niemieckie, czego jednak do roku ukończenia wojny nie zrealizowano. Z nastaniem reżimu hitlerowskiego sytuacja językowa dzieci jemielnickich zmieniła się w znacznej mierze. Niektórzy rodzice, ulegając wzmożonemu naporowi germanizacyjnemu, wyrażającemu się niejednokrotnie w wyraźnych aktach terrorystycznych, z których do łagodniejszych zaliczyć można hasło: „Wer polnisch spricht, ist unser Feind", celowo rozmawiali już z dziećmi po niemiecku. Ale nawet i wówczas nieliczne były rodziny, które deklarowały się wyraźnie jako niemieckie. Niemniej jednak zaniechanie uporczywego trwania przy języku ojczystym w domu nie tylko było groźne dla polskiego stanu posiadania, ale nadto ułatwiało robotę niemieckiej szkole, która napotykała teraz już mniejsze trudności w przyswajaniu dzieciom mowy niemieckiej. Nadto czynnikami narzucającymi język niemiecki przy

[7] Dane z materiałów w posiadaniu miejscowego kierownika szkoły, ob. Pawła Drwala.

jednoczesnym wypieraniu polskiego były młodzieżowe organizacje Hitlerjugend i Bund Deutscher Mädel, które założono przy szkole niemieckiej w roku 1936, a więc w 3 lata po dojściu Hitlera do władzy. Znamienne jest, że funkcje wodza tak zwanego Jungvolku, tj. hitlerowskiej organizacji młodzieży szkolnej, pełnił tutaj zawodowy nauczyciel niemiecki Walter Winkler, organizacją zaś dziewcząt kierowała nauczycielka Hildegarda Janietz. Dopiero z biegiem czasu obdarzono funkcją wodza BDM Agnieszkę Gracę, a Hitlerjugend dowodził Edmund Rollik, którzy pracowali w miejscowym urzędzie gminnym. Organizacje faszystowskie starały się „wychowywać" jemielnickie dzieci zgodnie ze swymi założeniami programowymi. Takie były warunki, gdy zaczęto organizować szkołę polską w Jemielnicy.

Przed powstaniem w Jemielnicy szkoły polskiej odbywały się tu kursy języka polskiego zorganizowane przez Polsko-Katolickie Towarzystwo Szkolne. Uczącymi na tych kursach byli nauczyciele polskich szkół prywatnych. Otwarcie kursów nastąpiło w dniu 11 grudnia 1934 r. Odbywały się one w niemieckiej szkole w piątki o godz. 15—17 dla dzieci szkolnych, a dla młodzieży w prywatnym mieszkaniu Karola Piątka we wtorki przed lekcją śpiewu [8]. Kursy te prowadził nauczyciel szkoły polskiej w Centawie Wojciech Kurt Szczudło. Ilość uczestników kursów była różna. Według relacji uczestniczek kursu dla dzieci, Gertrudy Korol i Anny Fuhl, początkowo dzieci przychodziły na lekcje języka polskiego bardzo licznie, tak że z powodu braku miejsc w ławkach siedzieć musiały na parapetach okien klasy szkolnej, z biegiem czasu jednak liczba ta spadła do 25 uczestników. Na kurs języka polskiego dla młodzieży uczęszczało 14 osób [9]. Wydatki połączone z prowadzeniem tych kursów wynosiły miesięcznie 24 mk.[10]

W roku następnym kurs dla dzieci rozpoczął się 11 listopada w lokalu Jana Bomby i odbywał się w tym samym dniu tygodnia i w tych samych godzinach co roku poprzedniego. Na kurs uczęszczało 12 dzieci, liczba ta podniosła się następnie do 17. Suma wydatków związana z kursem wynosiła 22,50 mk (przewóz dzieci, opłata lokalu itd.).

Z chwilą otwarcia polskiej szkoły w Jemielnicy kurs języka polskiego dla dzieci przestał istnieć, a prowadzono jedynie kurs dla młodzieży w pomieszczeniu szkoły polskiej. Prowadził go Witold Juhlke. Od 15 sierpnia 1937 r. funkcję kierownika kursów języka polskiego dla młodzieży objął nauczyciel Nikodem Broma, rodem z Komprachcic pod Opolem. Kurs ten odbywał się w szkole polskiej w każdy wtorek o godz.

[8] Archiwum MSZ w Warszawie, Amb. Berl., w. 66, r. 1935.
[9] Tamże.
[10] Tamże, Kons. w Opolu, w. 17.

19—21. Liczba uczestników wynosiła 13 osób [11]. Z dniem 1 sierpnia 1938 r. nauczyciel Nikodem Broma przeniósł się do Złotowa-Pogranicze, a funkcja jego przypadła Michałowi Tobolewskiemu, ostatniemu nauczycielowi polskiej szkoły prywatnej w Jemielnicy [12].

Zestawienie kursów języka polskiego w Jemielnicy

Rok	Rodzaj kursu	Liczba uczestników	Nauczyciel	Lokal	Wydatki	Dzień, godz.
1934/35	Kurs dla dzieci	25	Wojciech Szczudło	szkoła niem.	24 mk	piątki 15—17
	Kurs dla młodzieży	14		mieszkanie K. Piątka		wtorki 19—20
1935/36	Kurs dla dzieci	12 a później 17	Witold Juhlke	mieszkanie Jana Bomby szkoła niem.	22,50 mk	piątki 15—17
1936/37	Kurs dla młodzieży	12	Witold Juhlke	szkoła polska		wtorki 19—20
1937/38	Kurs dla młodzieży	13	Nikodem Broma	szkoła polska		wtorki 19—21
1938/39	Kurs dla młodzieży		Michał Tobolewski	szkoła polska		wtorki 19—21

Otwarcie w roku 1936 polskiej szkoły prywatnej w Jemielnicy wymagało pokonania szczególnie wielu przeszkód. Inne polskie szkoły, jak również Gimnazjum Polskie w Bytomiu, rozpoczęły swoją działalność oświatową przed dojściem Hitlera do władzy, a więc w warunkach względnie korzystniejszych. W okresie 3-letnich rządów hitlerowskich na Śląsku Niemcy zdołali już niejedno zmienić, by zamazać polskie oblicze tej ziemi. Klimat, w jakim rodzić się miała polska szkoła w Jemielnicy, miejscowości znanej z walk powstańczych, był zatem nieco odmienny od tego, w jakim powstały wcześniejsze szkoły polskie. Niektórzy określali to przedsięwzięcie jako eksperyment skazany z góry na niepowodzenie. Jak wielką jednak wagę przywiązywali do tej sprawy ludzie wówczas odpowiedzialni za całość polskiego życia organizacyjnego, dowodzi chociażby to, iż sprawą zorganizowania tej szkoły zainteresowana była bezpośrednio centrala Związku Polaków w Niemczech w Berlinie. Wykonanie tego zadania powierzono w jesieni 1935 r. Janowi Kasperkowi, doświadczonemu działaczowi oświatowemu na Śląsku Opolskim, który od siedmiu lat działał w okręgu przemysłowym, pełniąc ostatnio obowiązki kierownika Sekretariatu Polsko-Katolickiego

[11] Tamże, w. 19.

[12] Archiwum Państw. we Wrocławiu, Nadprezyd. Prowincji Górnośl. w Opolu.

Towarzystwa Szkolnego na Okręg Przemysłowy Bytom, Zabrze, Gliwice i prowadząc jednocześnie liczne kursy języka polskiego w różnych miejscowościach wokół Bytomia, Zabrza i Gliwic. Po zorganizowaniu szkoły w Jemielnicy nauczyciel Jan Kasperek miał w myśl zamierzeń Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego w niej nauczać, a dotychczasową jego pracę na kursach prowadzić mieli profesorowie Polskiego Gimnazjum w Bytomiu.

Na lokal już uprzednio upatrzony został przez działaczy miejscowych były sklep masarski w domu rodziny Strzałków. Gospodarz wyraził zgodę na wynajęcie 2 izb i sieni na przewidywany cel i zawarta została umowa na okres 2 lat. Kiedy Albina Strzałkowa podpisała akt oddania części zabudowań na szkołę polską, władze niemieckie zaczęły namawiać jej męża, by unieważnił umowę i odstąpił im budynek za wyższy czynsz na cele przez nie przewidziane. Spokojnie, odważnie, lecz kpiąco odpowiedział Jan Strzałka Niemcom: „W Jemielnicy jest taka wiara, że co się raz złączy, rozłączyć się tego nie da" [13].

Werbunek uczniów trwał w czasie robót adaptacyjnych lokalu bez przerwy. Członkowie Związku Polaków w Niemczech, aktywiści Towarzystwa Szkolnego i innych organizacji pod kierownictwem przyszłego

[13] Znana była patriotyczna postawa rodziny Strzałków, znoszącej wszelkie szykany i bezkompromisowo odrzucającej różne korzystne propozycje niemieckie. Posiadając skromne gospodarstwo Strzałkowie wyżywić musieli rodzinę, składającą się z 3 synów i 4 córek. Dwaj najstarsi zginęli w czasie pierwszej wojny światowej. Z pozostałych dzieci tylko dwoje najmłodszych — Gertruda i Agnieszka — chodziło do szkoły polskiej, gdyż starsze były już poza obowiązkiem szkolnym. Najstarsza z dziewcząt, Marta, pracowała w okresie międzywojennym jako pomoc Amalii Wertfeinówny w polskim przedszkolu w Strzelcach. Jako zdecydowanej rodzinie polskiej, władze niemieckie odmówiły jakichkolwiek zapomóg, a w związku z odstąpieniem lokalu na szkołę polską nakładały pod różnymi pretekstami liczne kary. Mimo tych represji rodzina Strzałków nie uległa naporowi germanizacyjnemu, a szczególnie w latach ostatniej wojny mocno wierzyła w przegraną Niemców. Nie doczekał się tej chwili mąż Albiny, Jan Strzałka, gdyż zmarł w r. 1938. Albina Strzałkowa liczy obecnie 76 lat i mieszka nadal w Jemielnicy przy córce Gertrudzie. Pozostałe trzy córki mieszkają ze swymi rodzinami w okolicy, a jedyny syn, Piotr, pracuje w hucie w Zawadzkiem. Losy rodziny Strzałków w pierwszych latach po wyzwoleniu obfitowały w niejeden przykry i bolesny dla niej epizod. Sędziwa Strzałkowa, opowiadając dzieje szkoły polskiej i losy swej rodziny, związane przed wojną nierozerwalnie z tą placówką oświatową, z goryczą wspomniała rok 1953, kiedy to osadzono ją w areszcie za niedostarczenie wymaganej ilości zboża. Urodzaj tego lata był mały i nie starczyło plonów na dostawy obowiązkowe. Staruszce trudno zapomnieć o poniżeniu, jakiego doznała, gdy zmuszona była pracować pod nadzorem w strzeleckim PGR-ze. Ówczesne miejscowe władze nie zawierzyły wyrobieniu obywatelskiemu 68-letniej kobiety, która już na wiele lat wcześniej dokumentowała swój patriotyzm i umiłowanie polskości.

nauczyciela polskiej szkoły w Jemielnicy, Jana Kasperka, chodzili po domach, namawiając niezdecydowanych rodziców do zapisania dzieci do polskiej szkoły prywatnej. Nie wszędzie przyjmowano ich przychylnie, spotykali się często z obojętnością, ale nikt nie wykazywał wyraźnie wrogiego nastawienia. Większość mieszkańców, jak im się wydawało, rozumiała potrzebę powstania tej placówki i obiecywała jej poparcie. Niemcy, dysponując całym aparatem administracyjnym, wszczęli kontrakcję, która polegała na zwiększeniu w stosunku do tych gospodarzy, którzy okazywali sympatię polskiej szkole, represji gospodarczych (wypowiadanie pożyczek, odmowa lub cofnięcie zapomóg dla rodzin wielodzietnych itp.). Nie obyło się bez zastosowania dobrze później poznanych hitlerowskich metod terrorystycznych. Bauamt, tj. władza budowlana, w Wielkich Strzelcach długo zwlekał z uznaniem obiektu za odpowiadający przepisom, a gdy po wielu poprawkach roboty budowlane dobiegały końca, „nieznani sprawcy" w nocy zdemolowali obiekt, powodując przez to dalszą zwłokę w jego wykończeniu [14]. Otwarcie szkoły nastąpiło 3 lutego, poświęcenie jej miało miejsce 21 lutego tegoż roku. W dniu otwarcia szkoła liczyła 14 uczniów. Pierwszymi jej uczniami byli: Józef Polaczek, Franciszek Polaczek, Jerzy Polaczek, Gertruda Polaczek, Bronisława Pyka, Agnieszka Strzałka, Gertruda Strzałka, Ryszard Lipok, Maksymilian Lipok, Wincenta Szopa, Franciszek Wilkowski, Władysław Wilkowski, Małgorzata Sowa i Agnieszka Gasz.

Rodzice posyłający dzieci do polskiej szkoły byli to przeważnie ludzie biedni, socjalnie i gospodarczo w dużej mierze zależni od władz i instytucji niemieckich. Otrzymywali oni wprawdzie pewną pomoc od organizacji polskich w formie podarków z okazji różnych uroczystości, bezzwrotnych zapomóg pieniężnych z Towarzystwa Opieki nad Dzieckiem i Matką lub pożyczek z Banku Ludowego, ale zapomogi te były sporadyczne, niewystarczające i nie mogły dorównać wsparciom udzielanym przez organizacje i władze niemieckie, które pod płaszczykiem pomocy społecznej realizowały politykę germanizacyjną.

Z biegiem czasu ilość dzieci podniosła się do liczby 18 i rozwój szkoły zapowiadał się zadowalająco. Założono Radę Szkolną, w której skład wchodzili: Franciszek Szopa — prezes [15], Jan Polaczek — skarb-

[14] Na podstawie dotychczas nie opublikowanej pracy Jana Kasperka, znajdującej się w Instytucie Naukowym w Opolu.

[15] Franciszek Szopa, prezes Rady Szkolnej i długoletni kolporter „Katolika", był ojcem 3 synów, którzy w chwili powstania polskiej szkoły w Jemielnicy byli poza obowiązkiem szkolnym, i 2 córek, z których starsza Gertruda chodziła do szkoły niemieckiej, a młodsza Wincenta do szkoły polskiej. Franciszek zmarł w r. 1955 w wieku 76 lat.

nik [16], Łucja Lipok — ławnik [17]. Nominalnym sekretarzem była Albina Strzałkowa. Funkcję tę faktycznie sprawował nauczyciel tej szkoły. W prywatnej szkole polskiej w Jemielnicy na przestrzeni czterech lat jej istnienia, tzn. do wybuchu wojny, pracowało kolejno aż 4 nauczycieli i jedna nauczycielka robót ręcznych. Byli to: Jan Kasperek [18],

---

[16] Skarbnik Rady Szkolnej, Polaczek, urodził się w 1889 r. w Grodzisku. Najstarszy jego syn, Józef, zginął na wojnie, Franciszek jest obecnie leśniczym w Nędzy pod Raciborzem, a najmłodszy, Jerzy, pracuje jako technik w Katowicach. Córka, Gertruda Miś, jest z mężem przy rodzicach. Jak z wypowiedzi żony Polaczka wynika, mąż jej przebywał w okresie międzywojennym jakiś czas w szpitalu w Strzelcach, a później w szpitalu dla umysłowo chorych w Toszku (por. tekst kroniki). To samo potwierdzają inni mieszkańcy wsi. Obecnie stan jego zdrowia jest na tyle dobry, że pozwala mu na pracę w gospodarstwie. U Polaczków mieszkał ostatni nauczyciel szkoły polskiej w Jemielnicy, Michał Tobolewski.

[17] Ławnikiem Rady Szkolnej były wdowa Łucja Lipok, której dwaj synowie, Maksymilian i Ryszard, chodzili do szkoły polskiej. Na skutek represji gospodarczych wdowa Lipokowa zmuszona była po pewnym czasie wycofać dzieci swoje i dopiero po powtórnym zamążpójściu za Wiktora Szczecińskiego posłała dzieci ponownie do szkoły polskiej. Z wybuchem wojny Wiktor Szczeciński zabrany został razem z działaczem polskim z Zalesia, Józefem Wilkowskim, do obozu. Przesiedziawszy parę dni w więzieniu w Strzelcach, przewieziony został do Opola, skąd wrócił do domu.

[18] Jan Kasperek urodził się 15 V 1903 r. w Domecku, pow. Opole. Po zakończeniu nauki w seminarium nauczycielskim w Bydgoszczy złożył w czerwcu 1922 r. egzamin dojrzałości, po czym odbył 5-letnią praktykę zawodową w polskim szkolnictwie w województwie śląskim. W r. 1927 rozpoczął pracę w szkolnictwie polskim na Śląsku Opolskim. Począwszy od roku 1931 był kierownikiem sekretariatu Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego na Okręg Przemysłowy Bytom, Zabrze, Gliwice; zakresem swej działalności ogarniał całokształt polskich form oświatowych. Opinia wydana przez ówczesnego kierownika Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego na Śląsku Opolskim Jana Różyńskiego, której treść zachowała się w aktach Archiwum MSZ w Warszawie, przedstawia się następująco: „a) charakterystyka osoby — inteligentny, w pracy zrównoważony, pilny i ambitny, popularny. Zamiłowanie w pracy społecznej: zdolny organizator; b) ocena pracy pedagogicznej — bardzo dobra; ocena pracy pozaszkolnej — bardzo dobra".

W r. 1938 wydalony wraz z rodziną z terenu państwa niemieckiego, zamieszkał w Chorzowie. Po klęsce wrześniowej brał udział w ruchu oporu jako członek Polskiej Organizacji Partyzanckiej, kierowanej przez Józefa Korola, syna powstańca śląskiego z pow. strzeleckiego. Aresztowany przez gestapo, dostał się do więzienia w Katowicach, a stąd do obozów koncentracyjnych; przeszedł przez Oświęcim, Mauthausen, Melk i Ebensee. Po wyzwoleniu kierował Zakładami Poligraficznymi w Bytomiu. Ostatnio pracuje w szkolnictwie zawodowym.

Witold Juhlke [19], Nikodem Broma [20], Michał Tobolewski [21] i Amalia Wertfeinówna. Nauczanie zorganizowane było podobnie jak w innych jednoklasówkach: uwzględniało ono trzy stopnie. Niewielka ilość dzieci zezwalała na prawie indywidualne ich nauczanie. Godna była podziwu rodzinna zażyłość dzieci w wieku od lat 6 do 14, umieszczonych w jednej izbie szkolnej.

Z drugiej strony szkoła jemielnicka już od samego początku toczyła twardą walkę o swoje istnienie. Ciężkie położenie materialne ludności polskiej często deprawowało słabsze charaktery. Zdarzały się rodziny,

[19] Witold Juhlke urodził się 17 X 1909 r. w Hamburgu jako syn emigranta polskiego. Po ukończeniu niemieckiej szkoły powszechnej w miejscu urodzenia wyjechał do seminarium nauczycielskiego w Poznaniu, które ukończył 1 VI 1932 r. Praktykę zawodową odbył w kuratorium warszawskim. Z dniem 1 VIII 1935 r. przybył na Śląsk Opolski i objął funkcję nauczyciela szkoły prywatnej w Małych Łagiewnikach w pow. oleskim. Po zlikwidowaniu tej szkoły w r. 1935 Witold Juhlke przydzielony został w listopadzie tegoż roku do Jemielnicy do pomocy nauczycielowi Janowi Kasperkowi w organizowaniu szkoły polskiej. W tym czasie prowadził kurs języka polskiego dla dzieci w mieszkaniu Jana Bomby, a później w szkole niemieckiej. W listopadzie 1936 r. objął szkołę po nauczycielu Janie Kasperku, który wrócił do poprzedniej pracy w Bytomiu. Z dniem 1 VIII 1937 r. przeniósł się do Bytowa (okręg konsularny Piła). Jak z opinii kierownika Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego wystawionej dnia 4 IX 1936 r. wynika, Witold Juhlke był nauczycielem obowiązkowym i pilnym, o usposobieniu spokojnym. Jego pracę pedagogiczną oceniono jako dobrą. Dodatkowo prowadził kurs języka polskiego dla młodzieży i śpiew. Jednakże choroba żołądka nie pozwalała mu na aktywniejszą pracę społeczną. O dalszych jego losach nie zdołano się nic dowiedzieć, mimo wielu czynionych pod tym względem starań. Przyjąć należy, iż podzielił on losy tych, którzy w czasie drugiej wojny światowej stracili życie.

[20] Nikodem Broma, ur. 10 IX 1913 r. w Komprachcicach, był jednym z pierwszych maturzystów Gimnazjum Polskiego w Bytomiu. Po ukończeniu studiów objął z dniem 15 VIII 1937 r. posadę nauczyciela przy szkole polskiej w Jemielnicy, gdzie prowadził również kurs języka polskiego dla młodzieży. W sierpniu 1938 r. przeniesiony został do Złotowa-Pogranicze, skąd zaciągnięto go do wojska niemieckiego. Zwolniony ze służby wojskowej, dostał się do obozu koncentracyjnego Hohenbruch i zginął śmiercią więźnia.

[21] Michał Tobolewski urodził się 16 IX 1905 r. w Dobrczu, pow. Bydgoszcz. Od 1 IX 1924 r. do 1 IX 1927 r. był kierownikiem szkoły powszechnej w Fanowie, pow. Wyrzysk, a od 1 IX 1927 r. do 30 X 1931 r. nauczycielem w Bydgoszczy. Do szkolnictwa polskiego na terenie niemieckim przeszedł 1 XI 1931 r. i objął posadę kierownika jednoklasowej szkoły w Kucobach, która później przeniesiona została do Bocianowic, pow. Olesno. Z dniem 1 VIII 1938 r. powierzono mu stanowisko nauczyciela przy szkole polskiej w Jemielnicy po Nikodemie Bromie, gdzie pozostał do początku sierpnia 1939 r., tj. do likwidacji szkoły. Parę dni przed wybuchem wojny wyjechał z rodziną swoją do Bydgoszczy i prawie przez cały czas trwania wojny pracował jako robotnik fizyczny na budowie. Dwa tygodnie przed ukończeniem wojny został aresztowany przez gestapo i więcej nie wrócił. Zginął niewątpliwie, jak wielu w tym czasie, od kuli esesmanów.

w których posyłano czworo dzieci do szkoły niemieckiej, aby zapewnić sobie „Winterhilfe" lub „Kinderbeihilfe", a tylko jedno z dzieci uczęszczało do szkoły polskiej. Niedostateczne uświadomienie narodowe wpływało również w dużym stopniu na uległość części społeczeństwa polskiego na Śląsku Opolskim wobec brutalnej polityki germanizacyjnej, szczególnie w okresie reżimu hitlerowskiego. Tak np. powtarzały się napady na dzieci uczęszczające do szkoły polskiej oraz na mieszkania ich rodziców. Na ich konto zapisać można między wielu innymi wypadkami wybicie szyb w mieszkaniu Anny Kuś w dniu 3 maja 1939 r.[22], kilkakrotne napady na uczennicę szkoły polskiej w Jemielnicy Bronisławę Pykównę oraz na jednego z młodszych wychowanków szkoły polskiej w Jemielnicy, Wiktora Wilkowskiego. Tego rodzaju akty terrorystyczne utwierdzały dzieci polskie w przekonaniu, że na zaczepki trzeba odpowiadać walką. Oto co raz usłyszał działacz polski z Zalesia, Józef Wilkowski, ojciec trzech uczniów polskiej szkoły w Jemielnicy, Wiktora, Franciszka i Władysława, od jemielnickiego Niemca, rzeźnika Roberta Mulowskiego: „Wasz Władek to bohater. Widziałem, jak zaciekle bronił się pompką od roweru przed bandą dzieci. Wymachiwał nią jak szablą, nie pozwalając do siebie przystąpić. Pomogłem mu wyrostków poskromić i kazałem wsiąść na rower i pojechać ze mną". Działo się to wówczas, gdy chłopiec wracał do Jemielnicy ze szkoły polskiej z Centawy, dokąd dojeżdżał rowerem.

Jeśli chodzi o stosunek nauczycieli szkoły niemieckiej do ludności polskiej, to ogólnie biorąc starsi nauczyciele, jak Franciszek Peikert, kierownik szkoły niemieckiej Schubert, Maria Sersetz, Franciszka Göbel stosowali tu łagodniejszą taktykę, gdy natomiast młodzi nauczyciele, jak Walter Winkler, Hildegarda Janietz, Franciszek Gałuszka, Helena Brunn i Marek dokładali wszelkich starań, by polskie słowo nie padło z ust dzieci w klasie lub na podwórku szkolnym. Niemal wszyscy nauczyciele należeli do NSDAP oraz BDO, którego prezesem był kierownik szkoły Schubert.

W dniu otwarcia polskiej szkoły na 14 zapisanych przybyło do szkoły 9 uczniów. Po miesiącu liczba dzieci wzrosła — jak wspomniałem — do 18, jednak w następnym roku było tylko 7 wychowanków, a w roku szkolnym 1937/38 ilość ich wzrosła do 10. W chwili likwidacji szkoły chodziło do niej jeszcze 7 dzieci, a mianowicie: Wiktor Wilkowski, Bronisława Pyka, Gertruda Polaczek, Józef Polaczek, Ryszard Lipok, Kazimierz Polaczek i Maksymilian Lipok. Po pierwszym i drugim

[22] Anna Kuś leżała w połogu, kiedy banda wyrostków miejscowej organizacji hitlerowskiej, nie zważając na jej stan, kamieniami powybijała szyby w mieszkaniu (por. Katolik Opolski, nr 31 z 31 VII 1960).

Wykaz dzieci chodzących do szkoły polskiej w Jemielnicy i ich losy pozaszkolne

Lp.	Imię i nazwisko	Imię i nazwisko ojca lub matki	Okres pobytu	Los pozaszkolny ucznia		
				po szkole	w czasie wojny	po wojnie
1	Franciszek Polaczek	Jan Polaczek	Ukończył szkołę w 1937 r.	Przy rodz.	W wojsku	Leśniczy w Nędzy pod Raciborzem
2	Kazimierz Polaczek	„ „	Chodził do likwidacji	„	Przy rodz.	Technik bud. w Katowicach
3	Józef Polaczek	„ „	Chodził do likwidacji	„	Zginął na wojnie	
4	Gertruda Polaczek	„ „	Chodziła do likwidacji	„	Przy rodz.	Mężatka, mieszka w Jemielnicy
5	Bronisława Pyka	Anna Pyka	Chodziła do likwidacji	„	Przy rodz.	Mężatka, mieszka w Rydułtowach
6	Stanisław Kuś	Anna Kuś	Przerwał z powodu niedorozwoju	„	Przy rodz.	W domu dla umysł. chorych w Bolesławcu
7	Agnieszka Strzałka	Jan Strzałka	Ukończyła szkołę w 1937 r.	„	Przy rodz.	Mężatka, mieszka w Zawadzkiem
8	Gertruda Strzałka	„ „	Ukończyła szkołę w roku 1938	„	Przy rodz.	Obecnie Jeziorowska, pracuje na gospodarce w Jemielnicy
9	Ryszard Lipok	Emanuel Lipok	Chodził do likwidacji	„	Przy rodz.	Wulkanizator w Jemielnicy
10	Maksymilian Lipok	„ „	Chodził do likwidacji	„	Zginął na wojnie	
11	Wincenta Szopa	Franciszek Szopa	Ukończyła szkołę w roku 1938	„	Przy rodz.	Pracuje na gosp. matki
12	Władysław Wilkowski	Józef Wilkowski	Przeszedł do Gim. w Bytomiu	„	Przy rodz.	Prowadzi gospodarstwo
13	Franciszek Wilkowski	Józef Wilkowski	Przeszedł do Gim. P. w Bytomiu	„	Zginął na wojnie	
14	Wiktor Wilkowski	„ „	Chodził do likwidacji	„	Przy rodz.	Kier. działu w Przeds. Inst. Przem. w Bytomiu
15	Jadwiga Sowa	Matylda Sowa	Ukończyła szkołę w r. 1937	„	Przy rodz.	Zmarła
16	Cecylia Sowa	„ „	Ukończyła szkołę w roku 1936	„	Przy rodz.	„
17	Małgorzata Sowa	„ „	Wróciła do szkoły niem.	„	Przy rodz.	„
18	Agnieszka Gasz	Brak danych	Wróciła do szkoły niem.	„		
19	Paweł Fuhl	„ „	Wrócił do szkoły niem.			
20	Alfons Fuhl	„ „	Wrócił do szkoły			

roku szkolnym opuściły szkołę polską ze świadectwem końcowym Agnieszka Strzałka, Cecylia Sowa, Jadwiga Sowa, Franciszek Polaczek, a po roku 1937/38 Gertruda Strzałka i Wincenta Szopa. Inne dzieci, jak Władysław i Franciszek Wilkowscy, przeszli do Polskiego Gimnazjum w Bytomiu. Pozostali zmuszeni byli po zlikwidowaniu szkoły w sierpniu 1939 r. powrócić do szkoły niemieckiej. Dla tej garstki uczniów powrót do szkoły obcej i wrogiej był najbardziej przykrą chwilą ich dzieciństwa. Ponowne przyjęcie ich do niemieckiej szkoły nie obyło się bez drwin i szykan.

Przeprowadzałem rozmowy z niektórymi byłymi uczniami prywatnej szkoły polskiej w Jemielnicy. Wszyscy ci wychowankowie wzgardzonej i znienawidzonej przez Niemców szkoły mówili o swym pobycie w niej z wielkim ożywieniem i dumą. Wytrwali i doczekali się wyzwolenia ich ziemi rodzinnej spod obcego panowania. Chętnie też dzielili się ze mną swoimi wspomnieniami czy to w formie wywiadów, czy też wyczerpujących pisemnych wypowiedzi. Bronisława Pykówna, zamężna Stankiewicz, urodz. 24 grudnia 1927 r. w Gąsiorowicach, była jedną z pierwszych uczennic prywatnej szkoły polskiej w Jemielnicy, do której chodziła aż do chwili jej zamknięcia, tj. do wybuchu wojny. Początkowo dziewięcioletnia Broncia spieszyła sama do nowo powstałej szkoły polskiej, oddalonej od Gąsiorowic o prawie 3 km. Dopiero w rok później zabierała ze sobą młodszego o 3 lata brata Staśka. Uczyła się bardzo dobrze, czego dowodem są noty zachowanych jeszcze świadectw. Po wojnie ukończyła szkołę średnią w Strzelcach Opolskich. Od chwili wyjścia za mąż mieszka w Rydułtowach w pow. rybnickim. Oto charakterystyczne wyjątki z napisanych przez nią wspomnień:

Kiedy zaczęłam uczęszczać do szkoły polskiej, byłam małą dziewczynką, miałam 9 lat. Szkoła mieściła się w domu Albiny Strzałkowej w Jemielnicy. Odległość między szkołą a Gąsiorowicami, wynoszącą 3 km w jedną stronę, pokonywałam codziennie pieszo, często napotykając po drodze dzieci ze szkoły niemieckiej, które krzycząc za mną „Pollake", obrzucały mnie kamieniami. Potem dojeżdżałam rowerem, przydzielonym mi przez szkołę. Chodziłam do szkoły polskiej przez cały czas jej istnienia, mimo iż rodzinie mojej grożono wysiedleniem i szykanowano ją na każdym kroku. W sierpniu 1939 r., gdy przyszłam do szkoły jak co dzień, ujrzałam przez wybite szyby zdemolowaną klasę. Przejęta, pojechałam prędko do państwa Tobolewskich. Ich mieszkanie przedstawiało taki sam widok. Przestraszeni, pokazywali mi ogromne kamienie, które wrzucono im do mieszkania owej nocy. Wszystkie polskie rodziny spotkał w krótkim czasie ten sam los. W ten sposób doszło do likwidacji szkoły, a tym samym pogwałcono nasze prawa do polskości.

Kazimierz Polaczek, ur. 4 marca 1928 r., to jeden z najmłodszych byłych uczniów polskiej szkoły prywatnej w Jemielnicy. Nie ukończył

oczywiście szkoły polskiej, gdyż wojna w r. 1939 przerwała wówczas jej istnienie. Oto co powiedział Polaczek:

Mam z czasów szkolnych w polskiej szkole miłe wspomnienia. Czułem się tam jak w domu, jak w rodzinie. Pamiętam serdeczny stosunek do nas, dzieci, kolejno aż 3 nauczycieli: ob. ob. Kasperka Jana, Witolda Juhlke i Michała Tobolewskiego. Przypominam sobie, jak nam mówiono, że teraz mamy w szkole małe okna i małą klasę, ale przyjdzie czas, że okna będą duże i będziemy mieli wiele, wiele miejsca. Te słowa szczególnie żywo stanęły mi w pamięci wówczas, gdy zostałem przyjęty na studia na Politechnikę Śląską w Gliwicach. Studia te pozwoliły mi rozszerzyć horyzonty myślowe jakże w innej, odmiennej atmosferze od tej, którą pamiętałem w czasach największego terroru i ucisku. W dniu 1 maja 1939 r. hitlerowcy zorganizowali napad na rodziny, których dzieci uczęszczały do polskiej szkoły. W szkole jednocześnie połamali wszystkie krzesła, porozbijali ławy i stoły, wyłamali okna. Nie dawaliśmy się jednak załamać. Chodziło o to, aby przerwa w nauce nie trwała czas dłuższy. Trzeba się było spieszyć, aby urządzenia wyremontować. Ojciec mój pojechał z tym inwentarzem co koń wyskoczy do Strzelec. Nie obyło się bez szkody gospodarczej, gdyż koń dostał w związku z tą jazdą „zapalenia" i krótko potem padł. Padł koń, zniszczono martwe przedmioty, ale nie udało się zabić ducha polskiego, gdyż postawiliśmy na swoim. Znów zasiadły polskie dzieci na ławkach polskiej szkoły, a rok szkolny zakończono normalnie, w czerwcu. Po przerwie wakacyjnej zaczęliśmy w sierpniu naukę, która trwała niemal do końca miesiąca. Przeżywaliśmy potem ciężkie chwile. Ustawiono nas przed klasą w szkole niemieckiej, do której teraz musieliśmy chodzić. Śmiał się z nas kierownik Marek, wskazując palcem: „Das sind die...", jako na niedobitki z polskiej szkoły. Każde powodzenie Niemców na froncie i każdą klęskę Polaków mocno odczuwaliśmy. Nie można nas było jednak dobić.

Byliśmy istotnie niedobitkami — tkwił w nas zbyt wielki kapitał polskiego bohaterstwa, poświęcenia i ofiary.

Obecnie, tj. już po ukończeniu studiów technicznych, gdy pomyślę, dlaczego wśród współuczących się w Gliwicach mało, a właściwie prawie wcale nie mówiłem, jaką posiadam przeszłość szkolną w mej miejscowości rodzinnej, jedną mam na to odpowiedź: nikogo ten temat nie interesował, a skoro byłbym się wyróżnił mą postawą w dzieciństwie, znalazłbym się znowu jako „mniejszość", i to jeszcze mniej liczna jak przed wojną [23].

Wiktor Wilkowski, syn znanego działacza ziemi strzeleckiej, Józefa Wilkowskiego, urodził się 28 lipca 1929 r. w Zalesiu, do szkoły polskiej chodził w ostatnich miesiącach przed jej likwidacją. Długa, uciążliwa i niebezpieczna była jego droga do Jemielnicy, gdyż dojeżdżał codziennie 13 km koleją i 7 km autobusem. Dwaj starsi jego bracia, Franciszek i Władysław, byli uczniowie polskiej szkoły jemielnickiej, chodzili już wówczas do Polskiego Gimnazjum w Bytomiu. Po zlikwidowaniu szkoły polskiej w Jemielnicy był uczniem szkoły niemieckiej w Zalesiu do r. 1941, tj. do chwili wysiedlenia całej rodziny do Korfantowa, pow.

[23] Na podstawie materiału z dotychczas nie opublikowanej pracy Jana Kasperka, znajdującej się w Instytucie Śląskim w Opolu.

niemodliński (dawniej Flotte bei Friedland). Gdy ukończył szkołę powszechną w Korfantowie, został wysłany do ośrodka szkolenia zawodowego w Porębie pod Zawierciem, który był włączony do organizacji młodzieżowej Hitlerjugend. Po kapitulacji Niemiec wrócił do domu i pracował przez parę miesięcy w zawodzie ślusarskim w Strzelcach, a następnie dostał się do szkoły przemysłowej przy Bytomskich Zakładach Urządzeń Technicznych. Z kolei pracował w biurze w Bytomskich Zakładach Urządzeń Technicznych, chodząc równocześnie do liceum dla dorosłych w Bytomiu. Po uzyskaniu dyplomu technika mechanika zapisał się do Szkoły Inżynieryjnej w Katowicach. Od r. 1953 pracuje w Przedsiębiorstwie Instalacji Przemysłowych w Katowicach na stanowisku kierownika odcinka grupy urządzeń wodnych. O swoich przeżyciach tak mówi:

Do szkoły polskiej w Jemielnicy uczęszczałem jako ostatni z rodziny, gdyż dwaj starsi bracia znajdowali się już w Polskim Gimnazjum w Bytomiu. Nie bardzo chętnie do niej dojeżdżałem, gdyż droga była uciążliwa i niebezpieczna. Taka jednakże była wola mego ojca, który w decyzjach był nieugięty. Robiłem codziennie 40 km drogi i początkowo często wracałem pokaleczony lub pobity. Kiedy czekałem w Jemielnicy przy przystanku autobusowym, napadały na mnie grupki niemieckich dzieci i rzucały mi piasek do oczu. Przed dworcem w Strzelcach czekali znów na mnie uczniowie niemieckiego gimnazjum, by mi sprawić lanie. Do wszystkiego jednakże można się było przyzwyczaić i dzięki sprytowi uniknąć niejednego niebezpieczeństwa. Ażeby nie spotkać się z niemieckimi studentami na dworcu w Strzelcach, nie wysiadałem przed dworcem, lecz jechałem przystanek dalej, a potem ostrożnie wracałem w stronę dworca. Z daleka uważałem, aż grupka uczniów niemieckich odjedzie, i wtedy dopiero biegłem do mojego pociągu, który krótko potem odjeżdżał. W ten sposób unikałem zatargów. Na terenie samej Jemielnicy sytuacja była różna. Gdy byłem sam, musiałem uciekać, o ile szliśmy gromadnie, podejmowaliśmy walkę i nieraz byliśmy górą. Ażeby temu zapobiec, nauczyciel nasz zwalniał nas wcześniej z lekcji. Nie zapomnę mojej przeprawy przez rzekę Jemielniczankę, gdy uciekałem przed pędzącą za mną bandą dzieci z niemieckiej szkoły.

Drugi obraz, który utkwił mi mocno w pamięci, to zdemolowana szkoła polska w sierpniu 1939 r. Pamiętam, że po opuszczeniu autobusu udałem się jak zwykle do szkoły, którą zastałem pustą i zniszczoną: szyby wybite, ławki rozbite, książki porozrzucane po podłodze. Udałem się więc do rodziny Polaczków, gdzie mieszkał nauczyciel Michał Tobolewski.

Największe jednakże wrażenie wywarła na mnie scena wysiedlenia nas do Korfantowa. W tym czasie ojciec znajdował się już w obozie koncentracyjnym w Buchenwald. Pewnego jesiennego poranka 1941 r. zjawił się u nas policjant niemiecki i kazał matce wszystkich nas pobudzić. Było nas siedmioro i najmłodszy brat miał 4 lata. Zgromadzono nas wszystkich w jednym pokoju i wtedy policjant powiedział to pamiętne dla mnie zdanie: „Im Namen des deutschen Volkes und Reiches seid ihr alle verhaftet". Siedzieliśmy później w pokoju pod nadzorem „szupoka" około 2 godziny do nadejścia gestapo w Opolu, które nam odczytało wyrok przesiedlenia do majątku, do pracy do Flotty. Byłem wtenczas dumny, że mając 12 lat jestem już aresztowany. Musiałem więc być niebezpieczny dla Niem-

1. Karta tytułowa Kroniki szkoły polskiej w Jemielnicy

2. Uszkodzony lokal szkoły w czasie przygotowań do jej otwarcia przez „nie wyśledzonych sprawców" (zdjęcie wykonał nazajutrz po wypadku miejscowy Polak, Sklebic)

3. Młodzież i wychowawcy w dniu otwarcia szkoły przed wejściem do budynku szkolnego. Za grupą dzieci stoją: kierownik sekretariatu Tow. Szkolnego na pow. strzelecki Jan Rychel, nauczyciel Jan Kasperek, nauczyciel Witold Juhlke, ówczesny nauczyciel szkoły polskiej w Jędryniu Zboralski i znany działacz z Zalesia Józef Wilkowski

ców. Po odczytaniu wyroku przesiedlenia nastąpiła krótka rewizja i załadunek najniezbędniejszych tylko rzeczy. Wszyscyśmy milczeli, z wyjątkiem 15-letniego brata Franciszka, który przy załadowaniu powiedział: „Jak tego szupoka siekierą rąbnę". Pod eskortą policji wyjeżdżaliśmy z naszego rodzinnego Zalesia. Gdy przejeżdżaliśmy już obok szkoły miejscowej, część dzieci podbiegła, by się z nami pożegnać. Mówiły wszystkie po polsku. Żegnając się, odpowiedzieliśmy im, że znów wrócimy. I rzeczywiście, po kilku latach wróciłem do rodzinnej wioski, wolnej od hitlerowców, gdzie zastałem już moich bliskich. Rozpoczął się dla mnie nowy, ważny etap życia, okres intensywnej pracy i nauki.

To są wypowiedzi byłych uczniów prywatnej szkoły polskiej w Jemielnicy. O organizowaniu szkoły, pracy w niej i jej rozwoju informuje jednak najlepiej kronika pióra jej byłego nauczyciela, Witolda Juhlke [24]. Napisał ją w r. 1936 na żądanie prezesa Związku Polskich Towarzystw Szkolnych. Powołanie się na wyraźne polecenie prezesa Związku Polskich Towarzystw Szkolnych wskazuje na to, że w centrali szkolnictwa polskiego w Niemczech analizowano jemielnicką szkołę ze szczególnym zainteresowaniem. Dochowana w Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych kronika szkoły w Jemielnicy ma staranną szatę graficzną. Zawiera 22 kartki jednostronnego maszynopisu, formatu 22 x 30 cm, a treść poprzedzona jest krótkim wstępem autora. Kronikę ozdabia 12 zdjęć, naklejonych na pięciu beżowych wkładkach, z których załączam 7 fotokopii. Nadto, na jednej z kart widnieje mapka powiatu strzeleckiego oraz 2 wycinki z gazety niemieckiej odnoszące się do szkolnictwa w Jemielnicy. Okładki pamiętnika są półsztywne, koloru szarozielonego. Na przedniej okładce naklejona jest mapa Śląska Opolskiego z uwidocznieniem powiatu strzeleckiego i granicy polsko-niemieckiej. Jest ona wykonana w kolorach ciemnozielonym, jasnozielonym i żółtym. Powyżej mapy umieszczone jest Rodło, tj. stylizowany bieg Wisły w kolorze białym na czerwonym tle. Na całej mapie wyrysowana jest swastyka, jak to uwidocznione jest na załączonej fotokopii okładki. Prócz napisu polskiego „Śląsk — Szkoła w Imielnicy" [25] widnieje też poniżej

[24] Że Juhlke jest autorem omawianej kroniki, świadczą wypowiedzi Teresy Gawlikówny i Jana Kasperka. Teresa Gawlikówna, obecnie Patoła, pracownica „Rolnika" w Strzelcach Opolskich w okresie międzywojennym, przypomniała sobie, że Witold Juhlke, ówczesny nauczyciel szkoły jemielnickiej, zwrócił się do niej o przepisanie na maszynie tekstu wspomnień kronikarskich, który po odczytaniu przeze mnie rozpoznała i zidentyfikowała. Wspomniała również, iż była w posiadaniu jednego egzemplarza tekstu, który otrzymała od autora. Egzemplarz ten zaginął w czasie działań wojennych. Autorstwo tekstu przypisuje Witoldowi Juhlke również Jan Kasperek.

[25] Autor stosuje nazwę Imielnica. Była ona w powszechnym użyciu u miejscowej ludności. Po wyzwoleniu ustalona została obecna nazwa Jemielnica. Konstanty Damroth (Die älteren Ortsnamen Schlesiens — Ihre Entstehung und Bedeutung, Bytom 1896) wypowiada się tak o nazwie tej miejscowości. „Jemielnica lub Imielnica".

napis w języku rosyjskim o treści następującej: „Książka o polskiej szkole w Imielnicy". Jak wynika z relacji pracownika Archiwum MSZ w Warszawie, akta przedwojennego MSZ dostały się w ręce Niemców i wywiezione zostały do Rzeszy, głównie do Berlina i Legnicy. Po kapitulacji Niemiec władze radzieckie przewiozły zrabowane przez Niemców w krajach okupowanych archiwalia do Związku Radzieckiego, gdzie zostały zinwentaryzowane przed wydaniem ich władzom polskim.

Omawiana kronika wykazuje pod względem językowym i stylistycznym duże braki: prymitywne sformułowania, niemiecka budowa zdań. Zważywszy, że autor uczęszczał do niemieckiej szkoły powszechnej i do momentu wyjazdu na studia do Polski przebywał w Hamburgu, a więc w środowisku niemieckim, zrozumiałe staje się, że pobyt w seminarium nauczycielskim w Wielkopolsce nie mógł całkowicie usunąć naleciałości niemieckich w wyrażaniu myśli. Braki te więc nie powinny dziwić, a tym bardziej pomniejszyć walorów dokumentalnych pamiętnika wobec wysiłku autora, by wiernie scharakteryzować ówczesne stosunki w miejscu jego pracy pedagogicznej. W dobie gromadzenia dokumentów i pamiątek z okresu walki o szkołę polską w Niemczech wart jest zapamiętania ów nauczyciel polski, urodzony w Hamburgu w rodzinie polskiego emigranta, którego los związał z historią szkolnictwa polskiego na ziemi opolskiej i który starał się udokumentować swą trudną i odpowiedzialną pracę w taki sposób, na jaki było go stać. Pod jego nieporadnym piórem sprawozdanie, rzecz dziwna, staje się dialogiem, przeradzającym się w opowiadanie o formie wyraźnie nowelistycznej. Czyżby myślano o publikacji? Może w Polsce. Byłoby to bicie na larum. A może i o tajnym kolportażu wśród ludności polskiej na Śląsku? A może sam temat, jakże bliski i głęboko przeżyty, porwał autora. Nie mógł zamknąć swej wypowiedzi w suchym, obiektywnym sprawozdaniu. Pamięć walk toczonych w latach 1919, 1920, 1921 na Górnym Śląsku była tak żywa i tak głęboko zapadła w serca, że forma gawędy-rozmowy między powstańcem śląskim a jego starszym bratem, który go niegdyś ofiarnie ukrywał przed Niemcami w swoim domu, a teraz... posyła własne dzieci do szkoły niemieckiej, narzucała się z taką siłą, że nie mógł się jej oprzeć młody wychowawca gromadki dzieci polskich w Jemielnicy. Zagubiony żołnierz Rzplitej, pełen lęku, że broni do końca placówki straconej, pod swoim dziełem kładzie wymowną datę: „Imielnica w dniu 145 rocznicy Konstytucji 3 maja".

Kronika nie traci mimo swej formy wagi dokumentu historycznego. Odwrotnie, stanowi dowód, że z walki o polską szkołę nie zrezygnowano nawet w okresie, gdy ponury cień swastyki zawisł nad umęczoną ziemią opolską. Jest ona dokumentem tym cenniejszym, że powstała przy warsztacie szkolnym, na skalistej glebie, a w opracowaniu jej czynnymi byli

nauczyciel polski, dzieci i lud, który na ziemi opolskiej dał wiele dowodów umiłowania Macierzy i wierności sprawie polskiej, szkole w Jemielnicy, przynależności do narodu.

Dzieło Witolda Juhlke publikujemy poniżej w całości.

KRONIKA SZKOŁY POLSKIEJ W IMIELNICY

Przedmowa

Niniejsze parę słów skreślone zostało na polecenie p. Prezesa Związku Polskich Tow. Szkolnych w Niemczech. Ma to być krótkie sprawozdanie o niedawno założonej szkole polskiej w Imielnicy. Sprawozdanie oparte jest na faktach, które istotnie miały miejsce. Opinie i zdania poszczególnych mieszkańców wioski w sprawie szkoły polskiej, zwłaszcza rodziców posyłających dzieci do polskiej szkoły, zostały także umieszczone w tej broszurce i są wyrażone przez usta brata starego powstańca. Sprawozdanie ujęte jest w formie opowiadania. Autor stara powstrzymać się od wyrażenia własnej opinii, gdyż fakty są tak wymowne, że mówią za siebie.

Historia szkoły w Imielnicy to obraz tragedii, która się codziennie rozgrywa na Śląsku.

Imielnica, w dniu 145 rocznicy Konstytucji 3 maja.

Przyjechał w odwiedziny z województwa śląskiego brat starego Woźnicy. Brał on udział w powstaniu śląskim, walczył zawzięcie, aż do upadłego. Nareszcie musiał się chować po lasach, polach i stogach, ścigany przez Niemców. Ostatnią pomocą był stary Woźnica, który go przyjął podczas choroby do siebie, aż się wyleczył. Mimo to, że Niemcy kilkakrotnie szukali go u brata swego, nie znaleźli go nigdy i temu wyjątkowemu szczęściu przypisać należy, że w ogóle dziś żyje. Później dostał się do Polski, gdzie znalazł pracę na kolei. Nigdy nie marzył o powrocie do Niemiec, gdyż wiedział, że Niemcy mu nie przebaczyli. Korzystając z obecnych, dosyć spokojnych czasów, wpadł na krótki czas do swej rodzinnej wioski, aby jeszcze ostatni raz w życiu zobaczyć miejsce drogie jego pamięci. Bał się okropnie, że ktoś go zobaczy i spotka go zemsta Niemców.

Przywitanie po piętnastoletniej rozłące z bratem było nadzwyczaj serdeczne. Dużo mieli sobie do opowiadania o ostatnich czasach, o rodzinie, o dzieciach i o sprawach majątkowych, na końcu zaczęli wypytywać się o wspólnych znajomych.

Koło wieczora wykradł się stary powstaniec na cmentarz, gdzie pogrążeni we wiecznym śnie leżeli rodzice pochowani. Nie różnił się cmentarz niczym od innych podobnych, jednak dla niego posiadał ogromną wartość, gdyż tu leżeli pochowani ci, co byli mu najmilsi na świecie, z którymi dzielił go wspólnie przeżyty czas, z niektórymi dawniej siedział na ławie szkolnej. Nie mógł się napatrzyć, jakie zmiany zaszły w tych krótkich piętnastu latach na cmentarzu. Przy tej sposobności natrafił na napisy na grobowcach, które dużo dały mu do myślenia. Obok polskich napisów znalazł dosyć znaczną część niemieckich. Wiedział on doskonale, że ta wioska była do szpiku kości polską, o tym mówił dokładnie wynik plebiscytu.

Miała się tu niemczyzna rozszerzyć w tej wiosce?

Na powrotnej drodze wstąpił do kościoła. Był to ten sam kościół ukochany, w którym doznał tak wzniosłych wrażeń podczas mszy św., w którym odbył się

jego chrzest i jego pierwsza Komunia św. Wszystko było to samo, ta wysoka nawa z tymi dużymi gotyckimi oknami, ten sam ołtarz z obrazem Wniebowstąpienia Matki Boskiej. Te małe ołtarzyki zostały odnowione. Nawet figury ozdabiające ich dawniej, kilkaset lat temu, zostały wykonane przez zakonników cystersów, którzy tu w Imielnicy się osiedlili już sto lat przed powstaniem kościoła częstochowskiego. Wszystko było tak jak dawniej, tylko Droga Krzyżowa, te wielkie obrazy z tymi polskimi napisami zostały zamienione przez mniejsze obrazy bez napisu.

Czy i tu polskość miała być wydarta z kościoła? Postanowił z bratem o tych sprawach szczegółowo pomówić.

Jeszcze inny pomnik polskości mógł odnaleźć na głównej ulicy wioski, była to kapliczka św. Jana, obok której stał teraz nowoczesny pomnik poległych w wojnie światowej. W przemiłym kąciku tej głównej ulicy wiejskiej stała wśród drzew wraz z otaczającym ją cmentarzem, na którym do niedawna chowano zmarłych. Kącik sprawił mu wrażenie, jakby był zadumany swoją historią.

Jeszcze do innego miejsca kierował swe kroki. Istniał tu grób poległych Francuzów podczas wyprawy rosyjskiej Napoleona w roku 1812—1813. Francuzi, przebywając w tych stronach podczas plebiscytu w roku 1921, postawili swoim bohaterom pomnik w postaci obeliska.

Stary Woźnica na chwilę zapomniał o swych troskach w gospodarstwie i rozpoczął opowiadać po powrocie brata do domu o czasach po ukończeniu powstania. („Nasz przyjaciel", który wtedy jeszcze był sołtysem, dawno urząd złożył. Dziś się od wszystkiego wycofał. Dziś nawet nie posyła dzieci do polskiej szkoły.) Ze zdumieniem patrzy były powstaniec na brata.

— W Imielnicy jest też i polska szkoła? Powiedz mi szczegółowo o niej, my, w Polsce, składamy wszyscy nasze, z tak wielkim trudem zarobione parę groszy, aby tam u was było jak najwięcej szkół polskich.

— Tam w Polsce robi się tak wielki wysiłek, a u nas ludzie obawiają się posyłać dzieci do polskiej szkoły.

— Opowiedz mi, bracie, wszystko, co wiesz o tej polskiej szkole w Imielnicy.

Stary Woźnica schował pudełko z machorką do kieszeni, zapalił fajkę i zaczął powoli rozprawiać, co miał na sercu.

— Było to w zeszłym roku, gdy przyjechali panowie z Opola oglądać nasze domy, czy nie nadałyby się do lokalu szkolnego. Byli u kilku gospodarzy, lecz izby nasze okazały się za niskie i za małe. Zostali u polira ciesielskiego St. na Zawodziu, gdzie w własnoręcznie budowanym domu do niedawna mieścił się sklep rzeźnicki. Na razie stał pusty. Były tam dwie izby i wielka sień, wysokość izb jakby stworzona do szkoły, bo aż 3,10 m, tylko pokój, który miał służyć na klasę, wydawał się zbyt mały. Nikt z nich nie myślał wtedy, że mogli mieć Polacy trudności z pozwoleniem na otwarcie szkoły. Gospodarz zgodził się wynająć dwie izby i sień za 30 mk miesięcznie. Zaraz niedługo został kontrakt na 2 lata zawarty. Polacy mogli nawet wypowiedzieć umowę w ciągu tych dwóch lat, co nie wolno jest gospodarzowi. Zaraz po zawarciu umowy Niemcy chcieli wynająć te izby celem otwarcia tzw. Hitlerjugendheimu, dawali nawet 50 mk miesięcznie. Gospodarz jednak nie przystanął na to.

Krótko potem przybył polski rektor (nauczyciel) i zaczął chodzić po domach i odwiedzać rodziców. Wiedział, że chętniej posłalibyśmy nasze dzieci do polskiej szkoły niż do niemieckiej. Nauczyłyby się nasze dzieci więcej religii, i to w ojczystym naszym języku. Nie straciłyby dzieci tyle czasu na uczenie się języka niemieckiego, ponieważ tak jak dawniej mówiły u siebie w domu po polsku, a język

niemiecki jest dzieciom w tym wieku zupełnie nie znany. Niemieccy nauczyciele z nauczaniem w pierwszych latach mają ciężkie zadanie do spełnienia; w polskiej szkole odpadałoby to. Tak też rektor tłumaczył konieczność polskiej szkoły: „Każdy, który mówi po polsku, jest Polakiem i powinien korzystać z tej nowej polskiej szkoły". Ludziom się to na ogół podobało, tylko chcieli, aby wszyscy tak uczynili, bo sam posłać dziecko do polskiej szkoły nikt by się nie odważył. Często słyszało się, jeżeli ten pośle dziecko, to i ja to zrobię.

Tymczasem zaczęli rektorzy urządzać szkołę — trzeba dodać, że przybył jeszcze jeden rektor. Klasa została urządzona, ławki przywiezione; mówiono, że już 10 listopada szkoła polska miała być czynna.

Odciążenie niemieckiej szkoły, które miało niebawem nastąpić, zupełnie Niemcom się nie podobało. Przy każdej sposobności, czy to na zabawie, czy na innych imprezach, przede wszystkim rektorzy niemieccy uświadamiali lud, że ta polska szkoła jest zupełnie niepotrzebna. Zawsze zakończyli swoje wywody słowami: „Tak długo posyłaliście wasze dzieci do niemieckiej szkoły, a było dobrze, a teraz chcecie je posłać do polskiej szkoły. No, a gdybyście to zrobili, zostalibyście jak dotąd dobrymi Niemcami". Taki był początek ich akcji. Miała się ona stokrotnie spotęgować. W szkole niemieckiej zaczęło się powoli mówić o polskiej szkole, naturalnie delikatnie, ale zawsze w ujemnym znaczeniu, a jak już inaczej nie można było, to powstydził nauczyciel dziecko, że pójdzie do polskiej szkoły, a to najbardziej działało na dzieci.

Jakoś tam Polakom z tą szkołą się nie kleiło, bo z otwarciem odwlekano. Raz mówiono, że klasa jest za mała, że trzeba nową szukać w Imielnicy. Później wymiary klasy zostały na drodze wyjątkowej uznane „za odpowiadające higieny szkolnej". Co prawda wysokość ścian wynosiła 3,10 m, brakowało do 3,20 m 10 cm, co jest przepisową miarą. Poza tym miało być za mało światła w klasie. Jak to możliwe jest, nie mogę sobie wyobrazić. Nie ma po prostu w Imielnicy pokoju, gdzie jest tyle światła co tam. Nasunęła mi się myśl, czy Niemcy chcą naumyślnie odwlekać z pozwoleniem na otwarcie szkoły, aby czas ten wykorzystać na przeciwpropagandę. Wyobraź sobie, teraz nawet zaczęli chodzić po domach dwaj gospodarze, którzy niewybrednymi słowami odstraszali rodziców od posyłania dzieci do polskiej szkoły: niedługo będzie 1937 r., a wtedy te rodzice, które posyłają dzieci do polskiej szkoły, mogą iść do Polski. W Niemczech dla nich nie będzie miejsca. A co to będzie dopiero z tymi różnymi „Unterstutzungami" (wsparciami) dla bezrobotnych, ma się rozumieć, że ci nie mogą korzystać z tych uprawnień, co inni mają. A może podatki będą podwyższone? Niedługo nastąpi na nowo obliczanie podatków od gruntów. A „Winterhilfe" albo „Kinderbeihilfe" dla takich rodzin w ogóle nie przyjdzie w rachubę.

Rodzice przychylnie nastawieni sprawie polskiej, chcąc czy nie chcąc, musieli się z tym liczyć. A może mieli ci dwaj rację, a może ich ktoś przysłał? Rodzice poczęli się powoli wahać. Najlepiej wykazało to się na kursie języka polskiego, który w tym roku został zorganizowany przez Towarzystwo Szkolne na Śląsku Opolskim. W poprzednich latach chodziło tam przeszło 100 dzieci, a w zeszłym roku już tylko 70 dzieci uczyło się po polsku czytać i pisać. W tym roku pod naciskiem nauczycielstwa szkoły tutejszej zmniejszyła się liczba do 37. Obawiali się rektorzy niemieccy, że nauczyciel polski zabierze im do polskiej szkoły wszystkie dzieci, które chodzą na kurs. Byli oni w tym dobrym położeniu, że kurs odbywał się w niemieckiej szkole, bo w polskiej szkole nie było dotychczas pozwolenia. Przed nauką języka polskiego przechodzili się nauczyciele niemieccy przed szkołą niemiecką i z konieczności musieli zauważyć każde dziecko, które chodziło na

kurs. Nie dosyć na tym, rektorzy zapytali się na drugi dzień, kto chodzi na ten kurs — dziecko już było wystraszone.

Dzięki tym zabiegom liczba dzieci na kursie musiała być bardzo nikła. W tym odnieśli Niemcy świetny sukces. Któż miał taką odwagę posłać dziecko do polskiej szkoły, jeżeli nawet bał się posłać na 2 godziny tygodniowo na ten kurs? A jak myślała dziatwa? Można było słyszeć ją dyskutować: „Ja nie pójdę do polskiej szkoły, w niemieckiej szkole dostaniemy teraz »wursztliki«, »ancuszki« itd. A starszyzna podobnie myślała: „Gdyby u mnie w moim domu była szkoła, wtedy bym posłał swoje dzieci". Niestety, jedna szkoła może tylko być w wiosce, a jest tyle gospodarzy.

Zbliża się św. Mikołaj. Co roku dzieci na kursie otrzymały torebki ze słodyczami. W tym roku dzieci miały odegrać sztuczkę teatralną i przedstawić się w szkole polskiej, która jeszcze nie była uruchomiona. W dniu tym zbudowano sobie małą scenę i czekało się na widzów. Niestety, klasa była mała, a rodziców i młodzieży miejscowej niedużo przybyło. Jednak zapał małych aktorów był wielki i rokował dobrą przyszłość.

Nareszcie Polacy otrzymali zapewnienie z Rejencji, że nic nie będzie stało na przeszkodzie w udzieleniu zezwolenia na otwarcie szkoły, o ile drobne błahostki pomyślnie załatwione będą. Chodzi o pompę, o schody i o ustęp. Najwięcej sprawiło kłopotu budowanie ustępu. Zostały rysunki oddane do Kreisbauamtu. Tam nie mogli Polacy uzyskać pozwolenia na budowę ustępu, bo podwórko, na którym on stać miał, było zanadto zabudowane, były też dwa „Gewerbebetriebe". A zresztą ustęp stał za blisko domu sąsiada, pomimo to że mur chronił dom od ścieków. Przede wszystkim trzeba było uzyskać pozwolenie właściciela na budowę tego ustępu, który stać miał w tak bliskiej odległości od domu mieszkalnego. Właściciel mieszkał w Polsce i zrozumiał konieczność dania pozwolenia na budowę tego ustępu. Teraz trzeba było skierować sprawę do Rejencji, bo tylko Regierungspräsident może udzielić pozwolenie wyjątkowe na budowę, o ile 1/3 część podwórka już zabudowana jest. Sprawa została wysłana ponownie do Starostwa i teraz po uzyskaniu pozwolenia mogli Polacy zacząć budować. Było to 21 grudnia. Urzeczywistnienie tego zezwolenia przy temperaturze poniżej „0" byłoby trudne. Nastał jednak okres dosyć ciepły, że w końcu grudnia zaczęto budować.

Na Sylwestra rzucono butelkę w okno klasy tak celnie, że przeciwległe drzwi prowadzące do kuchni zostały nawet uszkodzone. Na szczęście nikt w klasie nie przebywał. Równocześnie uszkodzono fundament cementowy ustępu przy pomocy kamienia wagi 0,50 ctr. Sprawę zgłoszono do prokuratora. Sprawca jednak nie został wykryty. Haniebny czyn ten jednak zrobił swoje, mieszkańcy wioski zaczęli przemyślać sprawę szkoły polskiej i czy im taka butelka nie mogła szyby wytrzaskać w razie posłania dziecka do szkoły polskiej.

17 stycznia miała się odbyć gwiazdka dla dzieci uczęszczających na kurs języka polskiego. Dzieci od dawna ćwiczyły na kursie szopkę. Chciały chętnie pokazać się na większej sali. Dlatego proszono zarząd gminy na zezwolenie sali gminnej na ten cel. Jest to sala, którą dawno budował jeszcze były proboszcz, śp. ks. Grund, ze składek publicznych. Miała ona służyć dla zebrań i uroczystości w gminie. Sala ta miała dawniej być sprzedana Polakom. Oferta odnośna została podana do banku w Strzelcach. Powiat dowiedział się o tym i wolał parę tysięcy marek więcej zapłacić, niżby wpadła w ręce Polaków. W przededniu sprzedaży sali Polakom uzyskał powiat tę salę za wyższą sumę. Ogromna szkoda ta miała się dopiero później okazać. Na tym cierpi całe życie polskie w Imielnicy, że nie ma sali, na której może się odbywać na wielką skalę teatr lub zabawa.

Życie towarzyskie Polaków w Imielnicy jest z tego powodu bardzo skrępowane, gdyż szkoła jest za mała pomieścić dużo ludzi. Teraz napisał przedstawiciel gminy, że sala już nie jest własnością gminy i powiat ją kupił. Na razie znajduje się ona w stanie przebudowy i będzie urządzona jako Hitlerjugendheim. O ile po przebudowie ma się zamiar ją używać, to proszę zwrócić się do Kulturwartu. Naturalnie Kulturwart odpowiedział, że nie może ona służyć innym celom niż hitlerowskim. Zwrócono mu uwagę, że żyjemy w czasie porozumienia polsko-niemieckiego i właściwie byłoby pożądane nam ją na jedną niedzielę odstąpić. Koniec z końcem na rozkaz wyższy Kulturwart nie mógł dać zezwolenia na urządzenie gwiazdki w tej sali.

Mimo wszystkich szykan gwiazdka odbyła się w mieście powiatowym na sali Banku Ludowego, oddalonej o 7 km od Imielnicy. Dzieci zostały przewiezione autem do Strzelec i odegrały swoją sztuczkę na prawdziwej scenie. Przyszło dosyć dużo rodziców i młodzieży. Było na sali około 200 osób. Na koniec nastąpiło obdarzenie, każde dziecko uczęszczające na kurs oprócz torebki ze słodyczami otrzymało około 2 m materiału na ciepłą zimową koszulę. Radość była wielka. Wieczorem znowu odstawiono dzieci samochodem do domu. Wysiłek naprawdę był niecodzienny. Teraz każdy pytał się, jak to działać będzie, czy rodzice okażą się godnymi takiej opieki. Następne spotkanie się z dziećmi na kursie dało bardzo wymowną odpowiedź. Na kurs przybyło tylko 16, a następny raz tylko 12.

A co się stało z koszulami? Otóż jak dzieci między sobą opowiadały, otrzymał chory tatuś ciepłą koszulę. Drugie dziecko opowiadało, że brat, który jest w hitlerowskiej organizacji, otrzymał ten materiał na koszulę. Na ciele nosi więc polską koszulę, a na wierzchu brunatną hitlerowską.

Na szczęście wkrótce otrzymano zezwolenie na otwarcie szkoły. Było to 3 lutego. Zwlekanie trwało 3 miesiące, w którym to czasie propaganda polska została zniweczona. Dniem tej tragedii stał się 3 luty, w którym przyszło do szkoły polskiej aż 9 dzieci.

Od samego początku swej bytności w Imielnicy utrzymywali rektorzy kontakt z rodzicami. Nazwiska dzieci, które miały iść do polskiej szkoły, trzymano w tajemnicy, aby Niemcy nie mogli wywierać jakiegokolwiek wpływu. Przyjęcie w rodzinach, jakie spotkało rektorów, było na ogół serdeczne; chętnie przystawali rodzice na rozmowy, było to tak aż do otwarcia szkoły, później zmieniło się trochę. Rodzice nie chcąc posyłać swego dziecka do polskiej szkoły, krępowali się otwarcie to powiedzieć rektorom, nawet obiecywali im, że jutro będzie dziecko w szkole, naturalnie nie posłali. Jeden ojciec siedział nawet w sąsiednim chlewie pół godziny, aż rektor odszedł.

Przyszedł dzień otwarcia szkoły. Rano odbyła się msza uroczysta z błogosławieństwem na intencję szkoły polskiej. W poprzednią niedzielę został przeczytany z ambony list pasterski o wychowaniu dzieci. Ks. proboszcz zaraz oznajmił wiernym, że w poniedziałek odbędzie się uroczysta msza św. na intencję szkoły polskiej. Wrażenia z tym nie zrobił. W poniedziałek o godzinie 8 miał się rozpocząć pierwszy dzień nauki. Dzieci zabrano zaraz z kościoła do szkoły, potem jeszcze szło się po dzieci do poszczególnych chat, aby dzieci nie poszły do niemieckiej szkoły. Efekt był ten, że przyszło do szkoły 9-cioro dzieci, chociaż cała poprzednia niedziela poświęcona była obchodzeniu wszystkich znajomych rodziców celem zwerbowania dzieci na jutrzejsze otwarcie szkoły. Osoby zostały podzielone na grupy, a każda miała przeznaczony swój rejon, gdzie miała działać. Mimo tych ogromnych wysiłków był jednak ten marny wynik. Jakie dzieci poszły do polskiej szkoły? Otóż gospodarz, w którym domu mieścił się lokal szkolny,

posłał jedno dziecko do polskiej szkoły, drugie do niemieckiej. Trzy inne rodziny posłały swoje dzieci do polskiej i niemieckiej szkoły. Pomiędzy nimi był jeden chłop, który posiadał 80 mórg ziemi, inni mają mniej, a reszta składa się z rodzin, które pobierają rentę, jeden ojciec pracował na kopalni w Bytomiu.

Przy zwerbowaniu dzieci posługiwano się też środkiem, który stał się propagandowym, mianowicie wysłania dziecka do gimnazjum w Bytomiu, o ile się dobrze uczyć będzie. U innych rodziców trzeba było pomoc materialną obiecać, bo rodziny były biedne. Pewnego dnia przyjechały panie z Opola z Towarzystwa Dobroczynnego celem zapytania, czego poszczególnym rodzicom jest najbardziej potrzebne. Po pewnym czasie otrzymali oni, co sobie życzyli. Pomoc materialna w tych paru wypadkach została przez ogół mieszkańców uważana za niewystarczającą, aby mogła się porównać ze środkami państwa niemieckiego. Dlatego wolała każda rodzina posłać swoje dziecko do niemieckiej szkoły i otrzymać regularnie tygodniowo datki aniżeli posłać dziecko do polskiej szkoły i ewentualnie być pozbawioną tych wsparć z niemieckiej strony. Niektóre rodziny doskonale wykorzystały sytuację. W jednej rodzinie posłano 4 dzieci do niemieckiej szkoły, aby sobie zapewnić „Winterhilfe" lub „Kinderbeihilfe", tylko jedno dziecko z tej rodziny posłano [do] polskiej szkoły, aby otrzymać z polskiej strony pomoc. W innej rodzinie wybuchła z powodu posłania dzieci do polskiej szkoły kłótnia. Ojciec był za tym, aby dziewczynka szła do polskiej szkoły, matka przeciwnie. Cztery dni rodzice ze sobą nie gadali — matka jednak zwyciężyła. Dziecko chodziło już odtąd do niemieckiej szkoły. W innej rodzinie dzieci chodziły chętnie do polskiej szkoły. Ojciec, który przez jednego gospodarza został nastraszony, zakazał chodzić swoim dzieciom do polskiej szkoły i użył następujących gróźb: „O ile wy będziecie chodziły nadal do polskiej szkoły, przyjdą Niemcy ze strzelbami i zmuszą was do kopania dołu, w którym wy musicie uklęknąć, i tam was zastrzelą". Ten argument przekonał dzieci, że nie wolno im chodzić do polskiej szkoły.

Mimo to liczba dzieci podniosła się do 18. Przyszedł dzień poświęcenia szkoły, nastąpiła ta uroczystość dnia 21 lutego. Poprzednio ksiądz zapewniał, że będzie msza uroczysta z błogosławieństwem, nawet odważył się poświęcić szkołę. Mówił po cichu, że jest za stary zmienić swoje zdanie, zwracał nawet uwagę na to, że Niemcy mają więcej wolności w Polsce niż Polacy w Niemczech. Ksiądz mówił z doświadczenia, gdyż kilka lat temu zami[e]nił parafię z poprzednim proboszczem, proboszczem Gruntem. Tamten poszedł do Polski, ten przyszedł na jego miejsce do Imielnicy.

Na ofiarę szło trochę więcej ludzi niż na ostatnio zamówioną mszę św. Potem przyszedł ksiądz poświęcić szkołę. Dziewczynka wygłosiła wiersz powitalny dla swego duszpasterza, a reszta dzieci z do góry wzniesionymi palcami składała hołd wierności dla kościoła katolickiego. Ksiądz wzruszony do łez w milczeniu opuścił szkołę. Ojciec jednej rodziny tak przejął się tym pięknym nabożeństwem, tą jasnością w kościele, tym jego zwycięstwem, że dzieci mógł posłać do polskiej szkoły, pomimo że żona sprzeciwiała się początkowo, że z wdzięczności za to został aż do 3 po południu w kościele. Trudno sobie wyobrazić, jaka walka w jego piersi odegrała się, aż nareszcie zdołał posłać dziecko do polskiej szkoły. Gdy wrócił z kościoła do domu, wystarczyła tylko drobna przyczyna, aby wyprowadzić jego umysł z równowagi. Żona wymówkami i nakładaniu ciężkiej roboty przyczyniła się do tego, że mąż nie wytrzymał naprężenia nerwów i dostał rozstroju nerwowego. Kilka dni pozostał jeszcze w domu, w którym to czasie uciekał do kościoła i stronił od ludzi. Nareszcie zawieziono go do szpitala, a stamtąd później do domu dla obłąkanych. Tam znajduje się już 2 miesiące.

4. Nauczyciel Witold Juhlke wśród wesołej gromadki wychowanków w czasie zabawy na podwórku szkolnym

5. Nauczyciel Witold Juhlke z dziećmi w klasie

6. Wychowankowie szkoły polskiej w Jemielnicy ze swoim wychowawcą, nauczycielem Michałem Tobolewskim, przed budynkiem szkolnym wiosną 1939 r. Stoją od prawej: Władysław Wilkowski, Bronisław Pyka, Gertruda Polaczek, Józef Polaczek, Ryszard Lipok, Grzegorz Polaczek, Maksymilian Lipok

7. Wycieczka uczniów polskiej szkoły prywatnej w Jemielnicy do szkoły w Centawie wiosną 1939 r. Po lewej nauczyciel Michał Tobolewski, po prawej nauczyciel szkoły centawskiej Wojciech Kurt Szczudło

Szkoła w Imielnicy wydawała się być ugruntowana. Dzieci chodziło 18. Zainteresowanie rodziców, Rady Szkolnej i sympatyków rokowały spokojny rozwój. Zebrania o dosyć dużej liczbie słuchaczy dały o tym piękny dowód. Na jedno zebranie rodzicielskie przybył ksiądz z Berlina, który ludziom szkołę polecał gorąco. Nie mogli się nawet wszyscy goście pomieścić w klasie i sąsiednich pokojach.

Niemcy zaczną teraz na nowo straszyć. Właściciel domu, w którym znajduje się lokal szkolny, dostaje pismo ze Starostwa, że ma usunąć pompę, która stoi za blisko chlewa. O ile on sam tego nie uczyni, zrobią to odnośne władze, koszta on zapłaci. Rzekomo pompa nie odpowiada najnowszym przepisom policyjnym i sanitarnym, pompa musi być co najmniej 10 m od chlewa. Gospodarz uważa to zarządzenie za szykanę, gdyż jak budował w roku 1912 chlew, pompa była także w rysunku umieszczona, a wtenczas władze nie sprzeciwiały się temu. Mieszkańcy wioski także widzą w tym piśmie znak represji przeciwko Polakowi, który odważył się wynająć swój lokal na szkołę polską. Gospodarz nie uczynił to, co żąda Starostwo od niego, protest został w tym wypadku wysłany przez Związek Polaków. Od tego czasu sprawa ucichła. Inni gospodarze chodzą po domach celem nastraszenia swych znajomych od posyłania dzieci do polskiej szkoły. Tłumaczą ludziom, że mieszkają w Niemczech, gdzie ma rację tylko niemiecka szkoła. Ten, który pośle dziecko do polskiej szkoły, może liczyć się z tym, że władze niemieckie go szykanować będą. Zwracają np. uwagę na postępowanie władz niemieckich w stosunku do gospodarza, który wynajął Polakom szkołę.

Znaczny wzrost propagandy zauważyć można w nowym roku szkolnym, który rozpoczął się 15 kwietnia. Przede wszystkim każde dziecko, które przybyło do niemieckiej szkoły, otrzymało bon na 5 mk. Rodzice, którzy posłali swe dzieci dotychczas do polskiej szkoły, wycofują swe dzieci na skutek tego i zgłaszają do niemieckiej szkoły. Jedna rodzina posłała 3 dzieci do niemieckiej szkoły, uzyskując bon na 15 mk. Druga rodzina wycofała 4 dzieci dzięki nalegań i obawy o przyszłość. „Rok 1937" sprawia polskiej szkole dużo szkody, bo Niemcy operują tym straszydłem, a ludzie z obawy, co będzie, posyłają dzieci nadal do niemieckiej szkoły. To jest obecnie największą bolączką, nawet mówcy, którzy przyjadą „oświecać" ciemny lud śląski, używają w swych przemówieniach ten nieszczęsny rok. O co właściwie Niemcom chodzi? Chodzi o to, aby każdy żył w niepewności, co ma nastąpić, wtedy się też pohamują, każdy jeszcze dobrze pamięta czasy powstania. Mówi się dużo między nieoświeconym ludem, że ma nastąpić jeszcze jeden plebiscyt. Inni myślą, że polska część Śląska będzie przyłączona do Niemiec, inni obawiają się, że przez otwarte przyznanie się do polskości będą w roku 1937 zmuszeni opuścić ojcowiznę na Śląsku i pójść do Polski. Dlatego mówi się często do tych rodzin, które posyłają dzieci do polskiej szkoły, że dla nich tu, w Niemczech, nie ma miejsca, niech idą do Polski.

Przed Wielkanocą przyjechał Schulrat do polskiej szkoły i zrobił dochodzenie. Zarzuca się polskiemu nauczycielowi, że robi propagandę polską, właściwie kto, jak nie on, ma to robić? Schulrat powiedział nauczycielowi, że musi powstrzymać się od wszelkiej propagandy, nie wolno mu chodzić do domów tych rodziców, którzy posyłają dzieci do niemieckiej szkoły, chyba że na zaproszenie. W przeciwnym razie uważa się jego wizyty za propagandę. Jego pozwolenie na nauczanie zostało mu dane pod warunkiem, że będzie uczył tylko wyłącznie dzieci, które rodzice mu przyprowadzili zupełnie dobrowolnie. Wobec tego staje się praca w szkolnictwie polskim w Imielnicy niemożliwa albo bądź co bądź bardzo utrudniona. Skąd ten biedny nauczyciel będzie brał dzieci do polskiej szkoły, o ile on

sam nie może pójść odwiedzać rodziców i propagować polską szkołę. Nie było ani jednego wypadku w Imielnicy, że rodzice sami zgłosili swoje dziecko do polskiej szkoły. Wszyscy posłali swoje dzieci do szkoły polskiej po długich naleganiach i prośbach. Inicjatywa założenia szkoły polskiej w Imielnicy nie wyszła spośród rodziców tej wioski. Nie ma też żadnego męża zaufania w Imielnicy, nikt nie chce się zanadto angażować sprawą polską, bo jest niebezpieczna. Gospodarze wyciągnęli naukę z powstania. Jest co prawda przewodniczący Rady Szkolnej, lecz niestety dotychczas nigdy w zebraniach wielkich, gdy chodziło o zadokumentowanie swej odwagi, że posyła dzieci swoje do polskiej szkoły, nie wystąpił publicznie. Nadmienić należy, że druga córka jego chodzi do niemieckiej szkoły. Teraz wstąpiła nawet do organizacji hitlerowskiej. Dochodzi do tego, że w rodzinach śląskich jedno dziecko jest wychowywane w duchu polskim, a drugie w duchu hitlerowskim, a to spowoduje, że w rodzinach powstają na tym tle tarcia.

Stanowisko skarbnika w Radzie Szkolnej nie jest na razie obsadzone, bo poprzedni skarbnik znajduje się w domu dla obłąkanych. Żona jego w obawie, że sołtys nie napisze świadectwa ubóstwa, a ona będzie musiała zapłacić pobyt w szpitalu za męża, wycofała troje dzieci z polskiej szkoły. Za każde dziecko otrzymała bon w wartości 5 mk, jedno dziecko zostawiła w polskiej szkole, bo jest słabowite i ma dlatego kształcić się, sądząc, że ma ku temu sposobność w Polskim Gimnazjum w Bytomiu. Matka ta jest nastawiona zupełnie na materializm i uważa swoje dzieci za źródło dochodu.

Trzecia osoba w radzie szkolnej jest ławnikiem. Była to dotychczas matka-wdowa, która posyłała czworo dzieci do polskiej szkoły. W nowym roku szkolnym pod naciskiem gróźb nie zapłaconych podatków wycofała także swoje dzieci z polskiej szkoły, nie podając nawet nauczycielowi powodu, dlaczego to uczyniła. Bała się prawdopodobnie bliższej rozmowy i unikała ją skrupulatnie. Bon wartości 5 mk także i ona otrzymała za każde dziecko. Do innego ojca przyszedł sługa gminny i powiedział, że jego wniosek o „Kinderbeihilfe" leży na biurku i będzie załatwiony, o ile dziecko chodzić będzie do niemieckiej szkoły. Ojciec natychmiast posłał dziecko do niemieckiej szkoły, równocześnie przyrzekając polskiemu nauczycielowi, że pośle wszystkie 5 dzieci do polskiej szkoły, jeżeli nie otrzyma „Kinderhilfe". W ten sposób liczba dzieci uczęszczających do polskiej szkoły zmniejszyła się z 18 na 9, a istnieje obawa, że jeszcze jedno dziecko opuści szkołę z powodu, że ojciec nie otrzyma pożyczki z Banku Ludowego w Strzelcach w wysokości 6000 mk.

— Kto winien temu, że nie posyłają dzieci do polskiej szkoły? Już nieraz stawiłem sobie to pytanie — mówi z zaciśniętym gardłem stary Woźnica do swego brata, który to smutne opowiadanie w milczeniu słuchał. Nie ma pośród nas tego elementu żywiołowego, który był na Śląsku przed powstaniem. Ci lepsi z naszych współbraci wywalczyli sobie kawałek Śląska, a my, „plewy", zostaliśmy i wiatr rzuca nas na wszystkie strony, aż nic nie pozostanie. My nie możemy walczyć, bo jesteśmy za słabi, a poza tym mamy przeszkody do zwalczenia, które nie były dawniej w tej mierze. My nie mamy już wpływu na wychowanie naszych dzieci. W Niemczech dziecko posyła się od wczesnego wieku do ochronki, którą się zakłada w każdej zapadłej wsi, naturalnie wychowuje się tam według zasad nationalsocjalizmu, stamtąd idzie dziecko w 6-tym roku życia prosto do szkoły powszechnej, gdzie te zasady w większej mierze mają zastosowanie. Od 10-tego roku życia nieomal każde dziecko należy do Hitlerjugend, tzn. organizacji młodzieży hitlerowskiej. Tu dziecko przechodzi różne stopnie jak w harcerstwie.

Gdy ukończy szkołę powszechną, często pójdzie na jeden rok na tzw. „Landjahr" w głąb Niemiec. W 17-tym roku życia chłopiec czy nawet dziewczyna zostaje przeszkolona w służbie pracy. Trwa to jeden rok. Zakończenie wychowania hitlerowskiego nastąpi w wojsku. Wobec takiego systematycznego wychowania w duchu hitlerowskim, pomimo silnej pracy oświatowej ze strony Związku Polaków albo Towarzystwa Szkolnego, dziecku zostaje dusza polska wydarta. Rodzice nasi są za mało odporni materialnie i duchowo, aby przeciwstawić się germanizacyjnym prądom hitlerowskim. Nauczyciel polski wytęża wszystkie swoje siły, aby podnieść tego Ślązaka na duchu polskim, co mu się w większej lub w mniejszej mierze udaje, niestety uniezależnić go od władz niemieckich pod względem materialnym nie jest w stanie. Widzisz, drogi bracie, w tym oto kółku obracamy się ciągle. Każdy z nas płaci podatki, które rozdawane będą na różne cele społeczne, np. na „Winterhilfe" lub „Kinderbeihilfe". Wsparcia te mają na celu, oprócz przyjścia nam do pomocy w naszej materialnej doli, przede wszystkim uzależnić nas od państwa niemieckiego, dlatego boi się każdy stracić wsparcie, o ile posłał dziecko do polskiej szkoły. Jednym słowem wsparcia te służą celom germanizacyjnym. Dochodzi więc do tego, że jesteśmy zmuszeni sami sobie zrobić bat, przy pomocy którego siebie bijemy. Najwyraźniej odczułem to, jak na nowy rok szkolny każde nowo wstępujące dziecko do niemieckiej szkoły otrzymało bon na 5 mk. Wobec takiej polityki germanizacyjnej jest lud śląski za mało odporny.

Stary powstaniec w niepohamowanej rozpaczy załamując ręce przy słowach brata — w tych warunkach, o ile nie nastąpi w krótkim czasie jakaś zmiana, jesteśmy wydani na zupełną zagładę! Niestety, czas ten musi z konieczności nastąpić, a z nim zanik polskości na Śląsku.

STEFAN INGLOT

MEMORIAŁ „O FABRYKACJI SUKNA WE FRANCJI I NIDERLANDACH I O ŚRODKACH, KTÓRE NALEŻAŁOBY WPROWADZIĆ W PRUSKICH MANUFAKTURACH SUKNA"

Na przełomie XVIII I XIX wieku przemysł sukienniczy w państwie pruskim — a więc i na Śląsku — przeżywał kryzys mający swoje przyczyny zarówno w dziedzinie gospodarczej, jak i społecznej. Mimo wprowadzenia w latach 1807—1811 wolności przemysłu i częściowego uregulowania ciężarów feudalnych na wsi nie udało się go przełamać. Anglia, Niderlandy i Francja produkowały w tym czasie sukno lepszej jakości, i to taniej. Państwo pruskie nie potrafiło dość szybko przejść do nowych, kapitalistycznych form produkcji, a sama wolność przemysłu — aczkolwiek wydarzenie dużej miary — nie była zdolna doprowadzić do potrzebnych przeobrażeń zarówno w zakresie produkcji, jak i stosunków produkcyjnych. Wojna prusko-francuska i blokada kontynentalna też nie sprzyjały zmianom na lepsze. W takiej sytuacji podjęto w kołach rządowych inicjatywę szukania przyczyn złego stanu przemysłu i znalezienia środków do osiągnięcia szybkiej i istotnej poprawy. W wyniku tego narodziła się myśl bezpośredniego zbadania, dlaczego przemysł sukienniczy we Francji i Niderlandach rozwijał się lepiej, oraz doprowadzenia do szybkich przemian na tym polu w kraju drogą naśladownictwa po prostu wzorów obcych. W związku z tym powstał omawiany poniżej memoriał, nie wyzyskany dotąd przez historyków [1].

W latach 1813 i 1814 pruskie władze administracyjne rozesłały do burmistrzów miast śląskich, w których istniały manufaktury sukiennicze, memoriał *O fabrykacji sukna we Francji i Niderlandach i o środkach, które należałoby wprowadzić za wzorem wymienionych krajów w pruskich manufakturach sukna*. Memoriał opracowali specjalnie do

[1] Archiwum Państwowe Wrocław, M. Lwówek, nr 3731, Acta des Bürgermeisters zu Löwenberg enth. den Aufsatz: *Über die Tuchfabrikation in Frankreich und Niederlanden.*

tego wyznaczeni ludzie, którzy odwiedzili wpierw inne kraje Niemiec oraz Niderlandy i Francję, by się naocznie przekonać o stanie i postępach tamtejszej fabrykacji sukna. Miał on być przekazany do wiadomości tym wszystkim fabrykantom w państwie pruskim, którzy nie byli w stanie zapoznać się z obcymi, bardziej nowoczesnymi urządzeniami fabrykacji sukna; władze administracyjne w Legnicy wymieniały nawet w pismach do burmistrzów nazwiska odpowiednich manufakturzystów śląskich.

Opracowanie memoriału spowodowane było stwierdzeniem przez władze faktu, iż mniej więcej od 20 lat manufaktury sukiennicze w państwie pruskim wyrabiały sukna gorszego gatunku niż manufaktury zagraniczne, zwłaszcza francuskie i niderlandzkie. Wyższa jakość sukna francuskich manufaktur i lepsze jego wykończenie rzucało się w oczy zwłaszcza w ubiorach oficerów i urzędników armii francuskiej przemaszerowującej w r. 1812 przez Prusy. Dlatego postanowiono zbadać następujące sprawy: 1. Czy manufakturom pruskim brakowało odpowiednich surowców do wyrobu sukna tak wybornego gatunku, jak angielskie czy francuskie. 2. Czy manufaktury w tych zachodnich krajach miały lepsze naturalne i administracyjne warunki niż manufaktury pruskie. 3. A jeśli nie, to dzięki czemu uzyskały one przewagę w produkcji w stosunku do pruskich manufaktur. 4. Czy nie można było tych samych środków zastosować w pruskich manufakturach, by podnieść jakość ich produkcji, dlaczego dotąd to się nie stało oraz co należy zrobić w najbliższej przyszłości.

Jeśli chodzi o pierwsze zagadnienie, to stwierdzono w memoriale, że w miarę uszlachetniania ras owiec w owczarniach niemieckich zużycie wełny hiszpańskiej sprowadzanej z zagranicy stale malało. Od początku drugiego dziesiątka XIX w. manufaktury pruskie przerabiały jedynie uszlachetnioną wełnę krajową. Według urzędowych wiadomości podanych w memoriale liczba owiec w państwie pruskim wynosić miała w 1810 r. 5 075 425 sztuk; z tego było uszlachetnionych kozłów, skopów, owiec i jagniąt 208 846, półuszlachetnionych 1 220 019 i zwykłych 3 646 560 sztuk. Tak duży stan pogłowia owiec przynosił w rezultacie znaczną ilość wełny obliczaną na 461 402 kamienie, licząc 22 berlińskie funty na kamień; z tego było wełny szlachetnej równej hiszpańskiej 18 986 kamieni, półuszlachetnionej 110 910 kamieni i zwykłej 331 506 kamieni. Owczarnie dostarczały wełny uszlachetnionej i półuszlachetnionej w ilości przekraczającej jej zapotrzebowanie w ówcześnie istniejących manufakturach sukna. Produkcja wełny była przeto większa od popytu i z tego powodu stale sprzedawano znaczne ilości wełny za granicę, właśnie niderlandzkim i francuskim manufakturom sukienniczym. Delegaci rządu pruskiego wysłani do Francji i Niderlandów dla

zwiedzenia najważniejszych manufaktur sukna stwierdzali, że najwybitniejsi sukiennicy w tych krajach wyrabiali z wełny niemieckiej sukno wysokiej jakości. Zresztą we Francji zajęto się dość późno, bo dopiero na przełomie XVIII i XIX w., uszlachetnianiem na większą skalę ras owiec, głównie przez upowszechnianie hodowli merynosów. Pewne zacofanie Francji w dziedzinie hodowli owiec tłumaczono trudnościami gospodarczymi okresu rewolucji oraz przyzwyczajeniem się fabrykantów francuskich do wełny hiszpańskiej, w którą zaopatrywali się długi czas bez żadnych przeszkód i trudności. W tych warunkach właściciele owczarni nie widzieli poprzednio specjalnych korzyści z uszlachetniania własnej hodowli. Niemcy zaś w stosunkowo krótkim czasie wyprzedziły Francję na tym polu. Popyt na wełnę niemiecką, głównie z Saksonii i Śląska, wzrastał szybko we Francji, Niderlandach i Anglii, tym więcej że była ona tańsza od wełny hiszpańskiej.

Memoriał podkreślał, że wyrób sukna był najcenniejszym przemysłem państwa pruskiego, bo opierał się na dobrym własnym surowcu. Nie ulega wątpliwości, że chodziło tu głównie o zwrócenie uwagi na duże znaczenie hodowli owiec na Śląsku, związanej od dawna tak silnie z ogólną kulturą gospodarczą tego kraju i przynoszącej duże dochody zarówno właścicielom ziemskim, jak i chłopom. Według memoriału dla pełnego rozwoju sukiennictwa musiały być zabezpieczone trojakiego rodzaju interesy: 1. interes rolnika, który winien za swoją wełnę otrzymać najwyższą cenę, by mógł poświęcić maksymalną uwagę hodowli owiec i był zainteresowany w stałym dążeniu do uszlachetnienia wełny; 2. interes manufakturzysty, który płacąc dobre ceny za wełnę, powinien otrzymać ją w dobrej jakości, co umożliwiłoby stałe podnoszenie jakości sukna i udoskonalenie przemysłu sukienniczego: wysoka jakość sukna połączona z jego ładnym wyglądem i słuszną ceną zapewnią popyt; 3. interes konsumenta, który nie pyta się, czy towar jest krajowego, czy zagranicznego wyrobu, a chce mieć możliwie najlepszy za najdogodniejszą cenę. Tymczasem w państwie pruskim, stwierdzał memoriał, produkcja sukna nie dotrzymywała kroku produkcji wełny. Nie zmierzała do ulepszeń technicznych, utrzymywała się długi czas na jednym poziomie, a więc raczej cofała się. Zaledwie kilka manufaktur poczyniło kroki w kierunku wprowadzenia pewnych udoskonaleń technicznych, co jednak, jeżeli chodzi o całość przemysłu, prawie się nie uwidoczniło. Jeśli wobec tego chciałoby się zapobiec upadkowi przemysłu sukienniczego, trzeba było zerwać z dotychczasową biernością, podnieść warsztaty manufakturowe do poziomu zagranicznych i przyswoić sobie potrzebne do tego środki, przy których pomocy można by było zapewnić wyrobom krajowym powodzenie na wewnętrznych i zewnętrznych rynkach zbytu.

Jak wypadało porównanie warunków, w jakich pracowały pruskie i niderladzko-francuskie manufaktury sukiennicze pod względem ich naturalnego położenia i administracyjnych przepisów? Ważna tu była przede wszystkim dostateczna ilość, jakość i niska cena surowca oraz dostateczna ilość środków żywności, które głównie warunkowały stosunkowo niskie płace robotników. Już wyżej wskazano na to, że pruskie manufaktury miały zapewnioną dostateczną ilość dobrego surowca, ceny zaś na środki żywności nie były w Niderlandach i Francji niższe niż w państwie pruskim. Sukno francuskie miało oczywiście szczególnie dogodne warunki zbytu ze względu na sytuację polityczną Francji w okresie napoleońskim, jednak i położenie państwa pruskiego było z punktu widzenia handlu zewnętrznego dogodne. Miało ono też zapewniony zbyt sukna, zwłaszcza na ziemiach polskich i w Rosji, ale nie umiało tego na szerszą skalę wyzyskać. Warunki stworzone przez władze administracyjne nie były też — według twórców memoriału — gorsze niż we Francji i Niderlandach. Wprowadzenie w monarchii pruskiej wolności przemysłu miało znieść wszelkie przeszkody, które mogły utrudniać fabrykantom unowocześnienie ich przedsiębiorstw. Każdy z nich mógł według własnej woli urządzać swoje manufaktury oraz zatrudniać w nich cechowych i niecechowych robotników.

Jakie przeto czynniki spowodowały przewagę sukna niderlandzko-francuskiego nad pruskim?

Otóż według memoriału wyższość manufaktur niderlandzkich i francuskich opierała się na lepszej ich organizacji, sprawniejszym kierownictwie oraz na zmechanizowaniu produkcji przy pomocy najnowszych wynalazków technicznych. W wymienionych krajach miały zdecydowaną przewagę manufaktury scentralizowane, w których kierownictwo spoczywało w ręku wysoko wykwalifikowanego przedsiębiorcy, a proces produkcji nie był podzielony między wielu majstrów rzemieślniczych o niskich często kwalifikacjach. Znikome miejsce zajmowali w tych krajach drobni fabrykanci sukna dysponujący jednym lub dwoma warsztatami, pracujący niezależnie i według własnego konserwatywnego sposobu, jakich w państwie pruskim było jeszcze dużo. Wyższą jakość sukna można było uzyskać wtedy, gdy wszystkie czynności związane z jego fabrykacją, począwszy od czyszczenia wełny, a skończywszy na apreturze sukna, odbywały się w zakładach, pod bezpośrednim doglądem przedsiębiorców manufakturowych lub ich wykwalifikowanych zastępców. Tymczasem w Prusach była nadal wielka liczba fabrykantów pracujących prawie chałupniczym systemem, którzy kupowali od właścicieli folwarków i od chłopów tyle wełny, ile byli zdolni przerobić przy pomocy własnej rodziny, zapożyczając się najczęściej u kupców lub zaopatrując się u nich w wełnę i inne materiały potrzebne do fabrykacji

sukna, za co płacili im później gotowym wyrobem. Przy takim sposobie prowadzenia przedsiębiorstwa trudno było stosować udoskonalenia, bo drobnym fabrykantom brak było najczęściej potrzebnych do tego środków i sił.

W Niderlandach wszystkie ważniejsze manufaktury kierowane przez doświadczonych, oszczędnych i pilnych przedsiębiorców wprowadziły u siebie najnowsze maszyny potrzebne do fabrykacji sukna i cały proces związany z jego wyrobem odbywał się tam przy pomocy urządzeń mechanicznych. Podobnie mechanizował się przemysł sukienniczy we Francji i w zachodnich częściach Niemiec. Wprowadzenie maszyn nie odbywało się tam bez oporu i trudności, jednak ich wyższa użyteczność przekonała najbardziej opornych.

Ostateczny wygląd sukna zależał w dużej mierze od tego, ile starań poświęcano myciu wełny. Zarówno w Niderlandach, jak i we Francji pamiętano o tym dobrze. Upowszechniono tam maszynowe mycie wełny i maszynowe strzyżenie. Również daleko posunięto organizację przędzenia wełny. Z ręcznym przędzeniem było zawsze wiele kłopotów. Przede wszystkim nie można było zorganizować tej pracy w jednym miejscu i pod jednym kierownictwem, bo przygotowanie przędzy dla trochę tylko większej manufaktury wymagało zatrudnienia wielkiej liczby przędzarzy. Przedsiębiorca był wobec tego zmuszony dawać wełnę poszczególnym przędzarzom, mieszkającym w różnych miejscowościach, oraz opłacać osobnych dozorców dla ich dopilnowania, bo nieuczciwość w wykonaniu i straty z tym związane mogły być znaczne. Trudno też było wykonać jednolite sukno z wełny przędzionej przez różnych przędzarzy. Trzeba było odebraną przędzę sortować, a to łączyło się z dużymi trudnościami i rzadko prowadziło do pożądanego rezultatu. Właściciele manufaktur zaopatrywali się zwykle w przędzę u swoich przędzarzy, ale skutkiem tego byli zależni od ich możliwości. Z jednej strony niełatwo było w razie potrzeby uzyskać szybko większą ilość przędzy, a z drugiej trudno było raz zapoczątkowane przędzenie ograniczyć. Manufaktura chcąca się uchronić od niespodzianek musiała trzymać w zapasie dużą ilość przędzy, co z kolei wymagało znacznych nakładów. Z drugiej strony ograniczenie produkcji sukna na skutek zmniejszenia się popytu stawiało właściciela manufaktury przed pytaniem, co zrobić z zatrudnionymi u siebie robotnikami. Zastosowanie przędzenia maszynowego usuwało prawie wszystkie wymienione trudności. Właściciele manufaktur uniezależniali się od swoich robotników. Mogli uprząść maszynowo w każdym czasie taką ilość wełny, jaka była im potrzebna, i bezpośrednio kontrolować cały proces pracy. Z reguły zatrudniali o wiele mniej ludzi niż przy ręcznym przędzeniu. Otrzymywali też przędzę doskonalszą, trwalszą i bardziej jednolitą.

Sposób wykonania innych prac związanych z wykończeniem fabrykacji sukna, jak apretura, prasowanie etc., był w badanych krajach raczej podobny do stosowanego w państwie pruskim. Autorzy memoriału stwierdzali w rezultacie, że lepsza metoda pracy, zastosowanie pożytecznych urządzeń i najnowszych maszyn przyspieszających proces produkcji, ułatwiających i oszczędzających pracę oraz troska, jaką widać przy wykończeniu sukna, a nie warunki przyrodnicze czy zarządzenia administracyjne zadecydowały o lepszym wyglądzie i jakości sukna francuskiego i niderlandzkiego.

Na koniec zjawiło się więc pytanie, jakie środki trzeba zastosować w państwie pruskim, by uzyskać sukno takiej samej jakości, jak w Niderlandach i Francji. Proponowali więc autorzy memoriału według wzorów tamtejszych wprowadzenie maszynowego strzyżenia wełny i kolejnego jej mycia, a nie odwrotnie. Strzyżenie i mycie winno się odbywać w specjalnie do tego celu urządzonych budynkach nad rzekami, mającymi dostateczną ilość czystej wody. Do każdego gatunku sukna należało wełnę odpowiednio dobierać, uwzględniając przy tym i jej pochodzenie. Zalecano również wprowadzenie bez zastrzeżeń obok niderlandzkiego sposobu mycia wełny maszynowego przędzenia przy zastosowaniu najnowszych zachodnich maszyn. Wyznaczony przez rząd specjalista miałby się zapoznać dokładnie z tymi maszynami, sporządzić odpowiednie rysunki i modele, które za zezwoleniem szefa departamentu mogliby oglądać właściciele manufaktur, by wprowadzić je w swoich przedsiębiorstwach. Należało przejąć również zachodnie metody folowania i kutnerowania sukna (Rauhen), bo pruskie były przestarzałe. Memoriał zapowiadał urządzenie w kraju niektórych maszyn wedle najnowszych wzorów obcych oraz stwierdzał, że podjęta przez rząd pruski akcja stworzy podstawę do postawienia produkcji sukna na takim poziomie, na jakim znajduje się ona w Niderlandach i Francji. Uważano, że w przyszłości poziom ten będzie zależał już od samych właścicieli manufaktur, którzy winni ulepszyć szybko wszystkie etapy pracy przy fabrykacji sukna, stawiając sobie za wzór urządzenia manufaktur niderlandzko-francuskich. Departament przemysłu zapowiadał zapewnienie w tym względzie pełnej pomocy i opiekę ze strony państwa.

WANDA TUROŃ

DOWODY POLSKOŚCI ŚLĄSKA W ŹRÓDŁACH KARTOGRAFICZNYCH

Chociaż Śląsk przez długie wieki nie wchodził w skład państwa polskiego, w różnych przekazach źródłowych przetrwały do obecnej doby ślady polskości tych ziem. Między innymi liczne i ciekawe materiały przechowywane w Archiwum Państwowym we Wrocławiu zawierają niejedną cenną informację na ten temat. Pragnę zwrócić uwagę, że obok dokumentów, ksiąg i akt, dostarczyć mogą również danych do wymienionego zagadnienia mało stosunkowo wyzyskiwane przez historyków źródła, jakimi są mapy.

Na zachowanych w Archiwum Wrocławskim mapach pochodzących z drugiej połowy XVIII i pierwszej połowy XIX w. często podawane są nazwy terenowe. Nazwy te niejednokrotnie są pochodzenia polskiego. Stosowanie na urzędowych mapach, jeszcze w XIX w., przy określaniu różnych obszarów powierzchni na Śląsku nazewnictwa polskiego, często zresztą bardzo zniekształconego, każe domyślać się, że nazwy te nadane były owym obszarom przez ludność polską, która te ziemie zamieszkiwała.

Pobieżna analiza całego zasobu kartograficznego pozwala zaryzykować twierdzenie, że na Opolszczyźnie, do XIX w. włącznie, pola, łąki i lasy nazywane były w przeważającej części w języku polskim [1]. Ale i z terenu Dolnego Śląska znaleźć można sporo przekazów informujących o przetrwaniu tu jeszcze w XIX w. polskich nazw terenowych. W dalszej części przytoczę nieco przykładów ilustrujących, jakimi nazwami określano do połowy XIX w. niektóre obszary na terenie powiatów: wrocławskiego, trzebnickiego, średzkiego, oleśnickiego, wołowskiego, legnickiego i górowskiego. Nie jest to wyczerpujące przedstawienie zagadnienia, gdyż polskich nazw terenowych z obszaru Dolnego Śląska jest

[1] Przykłady nazw terenowych na Śląsku Opolskim podane zostały w artykule W. Turoniowej, *Materiały kartograficzne w Archiwum Państwowym we Wrocławiu jako źródło do historii Śląska* (Archeion XXX, [1959], s. 36 i 40, przyp. 23).

pokaźna ilość i dokładne ich wyliczenie i zlokalizowanie wymagałoby dużo miejsca i wnikliwszych badań. Celem więc tej krótkiej notatki jest jedynie zasygnalizowanie zagadnienia i zwrócenie badaczom uwagi na mapy kryjące w sobie bogaty i ciekawy materiał dotyczący nazewnictwa polskiego na Śląsku. W przytoczonych przykładach pominięte zostały polskie nazwy pól, łąk i lasów z powiatu sycowskiego, których jest bardzo dużo, gdyż polskość tych ziem jest na ogół znana. Ciekawe byłoby śledzenie nazw terenowych na obszarach zachodniej i północnozachodniej części Dolnego Śląska. Niestety, do tych ziem zachowało się w Archiwum Wrocławskim mało map i na ich podstawie niewiele da się na ten temat powiedzieć.

Przytoczony poniżej wykaz polskich nazw terenowych sporządzony został na podstawie dwóch zespołów map, mianowicie Komisji Generalnej (Königliche General Kommission für Schlesien) i Zarządu Regulacji Odry (Oderstrombauverwaltung). Mapy pierwszego zespołu pochodzą z pierwszej połowy XIX w. i zostały sporządzone w związku z przeprowadzanym na Śląsku uwłaszczeniem, drugi zespół map powstał w wyniku przeprowadzanej regulacji Odry, zapoczątkowanej w połowie XVIII w. Mapy obu zespołów są rękopiśmienne, bardzo dokładne, wykonane w skali 1 : 2500, 1 : 5000, 1 : 10 000.

WYKAZ NAZW TERENOWYCH

Miasto Wrocław

Opatowice	r. 1794	der Garusack (pole), der Goy (las), der Kalascke Werder (zarośla) [2]
	r. 1812	der Godlewske Werder (zarośla) [3]
Pracze Odrzańskie	r. 1786/87	die Bagen (las) [4]
	r. 1821/22	die Bagen (las) [5]
Swojczyce	r. 1794	die Grubichte Wiese (łąka) [6]
Szczytniki	r. 1794	die Brieske (las) [7]

Powiat Wrocław

Czernica	pocz. XIX w.	die Looske (łąka) [8]
	r. 1812	die Schmutke (zarośla), die Woytowke (łąka) [9]
Gajków	r. 1794	der Goy (las) [10]

[2] Archiwum Państwowe Wrocław, Kart. Zarz. Reg. Odry, nr prow. II/6.
[3] Tamże, nr prow. V/110.
[4] Tamże, nr prow. V/45.
[5] Tamże, nr prow. VI/12.
[6] Tamże, prow. II/6.
[7] Tamże.
[8] Tamże, nr prow. V/145.
[9] Tamże, nr prow. V/109.
[10] Tamże, nr prow. II/6.

Janów	r. 1821/22	die Bagen (pastwisko) [11]
Kamieniec Wrocławski	r. 1821	der Goy (pastwisko) [12]
Kotowice	pocz. XIX w.	die Kottwitzer Oderke (łąka), die Obora (pole) [13]
	r. 1812	die Kottwitzer Ostrosznice (zarośla) [14], die Donowe Wiese (łąka) [15]
Polanowice	r. 1794	die Karzinche (łąka) [16]
Rędzin	r. 1794	die Catrinke Lache (łąka), die Gohle (pole), die Stonckowa (pastwisko), Netzkowe oder der alte Berg (łąka), die Starusken Wiesen (łąka), die Pagen (łąka), die Kiefer Page (zarośla), die Glowine (łąka) [17]
Świniary	r. 1794	der Gurke Berg (pole), die Grabine (pole), die Malick Wiese (łąka), die Papufke Wiese (łąka), Kleine u. grosse Tarnabe (pola), der Laesch (las), das Mattutzschke Feld (pole) [18]

Powiat Środa Śląska

Białków	r. 1786/87	die Leschnitzke (łąka), die Kaschelanke (pole), die Schackschiene (las), die Belkawe (pole) [19]
Brzezinka Średzka	r. 1786/87	der Gynasi Teich (pole), die Bamboske (pole) [20]
Głoska	r. 1822	die Topalen (łąka), die Quassowe (pole) [21]
Gosławice	r. 1786/87	die Saline (łąka) [22]
	r. 1821/22	die Saline (łąka) [23]
Księginice	r. 1788	die Ksebrowcke (łąka) [24]
	r. 1822	die Oburcke (łąka), die Woywerke (pole) [25]
Malczyce	r. 1773	der Lascke (pastwisko) [26]
Pisarzowice	r. 1786/87	die Clumbine (pole), die Damrige (las), die Bagen (łąka) [27]

[11] Tamże, nr prow. VI/12.
[12] Tamże, nr prow. VIII/14.
[13] Tamże, nr prow. V/145.
[14] Tamże, nr prow. V/109.
[15] Tamże, nr prow. V/114.
[16] Tamże, nr prow. II/6.
[17] Tamże.
[18] Tamże.
[19] Tamże, nr prow. V/45 .
[20] Tamże.
[21] Tamże, nr prow. X/3.
[22] Tamże, nr prow. V/45.
[23] Tamże, nr prow. X/2.
[24] Tamże, nr prow. VI/4.
[25] Tamże, nr prow. X/3.
[26] Tamże, nr prow. V/62.
[27] Tamże, nr prow. V/45.

Pisarzowice	r. 1822	die Bagen (las), die Dammrige (las) [28]
Prężyce	r. 1786/87	die Rudolfke Lache (pastwisko) [29]
Wilczków	r. 1819	das Bagenfeld (pole) [30]
Wilkszyn	r. 1786/87	die Langschger Wiesen (łąka) [31]

Powiat Trzebnica

Brzyków	r. 1820	auf der Gorke (pole), die Wielunken (pole), die Niewen (pole), die Blonie (łąka), die Kapainen (pole) [32]
Cerekwica	r. 1835	Kopelke Wiese (łąka), die Pulke (pole), der Goy (las?), die Blonie (łąka) [33]
Oborniki Śląskie	r. 1822	Zechowe (pole), Nowine (pole), Laczisken (pole), Makuffken (las) [34]
Paniowice	r. 1794	Matzke Wiese (łąka) [35]
	druga połowa XVIII wieku	das Papoffke Waldt (las) [36]
Szczytkowice	r. 1821	der Wirschnick (pole), der Schrenok (pole), die Papufke (pole), die Niewen (pole), die Olzinne (pole), die Tilke (pole) [37]
Szymanów	pocz. XIX w.	die Wistruwe (pole) [38]
	r. 1794	die Tarnawa (łąka), die Gnescken (łąka) [39]
Ujeździec Mały	r. 1863	die Pilawe (pole), die Laciszken (pole) [40]

Powiat Oleśnica

Borek	r. 1849	der Woitalke Acker (pole) [41]
Borucice	r. 1829	die Ieschoren (pastwisko), die Grochowisken (pole), die Ziganke (pole) [42]
Brzezia Łąka	r. 1826	die Kapeine (łąka), die Wielofen (łąka) [43]
Kamień	r. 1815/16	Kumpke (las) [44]
Krasowice	r. 1832	der Sabiok (las) [45]
Kruszowice	r. 1827	Broden (pole), Guhrfeld (pole) [46]

[28] Tamże, nr prow. VI/113.
[29] Tamże, nr prow. V/45.
[30] Tamże, Kart. Kom. Gen. Środa, nr prow. 34.
[31] Tamże, Kart. Zarz. Reg. Odry, nr prow. V/45.
[32] Tamże, Kart. Kom. Gen. Trzebnica, nr prow. 59.
[33] Tamże, nr prow. 74.
[34] Tamże, nr prow. 60.
[35] Tamże, Kart. Zarz. Reg. Odry, nr prow. II/6.
[36] Tamże, nr prow. V/36.
[37] Tamże, Kart. Kom. Gen. Trzebnica, nr prow. 62.
[38] Tamże, Kart. Zarz. Reg. Odry, nr prow. VIII/9.
[39] Tamże, nr prow. II/6.
[40] Tamże, Kart. Kom. Gen. Trzebnica, nr prow. 71.
[41] Tamże, Oleśnica, nr prow. 42.
[42] Tamże, nr prow. 28.
[43] Tamże, nr prow. 66.
[44] Tamże, nr prow. 71.
[45] Tamże, nr prow. 77.
[46] Tamże, nr prow. 76.

Ligota Książęca	r. 1831	die Nive (pole) [47]
Miłocice	r. 1823	die Grabine (pastwisko), die Domrowken (pastwisko), der Czarnowiska Teich (łąka), der Goy (łąka), die Przidzialken (pole), die Ogrodziske Wiesen (łąka), die Podeleschen Wiesen (łąka), die Sokzipocze Wiesen (łąka), die Podschiwken (pole), das Squarowskestück (pole), das Madziedal Stück (pole),, das Osmanowske Stück (pole), das Maskosch Stück (pole) [48]
Paczków	r. 1841	die Saure Tilke (pole) [49]
Sokołowiec	r. 1836	die Sapetschen Huttung (pastwisko) [50]
Strzelce	r. 1857	das kleine Goy Feld (pole) [51]
Zgorzelisko	połowa XVIII w.	die Franciske Wiese (łąka), Waedoffke (łąka) [52]

Powiat Wołów

Buszkowice Małe	r. 1824	die Kapaine (pole) [53]
Brzeg Dolny	r. 1778	die Lancke (łąka), das Lancke Feld (pole) [54]
	r. 1822	die Lancke (łąka) [55]
	r. 1778	in der Lascke (pole) [56]
Domaszków	r. 1763	die Lanschken (las) [57]
Dziewin	pocz. XIX w.	der Sclowinger (pole) [58]
	r. 1792	in der Diebaner Lancke (las) [59]
Jurcz	pocz. XIX w.	Lanschken (łąka) [60]
Lubiąż	r. 1784	die Lahnschke Wiese (łąka), die Lanschken (zarośla) [61]
Orsk	r. 1776	die Pagen (pastwisko), die Sawaden (pole) [62]
Pogalewo Wielkie	r. 1778	die Lamcken (łąka), die Lunschke Huttung (pastwisko) [63]
	pocz. XIX w.	Lanschke Werder (zarośla) [64]

[47] Tamże, nr prow. 35.
[48] Tamże, nr prow. 73.
[49] Tamże, nr prow. 69.
[50] Tamże, nr prow. 33.
[51] Tamże, nr prow. 59.
[52] Tamże, Kart. Zarz. Reg. Odry, nr prow. III/20.
[53] Tamże, nr prow. VIII/34.
[54] Tamże, nr prow. V/52.
[55] Tamże, nr prow. X/3.
[56] Tamże, nr prow. V/52.
[57] Tamże, nr prow. V/72.
[58] Tamże, nr prow. VI/71.
[59] Tamże, nr prow. V/61.
[60] Tamże, nr prow. VI/71.
[61] Tamże, nr prow. V/56a.
[62] Tamże, nr prow. V/94.
[63] Tamże, nr prow. V/52.
[64] Tamże, nr prow. VI/123.

Przyborów	koniec XVIII w.	das Pagen Werder (łąka) [65]
Wały	r. 1852	die kleine Lanschke (łąka) [66]
	r. 1806	die Lunschke Hutung (pastwisko) [67]

Powiat Legnica

Kłębanowice	r. 1822	die Lessen (pole) [68]
Krajów	r. 1832	Csänse Hutung (łąka) [69]
Lisowice	r. 1833	die Laesken (pole) [70]

Powiat Góra Śląska

Bełcz Mały	r. 1776	bei die Moscowitter (pole) [71]
Ciechanów	pocz. XIX w.	Wierzbinne (łąka) [72]
Irządze	r. 1776	der Goy Acker (pole), die Lentz Wiese (łąka) [73]
Równa	pocz. XIX w.	die Wildewerske Aecker (pole) [74]
Uszczonów	r. 1776	die Pagen (las), der Pagen Rand (pole) [75].

[65] Tamże, nr prow. V/92.
[66] Tamże, nr prow. IX/40.
[67] Tamże, nr prow. V/38.
[68] Tamże, Kart. Kom. Gen. Legnica, nr prow. 23.
[69] Tamże, nr prow. 33.
[70] Tamże, nr prow. 14.
[71] Tamże, Kart. Zarz. Reg. Odry, nr prow. V/94.
[72] Tamże, nr prow. VI/72.
[73] Tamże, nr prow. V/94.
[74] Tamże, nr prow. V/93.
[75] Tamże, nr prow. V/94.

R E C E N Z J E

M. Młynarska, BURGUM MILICKIE (Kwartalnik Historii Kultury Materialnej, VIII, 1960, nr 4, s. 447—477).

Do literatury zajmującej się genezą miast polskich przybyła praca poświęcona instytucji burgum w Miliczu w połowie XIII w. Jej autorka zajęła się określeniem treści tego terminu, występującego w dokumencie z r. 1249, i w wyniku rozważań porównawczych doszła do stwierdzenia, że oznaczał on gminę podobną do instytucji tej nazwy na Zachodzie Europy (wschodnia Francja, południowe Niemcy, Szwajcaria). Według zdania autorki została ona zorganizowana przez kapitułę wrocławską w dwudziestych i trzydziestych latach XIII w. jako wynik akcji organizacyjnej kościoła w okresie początków immunitetu. Autorka nie sądzi, aby to było świadectwem lokacji na prawie niemieckim; lokację miasta przyjmuje za J. Gottschalkiem na początek XIV w. Nasuwa to spore wątpliwości. Analogie polskie pochodzą głównie z ziem będących pod wpływem kolonizacji na prawie niemieckim i oznaczają ośrodki miejskie już lokowane; występują np. burgenses Theutonici (jak w Gdańsku w 1272 r.). „Burgum" odpowiada treści pojęcia „civitas" i nie da się zaprzeczyć, że jest pochodzenia zachodniego z okresu wzmożonej lokacji na prawie niemieckim. Czas powstania burgum milickiego wiążemy raczej z bardziej szczegółowym wydarzeniem, mianowicie z najazdem tatarskim. Naruszone zaraz po nim uprawnienia kościelne w dobrach milickich musiały być odzyskane i poszerzone kosztem uprawnień książęcych. Okres powstania burgum należałoby umieścić na przestrzeni 8 lat od r. 1241 do 1249. Brak dokumentu lokacyjnego i swoista treść ugody z r. 1249, która określa zakres uprawnień publicznych w kasztelanii milickiej, nie pozwalają rozstrzygnąć definitywnie czasu lokacji Milicza. Jednak wobec równoległości w rozwoju takich sąsiednich ośrodków, jak Trzebnica, Cerkwica i Żmigród (lokacja 1253 r.), należy przyjąć za bardziej prawdopodobne, że burgum w Miliczu oznacza gminę miejską niedawno lokowanej osady na prawie niemieckim. O tym, że burgum kapitulne powstało niedawno, świadczy p. 2 ugody, w którym zastrzeżono dla kasztelana książęcego 2/3 kary w sądownictwie za zbrodnie nad ludźmi księcia, a resztę kasztelanowi kapitulnemu. W związku z tym zakres uprawnień książęcych należałoby ująć w proces rozwojowy. Autorka określa je jako szczupłe; należałoby je określić raczej jako szczuplejące. Pojęcie „districtus" jest szersze od „burgum" i oznacza całą kasztelanię, przez co jest równoznaczne z terminem „castellania". Sądownictwo kasztelana kościelnego nad ludnością książęcą, rycerską i kościelną w p. 12 ugody dotyczy spraw związanych z przestępstwami wynikłymi z zamachu na własność kościelną bobrów na rzece Baryczy. Nie mówi się natomiast o nim w sensie treści uprawnień kasztelana kościelnego w samym burgum, ponieważ zostały one scharakteryzowane w poprzednich punktach ugody (p. 1, 2, 7, 9);

dlatego nietrafnie autorka rozszerza interpretację tego punktu. Drugą część artykułu zatytułowaną „Geneza burgum milickiego" należałoby określić następująco: „Burgum milickie jako wynik stosunków gospodarczych", scharakteryzowano tu bowiem stosunki osadnicze do połowy XIII w. Genezę burgum należy rozpatrywać w związku z przyczynami zewnętrznymi (wspomniany najazd tatarski) i przemianami wewnątrz samego ośrodka urbanistycznego w Miliczu. Budzi sprzeciw twierdzenie, że Milicz był izolowany od terytoriów sąsiednich (Żmigród, Trzebnica). Autorka ostro stawia problem partykularyzmu tych ośrodków. Trzeba podkreślić, że szlak drożny nawet o znaczeniu międzypaństwowym na pewno odgrywał poważną rolę w dynamizmie rozwojowym Milicza i terytoriów sąsiednich i uzupełniał elementy rozwojowe sił wytwórczych (ciągłość osadnictwa od wczesnego średniowiecza). Nie wiadomo, jaką skalę porównawczą przyjmuje autorka twierdząc, że okręg trzebnicki w XI w. nie był tak intensywnie zasiedlony, jak w okresie późniejszym, ze względu na niemożliwość uprawy prymitywnymi narzędziami ciężkich lessów trzebnickich. Niezależnie od sposobu tłumaczenia sama nazwa Trzebnicy wskazuje na dawne tam osadnictwo; nie przesądzamy o jego stosunku do milickiego.

Nie sposób zgodzić się ze zdaniem powtórzonym za Z. Wojciechowskim, że bulla gnieźnieńska z 1136 r. świadczy o stosunkach plemiennych śląsko-wielkopolskich. Kwestię motywów powstania zwierzchności nad północną częścią kasztelanii milickiej A. Małecki widział w odstąpieniu przez biskupstwo wrocławskie północnej, zabagnionej i mokrej jej części. Twierdzenia tego nie można sprawdzić, a ze względu na jego nierealność należy je odrzucić. W. Abraham wyjaśniał to rekompensatą dla Gniezna za stracone tereny w wyniku powstania biskupstwa płockiego i włocławskiego. Obaj jednak wyjaśnienie przypisywali stosunkom wrocławsko-gnieźnieńskim. Wydaje się, że na tym należy poprzestać, stwierdzając ogólnie, że mamy tu do czynienia z nie znanymi nam bliżej stosunkami pomiędzy biskupstwem wrocławskim i jego metropolią, dorzucając obserwację, że arcybiskupstwo chciało oprzeć swój zasięg o granice naturalne — rzeki (Plitwica, Pilica, Barycz). Zniknięcie praw dziesięcinnych arcybiskupstwa autorka tłumaczy gospodarczą ekspansją terytorium milickiego ku północy, ponieważ od południa rozszerzał swe posiadłości powstały w początkach XIII w. cysterski klasztor trzebnicki, oraz ugruntowaniem się władzy kościelnej w kasztelanii. Odrzuciwszy plemienno-osadniczą interpretację bulli gnieźnieńskiej odzyskanie zwierzchnictwa dziesięcinnego nad północną częścią kasztelanii przypisujemy zabiegom biskupa Waltera i zgodzie arcybiskupa Jana.

Liczne przesunięcia ośrodków miejskich w wyniku intensywnej lokacji w drugim i trzecim ćwierćwieczu XIII stulecia powodowane były nie tylko miejscowymi warunkami topograficznymi i własnościowymi, ale w pewien sposób wyrażały działanie sił ekonomicznych w skali krajowej. Powstaje postulat zbadania wzajemnej zależności przesunięcia się poszczególnych ośrodków lokacyjnych w tym czasie. Zjawisko przesunięcia się Żmigrodu i Milicza na południe wzdłuż szlaku drożnego wyjaśnilibyśmy gospodarczo-administracyjną funkcją Wrocławia.

W pracy wyzyskano dużo materiału. Cenna jest część dotycząca stosunków osadniczych, którymi mimo rozpracowywania ich przez J. Gottschalka należałoby się ponownie zająć. Szczególnie wartościowa jest „Mapa osadnictwa i stosunków własnościowych" oraz „Schemat zasięgu ośrodków miejskich w połowie XIII w." Należy też podkreślić zwięzłość i oszczędność słowa, której wielu pracom należałoby życzyć.

Stanisław Frelek

J. Mezník, HNUTÍ ŘEMESLNÍKŮ A CHUDINY V BRNĚ ROKU 1378 (Československý časopis historický, IX, 1961, nr 5, s. 637—651).

Czeska nauka historyczna posiada dobrą tradycję w badaniach nad walkami społecznymi w miastach średniowiecza. Niektóre z prac historyków czeskich należą już do klasycznej literatury w tej dziedzinie i trudno wyobrazić sobie znawcę dziejów średniowiecznych miast Europy środkowej, który nie korzystałby z ich osiągnięć metodycznych oraz materiałowych. Operująca danymi z wielu krajów rozprawa B. Mendla rozbiła niegdyś ostatecznie mit o spokojnym, harmonijnym, pozbawionych ostrzejszych konfliktów życiu średniowiecznych społeczeństw miejskich, przedstawiając ówczesne miasta jako arenę zajadłych bojów między patrycjatem a rzemieślniczym pospólstwem [1]. W niedawnym czasie wydarzeniem na dużą skalę było ukazanie się opartej na wszechstronnym materiale źródłowym książki F. Grausa, która w sposób nowatorski skorygowała wnioski B. Mendla, wprowadzając trójczłonowy podział ludności miast na patrycjat, pospólstwo i biedotę, znany zresztą w literaturze XIX w.[2], oraz wykazując dowodnie istnienie dużych skupisk biedniackiego plebsu [3].

Nową ciekawą czeską pracą z zakresu tej problematyki jest artykuł J. Mezníka o ruchu rzemieślników i biedoty miejskiej w Brnie w roku 1378. Analizuje ona wprawdzie mały wycinek dziejów jednego miasta, ale Autor na podstawie tej analizy usiłuje postawić pewne nowe tezy o szerszym, ogólnoczeskim, a może nawet ogólnoeuropejskim znaczeniu. Przez to właśnie artykuł powyższy zasługuje na zainteresowanie historyków polskich.

Wiadomości o zaburzeniach brneńskich w 1378 r. podają dwie znane od dawna notatki tamtejszej księgi miejskiej [4]. Donoszą one o samowolnych zebraniach ludności miasta, z których wysłano dwukrotnie delegatów do rady miejskiej z petycjami dotyczącymi w pierwszym rzędzie ukrócenia spekulacji chlebem i mięsem, a także dopuszczenia do udziału w posiedzeniach rady miejskiej 8 przedstawicieli cechów. Zaburzenia te były wielokrotnie opisywane i rozmaicie oceniane. Widziano w nich bądź wystąpienie całego mieszczaństwa przeciwko piekarzom, rzeźnikom i karczmarzom (B. Bretholz), ruch biednych rzemieślników (F. Šujan i J. Šebanek), przejaw walki klasowej biedoty miejskiej (F. Graus), czy też wspólnej walki rzemiosł i biedoty (F. Kavka, J. Dřimal), a nawet powstanie, którego siłę napędową stanowiła biedota, choć postulaty przedkładali rzemieślnicy (J. Macek) [5]. Zgodzić się więc trzeba z Autorem, że istnieją duże różnice i niejasności w interpretacji omawianych przez niego wydarzeń brneńskich 1378 roku.

Autor stara się niejasności te wyświetlić na podstawie gruntownej analizy wspomnianych notatek oraz innych źródeł mogących w sposób pośredni przyczynić się do rozwiązania niektórych kwestii spornych. Z faktu, że wśród 8 znanych mistrzów — przedstawicieli gminu, wysłanych wtedy do rajców, nie znajduje reprezentantów wszystkich najważniejszych rzemiosł, a spostrzega 2 krawców-

[1] B. Mendl, *Sociální krise a zapasy ve městech čtrnastého věku* (Český časopis historický XXX—XXXII, 1924—1926 i odbitka, Praha 1926).

[2] Zob. F. Engels, *Wojna chłopska w Niemczech*, Warszawa 1950, s. 34; K. T. Inama-Sternegg, *Deutsche Wirtschaftsgeschichte in den letzten Jahrhunderten des Mittelalters*, t. III, Leipzig 1899, s. 92 nn.

[3] F. Graus, *Chudina městská v době předhusitské*, Praha 1949.

[4] Opublikowano je w wyd. *Codex diplomaticus et epistolaris Moraviae*, t. XI, wyd. V. Brandl, Brünn 1885, nr 119 i 120, s. 108—110.

[5] Szczegółowe dane bibliograficzne zestawia Mezník, *op. cit.*, s. 637—638, przyp. 2—10.

-łataczy starej odzieży, wysuwa słuszny wniosek, że nie wysyłano ich według klucza cechowego, lecz jako delegatów jednolitego zgromadzenia. Następnie w oparciu o księgi podatkowe próbuje ustalić położenie majątkowe delegatów i dochodzi do wniosku, że należeli oni do średniozamożnych i mniej zamożnych członków średniej warstwy ludności miejskiej, a jeden, lub nawet dwóch, do biedoty. Ta część wywodów Autora mimo skrupulatnego zestawienia danych podatkowych nie jest w pełni przekonywająca. Tak więc J. Mezník stwierdza, że delegaci nie należeli do liczby 195 mieszczan (13% ogółu podatników), którzy płacili w 1387 r. ponad 1 grzywnę podatku. Nie informuje jednak, jaki odsetek z tych 195 stanowią rzemieślnicy. Prawdopodobnie nie byli oni zbyt liczni. Podanie kilku nazwisk rzemieślników z tej grupy niczego nie wyjaśnia, a raczej sprawia wrażenie, że Autor woli tu uniknąć liczb, które mogłyby przeszkodzić konsekwentnemu udowodnieniu jego tezy. Takie samo zastrzeżenie nasuwa się w związku z wymienieniem wśród kilku nazwisk bogatych rzemieślników Jana, kowala opłacającego jedną grzywnę podatku, gdy taką samą sumę opłacał też krawiec Steire o identycznym nazwisku ze Steire łataczem odzieży (renowatorem), którego Autor z tymże delegatem nie chce identyfikować. Zastrzeżenia te zmuszają do ostrożnego podejścia do tezy J. Mezníka i pozwalają mniemać, że delegaci mogli mimo wszystko reprezentować ogół mistrzów cechowych uczestniczących w zebraniach, a nie tylko średnich i najbiedniejszych rzemieślników.

Dalej omawia Autor sytuację wewnętrzną w Brnie, a w szczególności skład rady miejskiej, i dochodzi wbrew dotychczasowej literaturze do wniosku, że w okresie powstania rekrutowała się ona nie z członków starego rodowego patrycjatu, lecz z ludzi nowych. W radach brneńskich zasiadali wtedy też przedstawiciele cechów, przy czym reprezentowany był w nich zawsze cech rzeźników, a prawdopodobnie także piekarze i słodownicy. J. Mezník sądzi, że inne cechy dążyły również do uzyskania przedstawicielstwa w radzie, lecz „kupiecki patrycjat i bogate rzemiosła niewątpliwie broniły swych pozycji"[6]. Tymi bogatymi rzemiosłami miały być wymienione trzy cechy branży spożywczej. Czyżby rzeczywiście rzemieślnicy branży spożywczej mieli być najbogatszymi? Często za takich są uważani raczej złotnicy i kuśnierze. Może była to lokalna specyfika brneńska, którą warto by jednak jakoś podkreślić.

Następny odcinek artykułu charakteryzuje szczegółowy przebieg wydarzeń brneńskich w lipcu 1378 r. W klasztorze franciszkanów zeszli się wtedy potajemnie i nielegalnie mistrzowie cechów (poza mistrzami branży spożywczej). Sformułowano tam szereg skarg i postulatów, które przez wybranych przedstawicieli przedstawiono radzie miejskiej. Skarżono się więc w pisanej petycji na spekulacje monetarne, oszustwa na chlebie, podrażanie mięsa i piwa, wykupywanie żywności dowożonej do miasta przez przekupniów-pośredników. Petycja pisemna przedstawiona radzie była grzeczna i uniżona, nie zawierała przy tym żadnych postulatów politycznych. Tylko ustnie domagano się dopuszczenia 8 rzemieślników do posiedzeń rady miejskiej. Autor wyciąga z tego dwa wnioski. Po pierwsze, mówienie o ruchu 1378 r. jako o buncie czy powstaniu jest przesadą. Po drugie, większość zgromadzonych rekrutująca się z uboższych rzemieślników i biedoty wysuwała tylko żądania ekonomiczne, a myśl o programie politycznym, o zmianach we władzach miasta była jej zupełnie obca. Wybrani na przedstawicieli bogatsi od ogółu mistrzowie cechowi wysunęli od siebie w żądaniach ustnych nieśmiało punkt o ośmioosobowej reprezentacji cechów. Po nowych zebraniach przywódców ruchu

[6] Tamże, s. 645.

inni delegaci przynieśli radzie drugą petycję domagającą się ustanowienia wolnych targów na chleb i mięso. To pozwoliło rajcom uspokoić delegację, ponieważ decyzja w tej sprawie należała do margrabiego, a obiecać wstawiennictwo u niego nie było rzeczą trudną. Przy omówieniu wypadków zastanawia fakt wybrania przez uczestników ruchu na miejsce schadzek kościoła franciszkańskiego. Autor nie zwraca na to najmniejszej uwagi.

Najbardziej ciekawa, a zarazem najbardziej dyskusyjna jest ostatnia część artykułu, w której J. Mezník wyciąga wnioski ogólne oceniające wypadki brneńskie 1378 r. i sytuację społeczną w miastach czeskich oraz morawskich w XIV w. U wielu czytelników wywoła zdziwienie rozpoczynająca ją uwaga, że trudno jest mówić o sukcesie czy porażce ruchu, ponieważ jego cele były umiarkowane. Wydaje się przecież, że osiągnięcie realnie istniejących celów stanowi sukces, a ich nieosiągnięcie porażkę. Gdy walczono o tani chleb, zdobycie go stawało się sukcesem, a niezdobycie kleską. Inną jest rzeczą, czy daną przez Autora ocenę celów ruchu można uznać za słuszną. Nie jest chyba przypadkiem, że nasilenie akcji politycznej rzemieślniczego pospólstwa występuje niejednokrotnie w okresie kryzysów ekonomicznych w miastach, gdy pojawiają się postulaty wolnych targów chlebem i mięsem. Śląsk mógłby dostarczyć na to pewnych przykładów [7]. Być może, że rok 1378 stanowił pierwszą próbę sił pospólstwa brneńskiego, które w latach dziewięćdziesiątych XIV w. zdobywa około połowę miejsc w radzie miejskiej.

Dalszą kwestią dyskusyjną jest sprawa stosunku między walkami cechów z patrycjatem a późniejszym ruchem husyckim. Otóż F. Graus postawił tezę, że walka rzemieślników o udział we władzach miejskich w Czechach zakończyła się już w XIV w. kompromisem, że pojedynczy mistrzowie cechowi dostali się do władz miejskich, wprawdzie indywidualnie, ze względu na stanowisko każdego z nich, lecz zadowoliło to pospólstwo, które faktycznie uczestniczyło w rządach miastem [8]. Autor godzi się z powyższym twierdzeniem F. Grausa. Problem nie wydaje się jednak tak prosty. Trudno bowiem przypuszczać, by rzemieślnicy w rozmaitych miastach dostawali się do rad tylko na skutek awansu społecznego jednostek, i to w czasie narastania kryzysu i antagonizmów społecznych w społeczeństwach miejskich schyłku XIV w. Byłbym skłonny raczej przypuszczać, że działo się to pod naciskiem politycznym cechów.

J. Mezník, przyjmując powyższe sformułowanie F. Grausa, słusznie twierdzi, iż zagraża ono twierdzeniu B. Mendla, „że od socjalnych walk XIV w. do przewrotu husyckiego wiedzie nie tylko prosta, ale i logiczna linia rozwoju dziejowego" [9]. Sam opowiada się jednak za prawdziwością powyższego twierdzenia, z tym zastrzeżeniem, że Mendl będący zbyt mocno pod wpływem teorii o dwuwarstwowym podziale ludności miejskiej starał się większość konfliktów wyjaśniać przeciwieństwami między patrycjatem a rzemieślniczym pospólstwem. Tymczasem antagonizmy społeczne w miastach były o wiele bardziej skomplikowane. Niezależnie od sporów między całym mieszczaństwem a innymi klasami

[7] Przykład tego mogą stanowić wypadki wrocławskie ze schyłku XIV w. Zob. R. Heck, *Walki społeczne w średniowiecznym Wrocławiu* (Rocznik Wrocławski, I, 1957, s. 66 n.); o walkach klasowych w średniowiecznym Wrocławiu pisał najobszerniej w ostatnim czasie K. Maleczyński w pracy zbiorowej W. Długoborski, J. Gierowski, K. Maleczyński, *Dzieje Wrocławia do roku 1807*, Warszawa 1958, s. 149—162. Zarys walk klasowych miast śląskich w tym okresie podaje E. Maleczyńska w *Historii Śląska*, t. I, cz. 2, Wrocław 1961, s. 165—202.

[8] *Přehled československých dějin*, I, Praha 1958, s. 156—160.

[9] Mendl, *op. cit.*, s. 198 (odbitki).

i warstwami społeczeństwa feudalnego istniały też spory pomiędzy mistrzami i czeladnikami, między poszczególnymi rzemiosłami czy między poszczególnymi rodzinami patrycjuszowskimi. Lecz spory powyższe, w odróżnieniu od walki cechów z patrycjatem, miały z zasady wąski zasięg, dotyczyły jedynie niewielkich grup społeczeństwa miejskiego. Autor dostrzega jeszcze jeden ruch o szerokim zasięgu w miastach średniowiecza, wywołany trwałą biedą, jednoczący plebs i część pospólstwa ruch „biednego człowieka". Posiadał on wtedy charakter żywiołowy i nie zdobył się na własny program polityczny. Autor łączy wypadki brneńskie z ruchem tego rodzaju i podkreśla z całym naciskiem, że skoro biedniejsi rzemieślnicy i plebs porwali się do akcji nie mając jasnego celu i programu, jaka wielka siła tkwiła w tych częściach ludności miasta na wypadek wytyczenia celu i pojawienia się programu, za który można będzie walczyć. W związku z tym dochodzi do wniosku, że starcia między patrycjatem a pospólstwem, będące ważnym etapem rozwoju miast i społeczeństw feudalnych, nie nosiły jednak charakteru walk rewolucyjnych, a dokąd do nich nie przyłączał się plebs jako samodzielny element składowy, nie miały nawet szans przerodzenia się w ruch rewolucyjny. Natomiast żywiołowy prąd niezadowolenia uboższych warstw ludności miast, owo niezadowolenie „biednego człowieka" mogło stać się w chwili pojawienia się programu rewolucyjnego niebezpieczne dla panujących warstw społeczeństwa feudalnego.

Niewątpliwą zasługą Autora jest zwrócenie uwagi na żywiołowy ruch uboższej części społeczeństw miejskich. W ostatnim okresie zwykliśmy niejednokrotnie w sposób zbyt schematyczny ujmować zagadnienie walk klasowych w miastach w ramy antagonizmów między patrycjatem, pospólstwem i biedotą. Ale J. Mezník nie rozwiązał kwestii do końca. Chodzi mianowicie o to, kto mógł ten żywiołowy ruch poprowadzić, kto mógł go zorganizować i dla swoich celów wyzyskać. Wydaje się, że w XIV w. stawali często na jego czele rzemieślnicy, którzy wykorzystywali go dla walki z patrycjatem. Czynnikiem predestynującym ich do tej roli było posiadanie przez nich organizacji cechowej i związane z tym wyrobienie społeczne, którego brakowało biedocie. Zresztą ruch „biednego człowieka" niełatwo jest rozpoznać i oddzielić od wystąpień cechów rzemieślniczych. Niełatwo jest tego dokonać nawet w wypadkach brneńskich 1378 r. Notatka sprawozdawcza o nich mówi wyraźnie we wstępie „quod singuli magistri artificum omnium operum trina vice conspiracionem et congregacionem iniverunt" [10]. Petycje o wolne targi chlebowe wysłali przez 8 delegatów „rectores communitatis et operum mechanicorum" [11]. Chodziłoby wreszcie o jeszcze jedną sprawę, o rolę pospólstwa w momencie pojawienia się w miastach „rewolucyjnej ideologii", konkretnie haseł husyckich, o które chodziło w tym wypadku Autorowi. Wydaje się, że jest to kwestia wymagająca wcale niełatwych badań idących zarówno w kierunku ustalenia stosunku tej ideologii do średniej, rzemieślniczej warstwy mieszczaństwa, jak i udziału pospólstwa i organizacji cechowych w ruchu husyckim. Bez dogłębnego zbadania tych kwestii problem postawiony przez J. Mezníka nie może być w sposób przekonywający wyjaśniony. Poważnym utrudnieniem tych badań będą aspekty narodowe ruchu husyckiego i stosunki narodowościowe w miastach czeskich XV w.

Roman Heck

[10] *Codex diplomaticus et epistolaris Moraviae*, s. 108.
[11] Tamże, s. 109.

M. Wolański, ZWIĄZKI HANDLOWE ŚLĄSKA Z RZECZĄPOSPOLITĄ W XVII WIEKU, ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM WROCŁAWIA (Prace Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, Seria A, nr 77), Wrocław 1961, s. 340 i 2 mapy.

Badania nad dziejami handlu, w szczególności nad dziejami stosunków handlowych między określonymi terytoriami, są dziedziną nader rzadko uprawianą. Decydują o tym szczególnie duże trudności ustalania źródeł koniecznych do opracowania oraz ich odpowiedniego wyzyskania. Odstraszają badaczy tym bardziej, iż zarazem rezultaty wspomnianych studiów są z natury mało efektowne.

Mimo powyższych trudności M. Wolański podjął się opracowania problemu związków handlowych Śląska z Rzecząpospolitą w XVII stuleciu. Trzeba przyznać, że zamierzenie było ambitne i że autor włożył w swe studium bardzo wiele pracy i ujawnił przez to wiele nie znanych dotąd faktów i szczegółów. Niestety jednak można do jego opracowania żywić również wiele zastrzeżeń.

Przede wszystkim narzuca się tu silna rozbieżność między treścią książki i jej tytułem. Ten bowiem zapowiada studium o *Związkach handlowych Śląska z Rzecząpospolitą w XVII wieku*, tymczasem jednak niemal połowa pracy omawia nie te związki, lecz warunki rozwoju śląskiego rynku wewnętrznego i zewnętrznego. Tylko szersze uwzględnienie w tej części dróg handlowych łączących Śląsk z Rzecząpospolitą niż innych dróg oraz szereg wiadomości o samej Rzeczypospolitej, nie o jej związkach ze Śląskiem, przypomina zapowiedź tytułu. Druga część pracy jest już tytułowi wierniejsza. Nazwano ją „Wymianą towarową" i zawiera ona wiadomości z zakresu handlu Śląska z Polską. Jedynie ona w pewnej mierze odpowiada tytułowi całej książki.

Nie koniec na tym. Podtytuł pracy stwierdza, że związki handlowe śląsko-polskie będą rozpatrywane „ze szczególnym uwzględnieniem Wrocławia". Tak też jest rzeczywiście. Uwaga Autora koncentruje się na stolicy Śląska, w znacznie mniejszym stopniu uwzględniając mniejsze miasta tego terytorium. Z drugiej jednak strony jest uderzające, że również Rzeczpospolita sprowadza się w opracowaniu M. Wolańskiego głównie do Krakowa. Wszystko, co tylko bardziej dokładnie, z rozbiciem chronologicznym (a więc porównywalnie w czasie) powiedziano w pracy na temat śląsko-polskiego handlu, zaczerpnięte zostało z celnych ksiąg krakowskich. Widać więc, że zarówno Śląsk, jak Rzeczpospolita są w pracy M. Wolańskiego reprezentowane przez jedno miasto, przy szerokiej (lecz tylko wyrywkowej) ilustracji faktami, dotyczącymi innych miast. Przyjęcie „reprezentatywności" Krakowa dla siedemnastowiecznej Rzeczypospolitej nie zostało jednak uwidocznione w tytule publikacji. Metoda obserwowania zjawisk „parte pro toto" jest dawno znana i szeroko stosowana, nie tylko w historycznej literaturze. Stosując jednak tę metodę nie wolno pozostawiać jej bez komentarza, nie wolno nie podać kryteriów dokonanego wyboru, nie sposób wreszcie nie uzasadnić tego wyboru i nie udowodnić lub bliżej nie określić reprezentatywności wybranych części wobec całości. Niestety nic z tego nie znajdujemy w pracy M. Wolańskiego. Sprawia to wrażenie, że Autor referuje jedynie to, co przyniosły mu wyzyskane źródła, i nie troszczy się o relację, w jakiej materiał przez niego zebrany pozostaje do pierwotnych badawczych zamierzeń, uwidocznionych w tytule.

Duże również zastrzeżenia można mieć do konstrukcji pracy. Wspomnieliśmy już, że składa się ona z dwu części, z których każda jest mniej więcej tej samej objętości. Niestety jednak tytuły tych części albo nie odpowiadają treści, albo też bardzo są nieprecyzyjne. I tak część pierwsza poświęcona jest warunkom

rozwoju śląskiego rynku wewnętrznego i zewnętrznego. Jak w innych wypadkach, tak i tutaj tytuł ten musi się uznać za przesadny. Czyżby bowiem dla poznania warunków rozwoju śląskiego rynku zewnętrznego wystarczały przygodnie podawane uwagi o stosunkach w Rzeczypospolitej? W samym już założeniu kryje się tu podstawowy błąd. Przecież nie tylko stosunki w Rzeczypospolitej stwarzały warunki rozwoju śląskiego rynku zewnętrznego. Sprawa była o wiele bardziej skomplikowana, chodzi tu o pojęcie rynku w ogóle.

Po drugie, odwołując się do Rzeczypospolitej M. Wolański przytaczał pewne okoliczności zupełnie wyrywkowo i przygodnie, bez jakiegoś systemu. I tak np. szlaki kołowe wymienił tylko z terenu Rzeczypospolitej, przy transporcie operował szeroko materiałem z tegoż terenu, ale przy transporcie wodnym skoncentrował się znów tylko na Odrze, tak samo przy poczcie nie wspomniał nawet o Rzeczypospolitej, przy prawie składu i wagach pominął ją zupełnie, powrócił do niej znów przy jarmarkach i targach, przy prawie zaś „przedkupu" i prawie „gości" znów przed oczyma miał tylko Śląsk, aby zaraz w następnych podrozdziałach: „Organizacja handlu solnego" i „Rodzaje handlu" — operować znowu na przemian faktami ze Śląska i Rzeczypospolitej itd., itd. Przyznać więc trzeba — jakkolwiek na rzecz patrząc — że część ta, mimo że wylicza drogi handlowe, omawia transport i organizację handlu, bynajmniej nie rozwiązuje kwestii „Warunków rozwoju śląskiego rynku zewnętrznego". Wątpliwe zaś jest, o ile rozwiązuje ten problem w odniesieniu do rynku wewnętrznego.

Zaskakuje również tytuł drugiej części pracy M. Wolańskiego. Sformułowanie „Wymiana towarowa" sugeruje jakieś przeciwstawienie, prawdopodobnie innemu rodzajowi wymiany. Ale takiego przeciwstawienia trudno jest szukać w pracy, zresztą słusznie. O wiele naturalniej byłoby nazwać tę część po prostu: „Przedmiot handlu Śląska z Rzecząpospolitą". Materiał tej drugiej części jest usystematyzowany według kryterium rzeczowego, po prostu według towarów będących przedmiotem handlu.

Trzeba również zarzucić zupełny niemal brak chronologicznego ujęcia w omawianej pracy — rzecz dziwna to w studium historyka. Wprawdzie w pierwszym rozdziale pierwszej części („Podstawy gospodarcze rozwoju handlu śląskiego w XVII wieku") Autor przedstawił pokrótce poszczególne gałęzie produkcji z uwzględnieniem jej rozmiarów i geograficznego rozmieszczenia, odrębnie dla okresu przed zniszczeniami wojny trzydziestoletniej, osobno zaś dla okresu późniejszego, niestety jednak jest to jedyne miejsce, gdzie Autor zastosował to chronologiczne rozbicie. W drugiej części pracy, gdzie już o handlu konkretnie jest mowa, nie znajdujemy nawet śladu takiej periodyzacji. Tak samo ostatni rozdział pierwszej części („Polityka handlowo-celna") nie odsyła do tej chronologii. Kilkunastu wierszy o utrudnieniach transportu wodnego w czasie wojny trzydziestoletniej nie można bowiem poważnie brać tu pod uwagę.

Czyżby stosunki handlowe dwu terytoriów były zjawiskiem nie zmieniającym się w czasie? Po cóż więc w takim razie schronologizowanie wstępnego materiałowego podrozdziału?

Przy czytaniu pracy M. Wolańskiego uderza również nierównomierność traktowania poszczególnych poruszanych w niej materii, połączona z przesadą stosowanych tytułów i podtytułów.

Trzeci rozdział pierwszej części nosi tytuł „Transport lądowy, wodny i poczta". Zawarty w nim materiał bardzo jest niejednakowy. Podrozdział pt. „Transport kołowy" sztucznie rozbudowano, rozwodząc się o środkach transportu, następnie zaś transportowi pieszemu poświęcono zaledwie pół stronicy (i to nie mogąc się

zdecydować, czy chodzi o transport pieszy, czy o handel domokrążny), potem zaś jeszcze lakoniczniej omówiono transport żywca. Mimo iż chodzi tu o kilkunastowierszowe wzmianki, Autor tworzy tu zawsze osobne ustępy i zaopatruje je w specjalne tytuły. Inny — nie jedyny — przykład stanowi ostatni podrozdział drugiego rozdziału zatytułowany „Charakter dróg" i zaopatrzony dodatkowo podtytułem: „Stan dróg, przymus drożny i niebezpieczeństwa". Obejmuje on nieco więcej niż pół stronicy. Znajdujemy tam tylko kilka truizmów na temat wiosennych roztopów i wylewów rzek, parę słów o naprawie i budowie dróg, dwa zdania (dosłownie) o uchyleniu przymusu drożnego wobec kupców z Korony, udających się na Śląsk oraz znowu truizmy o raubriterach, rozbójnikach i rabunku ze strony wojsk. Zamykanie tych kilku zdań w osobny podrozdział wydaje się oczywistą przesadą. Jeszcze jaskrawszy przykład takiego samego podejścia widzimy w podrozdziale „Konfraternie kupieckie" (część pierwsza, rozdział czwarty), który liczy dokładnie osiem wierszy.

* * *

Wiele jeszcze można by zarzucić konstrukcji pracy i jej wywodom, nie zamierzamy jednak kontynuować tego rodzaju uwag. Pragniemy jeszcze tylko zwrócić uwagę na fakt, że Autor — mimo niewątpliwego wysiłku, jaki włożył w kompletowanie wiadomości — nie wyczerpał nawet podstawowych źródeł śląskich do swego tematu, nie mówiąc już nic o źródłach dotyczących Rzeczypospolitej. W rezultacie praca M. Wolańskiego w swej obecnej postaci może być uważana jedynie za zbiór materiałów, na którego podstawie można by dopiero napisać rozprawę, i to rozprawę — niestety — pod bardzo odmiennym tytułem.

* * *

Nie byłoby jednak słuszne ani sprawiedliwe wypowiadać wobec Autora jedynie uwagi krytyczne, tym bardziej że łatwiej jest wytykać błędy niż borykać się z licznymi i trudnymi do wyzyskania źródłami. Wysiłek M. Wolańskiego jest bowiem w interesującej go dziedzinie zupełnie pionierski i zapewne przez dłuższy czas zostanie w tej mierze osiągnięciem jedynym. I ten wzgląd, i tę zasługę Autora należy podkreślić na zakończenie ze szczególnym naciskiem.

Kazimierz Orzechowski

J. Leszczyński, RUCHY CHŁOPSKIE NA POGÓRZU SUDECKIM W DRUGIEJ POŁOWIE XVII WIEKU (Monografie Śląskie Ossolineum, pod red. J. Gierowskiego, tom II), Wrocław 1961, s. 391, z mapą.

Jest wiadomą rzeczą, że problematyka wiejska — ściślej chłopska — była raczej zaniedbana w polskiej przedwojennej historiografii. Podobnie ma się rzecz w ogóle z historiografią burżuazyjną. Liczne prace wyszłe ze „szkół" Knappa, Schmollera, ostatnio Lütgego i innych, jako pisane z pozycji ideologicznych niezgodnych z historycznym materializmem, są zbyt jednostronne i wypaczają obraz stosunków wiejskich istniejących w epoce feudalnej i we wczesnych okresach epoki kapitalistycznej. Lukę tę stara się wypełnić szereg poważnych publikacji powojennych i odpowiednich wydawnictw źródłowych, które ukazują się w krajach obozu socjalistycznego. Wiele więc już uczyniono w tym względzie, ciągle jest jednak jeszcze dużo tu do zrobienia i daleko jest do wyczerpania problematyki wiążącej się z dziejami wsi.

Ostatnio „Monografie Śląskie Ossolineum" przyniosły jeszcze jedną poważną publikację z tej dziedziny, mianowicie obszerne studium Józefa Leszczyńskiego pt. *Ruchy chłopskie na Pogórzu Sudeckim w drugiej połowie XVII wieku*. Autor rozprawy jest dobrze znany w kołach naukowych i jego zainteresowania badawcze koncentrowały się zawsze na problematyce wieku siedemnastego.

Przy omawianiu tej książki trzeba zacząć przede wszystkim od sposobu, w jaki Autor zakreślił jej tematykę, ponieważ uczynił to w sposób odbiegający od większości dotychczasowych opracowań. Jak wiadomo, rzadko tylko większe książkowe studia były dotąd poświęcane walce klasowej chłopstwa jako takiej. Niemal z reguły temat traktowano o wiele bardziej szeroko, zajmując się położeniem chłopstwa w danym czasie i na danym terytorium, i dopiero na tym tle przejawami walki klasowej. Takie stawianie sprawy jest uzasadnione metodologicznie i wyklucza przypadkowość ocen oraz oderwanie konkretnych przejawów walki klasowej od ich gospodarczego i społecznego podłoża. Wyłącznie walce klasowej chłopstwa były dotąd poświęcane tylko drobniejsze studia i artykuły. Z tego jednak, co powiedziano, nie należy jeszcze sądzić, że praca J. Leszczyńskiego jest schematyczna i oderwana od swego kontekstu historycznego. Autor bowiem, koncentrując się na walce klasowej chłopstwa, nie zrezygnował bynajmniej z nakreślenia szerokiego tła interesujących go zdarzeń. Wręcz przeciwnie — sprawom tym poświęcił wcale obszerny rozdział pierwszy (116 stron). W ten sposób jednak problematykę tła historycznego sprowadził do właściwego dla niej miejsca i miary, do roli rozważań wstępnych. Główny akcent pracy pozostał na walce klasowej, i to zarówno pod względem materiałowym, jak w całej narracji.

Fakt ten zasługuje na silne podkreślenie. W typowych pracach z zakresu stosunków wiejskich, gdzie stawia się położenie chłopstwa i jego walkę obok siebie na równych niejako prawach, wywody dotyczące sytuacji chłopstwa przytłaczają i dominują bezwzględnie nad przedstawieniem walki klasowej, najczęściej nawet wbrew woli autorów. Jest to niestety rzecz nie do uniknięcia. Materiał źródłowy do pierwszego z tych zagadnień (położenie) jest tak liczny, różnorodny i bogaty (w zupełnym przeciwstawieniu do przekazów dotyczących walki chołpstwa z feudalnym uciskiem), że nie sposób jest wprost oprzeć się jego wymowie. Stąd jednak płynie niezmienna konsekwencja: wywody dotyczące walki klasowej są na ogół blade i mało ciekawe w zestawieniu z opisem sytuacji ludności wiejskiej. Odnosi się wrażenie czytając pracę J. Leszczyńskiego, że świadomie unikał on tej nieuchronnej skądinąd dysproporcji. I trzeba przyznać, że mu się to w pełni udało.

Przez skoncentrowanie swej uwagi wyłącznie na chłopskich ruchach antyfeudalnych Autor mógł dać ich bardzo staranny, drobiazgowy opis. Nadmierna rozwlekłość wywodów nie jest cechą dodatnią historycznej rozprawy, w tym jednak wypadku szczegółowość i dokładność Autora winna być przyjęta z dużym uznaniem. Wiadomo bowiem, że opisy walki klasowej chłopstwa, które zawiera dotychczasowa literatura przedmiotu, nie są na tyle ścisłe i dokładne, aby mogły stanowić podstawę do stworzenia szerszej i starannie udokumentowanej teorii chłopskich ruchów antyfeudalnych. W chwili obecnej odczuwa się dotkliwie brak tego rodzaju teorii. Uogólniające ujęcia Porszniewa i Kosminskiego nie są tu już wystarczające. Praca J. Leszczyńskiego mogłaby dać punkt wyjścia dla konstruowania odnośnych uogólnień.

Wewnętrzny układ książki stanowi prócz wstępu i uwag końcowych pięć rozdziałów, rozpadających się z kolei na szereg podrozdziałów. Rozdział pierwszy (s. 24—116) ma — jak wspomniano — za zadanie nakreślenie tła historycznego. Zawiera on omówienie skutków wojny trzydziestoletniej na terytorium, którego

rozprawa dotyczy, następnie dzieje likwidacji zaistniałych w czasie wojny spustoszeń, przy czym Autor kwestie te rozpatruje zarówno w płaszczyźnie miast, jak gospodarki folwarcznej i chłopskiej. W dalszej kolejności omówione tam zostało uwarstwienie ludności wiejskiej na Pogórzu Sudeckim, dość pobieżnie, ze wskazaniem tylko zasadniczych tendencji rozwojowych w tym zakresie i ich przyczyn [1]. Bardzo starannie omówiono natomiast położenie ekonomiczne chłopów, przy czym szerokie uwzględnienie znalazło uposażenie chłopów w ziemię oraz w inwentarz, ciężary poszczególnych warstw chłopskich oraz dworskie monopole, ciężary państwowe chłopstwa oraz ciężary świadczone na rzecz kościoła. Tak pojętemu położeniu ekonomicznemu Autor przeciwstawił w następnym podrozdziale położenie prawne chłopów. Rozważania jego zawarte w tym ustępie dotyczą poddaństwa i możliwości uwolnienia od niego, praw chłopskich do ziemi, jurysdykcji w sprawach chłopskich (ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji chłopa w procesach z panem i możliwości obrony), opieki udzielanej chłopom niejednokrotnie przez królewskich fiskałów oraz instytucji tzw. dreidingów.

Wychodząc ze ściśle prawniczego punktu widzenia można by kwestionować słuszność przeciwstawiania sobie przez Autora tak pojętego położenia ekonomicznego i prawnego. Jest rzeczą oczywistą, że pobieranie renty feudalnej w jej przeróżnych postaciach było możliwe tylko dzięki prawnemu („pozaekonomicznemu") przymusowi, zatem było zdeterminowane przez określoną sytuację prawną konkretnych warstw chłopskich. Wielorakie różnice w obciążeniach poszczególnych gospodarstw sprowadzały się też koniec końców do takiej czy innej zasady feudalnego prawa, do tak czy inaczej ukształtowanego prawnego stosunku między panem i zależnym od niego chłopem. Podobnie ma się rzecz z dworskimi monopolami, ciężarami fiskalnymi i kościelnymi chłopstwa. Wszystko to były instytucje prawne, a fakt, że konsekwencje ich leżały również w sferze majątkowej chłopa, nie zmienia tu postaci rzeczy. Dlatego też one wszystkie powinny raczej wejść do ustępu o prawnym, nie o ekonomicznym położeniu.

W naszych uwagach nie chcemy zarzucać Autorowi niekonsekwencji czy nie dość ścisłego rozgraniczenia pojęć. J. Leszczyński uszeregował materiał swych wywodów w sposób tradycyjny i na ogół dotąd stosowany. Co więcej, praca nie poniosła przez to szkody. My jednak skorzystamy ze sposobności i przy omawianiu jego książki wypowiemy w tym miejscu kilka spostrzeżeń bardziej ogólnej natury.

W literaturze historycznej przeciwstawia się bardzo często sytuację prawną określonych klas czy warstw w epoce feudalnej ich położeniu gospodarczemu. Niestety jednak dzieje się to najczęściej bez należytego rozeznania. Przez sytuację ekonomiczną rozumie się tam z reguły całokształt stosunków majątkowych (w najszerszym pojęciu), jego wszystkie swoiste aktywa i pasywa. Mówi się tam o przedmiocie własności chłopskiej lub posiadania (ziemia, budynki, inwentarz żywy i martwy), ale nie o wartości tego przedmiotu i jego roli w produkcji; omawia się dokładnie szczególne chłopskie jednostronne zobowiązania charakterystyczne dla feudalizmu (czynsze, pańszczyzny itd.), ale też w zasadzie w oderwaniu od konkretnej działalności gospodarczej; podobnie traktuje się też obciążenia podatkowe

[1] Mimo iż lakoniczność tych wywodów jest w pełni uzasadniona sposobem potraktowania głównego tematu przez Autora, niemniej jednak czasami brak jest czytelnikowi pewnego szczegółowszego komentarza. Np. w tabelach na s. 49—51, gdzie wyróżniono „zagrodników polnych" (zapewne Feldgärtner) od „zagrodników", których tablica ujmuje łącznie z chałupnikami, prosi się wprost o kilka słów wyjaśnienia.

chłopstwa i jego ciężary kościelne. Wszystkie te fakty, z wyjątkiem tylko chłopskiej własności względnie chłopskiego stanu posiadania, pozostają wprawdzie w bliskim związku z sytuacją gospodarczą chłopa, określają ją przez zmniejszenie jego potencjału gospodarczego, ale niewątpliwie nie stanowią istoty i treści jego sytuacji ekonomicznej. Mówiąc o sytuacji ekonomicznej jakiejś jednostki, warstwy czy klasy, należałoby przede wszystkim określić jej pontencjał majątkowy (gospodarczy), kierunki i charakter gospodarczej działalności (produkcja, handel itd.), charakter, rezultaty i wartość tej produkcji, jej stosunek do rynku, czyli stopień jej towarowości, stopień zaspokajania własnych potrzeb producenta itp. Majątek chłopa przy takim ujęciu rzeczy należy rozumieć przede wszystkim jako zespół środków produkcji i w tej płaszczyźnie nań patrzeć: jakimi środkami produkcji bezpośredni wytwórca może swobodnie dysponować (wykorzystywać go, posługiwać się nim) w procesie produkcji i jakie wobec innych środków ciążą na nim ograniczenia. „Gospodarka", „gospodarowanie" są pojęciami par excellence dynamicznymi, ich treść i sedno stanowią procesy produkcji. W przeciwstawieniu do nich pojęciem w pełni statycznym i biernym jest pojęcie sytuacji majątkowej. O tym zawsze należy pamiętać.

Jest rzeczą charakterystyczną, że w pracach dotyczących epoki feudalnej położenie gospodarcze wielkiej własności jest zawsze ujmowane ściśle i w pełnej zgodności z naszkicowanymi powyżej zasadami. Wręcz przeciwnie, gdy idzie o sytuację chłopstwa: tutaj następuje nieuchronne przemieszanie nielicznych elementów jego sytuacji gospodarczej w ścisłym rozumieniu tego wyrazu z sytuacją majątkową i stosunkami prawnymi, w których znajdują się ci chłopi feudalnie zależni. Co więcej: ostatnie to zjawisko jest typowe przede wszystkim przy opisach stosunków panujących na terenach o gospodarce folwarczno-pańszczyźnianej, czyli na terenach tzw. „wtórnego" poddaństwa. Widzimy tu wyraźną zależność między stopniem, w jakim obowiązujące prawo ograniczało względnie determinowało działalność gospodarczą danej jednostki czy klasy, a możnością łatwego odgraniczenia sytuacji gospodarczej tej jednostki czy klasy od jej położenia prawnego. Co jest zupełnie jasne wobec przedstawicieli klasy panującej (wielkich właścicieli ziemskich), to ma już wyraźnie zatarte granice u chłopów, właścicieli-podległych, świadczących czynsze i pańszczyzny na rzecz panów nie posiadających folwarków, wobec zaś pańszczyźnianych chłopów-lassytów, trwających w więzach szczególnie ostrego poddaństwa, staje się już niemal problemem nie do rozwiązania. Im intensywniejszy był przymus prawny, pozaekonomiczny, istniejący i stosowany bardziej niezależnie od konkretnej gospodarczej sytuacji chłopa (o pośrednich bodźcach ekonomicznych w postaci dążności do zwiększenia dochodów z folwarku tu nie myślimy), tym trudniej jest przeciwstawić sobie ekonomiczne i prawne położenie feudalnego chłopstwa. I w tym właśnie, w najściślejszym połączeniu tych dwóch dziedzin życia chłopa — bezpośredniego wytwórcy leży sens i istota tego, co nazywamy społeczno-politycznym ustrojem feudalizmu.

Drugi rozdział książki J. Leszczyńskiego jest poświęcony utajonym formom walki klasowej chłopów i ich zbiegostwu. Jest on stosunkowo niewielki (s. 116—173) i stanowi sui generis uzupełnienie obrazu w zestawieniu z dalszymi trzema rozdziałami, traktującymi o chłopskim otwartym oporze, a więc o jawnych formach walki. W przeciwstawieniu jednak do tych trzech pozostałych rozdziałów, które są w pełni opisowe, Autor w części tego rozdziału zamieścił szereg uwag teoretycznych. Wyszedł w nich od rozważań ogólnych, które w tytule podrozdziału określa jako „cele i formy walki chłopskiej", które jednak są po prostu próbą ustalenia systematyki form tej walki.

Wypada bardzo żałować, że Autor tylko zarysowo potraktował ten ważny teoretyczny problem. Z jego wypowiedzi — lakonicznych, lecz bardzo zdecydowanych — na temat kryteriów kwalifikowania ruchów chłopskich spotykanych w literaturze można bowiem przypuszczać, że ma on w tej kwestii własny, ściśle udokumentowany pogląd.

Zestawiwszy stosowane podziały ruchów chłopskich J. Leszczyński opowiedział się koniec końców za podziałem na walkę jawną i ukrytą (wynika to już z tytułów rozdziałów). Przy tym wprowadził pewien porządek do stosowanej tu szczegółowej terminologii. Mianowicie „bunt" i „rebelię" określił jako „odmowę całości lub części powinności na rzecz dworu, często w połączeniu z procesem i akcją zanoszenia skarg i suplik", „powstanie" zaś jako „walkę zbrojną z dworem, napad na zamek itd." Można by niewątpliwie polemizować z niektórymi z tych określeń, niemniej jednak przyznać trzeba, że wprowadzają one do pracy jasność i konsekwentność terminologii. Mówiąc następnie (w tym samym rozdziale) o ukrytych formach walki klasowej Autor podał nieco szczegółów o działaniu na szkodę dworu przez zaleganie z czynszami i pańszczyznami, niestaranne wykonywanie pańszczyzny itp. W trzecim podrozdziale J. Leszczyński omówił zbiegostwo i uczynił to bardzo szeroko. Tutaj błysnął doskonałą znajomością przepisów prawnych, które miały ograniczyć tę formę chłopskiego oporu, przede wszystkim zaś dostarczył czytelnikowi ogromnego materiału faktograficznego, zgromadzonego niemal na 50 stronnicach druku (s. 124—172). Ostatnie strony uwag o zbiegostwie zawierają w sobie kilka cennych uogólnień. Wśród nich przede wszystkim trzeba wymienić ustalenie przez Autora skutków tej formy walki (wzrost ilości pustek, zmniejszenie się kwoty podatków kontrybucji, świadczeń na rzecz wojska, wreszcie ilości rekrutów), „propagandowe" oddziaływanie zbiegostwa na otoczenie („res pessimi exempli") oraz stosunek gromad wiejskich do zbiegostwa i zbiegów.

Recenzent znajduje się w trudnej sytuacji przystępując do omawiania trzech dalszych rozdziałów, które niewątpliwie stanowią zasadniczy trzon całej pracy. Opisują one jawne formy walki chłopów Sudeckiego Pogórza i uszeregowane są chronologicznie: rozdział trzeci, zatytułowany „Ku powstaniu 1680 roku", w dwu podrozdziałach omawia ruchy chłopskie w księstwie świdnicko-jaworskim w latach 1648—1679 oraz wystąpienia chłopskie w ziemi kłodzkiej przed wybuchem powstania 1680 r., które też omawia odrębnie dla Kłodczyzny i księstwa świdnicko-jaworskiego; ostatni rozdział wreszcie zajmuje się odpływem fali powstańczej i obejmuje czas po rok 1700. Trudność omówienia tej partii pracy polega przede wszystkim na ogromie materiału faktycznego, którego nie sposób streścić ani ogarnąć pamięcią. Chwilami można by odnosić wrażenie, że Autor popisuje się tu swoją erudycją i wyjątkowym opanowaniem źródeł. W rezultacie otrzymujemy bardzo precyzyjny opis, pedantycznie udokumentowany, który najskrzętniej notuje wszelkie sposoby chłopskiego oddziaływania, zabiegów i czynnych wystąpień. Układ narracji chronologiczny (w skali rozdziałów) i zarazem geograficzny (wewnątrz rozdziałów, między podrozdziałami) przynosi nam materiał ugrupowany według określonej jedności miejsca i czasu.

Duża dyscyplina konstrukcyjna, którą narzucił sobie tu Autor, sprawia wrażenie, jakby dążył on do pewnych ustaleń nie opisowych, lecz ogólnych, teoretycznych. We wszystkich tych trzech rozdziałach nie znajdujemy jednak żadnych takich uogólnień. Nawet „Uwagi końcowe" nie zawierają uogólnień idących w kierunku przyszłej teorii ruchów chłopskich.

J. Leszczyński jest autorem zbyt doświadczonym, aby można przyjąć tu tylko niedopatrzenie czy nieumiejętność daleko idącego uogólniania i abstrakcji. Wydaje

się, że ta pisarska powściągliwość musi mieć głębsze przyczyny. Naszym zdaniem przyczyn tych należy upatrywać przede wszystkim w fakcie, że studium obejmuje zbyt wąski okres, choć odnoszący się do czasów nader ciekawych i charakterystycznych. Uwzględnionych lat pięćdziesiąt nie zamyka w sobie tak dalece idących zmian w sposobie produkcji i stosunkach społeczno-gospodarczych, aby na ich tle można pokusić się o dynamiczną teorię form walki klasowej chłopstwa feudalnie zależnego. Z drugiej strony stosunkowo wąski obszar objęty badaniem, stanowiący przy tym teren podgórski, a więc nietypowy dla gospodarki rolnej dominującej w feudalizmie, nie pozwala na konstruowanie na jego podstawie tej teorii w ujęciu statycznym, a więc po prostu precyzyjnej systematyki.

Na zakończenie naszych uwag pragniemy zwrócić uwagę na rodzaj źródeł, wyzyskanych w pracy przez J. Leszczyńskiego. Są to akty sejmu śląskiego i sejmików oraz przeważnie liczne archiwalia podworskie. Szczególnie pierwszy rodzaj budzi tu zainteresowanie, ponieważ recenzowana praca dowodzi, jak bardzo bogata musi być jego treściowa zawartość. Są to źródła — rzecz dziwna — rzadko tylko dotychczas wyzyskiwane (Kries, w pewnej mierze Rachfahl, przede wszystkim Croom). Czas już najwyższy poddać je starannemu badaniu.

Kazimierz Orzechowski

H. Rösel, DIE TSCHECHISCHEN DRUCKE DER HALLSNER PIETISTEN (Marburger Ostforschungen, Im Auftrage des Johan Gotfried Herder Forschungen herausgegeben v. Helmuth Weiss, Band 14), Würzburg 1961, Helzner Verlag, s. 88.

Niemiecka literatura poświęcona dziejom pietyzmu wzbogaciła się ostatnio o ciekawą pracę Huberta Rösela. Autor pisał ją jako pracę habilitacyjną na Uniwersytecie w Lipsku, a wydał ostatnio po gruntownym przepracowaniu w Niemieckiej Republice Federalnej. Praca Rösela omawia jedną z ciekawszych stron działalności hallskich pietystów, mianowicie ożywioną akcję wydawniczą podjętą przez zwolenników Franckego, przy czym, jak wskazuje tytuł, ogranicza się wyłącznie do druków czeskich, które ukazały się w Halle. Oparta jest na materiałach rękopiśmiennych znajdujących się w Archiwum Pism Franckego w Halle, Archiwum Uniwersytetu Marcina Lutra w Halle oraz na starodrukach zachowanych w głównej Bibliotece Pism Franckego w Halle.

Filologiczny charakter opracowania sprawił, że w spisie literatury, z której korzystał autor, znajdujemy głównie słowniki czeskie, a do prac historycznych w ścisłym tego słowa znaczeniu autor odwołuje się jedynie przy okazji przedstawiania sylwetek poszczególnych działaczy. Jedyny wyjątek stanowią opracowania Eduarda Wintera, który ostatnio zajmował się również zagadnieniami będącymi przedmiotem rozważań Rösela. Rzecz jest o tyle ciekawa, że wspomniany uczony przejął marksistowską metodologię i w swoich pracach konsekwentnie jej przestrzega, a Rösel mimo tego uważa się za jego ucznia.

Całą pracę Rösela można podzielić na trzy zasadnicze części. W pierwszej autor omawia poszczególne druki, które wydane zostały w Halle (tytuł, format, autorzy lub wydawcy, nakład), i próbuje w zależności od charakteru prac i czasu ich wydania dokonać podziału na pewne okresy. W przeciwieństwie do Wintera, który proponuje pięć okresów, Rösel postuluje podział na sześć etapów. Dla historyków zajmujących się dziejami Śląska najciekawszy będzie okres czwarty, lata czterdzieste XVIII w., kiedy to w pracach wydawniczych w Halle aktywnie uczest-

niczy drukarz z Brzegu, Samuel Trautmann. Jego to kosztem wydano w Halle w r. 1744 *Nowy Testament* w języku czeskim, a gdy wyczerpane zostało pierwsze wydanie *Biblii*, też w czeskim języku, na jego zlecenie wyszło w r. 1745 w Halle drugie wydanie.

W drugiej części pracy autor przedstawia życie i działalność osób uczestniczących w pracach edytorskich w Halle. Warto tu zwrócić uwagę na ludzi, którzy związani byli z dziejami Śląska, a zwłaszcza ruchu pietystycznego na Śląsku Cieszyńskim. Byli to: Johan Kogler, pochodzący z Neuschel na Węgrzech, nauczyciel, a później rektor szkoły cieszyńskiej, Jan Liberda, pochodzący z Cieszyna, który po studiach w Halle powrócił na stanowisko nauczyciela do swojego rodzinnego miasta, Andrzej Macher z Bielic na Górnym Śląsku, również po studiach w Halle, działający pod kierownictwem Muthmanna w Kościele Jezusowym pod Cieszynem, oraz Jerzy Sarganek pochodzący z Dolnej Suchej pod Cieszynem, absolwent szkoły cieszyńskiej, a później Hallskiego Uniwersytetu, który w 1728 r. został powołany na korektora do Cieszyna.

Rzecz charakterystyczna, że autor przy omawianiu tych postaci, idąc czasami w ślady Wintera, stara się zatuszować ich narodowość, i to nawet wtedy, gdy szereg przesłanek wskazuje, iż o ile nawet nie byli oni Polakami, to jednak z polskością bardzo silnie byli powiązani. O Liberdzie np. pisze Rösel: „Ob seine Muttersprache die deutsche oder die polnische gewesen ist, lässt sich schwer entscheiden, seine Erziehung und schulische Ausbildung waren jedoch deutsch" (s. 72).

A przecież już nawet Winter zwrócił uwagę na notatkę w Dzienniku Franckego z 20 kwietnia 1723 r., że powołani zostali jako współpracownicy kaznodzieje operujący polskim językiem: Krieger, Liberda, Muthmann i Sarganek z Górnego Śląska (E. Winter, *Die Pflege West- und Südslawischer Sprache in Halle im 18. Jahrhundert*, Berlin 1954, s. 66). Niestety, autor pomija wszystkie tego rodzaju ustalenia.

W trzeciej części Rösel dokonuje podsumowania swojej pracy, przy czym bardzo mocno podkreśla poważny wpływ druków hallskich na kształtowanie się języków czeskiego i słowackiego. Sprawa jest dyskusyjna i z sądami chyba należy raczej poczekać aż do chwili, kiedy dokładniej zbadane zostanie np. ilościowe docieranie wydawnictw hallskich do odbiorców w Czechach. Jeden przykład skonfiskowanej przesyłki (172 biblie niemieckie, 100 czeskich i 28 polskich — Winter, *op. cit.*, s. 28) o niczym jeszcze nie świadczy.

Na zakończenie warto podkreślić jeszcze jedną dodatnią stronę pracy Rösela, a mianowicie dobrą i przejrzystą konstrukcję, która nawet mniej wyrobionemu czytelnikowi ułatwia zapoznanie się z jej treścią.

K. Matwijowski

E. Birke. FRANKREICH UND OSTMITTELEUROPA IM 19. JAHRHUNDERT BEITRÄGE ZUR POLITIK UND GEISTESGESCHICHTE (Ostmitteleuropa in Vergangenheit und Gegenwart, 6), Köln—Graz 1960, s. XV, 527.

Wśród bogatej problematyki będącej przedmiotem pracy Birkego sprawy polskie należą zdecydowanie do najważniejszych, zwłaszcza po r. 1870. Zwraca na to uwagę już sam spis treści, w którym terminy „Polen", „Polenpolitik", „Polenfrage", „Polonophilie" powtarzają się co kilka wierszy. Niewątpliwie dzieło to jest również odbiciem w pewnej mierze nastrojów politycznych nurtujących część społeczeństwa dzisiejszych Niemiec Zachodnich. Z drugiej strony w jakimś

stopniu wpłynie na dalsze kształtowanie się w Niemczech poglądów na stosunkowo znaczny i ważny odcinek dziejów nie tylko naszych, ale i szeregu innych narodów europejskich, poglądów nie pozbawionych zapewne z kolei wpływu na postawę społeczeństwa niemieckiego wobec aktualnych problemów politycznych naszych dni. Z tych względów praca niemieckiego uczonego zasługuje na pewną uwagę ze strony polskiej.

Autor poddaje szczegółowej analizie stosunek Francji do Europy środkowo-wschodniej w ciągu wieku XIX. Nie tylko do aktualnie istniejących na tym obszarze państw, lecz także, i to w stopniu silniejszym, do poszczególnych narodów tej części kontynentu, głównie niemieckiego, polskiego, czeskiego i węgierskiego. I nie jedynie ustosunkowanie się francuskich czynników oficjalnych, ale i wpływowszej opinii publicznej tego kraju. Autor podkreśla przy tym ewolucję, jakiej ulega zasadnicze podejście Francji do tych zagadnień: od zgodnej z francuską tradycją kształtowania narodu przez państwo skłonności do stosowania kryteriów państwowo-prawnych (Węgrzy = mieszkańcy królestwa węgierskiego; termin francuski: nation) do narastającej w drugiej połowie w. XIX, w miarę budzenia się świadomości narodowej społeczeństw tej części Europy, tendencji do posługiwania się kryteriami etniczno-językowymi (Węgrzy = ludność mówiąca językiem węgierskim, a przynajmniej wykazująca węgierskie poczucie narodowe: nationalité).

Punktem wyjścia przedsięwzięcia Birkego były — jak przyznaje autor (s. VII) — echa w ówczesnej opinii francuskiej wydarzeń austriackich z przełomu XIX/XX w., ściślej walk narodowościowych w monarchii habsburskiej. Birke doszedł do przekonania, że ówczesny francuski punkt widzenia był m. in. wynikiem utrzymywania się we Francji pewnych utrwalonych już w ciągu XIX w. pojęć i wyobrażeń o sprawach Europy środkowo-wschodniej. Z kolei pokusił się o przedstawienie tego zagadnienia odnośnie do całego XIX stulecia. U schyłku okresu międzywojennego i w czasie ostatniej wojny Birke jako docent Uniwersytetu Wrocławskiego prowadził wykłady i ćwiczenia dotyczące problematyki najszerzej pojętego niemieckiego wschodu oraz stosunku Francji do spraw Europy środkowo-wschodniej. Ogłosił wtedy obszerny artykuł na ten temat, ograniczony na razie chronologicznie do lat kilkunastu około połowy stulecia, a rzeczowo do monarchii habsburskiej (*Das Nationalitätenproblem der Donaumonarchie in der Beurteilung der französischen slavophilen Publizistik 1840—1854*, „Jahrbücher f. Kultur u. Geschichte der Slaven", N. F., X, 1934). Zbierał materiał do rozszerzenia tematu na cały wiek XIX i na całą Europę środkowo-wschodnią, który jednak — jak podaje (s. IX) — „ging am Ende des letzten Krieges in Schlesien verloren". W przedmowie do swej pracy zapowiada kontynuowanie tematu do r. 1919. Pierwszą zapowiedzią w tym zakresie może być artykuł *Die französische Osteuropapolitik 1914—1918*, zamieszczony w „Zeitschrift f. Ostforschung", 1954. Jest więc Birke niewątpliwie poważnie zaangażowany w tematyce będącej przedmiotem ostatniej jego pracy.

Według poglądu autora — nie będącego zresztą niczym nowym i nie budzącego zastrzeżeń — postawa Francji wobec Europy środkowo-wschodniej była odbiciem jej aktualnych stosunków z głównymi mocarstwami kontynentu. Francja szukała tu zawsze sprzymierzeńców przeciw głównemu swemu przeciwnikowi kontynentalnemu: początkowo przeciw Austrii, później coraz wyraźniej przeciw Rosji, a dyplomacja ancien régime'u starała się stworzyć, bez trwałego zresztą powodzenia, słynną „barrière de l'Est", wciągając w jej obręb Szwecję, Polskę i Turcję. W wieku XIX, po wojnę krymską włącznie, za głównego przeciwnika wpływów

francuskich na kontynencie uznawana jest we Francji nadal Rosja. Przeciwko niej, jak również przeciwko niebezpieczeństwu odrodzenia się koalicji antyfrancuskiej z r. 1813, Francja stara się wyzyskać przede wszystkim sprawę polską i postawę społeczeństwa polskiego, zaangażowanego, zwłaszcza od r. 1830, głównie w walce z Rosją. Poważną rolę odgrywa tu akcja dyplomatyczna A. Czartoryskiego. Sytuacja ulega zmianie w drugiej połowie stulecia. Od r. 1840 Francja staje w obliczu przybierającego na sile procesu jednoczenia się Niemiec, odczuwanego jako zagrożenie jej pozycji w Europie. Po nieoczekiwanej klęsce r. 1870 zjednoczone Niemcy zostają uznane przez przeważającą część opinii francuskiej za wroga nr 1. Przeciwko nim Francja szuka oparcia zrazu w Austrii, łudząc się możliwością jej „federalizacji", a tym samym „odniemczenia", równoznacznego — wobec znanego składu narodowościowego monarchii — z jej „slawizacją". Gdy nadzieje te prysną w obliczu sojuszu Bismarck—Andrassy z r. 1879, w opinii publicznej i w kołach oficjalnych Francji dokonuje się zasadniczy zwrot w kierunku zbliżenia do Rosji i przymierza republiki z caratem oraz wyzyskania nastrojów opozycyjnych w monarchii austro-węgierskiej, wszelkich prądów antyniemieckich, a filorosyjskich. Głównym oparciem Francji w Europie środkowo-wschodniej staną się Czesi, a w mniejszym stopniu Chorwaci i Serbowie oraz Rumuni. Sprawę polską poświęci Francja całkowicie w imię najżywotniejszego dlań sojuszu rosyjskiego.

Tak więc poszukiwania przez Francję sprzymierzeńców i towarzyszy broni początkowo dla osłony przed Rosją i jej penetracją w głąb Europy środkowej, a później dla okrążenia zjednoczonego państwa niemieckiego — oto, zdaniem autora, klucz do polityki francuskiej i nastawienia społeczeństwa francuskiego wobec spraw Europy środkowo-wschodniej. Podkreśliwszy na początku (rozdz. I) brak aktywności francuskiej w Europie wschodniej w okresie rewolucji, mimo niewątpliwego poważnego znaczenia dla Francji rozgrywających się wówczas w tej części kontynentu wydarzeń (Polska w latach 1788—1795), przechodzi autor do krótkiego omówienia polityki Napoleona na wschodzie Europy, zwłaszcza w stosunku do Polski, Węgier i Słowian południowych („Provinces illyriennes"). Tę wstępną część kończy charakterystyka postawy dyplomacji francuskiej pod kierownictwem Talleyranda na kongresie wiedeńskim w stosunku do Rosji, Polski i w sprawach niemieckich. Następny okres 1815—1840 (rozdz. II) pozostaje, zdaniem autora, pod znakiem dobrosąsiedzkich stosunków Francji z ówczesnymi Niemcami, znajdującymi się w stanie rozdrobnienia państwowego, i utrzymującej się, ze sporadycznymi tylko wyjątkami (publicystyka E. Charrière'a), wrogości wobec Rosji jako głównego strażnika postanowień 1815 r., uważanych we Francji dość powszechnie za krzywdzące. Ze strony francuskiej opinii publicznej, dotychczas niewiarygodnie słabo zorientowanej w sprawach Europy wschodniej, daje się wówczas zauważyć pewien wzrost zainteresowań Słowiańszczyzną (początkowo informacje czerpane są za pośrednictwem Niemiec), a zjawisko to łączy autor m. in. silnie z powstaniem polskim 1830/31 r. i działalnością polskiej Wielkiej Emigracji. Lata czterdzieste (rozdz. III, IV i V) to nowa faza, w której — jak już wspomniano — pogorszenie się stosunków francusko-niemieckich po kryzysie r. 1840 wpływa na wyraźny postęp zainteresowania ze strony Francji narodami słowiańskimi mogącymi przynajmniej w pewnym stopniu zrównoważyć siły zjednoczonych Niemiec. Sporo uwagi poświęca Birke sprawie utworzenia ważnej politycznie katedry historii i literatury Słowian w Collège de France i działalności Mickiewicza, jak również ówczesnej publicystyce francuskiej, szczególnie H. Despreza i C. Roberta, artykułom z tego zakresu ukazującym się w najbardziej wpływowym,

najsilniej kształtującym opinię publiczną Francji tego czasu czasopiśmie „Revue de Deux Mondes", na koniec polityce wschodniej Czartoryskiego. Okres Wiosny Ludów (rozdz. VI i VII) wypełniają problemy stosunku Francji do spraw polskich oraz austriackich — zwłaszcza węgierskich. W polityce Napoleona III i drugiego cesarstwa wobec narodów Europy środkowo-wschodniej (rozdz. VIII) autor zwraca uwagę na sprawę polską w okresie wojny krymskiej, na próby zbliżenia do Rosji z końcem lat pięćdziesiątych i rozbicie się ich na tle powstania polskiego 1863 r., na usiłowania wyzyskania Węgier w czasie kampanii włoskiej 1859 r., na koniec na utworzenie państwa rumuńskiego. W kilku następnych rozdziałach (IX, X, XI, XII) omawia Birke początki wpływów czeskich nad Sekwaną, akcję polityczną Palackiego i Riegera w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, ścieranie się koncepcji polskiej i czeskiej, zwłaszcza na tle stosunku obu społeczeństw do Rosji. Część następna (rozdz. XIII) poświęcona jest sprawie rozpaczliwych usiłowań francuskich uzyskania poparcia Austro-Węgier oraz opinii publicznej czeskiej i węgierskiej dla Francji w ciężkich dla niej chwilach wojny pruskiej 1870/71 r. Partie końcowe pracy (rozdz. XIV—XVIII) to omówienie postępów zbliżenia francusko-czeskiego, z podkreśleniem roli wybitnego francuskiego slawisty Louisa Legera oraz badacza dziejów czeskich Ernesta Denisa, zbliżenia politycznego do Rosji i sojuszu z tym państwem, narastania nastrojów antyniemieckich zarówno we Francji, jak i wśród narodów słowiańskich, zwłaszcza wśród Czechów.

W całości tych wywodów nie znajdujemy żadnych nowości o zasadniczym znaczeniu, co najwyżej pewne nieznaczne korektury faktów poprzednio już znanych. Sposób ujęcia tematu przez autora, jego spojrzenie na wybrane zagadnienia, wnioski, jakie wysuwa w swym opracowaniu, nie mają w sobie również nic z rewelacji. Niewątpliwą natomiast zasługą jest nagromadzenie pokaźnej ilości danych szczegółowych, mało zapewne znanych tak w Niemczech i we Francji, jak i u nas, miejscami nie znanych dotąd zupełnie (np. niektóre korespondencje urzędowe dyplomatów francuskich), podbudowanie nimi dotychczasowej wiedzy, usystematyzowanie materiału i podanie go jako mocno zwartej, przemyślanej całości. Przekonywająca konstrukcja, interesujące przedstawienie przebiegu wydarzeń, dobra charakterystyka szeregu pierwszoplanowych postaci, z których takie, jak Leger, Denis, Palacky, Rieger, głęboko zapadają w pamięć, wewnętrzna logika opowiadania, w którym zakończenie każdego rozdziału jest zarazem naturalnym wstępem do następnego — to dalsze walory tej interesującej książki. Autor jest przy tym w pełni świadom złożoności odtwarzanego przezeń procesu dziejowego, dostrzega w nim szereg równoległych nurtów i stadiów, stara się dotrzeć do wstępnych faz procesów narastających, nie zapominając o istnieniu i dalszym oddziaływaniu innych, zanikających co prawda, ale ciągle jeszcze dających znać o sobie. Linie podziału są płynne, elastyczne, z wyraźniejszym zarysowaniem jedynie „od — do". Praca oparta jest na obfitej literaturze i materiałach źródłowych w postaci korespondencji urzędowej i prywatnej, akt dyplomatycznych, ówczesnej prasy i publicystyki, pamiętników różnego typu. Większość to materiały drukowane, często jednak doszczętnie już zapomniane i mało dostępne. Są wśród nich wszakże i liczne archiwalia paryskie, wiedeńskie, praskie. Imponuje różnojęzyczność tego materiału. Dominuje francuski i niemiecki, lecz obok niego znajdują się i pozycje polskie, czeskie, chorwackie, serbskie. Prace autorów węgierskich, rumuńskich, uderzająco nieliczne rosyjskich wyzyskano, o ile ukazały się one w dostępnym autorowi tłumaczeniu. Przytaczane nazwiska i tytuły polskie odznaczają się starannym przestrzeganiem poprawnej pisowni. W spisie źródeł i literatury znalazło się niemal 50 pozycji autorów polskich, z tym jednak, że część z nich

to prace opublikowane w językach obcych, zwłaszcza francuskim. Birke wykazuje dosyć dobrą orientację w sprawach polskich, szczególnie Wielkiej Emigracji i działalności A. Czartoryskiego. W ogóle zresztą okres 1840—1870 jest mu chyba najlepiej znany.

Książka odznacza się dużą starannością zewnętrzną i może być przykładem wysokiej kultury wydawniczej. Obfite przypisy, w tym bardzo użyteczne noty biograficzne, wysoce ułatwiają lekturę.

Tyle co do mocnych, rzetelnych stron pracy Birkego. Dziełu jego można jednak — i trzeba — postawić również cały szereg zarzutów. Na samym wstępie uderza brak krótkiej choćby charakterystyki źródeł i literatury. Zbyt skromna jest, jak sądzę, kwerenda prasy, ważna gdy chodzi o odtworzenie aktualnej opinii publicznej. Autor wyzyskał gruntownie tylko paryską „Revue de Deux Mondes", ukazująca się w Pradze w l. 1869—1873 w języku francuskim „Correspondance Slave", redagowaną głównie przez Legera, oraz wydawaną w Paryżu przez Lefaivre'a w l. 1887—1888 „L'Autriche slave et roumaine". Odnośnie do wyzyskania literatury pouczający będzie chyba przykład z zakresu historiografii polskiej. Autor czerpał dosyć obficie z dzieł wydanych przed ostatnią wojną, przy czym najwięcej korzystał z prac M. Handelsmana dotyczących Wielkiej Emigracji i dyplomatycznych przedsięwzięć A. Czartoryskiego. I tu jednak uderza brak tak podstawowej pozycji, jak J. Feldmana *Sprawa polska w 1848 roku*, w której Birke mógł znaleźć szereg gotowych już stwierdzeń, do których dochodzi dopiero — trzeba jednak przyznać, że na ogół trafnie — na podstawie analizy materiału źródłowego (korespondencje, relacje i wspomnienia Lamartine'a, Bastide'a, Circourta, Arago i in.). Wśród prac najnowszych, powojennych, pierwszeństwo daje zdecydowanie wydawnictwom emigracyjnym, publikowanym w obcych językach, zwłaszcza pracy M. Kukiela *Czartoryski and European Unity*. Z opracowań wydanych w Polsce wyraźnie korzysta jedynie z książki J. Dutkiewicza *Francja a Polska w r. 1831*, wymienia ponadto pracę S. Kieniewicza o *Legionie Mickiewicza* oraz wydawnictwo *Listów Emigracyjnych J. Lelewela*. Odczuwa też widocznie potrzebę sięgnięcia do syntetycznego opracowania dziejów Polski, ale wówczas posługuje się *The Cambridge History of Poland*. Żadnego śladu wysiłku w kierunku zapoznania się z poglądami reprezentowanymi obecnie w nauce polskiej. Bywa i tak, że źródłem informacji co do niektórych okresów dziejów Polski stają się wyłącznie prace niemieckie (np. Recke, *Die polnische Frage*, dla okresu bezpośrednio po trzecim rozbiorze).

W całej swej pracy autor nie wykracza poza problematykę zakreśloną pod tytułem: „Politik und Geistesgeschichte". Wprawdzie dalsze jeszcze określenie zawarte w podtytule: „Beiträge" — zwalnia go od obowiązku wyczerpującego przedstawienia nawet i tak ograniczonej problematyki, jednakże od pracy, którą autor sam zechciał określić jako „der erste grössere Vorstoss in ein unübersichtliches und problemreiches Gelände" (s. IX), mieliśmy prawo oczekiwać przynajmniej próby wskazania samych podstaw polityki i źródeł opinii francuskiej w stosunku do Europy środkowo-wschodniej. Nie brak co prawda szeregu wyjaśnień ze strony autora, ale zbyt często dotyczą one elementów wtórnych, a nie samego sedna opisywanych procesów. Kwestie gospodarcze dla Birkego najzupełniej nie istnieją. Przykładowo: nie ma ani wzmianki o ekspansji kapitału francuskiego i jego penetracji na obszary monarchii habsburskiej w okresie drugiego cesarstwa czy na tereny rosyjskie w czasach III republiki. Daremnie szukalibyśmy odpowiedzi na pytanie: czy, dlaczego i w jakim stopniu Francja angażowała się gospodarczo w Europie środkowo-wschodniej, czy jej interesy ekonomiczne ścierały się tu

z czyimiś innymi i z jakim skutkiem. Prawda, że autor odcina się wyraźnie od relacjonowania tej strony zagadnienia. Zupełne jednak jej nieuwzględnienie prowadzi do fałszywych wniosków ogólnych. Zresztą nawet i w dziedzinie, którą Birke traktuje szeroko i z zamiłowaniem, a więc w zakresie stosunków politycznych oraz w odniesieniu do zagadnień militarnych, o które przynajmniej potrąca, brak szeregu elementów niezbędnych dla zrozumienia i oceny posunięć rządu i reakcji społeczeństwa francuskiego, takich jak porównanie potencjału ekonomicznego, rozwoju demograficznego, proporcji sił zbrojnych itp. Pozostaje sfera „czystej" polityki, w której — zdaniem autora — ideą przewodnią Francji jest w ciągu pierwszej połowy stulecia niedopuszczenie do penetracji Rosji w głąb Europy i do powstania zjednoczonego państwa niemieckiego, a później nade wszystko rewanż za Sedan, za Alzację i Lotaryngię. Realizacja tej idei ma przywrócić Francji jej przodującą pozycję, przynajmniej na kontynencie. Komu, jakim kręgom społecznym Francji odpowiadała i służyła na poszczególnych etapach ta polityka, tego Birke nie przedstawia zupełnie. Otrzymujemy jedynie pracowity przegląd chronologiczny idei, reprezentowanych przez poszczególne jednostki ludzkie i ich dzieła. Birke analizuje dokładnie przejawy wzrostu we Francji nastroju wrogości wobec Niemiec, zrywania dawnej łączności duchowej, istniejącej przynajmniej pomiędzy intelektualistami obydwu narodów, narastania po okresie wstrzemięźliwej, ostrożnej polityki Gambetty, liczącej się z osłabieniem militarnym i dyplomatyczną izolacją Francji, tendencji odwetowych i prądów szowinistycznych w społeczeństwie francuskim. Skłonny jest przyjąć za pewne, że po stronie francuskiej zaraz po r. 1871 systematycznie przygotowywano odwet, pracując jakby w ramach długofalowego, ogólnonarodowego, starannie przemyślanego planu. Pomija natomiast takie pociągnięcia Bismarcka, jak jego „wojenne alarmy" lat 1875, 1887 czy słynne „pośrednictwo" berlińskie z r. 1878, torujące — jak wiadomo — drogę wzrostowi przeciwieństw pomiędzy Rosją z jednej a Austro-Węgrami i Niemcami z drugiej strony i stwarzające tym samym nowe możliwości dla polityki francuskiej.

Przykłady te, które można by jeszcze pomnożyć, prowadzą do przekonania, że zebrany przez Birkego materiał faktograficzny zyskałby pełny walor dopiero po uwzględnieniu całego szeregu elementów wpływających na kształtowanie się polityki państwowej i opinii publicznej. Uderza również od razu, że oceny i sympatie autora nie rozkładają się równomiernie. Polityka zjednoczonych Niemiec nie spotyka się z żadnymi właściwie zastrzeżeniami. Niemcy realizują, wbrew wielu trudnościom i złej woli sąsiadów, w tym przede wszystkim Francji, swe słuszne i naturalne prawo do zjednoczenia. Ale charakteru „zjednoczeniowej" wojny francusko-pruskiej, warunków pokoju frankfurckiego autor nie analizuje zupełnie. Później państwo niemieckie jest już w jego przedstawieniu jedynie obiektem planowanych zamachów ze strony francuskich odwetowców oraz rosyjskich panslawistów. I tylko dwukrotnie naprowadza czytelnika na nikłe ślady możliwości przyczynienia się samych Niemiec do zaognienia sytuacji. Raz, gdy krytykując obniżenie się poziomu politycznego przywódców czeskich pod wpływem narastającej fali szowinizmu, dodaje: „Aber das liegt im allgemeinen, sich in damaligem Deutschland ebenso äussernden Zuge der Zeit" (s. 486), i powtórnie, gdy przyznaje, że na wzrost szowinizmu czeskiego „mitteleuropäische Ursachen, wie die heftige Agitation des Alldeutschen Verbandes (seit 1891) nicht unschuldig sind" (s. 491). Bardzo to lakonicznie i jakże subtelnie powiedziane. Natomiast z całą siłą podkreśla ogromny, jego zdaniem, wkład cywilizacyjny Niemców w krajach Europy środkowo-wschodniej. Stąd szczególnie groźni są, z jego punktu widzenia, historycy stojący na gruncie rodzimych, narodowych źródeł kultury Słowian, tacy jak

odnośnie do Czech Palacky i Denis, na uznanie zaś zasługują jedynie ci, którzy — jak Taillandier — podzielają pogląd wyznawany przez Birkego. Z satysfakcją akcentuje Birke np. niemieckie pochodzenie względnie pozostawanie w kręgu niemieckich wpływów kulturalnych szeregu wybitnych osobistości słowiańskich, takich jak Rieger czy nasz J. H. Dąbrowski. Wyraźnie odrzuca tezę o ucisku ludności słowiańskiej w państwach niemieckich. Na przykładzie Riegera stara się udowodnić, że położenie Czechów w Austrii było zupełnie dobre, zapominając, że chodziło tu o polityka ugodowca, przywódcę staroczechów, że losy demokraty i rewolucjonisty J. Friča, wielokrotnie wspominanego na kartach książki długoletniego więźnia i wygnańca politycznego, podważają to twierdzenie, przynajmniej częściowo. Za to troskliwie wydobywa autor wszelkie przejawy konfliktów pomiędzy samymi Słowianami, zwłaszcza polsko-czeskich. Możliwości ekspansji wpływów politycznych francuskich w Europie wschodniej tłumaczy tylko jednym: gwałtownym wybuchem wśród Słowian nastrojów szowinistycznych, skierowanych przeciwko Niemcom. Z pracy Birkego nie sposób domyślić się nawet, aby Niemcy dali po temu jakikolwiek istotny powód (choćby na ziemiach polskich zaboru pruskiego w okresie Bismarcka), aby ich obecność na terenach słowiańskich mogła być wynikiem jakiejkolwiek rozmyślnej, wrogiej wobec ludności miejscowej akcji. „Geheimnisvoller Drang nach Osten" (s. 430, 488) to pojęcie, któremu autor odmawia wszelkiej konkretnej treści, słowiański slogan propagandowy, pozbawiony jakichkolwiek podstaw. Co więcej, Birke parokrotnie sugeruje, że jeśli nie wywołanie, to w każdym razie rozpalenie nastrojów antyniemieckich, zwłaszcza wśród Polaków, było wynikiem, przynajmniej częściowo, propagandy francuskiej, pragnącej w ten sposób przyjść z pomocą Rosji przez odwrócenie uwagi społeczeństwa polskiego od zasadniczego konfliktu polsko-rosyjskiego. Antyniemieckie nastawienie pewnych osobistości francuskich, takich jak np. E. Picot, tłumaczyć sobie należy chyba jego żydowskimi powiązaniami i sympatiami — inaczej po cóż wzmianka na ten temat na s. 339?

Jeżeli Francuzów Birke traktuje z powściągliwością, chłodno, nieraz i wrogo, lecz nie bez pewnego uznania — zwłaszcza dźwignięcie się Francji z klęski r. 1870 zdaje się mu szczególnie imponować — to Polska i Polacy nie znajdują w jego oczach cienia sympatii. Odnosi się wrażenie, że uważa nas za głównych mącicieli spokoju i pomyślności XIX-wiecznej Europy, przy czym nie wypowiada się nawet, czy polskie dążenia niepodległościowe uznaję choćby w zasadzie za uprawnione. Jedynie Czartoryski cieszy się pewnym uznaniem autora jako godny, jego zdaniem, partner dyplomacji francuskiej, skłonny jest nawet na każdym niemal kroku dopatrywać się jego inicjatywy, sugestii i wpływów. Najnowszych poglądów historiografii polskiej co do tej postaci Birke nie zna lub też ignoruje je całkowicie, przejęty sugestywnymi pracami Handelsmana. Natomiast ogół polskiej emigracji politycznej traktowany jest przez niego niechętnie, jeśli nie wzgardliwie. Subiektywizm autora daje tu znać o sobie raz za razem. Rozbicie wewnętrzne emigracji, znane jej „potępieńcze swary", istotnie niekiedy mało budujące („das groteske Gegeneinander der verschiedenen polnischen Lager", s. 185), przypisywane są wyraźnie ujemnym właściwościom polskiego charakteru narodowego. „Polnische Untugenden" (s. 68, 129, 181, 185) to jedyne i pełne wyjaśnienie zjawiska, które jest przecież regułą każdej politycznej emigracji po decydującej klęsce poniesionej w kraju. Brak nawet cienia namysłu nad tym, czy w ówczesnej społeczno-politycznej sytuacji narodu polskiego emigracja nie musiała rozpaść się przynajmniej na zasadnicze zwalczające się ugrupowania, konserwatywne i demokratyczne, będące odbiciem aktualnej polskiej rzeczywistości. Owa „polska

niecnota" jest nawet zaraźliwa i — zdaniem autora — poprzez kontakty na paryskim bruku przerzuca się na emigację rumuńską we Francji (s. 225). Podkreślając wielokrotnie, że postawa emigracji polskiej wpływała silnie na opinię francuską w duchu nie tylko antycarskim, lecz i antyrosyjskim, Birke nie daje pełnej, wyraźnej odpowiedzi na pytanie, czy stosunek Polaków do ówczesnej Rosji był lub nie był usprawiedliwiony. Jedynym pozytywnym stwierdzeniem jest uznanie rzetelności wysiłków polskich w kierunku pogodzenia Węgrów ze Słowianami. Jeżeli w pracy Birkego znajduje się więcej wypowiedzi przychylnych Polsce, to w formie cytatów z przemówień i publikacji takich osobistości francuskich, jak Lafayette, Michelet, Quinet, Montalembert i in.

Dosyć wyraźna antypatia Birkego do Słowian swój punkt szczytowy znalazła w jego ustosunkowaniu się do Czechów. Czy zaważyła na tym podkreślana silnie przez niego pewna rola czeskich działaczy politycznych w dziele zbliżenia francusko-rosyjskiego, tak niebezpiecznego, jak się okazało, dla Niemiec, czy raczej sprawa Niemców sudeckich, szczególnie drogich sercu autora — trudno osądzić. Faktem jest jednak, że najgorsze inwektywy kierowane są pod adresem czeskiego ruchu narodowego, zwłaszcza młodoczechów, i jego przedstawicieli. Takie określenia, jak „törichte Blössen der tschechischen Politik" (s. 322), zostały nam oszczędzone. Z ogromną zajadłością atakuje Birke przede wszystkim politykę czeską wobec Niemców w Czechach, zarzucając jej perfidię, posługiwanie się fałszerstwem (np. co do statystyki narodowościowej), przemocą, a stwierdzając, że nic innego, jak tylko to właśnie postępowanie samych Czechów „schliesslich ihren Zusammenbruch herbeigeführt hat" (s. 319), dygresję tę formułuje w taki sposób, że trudno zrozumieć ją inaczej aniżeli jako przybierające pozory obiektywizmu stwierdzenie dokonania się sprawiedliwości dziejowej. Niezwykle znamienne jest zestawienie „Gewaltakten" „nach einer wie der anderen Seite" (s. 324), jakich dopuszczono się w tym zakątku Europy już w XX stuleciu. W jednym rzędzie, bez żadnego zróżnicowania, umieszczono daty: 1918, 1938, 1945.

Tych przykładów wystarczy zapewne dla zorientowania się w tendencjach, tonie — przynajmniej pewnych partii — i wartości pracy Birkego. Autor zastrzega się wprawdzie, że ambicją jego było zaprezentować „Stimme der Zeit", „möglichst viel von ihr" (s. VIII) — i z tego zadania wywiązał się w poważnej mierze. Materiałowo praca jego daje niewątpliwie wiele, co zresztą już podkreślono. Ale sam dobór materiału nie budzi pełnego zaufania. Ukazuje on zasadniczą linię rozwojową polityki francuskiej wobec Europy środkowo-wschodniej, ilustruje jednak bardziej jej intencje, cele, istotnie coraz bardziej wrogie Niemcom, znacznie słabiej natomiast jej zasadnicze przyczyny. To ostatnie spotykamy najczęściej w komentarzu autora, mocno stronniczym, raczej zaciemniającym sprawę, opartym na wygodnych dla niego przesłankach, wysnutych na pewno nie z francuskiej publicystyki XIX wieku. Z tą jednostronną, wyraźnie tendencyjną interpretacją autora zgodzić się niepodobna, zwłaszcza że do wyciągnięcia wniosków ogólniejszych brak szeregu elementów podstawowego znaczenia, przede wszystkim właściwego przedstawienia XIX-wiecznych Niemiec. Pod względem obiektywizmu praca Birkego z r. 1960 jest raczej krokiem wstecz w porównaniu z wspomnianym artykułem z r. 1938.

Również cały szereg bardziej szczegółowych twierdzeń autora nie budzi zaufania. Przeciwstawiając się, zresztą częściowo słusznie, przecenianiu roli Francji w rozwoju narodów słowiańskich w XIX wieku, sam popada w przeciwną skrajność: lekceważenie znaczenia „Prowincji ilyryjskich" okresu 1809—1815 dla przyszłego odrodzenia jugosłowiańskiego, roku zaś 1867 dla przyszłości politycznej

Czechów, mimo tak wyraźnych wtedy poważnych usiłowań czeskich nawiązania bliższej współpracy politycznej z Paryżem z jednej, z Moskwą z drugiej strony; na koniec wysuwając twierdzenie, że poparcie Francji dla Polaków po r. 1815 było jedynie platonicznej natury, mimo że za interwencję w okresie powstania styczniowego Francja zapłaciła utratą poparcia Rosji, tak cennego dla niej w r. 1859, a tak fatalną dla Napoleona III już w niezbyt odległej przyszłości (1870). Drobiazg jeszcze z zakresu spraw polskich: Galicja, którą w r. 1857 Francja gotowa była zagwarantować Rosji w wypadku konfliktu z Austrią, to nawet jak na stosunki austriackie na pewno nie „das reiche Kronland" (s. 191), zbyt dużo wiemy bowiem o nędzy galicyjskiej, która weszła w końcu w przysłowie.

Wypada na koniec zastanowić się chwilę nad tym, jakie są zasadnicze intencje tego wydawnictwa, czy przyświecały mu cele czysto naukowe. Birke należy do rzędu uczonych niemieckich typu „deutscher Ostforscher", nie budzącego naszego zaufania z powodów zbyt dobrze znanych. Zresztą samo wydawnictwo Böhlau Verlag (patronujące w swej serii: „Ostmitteleuropa in Vergangenheit und Gegenwart" badaniom nad dziejami niemczyzny w tej części kontynentu i nad stosunkami niemiecko-polsko-czeskimi) w tekście zamieszczonym na obwolucie książki stwierdza m. in., wybiegając nieco poza ramy chronologiczne pracy Birkego, że „In dem Randstaatengürtel zwischen Ostsee und Balkan, der durch den Zusammenbruch der grossen Kontinentalmächte Russland, Österreich und Deutschland 1918/19 seine Selbständigkeit erlangt, findet ein bedeutender Teil der französischen Vorstellungen seine Bestätigung. Die Frage, ob ähnliches auch noch für das gegenwärtige Verhältniss Frankreichs zu Mittel- und Osteuropa gilt, wird zwar nicht ausdrücklich gestellt, doch findet ihre Beantwortung durch die älteren, in ihrer ganzen Breite dargestellten Erfahrungen und Äusserungen ausserordentlich wertvolle Stützen". Książka Birkego ma więc stanowić materiał pomocniczy dla wysnucia właściwych wniosków z przeszłości, w której Francja, czując się zagrożona przez Niemcy, nie z sentymentu, lecz ze względu na swe własne interesy państwowe szukała oparcia i przeciwwagi wśród narodów i państw Europy środkowo-wschodniej, co w konsekwencji doprowadziło do ogromnego zmniejszenia niemieckiego stanu posiadania w tej części kontynentu w wyniku pierwszej wojny światowej. Ścisły związek pomiędzy historycznym studium Birkego a teraźniejszością Niemiec Zachodnich, z jej koncepcjami integracji Europy zachodniej, przede wszystkim niemiecko-francuskiej, jest zupełnie wyraźny. Cała akcja ma po prostu na celu stworzenie — w oparciu o dawniejsze niepomyślne doświadczenia — takiej nowej sytuacji, w której tajemniczo przez autora określane „Mächte des Schicksals" (s. 408) okazałyby się znacznie przychylniejsze dla niemieckich nacjonalistycznych ambicji i żądzy posiadania na obszarze środkowo-wschodniej Europy.

Juliusz Demel

WOJEWÓDZTWO ZIELONOGÓRSKIE. MONOGRAFIA GEOGRAFICZNO-GOSPODARCZA. Praca zbiorowa pod redakcją F. Barcińskiego, B. Krygowskiego, S. Zajchowskiej (Prace geograficzno-gospodarcze pod redakcją S. Zajchowskiej, t. I), Poznań 1961, Instytut Zachodni, s. 604 i mapy.

Jest to bodaj pierwsza w literaturze naszej monografia województwa, które jako całość administracyjna ma względnie niedawną metrykę, poszczególne bowiem jego części nie tylko miały odmienne losy historyczne, ale jeszcze w pierwszych latach istnienia Polski Ludowej wchodziły w skład różnych całości administracyjnych.

Monografia została — jak podkreśla to już karta tytułowa — opracowana zespołowo. Całość dzieli się na pięć wyodrębnionych części: „Środowisko geograficzne", „Zagadnienia osadniczo-demograficzne", „Rolnictwo", „Przemysł", Transport", „Obrót towarowy". W każdej z wspomnianych części spotykamy 3—10 rozdziałów pióra odrębnych autorów, przy czym przeplatają się nazwiska pracowników nauki i działaczy terenowych. Redaktorzy wyszli mimo to obronną ręką, jeśli chodzi o danie zwartej całości. Usterek w konstrukcji można by wskazać niewiele (np. potraktowanie osobno „produkcji roślinnej", a osobno „sadownictwa i warzywnictwa"). Nie brak też rozdziałów syntetyzujących — czy to wstępnych, czy zamykających poszczególne części.

Mimo swej. treści w zasadzie geograficznej książka budzi żywe zainteresowanie historyka, nie jest bowiem pozbawiona w niektórych partiach charakteru historycznego. Ten charakter posiada nie tylko np. rozdział „Rozwój osadnictwa" pióra S. Zajchowskiej, sięgający w sposób ciekawy w głąb średniowiecza, ale również i większość rozdziałów dotyczących współczesnych stosunków gospodarczych, których autorzy cofają się z reguły wstecz do stosunków z r. 1939, a co najmniej z r. 1945. Monografia staje się w ten sposób w pewnym stopniu historią gospodarki obszaru dzisiejszego województwa zielonogórskiego w okresie Polski Ludowej.

Książka budzi jednak zainteresowanie badacza regionalnego nie tylko swą treścią, ale koncepcją i sposobem opracowania. Opracowanie jej pod względem koncepcyjnym nie było łatwe, już nawet z punktu widzenia geografii. Teren województwa to czworobok przyległy na znacznej długości do Odry, wydłużony w kierunku południkowym i nie stanowiący wyodrębnionej całości geograficznej, a ciągnący się w poprzek równoleżnikowych pasów pradolin i wysoczyzn. Sprawia to, że w omawianym województwie mamy aż osiem odrębnych geograficznych rejonów, i rzutuje poważnie na warunki naturalne działalności człowieka (gleby, klimat, świat zwierzęcy i roślinny).

Zmienna historycznie przynależność administracyjna poszczególnych części województwa zielonogórskiego stwarzała też badaczom widoczną trudność, gdy chodziło o zebranie materiału statystycznego dotyczącego dłuższego okresu czasu, tak ważnego w monografii omawianego typu. Nie można więc winić poszczególnych autorów, że w książce opracowanej stosunkowo szybko niektóre zestawienia obejmują tylko kilka ostatnich lat. Z drugiej strony trzeba podkreślić, że niektóre rozdziały, jak np. rozdział dotyczący rolnictwa, trudności tego typu jednak przezwyciężały.

Szczegółowa ocena pracy należy niewątpliwie do geografów, ekonomistów i historyków gospodarczych doby najnowszej. Książka jest pisana na wyraźne zamówienie społeczne, jest też bezsprzecznie tylko książką naukowopopularną, choć w najlepszym tego słowa znaczeniu. Życiu odda niewątpliwe usługi.

Pewien problem warto tu jednak szczególnie podkreślić. Nie tu miejsce oczywiście na dyskusję nad celowością wytyczenia takich czy innych granic województwa zielonogórskiego w niedawnej przeszłości. Pewne względy przemawiały za obecnym stanem rzeczy, inne przeciw. Niezależnie od tego jednak, niezależnie nawet i od faktu, że i w omawianej książce znalazło się zdanie, że województwo zielonogórskie jest „zlepkiem", dla postronnego, spoza granic terenu zielonogórskiego czytelnika książka swą szczegółową treścią ilustruje dobitnie fakt, że w kształtowaniu się oblicza poszczególnych rejonów, także ich charakteru gospodarczo-społecznego, coraz większą rolę odgrywa człowiek. Narastająca nowa rzeczywistość jest głównym motywem książki. Autorzy traktują ją krytycznie, ale konstruktyw-

nie, z dostrzeżeniem perspektyw rozwojowych. Jeśli są ustępy, w których brzmi ton inny, nie wyciskają one jednak piętna na całości pracy.

Z punktu widzenia zapoczątkowanej serii jest więc książka pozycją niewątpliwie udaną — może nawet wydawnictwem pod wielu względami wzorcowym. Z punktu widzenia potrzeb terenu jednak można wysunąć dwa postulaty. Po pierwsze — książka tego typu będzie wymagała co kilka lat wznowień z przepracowaniem części gospodarczej. Na obecnym etapie to nie tylko wzbogacenie jej narastającym materiałem, ale i dopracowanie, tak aby dała możliwie pełny obraz przeobrażeń gospodarczo-społecznych po roku 1945, aby jej część gospodarcza stawała się coraz bardziej nie tylko przekrojem statycznym, ale również obrazem dynamiki rozwoju.

Inny postulat — to aby zaistniał w pewnym sensie drugi tom książki (w pewnym sensie — bo nie mieszczący się w zapoczątkowanej serii). Otrzymując syntetyczny obraz stosunków geograficznych i gospodarczych, województwo odczuje na pewno niedosyt podobnego zobrazowania innych stron życia, niedosyt wyjaśnienia spraw przeszłościowych, czyli obrazu historycznej przeszłości ziem wchodzących w skład województwa, nie w sensie oderwanej faktograficznej historii, ale jako wytłumaczenie aktualnych trudności obrazem procesu dziejowego dla tym dobitniejszego wskazania kierunku przemian i podbudowy aktualnych wysiłków pozytywnymi tradycjami dawnej i niedawnej przeszłości. Zaistnieje też na pewno niedosyt analizy współczesnego rozwoju kulturalnego czy kulturalno-społecznego z szerokim uwzględnieniem problematyki socjologicznej, z pokazaniem jednak nie tylko procesów, ale i działającego człowieka. Byłoby rzeczą całkowicie zrozumiałą i słuszną, jeśli książka tak pojęta pojawiłaby się w jakiś czas po monografii geograficzno-gospodarczej i w nawiązaniu do niej. Nie zmniejsza to jednak w niczym potrzeby „drugiego tomu".

E. M.

ZAPISKI SPRAWOZDAWCZE

E. Schmidt, DIE ZISTERZIENSERINNENABTEI ST. MARIENSTERN UND DIE WALLFAHRTSKIRCHE ZU ROSENTHAL, Leipzig 1959, s. 101, 3 nlb., 19 ilustracji.

Popularnonaukowa monografia znanego klasztoru cysterek w Górnych Łużycach, Marienstern, położonego w pow. Kamenz, zawiera krótki zarys jego dziejów, omówienie życia w klasztorze i jego działalności, wreszcie charakterystykę budynków klasztornych jako dzieła sztuki, przy czym główną uwagę Autorka skupiła na ostatnim z wyżej podanych zagadnień. Do swych rozważań dołączyła też krótki zarys historii kościoła w Rosenthal i znajdującej się w nim cudownej statuy Matki Boskiej. Całość zamyka lista przeorysz od czasów najdawniejszych po dzień dzisiejszy. Praca E. Schmidt, choć pisana z obcych nam pozycji metodologicznych, jest przykładem dobrej, a chwilami nawet wzorowej roboty popularyzacyjnej.

J. L.

A. Kunze, ZITTAUS WEG IN DIE WELT, Zittau—Görlitz b. r., s. 63, 1 nlb., 16 ilustracji i szkiców.

Popularnonaukowy zarys dziejów jednego z najważniejszych w epoce feudalizmu i kapitalizmu ośrodków ekonomicznych w Górnych Łużycach, miasta Żytawy, napisany przez znakomitego znawcę historii gospodarczej południowej części Śląska i Górnych Łużyc, dra A. Kunzego, wzbudzi na pewno żywe zainteresowanie wśród historyków polskich i czechosłowackich, już choćby ze względu na ożywione stosunki handlowe, jakie łączyły mieszczaństwo żytawskie z ziemiami czeskimi i śląskimi. Mimo popularnego charakteru monografii Autor nie ograniczył się jedynie do oparcia jej na literaturze przedmiotu, ale wyzyskał też wiele materiałów archiwalnych, zwłaszcza odnoszących się do dziejów gospodarczych Żytawy w okresie późnego feudalizmu. Okres ten zresztą został w pracy potraktowany najszerzej i najbardziej wyczerpująco. Głównym przedmiotem zainteresowań Autora jest historia rozwoju tkactwa lnianego w Żytawie i jej dobrach, stosunki handlowe łączące to miasto z najważniejszymi ośrodkami handlowymi w Europie, wreszcie walki klasowe w mieście. A. Kunze omawia te zagadnienia na szerokim tle całości historii gospodarczej Żytawy i najważniejszych wydarzeń politycznych, które w dodatni lub ujemny sposób wpływały na rozwój ekonomiczny miasta.

J. L.

Z. Boras, SZKICE Z DZIEJÓW OPOLSZCZYZNY (Prace Wydziału Filozoficzno-Historycznego, Seria Historia I), Poznań 1961, s. 100.

Praca omawia dzieje Opolszczyzny na przełomie XV/XVI w. W rozdziale pierwszym po krótkim przedstawieniu historii księstwa opolskiego od Mieszka Plątonogiego do Bolka V Autor nieco szerzej traktuje akcję zjednoczenia książąt Mikołaja II i Jana Dobrego — ostatnich Piastów opolskich. Mimo stałych wojen pomiędzy Jerzym z Podiebradu a Maciejem Korwinem, które niewątpliwie szkodliwie odbiły się na gospodarce Śląska, książęta ci, a zwłaszcza Jan, zdołali nagromadzić ogromne sumy pieniędzy, za które wykupili nowe ziemie, powiększając obszar swych posiadłości o Prudnik, Gliwice, Toszek, Koźle, księstwo raciborskie i inne drobniejsze nabytki.

W drugim rozdziale Autor przedstawia stosunki społeczno-gospodarcze w pierwszej połowie XVI w. Porównując rozwój gospodarczy Dolnego i Górnego Śląska, Z. Boras dobitnie podkreśla fakt, że największe ośrodki przemysłowe znajdowały się na Śląsku Dolnym, a Opolszczyzna była głównym dostawcą żywności dla miast dolnośląskich. Wielką rolę w gospodarce Górnego Śląska odgrywało też górnictwo.

Trzeci rozdział szkicuje stosunki ludnościowe i ustrój księstwa opolskiego w XVI w.

Wreszcie rozdział czwarty poświęcony został rządom Jerzego Hohenzollerna i łączącemu się z nimi rozwojowi reformacji. Autor zwraca uwagę, że już książę Jan Dobry patrzył tolerancyjnie na fakt rozpowszechniania się luteranizmu w księstwie opolskim. Jerzy Hohenzollern natomiast był gorliwym propagatorem protestantyzmu. Jednakże wiara ta rozwijała się tutaj dość słabo. Jerzy nie mógł zdecydować się na bardziej ostre formy wprowadzania reformacji, ponieważ musiał się liczyć ze zwierzchnością Habsburgów nad książętami opolskimi i raciborskimi. Gminy protestanckie w miastach nie były liczne, szlachta zaś pozostawała bierna, a nakłonić ją do przyjęcia protestantyzmu można było tylko drogą sekularyzacji dóbr kościelnych, czego Jerzy uczynić nie mógł. Dopiero więc w drugiej połowie XVI w. luteranizm rozpowszechnił się na wsi.

Praca została oparta na dość bogatym materiale źródłowym, drukowanym i rękopiśmiennym. Zaopatrzono ją w ilustracje i kilka map.

Janina Maruszczak

B. Miśkiewicz, WYSTĄPIENIA CHŁOPSKIE PRZECIW ANARCHII RYCERSKIEJ W WIELKOPOLSCE W LATACH 1382—1384 (Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza, t. VI, Poznań 1961, z. 2, s. 45—52).

W pierwszej części artykułu Autor omawia literaturę dotyczącą wystąpień chłopskich w okresie bezkrólewia na terenie Wielkopolski i stwierdza, że literatura traktuje to zagadnienie z nierównym nasileniem, niekiedy nie dostrzegając go, niekiedy przeceniając jego znaczenie.

W drugiej części artykułu autor rozpatruje jedno z wystąpień chłopskich, o którym wzmianka zawarta jest w kronice Janka z Czarnkowa. Janko podaje, iż rycerze Andrzej i Mikołaj Ptaszkowscy w porozumieniu z załogami Zbąszynia urządzili grabieżczą wyprawę na wsie leżące wokół Grodziska. Chłopi tych wsi wystąpili w obronie swego mienia i zmusili rabusiów do ucieczki. Tym ostatnim przyszły z pomocą załogi Zbąszynia i Kłębowa, które krwawo rozprawiły się z poszkodowanymi chłopami. Autor analizując ten fakt dochodzi do wniosku, że

nie było to zorganizowane powstanie o charakterze klasowym, lecz jedynie odruch chłopów występujących w obronie swego dobytku.

Badacza spraw śląskich zainteresować może fakt, że podobne wystąpienia spotykamy też na Śląsku. Wzmianka o tym zawarta jest w *Kronice książąt polskich* (MPH, t. III, s. 514). Kronikarz podaje, iż wieśniacy z Jankowa i Wierzbna trzymali we wsi ludzi zbrojnych, którzy mieli ich bronić przed rycerzami-rabusiami.

Barbara Grydyk

F. Roubik, RUKOPISNÉ MAPY OD 16. DO POLOVINY 18. STOLETÍ VE STÁTNÍM USTREDNÍM ARCHIVU W PRAZE (Sborník archivních praci, 1961, z. 1).

Ciekawy ten artykuł poświęcony jest omówieniu bogatej kolekcji map rękopiśmiennych z okresu od poł. XVI do poł. XVIII wieku. Autor artykułu, Franciszek Roubik, stworzył tę kolekcję ok. roku 1920. Mapy te dotyczą najróżniejszych zagadnień i są mapami zespołowymi, stanowią więc, wraz z aktami, bardzo ważne źródło dla opracowania wielu zagadnień.

Są w tej kolekcji również mapy mogące zainteresować naukowców zajmujących się dziejami Śląska. Oto ich wykaz wyjęty z dołączonego do artykułu Roubika inwentarza:

1. Mapa Karkonoszy z r. 1568 — sygn. SMP nr 1440, wymiary 390 × 510 mm. Przedstawia sieć wodną Karkonoszy między Górną Upą a Śnieżką. Publikowana przez Beyermanna w *Kartografische Denkmäler der Sudetenländer*, IV, Praga 1931.

2. Dwie mapy graniczne z Dolnego Śląska z XVI wieku — sygn. SMP nr 452 i 453, wymiary 793 × 585 i 755 × 573 mm. Przedstawiają okolice Trzebnicy. Publikowane przez Kliera w *Kartographische Denkmäler der Sudetenländer* IX, Praca 1932.

3. Mapa części ziemi kłodzkiej z r. 1603 — sygn. SMP nr 865, wymiary 1280 × 870 mm. Przedstawia okolice Lądka Zdroju. Nie publikowana.

4. Mapa Karkonoszy z r. 1668 — sygn. SMP nr 1572, wymiary 560 × 440 mm. Przedstawia okolice Wielkiej i Małej Upy oraz Śnieżkę. Nie publikowana.

5. Mapa Wschodnich Karkonoszy z r. 1668 — sygn. SMP nr 700, wymiary 825 × 1005 mm. Przedstawia obszar od m. Svoboda nad Upą aż po granicę. Wydana w publikacji *Státní Sbirka Mapová* w Pradze w r. 1949.

Ponadto zachowało się sporo map sieci drożnej z pogranicza czesko-śląskiego oraz map granicznych z tego samego terenu.

Wanda Turoń

A. Nyrek, L. Wiatrowski, GOSPODARKA RYBNA W KSIĘSTWIE PSZCZYŃSKIM OD KOŃCA XVII DO POCZĄTKU XIX W. (Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Wrocławskiego, Seria A, nr 30, Nauki społeczne, Historia V, Wrocław 1961, s. 81—127).

Dzieje gospodarki rybnej na Śląsku w okresie późnego feudalizmu oraz przejścia od feudalizmu do kapitalizmu nie zostały dotąd wyczerpująco opracowane. W niemieckiej literaturze naukowej zajmującej się dziejami gospodarczymi Śląska tego okresu zagadnienie to traktowano zupełnie marginesowo. Dopiero ostatnio w historiografii czechosłowackiej i polskiej zainteresowano się szerzej problemem gospodarki rybnej. Rezultatem tego jest m. in. omawiana praca. Autorzy zajęli się w niej przede wszystkim gospodarką rybną w księstwie pszczyńskim, ale porównawczo sięgnęli też do innych rejonów Śląska, nie wy-

czerpując jednak wszystkich możliwości przeprowadzenia porównań, jakie można porobić na podstawie dotychczasowych badań. A. Nyrek i L. Wiatrowski omawiają w swej pracy głównie trzy zagadnienia: 1. organizację administracji gospodarki rybnej w księstwie pszczyńskim w nakreślonych w tytule ramach chronologicznych, włączając do tego punktu także zagadnienie siły roboczej; 2. rozmiary gospodarki rybnej i jej poziom techniczny; 3. wielkość produkcji ryb i jej rolę w całokształcie gospodarstwa wiejskiego. Wywody Autorów poparte są bogatym materiałem źródłowym, przy czym na specjalną uwagę zasługują sumiennie opracowane tabele statystyczne.

W.

Z. Kwaśny, KOPALNICTWO I PRZERÓBKA RUD CYNOWYCH W GIERCZYNIE W LATACH 1736—1756 (Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Wrocławskiego, Seria A, nr 30, Nauki społeczne, Historia V, Wrocław 1961, s. 19—52).

Opierając się na bogatych, choć nieco jednostronnych materiałach archiwalnych, Autor omawia dzieje kopalni i przeróbki rud cynowych w Gierczynie, należącej do śląskiej rodziny magnackiej Schaffgotschów. Kopalnia rud cynowych w Gierczynie istniała już w XVI w., ale uległa zniszczeniu w okresie wojny trzydziestoletniej. W latach 1668—1727 była w ogóle nieczynna. Kilkuletnie prace przygotowawcze doprowadziły znów w 1736 r. do pierwszego wytopu cyny z rudy wydobytej w kopalni gierczyńskiej. W 1756 r. na skutek nierentowności kopalnia została zamknięta. Okres lat 1736—1756 stanowi też główny przedmiot zainteresowań Autora, który omawia kolejno zagadnienie organizacji pracy, techniki produkcji, wysokości produkcji i rynków zbytu dla niej, struktury kosztów produkcji, wreszcie załogi kopalni i związanych z nią zakładów. Autor zwraca uwagę, że „kopalnia oraz związane z nią zakłady stanowiły typowy obiekt dla tego okresu, i to zarówno pod względem wyzyskiwanej energii, służącej do poruszania różnych urządzeń mechanicznych, jak też pod względem znajdujących się w nich urządzeń i narzędzi" (s. 51). Na uwagę zasługuje fakt, że właściciele kopalni dążyli do ulepszenia dotychczasowych metod produkcji oraz urządzeń technicznych, doprowadzając je do poziomu znanych ośrodków produkcji cyny w Czechach i w Saksonii, przy czym proces ten dokonał się już przed zajęciem Śląska przez Prusy. Niemałą rolę odegrali przy tym fachowcy sprowadzeni z Czech i z Saksonii. Rozmiary produkcji cyny w Gierczynie w omawianych latach były nieduże; rynkiem zbytu dla niej był wyłącznie Śląsk.

W.

T. Bieda, Z ŻYCIA CECHU PŁÓCIENNIKÓW W DZIERŻONIOWIE W LATACH 1742—1800 (Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Wrocławskiego, Seria A, nr 30, Nauki społeczne, Historia V, Wrocław 1961, s. 53—80).

Artykuł T. Biedy poświęcony jest dziejom cechu płócienników w Dzierżoniowie w drugiej połowie XVIII w. Autor przeciwstawia się w nim poglądowi, przyjętemu przez historiografię niemiecką zajmującą się dziejami Śląska, że upadek produkcji cechowej w Dzierżoniowie związany był z rozwojem tkactwa wiejskiego (G. Croon), uważa bowiem, że nastąpił on na skutek rozwoju nowych sił wytwórczych, w ogniu walki starego systemu produkcji, opartego na organizacji cechowej, z nowymi formami życia gospodarczego. Rejon dzierżoniowski wyprzedził pod tym względem nie tylko inne ośrodki produkcji płócienniczej na Śląsku, ale też w wielu sąsiednich krajach. Swoje rozważania Autor oparł na bogatym

materiale archiwalnym, zaczerpniętym w pierwszym rzędzie z zespołu Magistratu miasta Dzierżoniowa; w słabszym jednak stopniu uwzględnił inne zespoły archiwalne, również bardzo ważne dla opracowania interesującego go zagadnienia. Podkreślić też należy, że niekiedy Autor podaje pewne tabele na podstawie źródeł archiwalnych, aczkolwiek dane w nich zawarte znane są już w literaturze przedmiotu. Niewątpliwym osiągnięciem pracy T. Biedy jest pokazanie procesu kształtowania się w płóciennictwie dzierżoniowskim prekapitalistycznych i kapitalistycznych sił wytwórczych i stosunków produkcji.

W.

J. Janczak, OKRĘGI SADOWNICZE NA ŚLĄSKU POD KONIEC XVIII WIEKU (Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Wrocławskiego, Seria A, nr 30, Nauki społeczne, Historia V, Wrocław 1961, s. 3—17).

Sadownictwo śląskie posiadające bogate tradycje od czasów średniowiecznych zaczęło się gwałtownie rozwijać na przełomie XVIII i XIX w. W okresie tym na Śląsku wydzielić możemy 4 wyraźne rejony sadownicze. Pierwszy z nich, obejmujący wschodnią i południowo-wschodnią część Dolnego Śląska, Autor nazywa środkowośląskim okręgiem sadowniczym. Liczbowo biorąc w okręgu tym znajdowała się największa ilość drzew owocowych. Rejon drugi, mieszczący się po obu stronach granicy Górnego i Dolnego Śląska, nazywany przez Autora nysko-namysłowskim okręgiem sadowniczym, charakteryzował się pod względem liczbowym średnim poziomem sadownictwa. Okręg trzeci, obejmujący niemal cały Górny Śląsk, i okręg czwarty, rozciągający się w zachodniej części Dolnego Śląska (okręgi górnośląskie i zachodnioślaski), charakteryzował niski lub bardzo niski poziom sadownictwa. Charakterystyczne jest przy tym, że rozwijało się ono przede wszystkim w okręgach przodujących również pod względem produkcji roślinnej i zwierzęcej. Rozważania Autora oparte są na literaturze przedmiotu i źródłach drukowanych.

W.

T. Gospodarek, Z ŻYCIA STUDENTÓW WROCŁAWSKICH I PRÓSZKOWSKICH PRZED STU LATY (Zaranie Śląskie, R. XXIV, 1961, z. 3, s. 601—612).

W przyczynku, mającym w swej części zasadniczej charakter materiałowy, Autor na podstawie akt zawartych w jednym poszycie zespołu Nadprezydium Prowincji Śląskiej uzupełnia naszą wiedzę o roli polskich środowisk studenckich we Wrocławiu i Prószkowie w pracy konspiracyjnej i repolonizacyjnej w okresie przed powstaniem styczniowym. Z korespondencji władz (przytoczonej we fragmentach) wynika niedwuznacznie, że wśród polskich akademików we Wrocławiu istniała grupa spiskowa mająca program patriotyczny i demokratyczny, powiązana z ośrodkami konspiracyjnymi na terenie wszystkich zaborów oraz z emigracją w Paryżu i Berlinie. W środowisku studenckim ścierały się dwie orientacje. Jedna opowiadała się za rychłym powstaniem, druga propagowała długofalową pracę uświadamiającą wśród ludu w celu przygotowania go do przejęcia roli hegemona w przyszłej walce o niepodległość. Zwolennicy tej drugiej koncepcji wydrukowali we Wrocławiu dwunastostronicową broszurę pt. *Polski Duch, wiersz do polskiej młodzieży*. Pisana wierszem anonimowa broszura została obszernie skomentowana przez Autora artykułu. Jeśli chodzi o ośrodek prószkowski, to główną zasługą członków tamtejszej organizacji spiskowej było prowadzenie intensywnej i skutecznej akcji uświadomienia narodowego wśród ludności Opolszczyzny.

J. S.

A. Stasiak, STOSUNKI MIESZKANIOWE W KRÓLEWSKIEJ HUCIE (CHORZÓW) W LATACH 1870—1914 (Zaranie Śląskie, R. XXIV, 1961, z. 3, s. 613—631).

W artykule opartym na wynikach swej pracy doktorskiej Autor zajmuje się zagadnieniem szeroko ujętego standardu mieszkaniowego, jako jednego z istotnych czynników określających położenie i pozycję społeczną ludzi. Obiektem zainteresowania Autora jest szybko rozwijający się ośrodek przemysłowy, którego ludność wzrosła w latach 1870—1914 ponad pięciokrotnie. Artykuł podzielony jest na sześć części, z których pierwsza ma charakter wstępny, a jednocześnie daje podsumowanie zagadnień omawianych w następnych podrozdziałach. Późniejsze, szczegółowe rozważania poparte są obficie danymi liczbowymi oraz zestawieniami tabelarycznymi. O układzie przestrzennym miasta, jego bardzo zwartej zabudowie i o nadmiernym stłoczeniu ludności zadecydował szereg czynników, głównie zaś ograniczenia w swobodzie lokalizacji budownictwa narzucone przez specyfikę terenu (kopalnie), tendencji do maksymalnego zysku ze strony właścicieli domów czynszowych (którymi często zresztą byli robotnicy) oraz dążenie robotników do mieszkania możliwie najbliżej miejsca pracy, co było zupełnie zrozumiałe przy ówczesnej słabo rozwiniętej sieci komunikacyjnej. Dominujący początkowo system budowy domów kilkurodzinnych z inicjatywy i przy pomocy finansowej zakładów pracy (tzw. Beihilfehäuser) zaniknął w latach osiemdziesiątych, ustępując miejsca prywatnemu budownictwu domów czynszowych typu koszarowego, które zaspokajało w zasadzie zapotrzebowanie ilościowe na mieszkania. Budownictwo przyzakładowe i późniejsze spółdzielcze odgrywało nieznaczną tylko rolę. W omawianym okresie wykształciły się dzielnice zamieszkane przez robotników oraz przez ludność zamożną. O ile w pierwszych przeważały zdecydowanie mieszkania małe, 1- lub 2-izbowe, to w drugich najmniejsze były 3-izbowe. Z biegiem czasu podniósł się standard mieszkaniowy, choć i tak nadal $^{7}/_{10}$ ludności Królewskiej Huty zamieszkiwało w 1905 r. w mieszkaniach 1- lub 2-izbowych, a szczytem możliwości dla najlepiej opłacanych kategorii robotników było mieszkanie 3-izbowe. Małe mieszkania robotnicze, z reguły pozbawione własnych urządzeń higieniczno-sanitarnych, pochłaniały 10—18,6% rocznego zarobku w postaci czynszu lokalowego. Jeżeli nawet pod pewnymi względami sytuacja mieszkaniowa ludności pracującej Królewskiej Huty była lepsza niż w innych miastach Górnego Śląska, to z reguły przedstawiała się ona gorzej niż w niektórych wielkich ośrodkach Niemiec czy choćby nawet we Wrocławiu.

J. S.

L. Stern, DIE ZWEI TRADITIONEN DER DEUTSCHEN POLENPOLITIK UND DIE REVOLUTION VON 1905—1907 IM KÖNIGREICH POLEN, Berlin 1961, s. 82.

Okres rewolucji 1905—1907 stanowi centralny punkt problemów ujętych w pracy. Autora interesuje problem stosunku do ludności polskiej czynników kierujących polityką państwa niemieckiego z jednej strony, z drugiej zaś postawa wobec tej samej kwestii nurtu rewolucyjnego w Niemczech. Okres rewolucji ujęty jest najszerzej, gdyż wówczas ujawniły się szczególnie ostro metody antypolskiej polityki czynników rządzących. Autor stara się także uchwycić genezę polityki antypolskiej w Rzeszy Niemieckiej, wskazuje więc na postawę Bismarcka i jego spadkobierców politycznych. Określa także oblicze społeczne tych czynników.

Równolegle nakreślony został rys rozwoju poglądów ruchu rewolucyjnego w Niemczech na sprawę polską, od Marksa i Engelsa począwszy aż do omawianego okresu. W tym też znalazła naświetlenie postawa Lenina wobec tego problemu, jak i niemieckiej lewicy socjaldemokratycznej. Autor mocno uwypukla kontrakcję socjaldemokratów niemieckich wobec antypolskiego kursu czynników rządzących. Ponadto znalazły tu miejsce również kwestie stosunków między polskim i niemieckim ruchem robotniczym.

Stosunkowo dużo miejsca poświęcono postawie ludności polskiej wobec antypolskiej polityki. Omówiona jest więc akcja obronna tej ludności, m. in. słynny strajk dzieci szkolnych itp. Autor stara się także określić postawę społeczną czynników politycznych działających w ruchu robotniczym.

Przebieg rewolucji 1905—1907 roku na terenie Królestwa Kongresowego oraz charakterystyka ogólna rozwoju polskiego ruchu robotniczego na tych ziemiach to odrębny problem ujęty w tej ciekawej pracy, przeznaczonej dla szerokiego kręgu czytelników.

J. P.

A. Mrowiec, DZIAŁACZE KOMUNISTYCZNI PRZED SANACYJNYM SĄDEM OKRĘGOWYM W RYBNIKU (Zaranie Śląskie, R. XXIV, 1961, z. 3, s. 633—653).

Akta sądowe, znajdujące się obecnie w Archiwum Pszczyńskim, posłużyły Autorowi za podstawę do omówienia niektórych akcji represyjnych, wymierzonych przeciwko działającym na terenie powiatu rybnickiego w latach 1932—1938 członkom zdelegalizowanej Komunistycznej Partii Polski oraz Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej. Po scharakteryzowaniu sytuacji panującej w tym czasie w rozbitym na wiele odłamów ruchu zawodowym oraz krótkim omówieniu struktury i metod pracy tajnych komórek komunistycznych Autor zestawia informacje odnoszące się do ważniejszych procesów wytoczonych wtedy kilkudziesięciu działaczom KPP. W każdym wypadku podane są nazwiska oskarżonych (często również sporo danych biograficznych), okoliczności, w jakich nastąpiło aresztowanie (przeważnie w wyniku raportów agentów policji lub doniesień konfidentów, którzy wśliznęli się w szeregi partii), zarzuty stawiane im przez akt oskarżenia i wreszcie wysokość wydanych wyroków. Akty oskarżenia, choć oparte na częściowo nieprawdziwych zeznaniach funkcjonariuszy policji i konfidentów, dostarczają jednak sporo informacji o działalności komunistów, zwłaszcza z komórek w Czerwionce, Dębieńsku Wielkim, Knurowie i Rybniku. Część oskarżonych zwalniana była z braku dowodów winy, innych skazywano na kary więzienia od kilku miesięcy do dwu lat oraz utratę praw publicznych i honorowych praw obywatelskich przeważnie na okres lat pięciu. Tylko w największym procesie antykomunistycznym, jaki toczył się od 22 do 30 marca 1938 r. przed sądem w Rybniku, zapadły wyższe wyroki. M. in. skazano wtedy członka KC KPP, Majtelę Heiman, na siedem lat więzienia i dziesięć lat utraty praw, zaś kierownika KO KPP na Górnym Śląsku, Jerzego Lamuzgę, na pięć lat więzienia i pięć lat utraty praw. Jest rzeczą charakterystyczną, że sąd apelacyjny w Katowicach w wypadkach odwoływania się skazanych uznawał często decyzje sądu w Rybniku za niesłuszne i zmniejszał poważnie wymiar kary lub zawieszał jej wykonanie.

J. S.

M. Orzechowski, EMIGRACJA NIEMIECKA WOBEC POLSKICH GRANIC ZACHODNICH W CZASIE DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ (Zaranie Śląskie, R. XXIV, 1961, z. 3, s. 575—599).

W artykule, opartym na skromnej jak dotąd literaturze polskiej poświęconej tej problematyce oraz znacznie obfitszej literaturze obcojęzycznej, wyzyskał Autor także dostępną w kraju polską prasę emigracyjną z okresu wojny. Mimo iż fragmentaryczność materiału źródłowego zezwalała na szkicowe jedynie opracowanie zagadnienia Autor zdecydował się na opublikowanie dotychczasowych wyników swoich badań w celu „zwrócenia uwagi na prawie całkowicie u nas nieznany problem o dużej wadze badawczej i przede wszystkim politycznej" (s. 576). Podstawa źródłowa przesądziła o tym, że Autor ograniczył się prawie wyłącznie do przedstawienia stanowiska i zabiegów emigracji niemieckiej na terenie Anglii i Stanów Zjednoczonych. W artykule uwzględnione zostały w niewielkim zakresie również lata poprzedzające drugą wojnę światową oraz okres bezpośrednio po niej następujący. Aktywność propagandowa niemieckiej emigracji politycznej w Wielkiej Brytanii i często jawnie prohitlerowskich skupisk i organizacji w USA przez cały czas stanowiła w gruncie rzeczy wsparcie dla rewizjonistycznej i aneksyjnej polityki Niemiec wobec ich wschodnich sąsiadów. Zmianie ulegała jedynie taktyka i arsenał argumentów, jakimi starano się pozyskać dla tego programu opinię publiczną na Zachodzie. Początkowo wysiłki emigracji niemieckiej skierowane były na wygranie przez Niemcy wojny w sensie zapewnienia im zdobyczy terytorialnych na Wschodzie, a gdy to okazało się nierealne, całą uwagę skupiono na „wygraniu pokoju", m. in. przez utrzymanie granic niemieckich z r. 1937, choć i wtedy jeszcze nie rezygnowano z wysuwania roszczeń terytorialnych pod adresem Polski i Czechosłowacji. Kampania przeciwko przesunięciu granicy polsko-niemieckiej do linii Odry i Nysy Łużyckiej, słabo na ogół i niekonsekwentnie zwalczana przez polskie ugrupowania i rząd emigracyjny w Londynie, spotykała się z przychylnym nastawieniem niektórych kół w Anglii i Stanach Zjednoczonych, zwłaszcza że nikły nadzieje na utrzymanie przyszłej Polski w sferze wpływów mocarstw zachodnich. W ostatnim etapie wojny słuszność polskich postulatów terytorialnych uznali niemieccy komuniści przebywający na emigracji.

J. S.

Z ZAGADNIEŃ TEORII I PRAKTYKI BIBLIOTEKARSKIEJ. STUDIA POŚWIĘCONE PAMIĘCI JÓZEFA GRYCZA, Wrocław 1961, Ossolineum, s. 428.

Studia obejmują kilkanaście rozprawek na tematy związane z książką i biblioteką. Rozprawki te zgrupowano w 4 działach: dział I poświęcony jest osobie Józefa Grycza, II — organizacji i działalności bibliotek, III — historii bibliotek, IV — historii książki.

Księgę otwierają interesujące i rzeczowe wspomnienia Grycza z okresu powstania warszawskiego. Uzupełnieniem ich jest szkic o Gryczu pióra Horodyskiego, interesujący również dla regionalnych badań śląskich ze względu na lata szkolne Grycza spędzone w Zebrzydowicach i Cieszynie. Ostatnia pozycja działu I to bibliografia prac Grycza zestawiona przez Emilię Kurdybachową. Dział II omawia kolejno polską politykę biblioteczną, rozwój organizacji Biblioteki Narodowej w Warszawie, strukturę organizacyjną bibliotek naukowych, postacie czytelników rekrutujących się z robotniczego środowiska w Łodzi i zagadnienia związane z bibliografią i dokumentacją (J. Grycz, M. Skwarnicki, J. Baumgart, I. Nagórska,

M. Dembowska). Dział III obejmuje uzupełniający dotkliwą lukę w naszej literaturze szkic o Arsenim Fasseau pióra Aleksandra Birkenmajera, dalej interesujący dla badacza dziejów Śląska artykuł Jadwigi Rudnickiej poświęcony fragmentowi biblioteki Lompy, znajdującemu się w Zbiorach Wilanowskich w Bibliotece Narodowej i obejmującemu ponad 100 druków przeważnie tłoczonych na Śląsku (z tego 35 pozycji to druki nie znane Estreicherowi). Kontakty z Aleksandrą Potocką z Wilanowa nawiązał Lompa pod koniec życia (r. 1855), znajdując się w bardzo ciężkiej sytuacji materialnej i poszukując protektora. Potocka, osoba energiczna i ruchliwa, prowadziła w tym czasie m. in. akcję wzbogacania księgozbioru wilanowskiego w druki polskie i w tej sytuacji Lompa mógł liczyć, że dzieła jego znajdą nabywców w Wilanowie. Lompa wysyłał książki do Wilanowa przez kilka lat, począwszy od r. 1855. Wśród książek przesłanych Potockiej przeważają śląskie druki współczesne XIX-wieczne, w tym sporo utworów Lompy. Pod względem treściowym przeważają druki o charakterze religijnym, dalej idą podręczniki, różne praktyczne książeczki gospodarcze, utwory o charakterze rozrywkowym, utwory muzyczne, czasopisma, m. in. komplet „Tygodnika Polskiego" i „Telegraf Górnośląski" (szereg numerów „Telegrafu" odnalezionych w Wilanowie nie było dotąd znanych bibliografom).

Dział III uzupełniają artykuły J. Korpały i J. Augustyniaka o miejskich bibliotekach publicznych w Galicji i Bibliotece Publicznej w Łodzi.

Dział IV poświęcony jest osobie Jana z Sącza, drzeworytom poznańskim XVI w., nieznanemu wydaniu satyr Marcina Bielskiego i papierni w Poczesnej (S. Jasińska, A. Chyczewska, K. Kłodzińska. W. Budka).

K. M.

AKTA Z URZĘDÓW POWIATOWYCH W OCENIE CZESKICH ARCHIWISTÓW.

Wśród wielu zagadnień, z jakimi borykają się archiwiści wielu krajów, zagadnienie oceny akt nowożytnych z urzędów szczebla powiatowego jest problemem wywołującym najbardziej ożywioną dyskusję, a jej wyniki w różnych krajach różnią się często zasadniczo.

Archiwiści czescy stoją na stanowisku wielkiej przydatności tego typu akt dla badań stosunków politycznych i gospodarczych i uważają sprawę wyzyskania ich do badań naukowych i potrzeb kulturalno-oświatowych za problem pierwszorzędnej wagi. To stanowisko znajduje między innymi odbicie na łamach organu czeskich archiwistów „Archivni Časopis". W zeszycie 3 z r. 1961 tego czasopisma opublikowano dwa artykuły na ten temat. Jan Dobovsky w artykule *O spisovej manipulacii na okresnych uradoch na Slovensku* postuluje jak najszybsze spopularyzowanie tych materiałów przez opracowanie dobrych inwentarzy. Wiąże się to z koniecznością dokładnego poznania historii urzędów, które akta wytworzyły, oraz z obowiązkiem zaznajomienia się z organizacją kancelarii tych urzędów. W artykule swym Autor daje zarys historii żupanatów słowackich i urzędów powiatowych z okresu międzywojennej republiki oraz zasadniczy szkic organizacyjny kancelarii tych urzędów. Drugi artykuł, Franciszka Fabiana i Antoniego Macaka, poświęcony jest zagadnieniu wyzyskania akt wytworzonych przez urzędy szczebla powiatowego. Autorzy mają niewątpliwie rację, gdy twierdzą, że urzędy szczebla powiatowego bezpośrednio stykają się z przejawami życia gospodarczego, socjalnego i kulturalnego. Tutaj relacje o problemach ruchu robotniczego, jego

organizacjach, akcjach, strajkach itp. są najbardziej bezpośrednie. Urzędy wyższych szczebli otrzymują te wiadomości już niejako z drugiej ręki. *Co vybrat pro archiv se spisu okresnich uradu?* — taki jest tytuł artykułu — i Autorzy próbują na to pytanie odpowiedzieć. Analizują plany registratur sygnatura po sygnaturze, zwracając uwagę, gdzie mogą być materiały cenne, a gdzie drugo- i trzeciorzędne. Oba artykuły oddadzą czeskim archiwistom niewątpliwie ważne usługi w praktyce ich codziennej pracy.

Bronisław Turoń

P O L E M I K A

W SPRAWIE PORZĄDKOWANIA AKT REJENCJI OPOLSKIEJ

(UWAGI NA MARGINESIE ARTYKUŁU DRA M. CZAPLIŃSKIEGO „KANCELARIA I REGISTRATURA REJENCJI OPOLSKIEJ")

Dyskusja nad problemami poruszanymi w wymienionym artykule jest utrudniona z tego względu, że Autor nie reprezentuje jasno skrystalizowanego poglądu w kwestiach kancelaryjno-registraturalnych i strukturalno-organizacyjnych. Z założenia postawionego na początku artykułu wynika, że Autor jest zdecydowanym zwolennikiem odtwarzania układów registraturalnych, które — jego zdaniem — nie mają żadnego związku ze strukturą organizacyjną urzędu. Można by na podstawie tej wypowiedzi sądzić, że w dalszej części artykułu będzie się starał, opierając się na zgromadzonych materiałach, wykazać słuszność swego poglądu. Niestety jednak opinie wypowiadane na różnych stronach artykułu pozostają ze sobą w sprzeczności. Dr Czapliński, jak sam stwierdza, poszedł za autorami, którzy „oparli prace porządkowe na zewnętrznych cechach registraturalnych poszczególnych jednostek aktowych".

Stanowisko Autora jest całkowicie sprzeczne z obowiązującymi w archiwistyce zasadami metodologicznymi. Według niego archiwista rozpoczynający prace nad zespołem aktowym posiada swobodę wyboru układu wewnętrznego dla porządkowanych akt. Pogląd taki jest błędny. Archiwista nie może porządkować akt zespołu według własnej koncepcji metodycznej ani też dowolnie obranego schematu organizacyjnego lub kancelaryjnego. Zgodnie z zasadą proweniencji archiwalnej winien on odtworzyć pierwotny układ zespołu, to znaczy powinien nadać aktom w miarę możliwości taki porządek wewnętrzny, jaki panował w kancelarii urzędu. Zasadę tę, uchwaloną w roku 1910 na konferencji archiwistów i bibliotekarzy w Brukseli, wprowadziło w życie wiele krajów europejskich i pozaeuropejskich. W archiwach pruskich obowiązywała od roku 1881 zasada odtwarzania układów registraturalnych. Nie zawsze jednak wymagania władz archiwalnych dawały się bez wyjątku realizować w praktyce. Wytyczne wydawanych instrukcji nie regulowały i nie mogły regulować swymi postanowieniami sytuacji wyjątkowych, dlatego też ramowe archiwalne zasady systematyzacji akt przewidują, że w pewnych szczególnych wypadkach (np. brak znaków i pomocy kancelaryjnych, wadliwe ukształtowanie registratury, fragmentaryczność zespołu) archiwista może odstąpić od obowiązującej zasady proweniencji. Wolno mu wówczas układ skorygować lub też nadać aktom zupełnie nowy porządek. W miarę istniejących możliwości prace systematyzacyjne nad takimi zespołami winny być prowadzone w oparciu o zrekonstruowane już układy podobnych zespołów aktowych pochodzących z tego samego okresu.

Jak już wspomnieliśmy, pierwotnymi układami kancelaryjnymi i w odniesieniu do akt pruskich są układy registraturalne. W biurowości pruskiej były

stosowane dwojakiego rodzaju registratury: 1. registratury jednolite, niezależnie od struktury organizacyjnej urzędu (np. registratury landratur miast, sądów itp.) i 2. registratury strukturalne, tj. registratury zbudowane w oparciu o strukturę organizacyjną urzędu (np. registratury rejencji opolskiej, wrocławskiej itp.). Budowa registratur landrackich i miejskich opierała się na jednolitych schematach registraturalnych, czyli planach registratury ułożonych zgodnie z zakresem działania urzędu z pominięciem jego struktury organizacyjnej. Zadania i funkcje urzędu podzielono na liczne, odpowiednio oznaczone hasła nadrzędne i podrzędne (np. Sectio, Capitel, Titel, Fach lub Hauptteil, Abteilung, Abschnitt), w których obrębie grupowane były akta. Jak wspomniano wyżej, była to registratura niezależna od struktury organizacyjnej i wspólna dla całego urzędu. Mimo pewnych cech stałości tego typu registratur, gdyż funkcje i zakres działania urzędu stosunkowo rzadko się zmieniały, nie udało się uniknąć zmian w registraturach jednolitych. Powodowało je głównie zanikanie spraw dawnych, a pojawianie się nowej problematyki. Wszystkie te zmiany wyciskały swe piętno na registraturze urzędu, w której trzeba było dokonywać dość częstych korektur i uzupełnień. Po pewnym okresie, kiedy nie wystarczały już poprawki, w miejsce nieprzydatnych dawnych schematów registraturalnych wprowadzano nowe.

Każdy archiwista, który prześledził bacznie rozwój registratury jednolitej, zauważył, że wyodrębniają się tam trzy charakterystyczne grupy aktowe: 1. zaopatrzona w znaki registratury i numery bieżące (numerus currens), 2. zaopatrzona w znaki jednej registratury i 3. zaopatrzona w znaki kilku registratur.

Pierwsza grupa to akta wyeliminowane z bieżącej registratury, akta niepotrzebne do bieżącego urzędowania, które składano do archiwum zakładowego, mieszczącego się zwykle w piwnicy lub na strychu. Numery porządkowe spisów akt nadawane poszczególnym jednostkom w momencie przekazywania ich do archiwum zakładowego są przypadkowe i nie mogą mieć żadnego znaczenia archiwalnego.

Drugą grupę stanowią akta o jednej sygnaturze. Mogą to być akta bądź najnowszej registratury, bądź też akta z poprzednich registratur, które z tych czy innych względów nie otrzymały znaku registratury najnowszej. Możliwe też, że były przeznaczone do archiwum zakładowego, ale nie zostały jeszcze doń wcielone.

Do trzeciej grupy, najliczniejszej, należą akta zaopatrzone znakami registraturalnymi kilku registratur. Ta właśnie grupa stanowiła podstawowy trzon rozwojowej registratury. Skupiały się w niej akta „żywe" wszystkich poprzednich registratur. Ostatnia registratura była zatem i syntezą wszystkich registratur, i równocześnie najbardziej wykształconą i udoskonaloną formą układu uwzględniającą aktualne potrzeby zakładu.

Każda registratura jest odzwierciedleniem funkcji urzędu, jego zakresu działania, choć nie zawsze odtwarza jego strukturę organizacyjną. Ale aby zrozumieć należycie mechanizm działania każdej registratury, należy poznać dokładnie strukturę organizacyjną urzędu.

W przeciwieństwie do jednolitych i wspólnych dla całego urzędu registratur landrackich i miejskich registratury Rejencji Opolskiej opierały swoje układy aktowe na strukturze organizacyjnej urzędu (wydziały, decernaty, a po reformie w 1935 r. referaty). Fakt ten, bez wysnuwania jednak odpowiednich wniosków, stwierdza Autor na stronach 186—187, pisząc: „Dzienniki przedstawiają znaczną wartość nie tylko dla ustalenia związku pomiędzy poszczególnymi pismami, lecz również pozwalają one odtworzyć na podstawie haseł registraturalnych układ akt danego biura lub decernatu". Ze stwierdzenia tego wynika jasno, i to chyba

przyzna Autor, że istnieje związek pomiędzy sygnaturami i registraturami a komórkami organizacyjnymi Rejencji. Komórki organizacyjne urzędu stanowiły podłoże registratur rejencyjnych. I nie mogło być inaczej, skoro — jak pisze dr M. Czapliński [1] na stronie 187 — „Kilkanaście registratur istniejących przy poszczególnych biurach, a w końcowym etapie również przy poszczególnych referatach", a także przy większych decernatach (vide s. 195 i diagram załączony do artykułu), tworzyło system registraturalny Rejencji Opolskiej. Nic więc dziwnego, że element organizacyjny stanowił zasadniczą część składową sygnatury registraturalnej, np. Ia, Ib itd. Dopiero po tych znakach ramowych następują znaki wewnętrzne poszczególnych grup rzeczowych każdej registratury, np. Abt. IIIa, Nr 15, Fach 8 lub Fach III itd. Dr Czapliński traktuje błędnie znaki wewnętrzne grup rzeczowych poszczególnych registratur jako pełne sygnatury registraturalne. Błędnie też nazywa znaki organizacyjne, np. I 4, I 16 itd., znakami kancelaryjnymi. Oczywiście w szerokim pojęciu biurowym wszelkie znaki uwidocznione na aktach można określić jako znaki kancelaryjne (z wyjątkiem sygnatur archiwalnych). Jednakże przy głębszej specyfikacji znaków biurowych można je podzielić na organizacyjne, np. I 4 (wydział pierwszy, decernat czwarty), i kancelaryjno-registraturalne, np. I B, Sectio B, caput 4 b, nr 35, folio 295 (nazwa wydziału, biura, głównej grupy rzeczowej, podrzędnej grupy rzeczowej, nr jednostki, stronica repertorium, na której wpisano jednostkę). Registratury poszczególnych większych decernatów (po roku 1935 referatów) Rejencji Opolskiej stanowiły odrębne, niezależne od siebie, odcinkowe organy kancelaryjno-registraturalne. Każdy z tych organów gromadził akta ze swego odcinka organizacyjnego. Czyż trzeba jeszcze innych dowodów na to, że istniał ścisły związek pomiędzy registraturami rejencyjnymi a strukturą organizacyjną urzędu. Przeciwstawianie zatem — jak to wielkorotnie czyni w swoim artykule dr Czapliński — układów registraturalnych Rejencji Opolskiej układom opartym na strukturze organizacyjnej nie ma w danym wypadku żadnego uzasadnienia.

O rzeczywistej kolizji na tle stosowania układów akt można by mówić dopiero wówczas, gdyby ktoś uporządkował według struktury organizacyjnej akta pełnego [2] zespołu landratury lub miasta, w odniesieniu do których obowiązywała zasada registratury jednolitej.

Jeżeli chodzi o zmiany registratur rejencyjnych, to odbywały się one na podobnych zasadach, na jakich dokonywały się reformy registratur jednolitych. Oczywiście, że wszelkie radykalne zmiany struktury organizacyjnej urzędu (np. 1866 lub 1935 r.) wywoływały automatycznie reformy registratur. Świadczą o tym liczne sygnatury uwidocznione na poszczególnych jednostkach.

Na stronie 179 Autor przedstawia rozwój organizacyjny Rejencji Opolskiej od chwili jej powstania, tj. od roku 1816, do roku 1945, kiedy działalność urzędu została zakończona. Na przestrzeni 130 lat swego istnienia Rejencja Opolska przechodziła częste ewolucje i zmiany strukturalno-organizacyjne i kancelaryjno-registraturalne. Niestety, wielka ilość tych reform nie znalazła odzwierciedlenia

[1] Uwagi nasze odnoszą się również do obu artykułów M. Czaplińskiego dawniej opublikowanych, a mianowicie: *Podstawowe elementy porządkowania akt administracji pruskiej na Śląsku* (Archeion, t. XXVII) oraz *Przegląd i charakterystyka akt Rejencji Opolskiej* (Kwartalnik Opolski, 1956, nr 1). Oba artykuły bowiem pod względem treści i przedstawionych w nich poglądów nie różnią się od artykułu zamieszczonego w „Sobótce".

[2] Zespołu zachowanego w 100% z kompletem sygnatur uwidocznionych na aktach.

w artykule. I tak Biuro Prezydialne, które stanowiło kancelarię prezydenta Rejencji Opolskiej i grupowało akta zespołu decernatów działających pod kierownictwem prezydenta Rejencji i wiceprezydenta, nie istniało do roku 1935, jak informuje artykuł, lecz zostało zlikwidowane jeszcze przed rokiem 1932. Kompetencje tego Biura przejęło tzw. Regierungs-Präsidium. Niedokładne i niepełne są też informacje dotyczące rozwoju organizacyjnego wydziałów rejencyjnych. W roku 1935 Rejencja dzieliła się nie na trzy, ale na cztery wydziały-zarządy, a mianowicie: 1. Ogólny (Die Allgemeine Verwaltung), 2. Kościołów i Szkół (die Abteilung für Kirchen und Schulen), 3. Gospodarki Wiejskiej (die landwirtschaftliche Verwaltung) i 4. Lasów (die Forstverwaltung)[3].

Poważne zastrzeżenia budzi również przedstawiona w tablicy synoptycznej periodyzacja dziejów kancelarii i registratury Rejencji Opolskiej oraz znakowania biur i registratur. Znakowanie biur, jak wiadomo, było odpowiednikiem okresów i cezur chronologicznych biurowości rejencyjnej i winno być odtworzone ściśle na podstawie źródeł, a nie w drodze umownego znakowania[4].

Także rola biur była zgoła odmienna od tej, jaką im przypisuje Autor. Nie były one komórkami działalności podstawowej wyposażonymi w zakres działania ani też ogniwami pośrednimi pomiędzy wydziałami a decernatami. W świetle danych zaczerpniętych z materiałów kancelaryjnych[5] i literatury przedmiotu[6] wydziały rejencyjne dzieliły się na decernaty. Każdy decernat posiadał swój zakres działania. Decernaty były łączone w zespoły i grupy (oddziały) działające pod kierownictwem najwybitniejszych decernatów. Biura funkcjonujące w obrębie poszczególnych wydziałów były w istocie rzeczy tylko pomieszczeniami określonych decernatów i zarazem komórkami pomocniczymi, powołanymi do wypełniania czysto technicznych czynności kancelaryjnych[7] (m. in. prowadzenie registratur).

Wiadomości dotyczące roli kancelarii Rejencji Opolskiej podane na stronach 183—187 omawianego artykułu odbiegają znacznie od faktycznego stanu rzeczy i w wysokim stopniu gmatwają proste zagadnienia kancelaryjno-organizacyjne. Ta część artykułu, podobnie jak całość, przepojona jest tendencją do przeciwstawiania registratury, będącej organem kancelarii, samej kancelarii i jej „systemowi kancelaryjnemu opartemu na strukturze organizacyjnej urzędu". Jeszcze raz podkreślamy, że kancelaria i registratura (względnie biura i registratury biurowe) stanowiły jeden i ten sam organizm[8], a problematyka strukturalno-organizacyjna urzędu znajdowała w tym organizmie pełne odzwierciedlenie.

Prace nad rekonstrukcją układów akt Rejencji Opolskiej trwały ponad 6 lat. Trudności systematyzacyjne nie ograniczyły się tylko do rozsegregowania licznych, przemieszanych ze sobą zespołów aktowych. Kiedy po wykonaniu prac wstępnych

---

[3] Zarządzenie prezydenta Rejencji Opolskiej Nr Pr. II 4 010 Gesch. Vert. z 19 kwietnia 1933 (R. O. — akta kancelaryjne).

[4] Np. w roku 1923 biura rejencyjne były oznaczone małymi literami alfabetu, a nie dużymi (R. O. — materiały kancelaryjne).

[5] Instrukcja kancelaryjna z r. 1910 i plany podziału czynności za lata 1923 i 1932.

[6] Hue de Grais i Hans Peters, *Handbuch der Verfassung und Verwaltung*, Berlin 1927, s. 103 i 104.

[7] R. O. — materiały koncelaryjne. Na czele biur stali kierownicy kancelaryjni, a nie dyrektorzy z szerokimi atrybucjami i uprawnieniami do wydawania dyspozycji decernentom.

[8] Po roku 1935 rolę kancelarii, ekspedycji i registratury pełniły referaty lub grupy referatów.

przystąpiono do czynności związanych z rekonstrukcją porządku dawnych registratur, okazało się, że zachowane fragmenty pomocy kancelaryjnych i niekompletność sygnatur aktowych nie pozwalają wykonać zamierzonych zadań. Odnosiło się to w szczególności do akt Wydziału I. Odtworzenie przybliżonych układów akt Wydziału II i III nie natrafiło na większe trudności.

Dzięki wnikliwej analizie akt udało się ob. J. Tokarskiej rozwiązać szczęśliwie ten problem w stosunku do akt Wydziału Kościołów i Szkół oraz Działu Lasów III Wydziału, a kolektywowi złożonemu z 5 osób w stosunku do akt domenowych Wydziału Domen i Lasów.

Dr Czapliński w toku prowadzonych prób rekonstrukcyjnych nad aktami I Wydziału natrafił na poważne trudności. Znikome pomoce kancelaryjne (zachowały się zaledwie cząstkowe plany pojedynczych registratur) oraz brak około 75% sygnatur na aktach wydziału I nie stwarzały dostatecznych podstaw do rekonstrukcji dawnego porządku akt. W tej sytuacji porządkujący ograniczył się do przeprowadzenia podziału akt na biura, a w obrębie poszczególnych biur odtworzył, w miarę możliwości, niektóre sporadyczne, i to przeważnie pochodzące z drugiej połowy lat trzydziestych XX wieku, małe grupki registraturalne. Nie tworzą one jednak i nie mogą tworzyć jakichś kompletnych organizmów registraturalnych, gdyż takich nie udało się zrekonstruować. Pozostałym aktom nadano układy stosowane powszechnie w registraturach urzędów i w archiwistyce, a mianowicie: chronologiczno-rzeczowe, terytorialne, alfabetyczne i mieszane (np. miejscowości według powiatów w porządku alfabetycznym itp.).

W ten sposób przygotowane akta zespołu zostały zinwentaryzowane i udostępnione dla badań naukowych i dla potrzeb praktycznych gospodarki narodowej. Jest to niewątpliwą zasługą Autora, byleby tylko posunięć dyktowanych koniecznością nie podnosić do rzędu teoretycznej zasady.

W zakończeniu pozwolimy sobie zwrócić uwagę na szereg szczegółowych nieścisłości występujących w artykule dra M. Czaplińskiego.

1. Trzy wydziały Rejencji Opolskiej liczą ok. 155 tysięcy jednostek archiwalnych, a nie 50 tysięcy, jak to błędnie podano w przypisie 1, s. 176. Zasobu aktowego urzędów pozostających w zależności od Rejencji Opolskiej w sumie tej nie uwzględniamy, gdyż z punktu widzenia zasad archiwalnych stanowią one odrębne zespoły.

2. W przypisie 3 i w tekście na s. 176 wypowiada Autor dość ryzykowne twierdzenie, według którego jedyną realną podstawą porządkowania akt winny być zewnętrzne cechy registraturalne. Naszym zdaniem, zewnętrzne cechy registraturalne (kancelaryjne) nie mogą stanowić wyłącznego kryterium systematyzacji akt. Zdarza się często, że z tych czy innych względów akta są pozbawione nie tylko sygnatur, ale i tytułów. W aktach Rejencji Opolskiej znaleźć można bardzo wiele takich jednostek. Niektóre zespoły, jak wiadomo, zawierają wyłącznie luźne akta. W takich wypadkach proces systematyzacji akt nie może opierać się na czysto zewnętrznych kryteriach, jakimi są niewątpliwie forma zewnętrzna i kolor teczki sygnatury czy tytuł, gdyż tych elementów brak w ogóle, a te zaś, które są (np. kolor teczki), nie mają żadnego znaczenia. Z konieczności więc punkt ciężkości pracy archiwisty musi się przenieść na analizę treści jednostki i zawartych w niej informacji dotyczących znaków kancelaryjnych i organizacyjnych, by na tej podstawie ustalić jej miejsce w zespole.

3. W przypisie 5 Autor powołuje się na książkę znanego archiwisty niemieckiego O. H. Meisnera. Otóż Meisner w żadnym miejscu nie przeciwstawia metody registraturalnej metodzie strukturalno-organizacyjnej. W podobny sposób zostały

opracowane następujące przypisy: 17, 18 (brak sygnatury), 19, 21 (bez podania źródła), 25 (nie wiadomo, co oznacza połączenie liczb „z r. 1837/65"), 28, 29, 36, 37 i 38.

4. Termin „anteriora" (s. 178), użyty w znaczeniu dziedziczenia akt nie jest w archiwistyce znany, jak również nie jest znany i stanowi neologizm termin „posteriora" (vide *Polski słownik archiwalny*).

5. Na s. 178 dr Czapliński pisze: „występują często poszyty o tych samych tytułach, lecz o różnej treści i odwrotnie". Nie przypuszczamy, aby Autor miał na myśli rzadkie stosunkowo poszyty zatytułowane „Verschiedenes", które naprawdę grupują akta o różnej treści. Innych wypadków świadczących o tym, by te same tytuły pochodzące z XIX—XX w. grupowały akta odmiennej treści, dotąd nie spotykaliśmy i możemy bez żadnego ryzyka zapewnić, że takie jednostki aktowe nie istnieją. Natrafiliśmy natomiast na poszyty, w których były zawarte akta o tej samej treści pod nieco zmienionymi tytułami. Po dokładnym zbadaniu jednostek ustaliliśmy, że jedne tytuły pochodziły z wcześniejszych, inne z późniejszych registratur.

6. W przypisie 18 Autor informuje, że wiadomość o utworzeniu Wydziału II, Kościołów i Szkół, znajduje się jedynie w poszycie dotyczącym 50-lecia powstania urzędu. Uzupełniając powyższą informację podajemy, że specjalna wzmianka o tym wydarzeniu znajduje się również w ogłoszeniu nr 280 zamieszczonym w „Dzienniku Urzędowym Rejencji Opolskiej" z r. 1866, s. 129.

7. Komentarz zamieszczony w przypisie 22 jest nieistotny, gdyż odnosi się do akt landratur, a nie rejencji. Plany registratur dla rejencji nie były nigdy przez czynniki nadrzędne publikowane.

8. W przypisie 23 usiłuje Autor przypisać registraturze rolę, jakiej w rzeczywistości nigdy nie posiadała. Registratura nie mogła być niezależna od kancelarii, skoro — jak sam Autor stwierdza na stronie 183 — była jej częścią składową. Idąc dalej po tej samej linii przyznaje registraturze (organ powołany do wypełniania czysto pomocniczych czynności kancelaryjnych) kierownicze atrybucje, a mianowicie „egzekwowanie terminowego wykonania prac biurowych". Według wiadomości uzyskanych z materiałów aktowych uprawnienia te przysługiwały kierownikom zespołów decernatów (kierownicy oddziałów), tj. decernatom I 2, I 3, I 3a, II 2 i III f3, oraz niektórym innym decernentom (urzędnicy Rejencji w stopniu radcy, st. radcy z wyższym wykształceniem i długoletnią praktyką administracyjną).

Andrzej Dereń

Paweł Nowotny

DZIESIĘĆ LAT INSTITUTA ZA SERBSKI LUDOSPYT W BUDZISZYNIE

Naród serbołużycki po raz pierwszy w swojej długowiekowej historii znalazł rzeczywistą ojczyznę w Niemieckiej Republice Demokratycznej, która na dradze konstytucyjnej i ustawodawczej wszechstronnie zagwarantowała i urzeczywistniła w praktyce kulturalny rozwój tego najmniejszego narodu słowiańskiego. Znalazło to m. in. odbicie w założeniu serbołużyckiej instytucji naukowo-badawczej, Instituta za serbski Ludospyt.

W przeszłości nie istniały żadne szkolne lub oświatowe instytucje, w których Serbołużyczanie mogliby się zajmować swoim językiem, historią i kulturą. Nie było też żadnej placówki naukowo-badawczej, popieranej przez państwo, która by prowadziła prace naukowe w wyżej wymienionych dziedzinach. Wprawdzie w 1847 r. powstała organizacja Maćica Serbska grupująca uczonych serbołużyckich, chcących bez żadnego poparcia ze strony państwa tworzyć podstawy pod kulturalny rozwój narodu serbołużyckiego, ale prowadzono w niej jedynie badania prywatne, w których indywidualne upodobania i interesy odgrywały dominującą rolę. Badania naukowe przeprowadzane przez ludzi skupionych wokół Maćicy Serbskiej cechował poza tym brak systematyczności i wszechstronności. Po 90 latach Maćica Serbska została w 1937 r. przez reżim faszystowski rozwiązana, jej archiwum i biblioteka skonfiskowane i w zdecydowanej większości zniszczone. W związku z powyższym nie należy jednak zapominać o istnieniu niemieckich, polskich, rosyjskich i czeskich naukowców, którzy przez cały ten czas zajmowali się badaniami nad językiem i kulturą narodu serbołużyckiego.

Godzina wolności dla narodu serbołużyckiego wybiła z chwilą upadku faszyzmu niemieckiego pod ciosami Armii Czerwonej i wojsk aliantów zachodnich. W Niemieckiej Republice Demokratycznej naród serbołużycki uzyskał pełne równouprawnienie pod względem gospodarczym, politycznym i kulturalnym. Z pomocą państwa i społeczeństwa mógł wszechstronnie rozwijać swój język i kulturę. Szczególnie mocno dawał się odczuć brak solidnych podstaw naukowych. Rozwój serbołużyckiego szkolnictwa i związane z tym wprowadzanie języka serbołużyckiego do tych dziedzin wiedzy, które uprzednio były dlań zupełnie zamknięte, jak np. nauki przyrodnicze, stwarzały problemy, które mogły być rozwiązane tylko na drodze badań językowych. Jeszcze większe wymagania stawiano w dziedzinie nauki historii. Samo życie zresztą i praktyka polityczna stwarzały coraz to nowe problemy. Stare formy organizacyjne i środki nie mogły wszystkich tych zadań rozwiązać. Dlatego też sekretariat Domowiny, organizacji politycznej Serbołużyczan, zwrócił się do ówczesnego saskiego rządu krajowego z propozycją utworzenia instytucji naukowej, której zadaniem byłoby prowadzenie badań nad dziejami,

językiem, literaturą i innymi dziedzinami życia narodu serbołużyckiego. Propozycja ta została przyjęta i w dniu 1 maja 1951 r. został utworzony Institut za serbski Ludospyt (Institut für sorbische Volksforschung).

Instytut dzielił się na następujące sekcje: historii serbołużyckiej literatury i języka, pedagogiki i krajoznawstwa. W pierwszym okresie jego działalności najbardziej palące były zadania stojące przed sekcją pedagogiczną. Wiązało się to ściśle z praktycznymi potrzebami rozwijającego się szkolnictwa serbołużyckiego. Prace w innych sekcjach trzeba było odłożyć na razie na bok. Do Instytutu włączono także Centralną Bibliotekę Serbołużycką, która powstała z ocalałych zasobów dawnej Biblioteki Maćicy Serbskiej oraz z darowizn różnych działaczy serbołużyckich. Duże zasługi przy powstaniu tej Biblioteki położyła Domowina. Ponadto Instytut odczuwał początkowo poważnie brak odpowiedniej ilości pracowników naukowych. Początkowe trudności wydawały się niemal nie do przezwyciężenia. Rozwiązanie saskiego rządu krajowego w wyniku przeprowadzonych demokratycznych reform administracyjnych stworzyło całkowicie nową sytuację dla rozwoju Instytutu, ponieważ dotychczasowe podprządkowanie go Komisji Sztuki nie mogło zaspokoić jego potrzeb ani pod względem naukowym, ani materialnym.

Sekretariat Domowiny i ówczesny Główny Wydział Serbołużyckiej Oświaty Ludowej przy Ministerstwie Oświaty Niemieckiej Republiki Demokratycznej zwróciły się z prośbą do Niemieckiej Akademii Nauk w Berlinie o objęcie przez nią patronatu nad Institutem za serbski Ludospyt. Prezydium Niemieckiej Akademii Nauk ustosunkowało się pozytywnie do tej prośby i zgodziło się na przyjęcie Instytutu w naukową i finansową opiekę; wystosowało następnie odpowiednią petycję do rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej, który rozporządzeniem z dnia 1 sierpnia 1952 r. wyraził swoją zgodę na ten patronat. W ten sposób stworzono wszelkie warunki do pracy i rozwoju Instytutu. Na wiosnę tegoż roku rozwiązano też sekcję pedagogiczną, a jej zadania przejął nowo utworzony Dział Serbołużyckich Szkół w Centralnym Niemieckim Instytucie Pedagogicznym. Dzięki temu Instytut mógł się skoncentrować na własnych zadaniach badawczych, zwłaszcza że od sierpnia 1952 r. przestał też wydawać miesięcznik „Serbska šula". Jednocześnie zaczęli napływać doń pierwsi absolwenci uniwersytetów, jak dr Nawka, dr Hajnec, J. Młyńk, mgr J. Szewc. Pokonano wreszcie szczęśliwie trudności lokalowe.

Naukowy rozwój Instytutu koncentrował się po tych przemianach na pracy naukowo-badawczej, na wydawnictwach naukowych oraz na inicjatywie naukowej, polegającej na aktywnym włączeniu się do życia naukowego poza Instytutem, na nawiązywaniu współpracy z badaczami zarówno z terenu Niemieckiej Republiki Demokratycznej, jak i spoza jej granic. Praca naukowo-badawcza nie obejmowała początkowo wielkich kompleksów zagadnień; koncentrowała się ona głównie na monograficznym opracowywaniu pewnych zagadnień. Zresztą w pierwszych latach istnienia Instytutu nie mogło być inaczej, ponieważ przez długie lata niektóre sekcje obsadzone były przez jednego, a najwyżej dwu pracowników naukowych. Poważną przeszkodę w podejmowaniu na szerzej zakrojoną skalę badań stanowiła również duża stosunkowo fluktuacja zatrudnionej w Instytucie kadry naukowej. Niemały wpływ na ten niekorzystny stan rzeczy miały wreszcie absencje chorobowe, trwające u niektórych pracowników przez bardzo długi czas. Mimo tych obiektywnych trudności Instytut rozwijał się pomyślnie. Znalazło to wyraz przede wszystkim w dziedzinie publikacji prac naukowych. Dotychczas ukazało się 13 tomów serii „Spisy Instituta za serbski Ludospyt", tj. prac monograficznych, wydawnictw źródłowych i bibliografii. Instytut wydaje

nadto czasopismo naukowe „Lětopis Instituta ze serbski Ludospyt", osobno z zakresu historii, osobno z dziedziny językoznawstwa i dziejów literatury, osobno wreszcie z dziedziny etnografii; od 1953 r. ukazują się one systematycznie.

Przy stosunkowo niedużej liczbie zatrudnionych w Instytucie pracowników naukowych nieodzowne było nawiązanie współpracy z różnymi instytucjami naukowymi lub pojedynczymi osobami z różnych środowisk naukowych tak z terenu Niemieckiej Republiki Demokratycznej, jak z innych krajów. Najżywsze i najściślejsze kontakty łączą Institut za serbski Ludospyt z Instytutem Serbołużyckim Uniwersytetu Karola Marksa w Lipsku, koordynując z nim i przeprowadzając różne prace badawcze, jak np. w dziedzinie badań dialektologicznych i historycznych. Obie te instytucje naukowe są też ze sobą bardzo ściśle związane, gdy idzie o obsadę personalną. Dr P. Nowotny od 1953 do końca 1955 r. sprawował w Instytucie Serbołużyckim w Lipsku funkcję dyrektora-komisarza, będąc jednocześnie od początku istnienia dyrektorem Instituta za serbski Ludospyt. Przez pewien czas wykłady prowadzili tam dr A. Palm, dr F. Mětšk, dr H. Hajnec i dr J. Młyńk. I odwrotnie — pracownicy Instytutu w Lipsku prowadzą konkretne badania naukowe dla Instytutu w Budziszynie, np. w zakresie dialektologii (dr Michałk). Bardzo ożywione kontakty naukowe i osobiste łączą Institut za serbski Ludospyt z różnymi instytutami Niemieckiej Akademii Nauk, jak np. z Niemieckim Instytutem Krajoznawczym, który wydał pieśni Smolerja, z Instytutem Slawistycznym, który położył wielkie zasługi na polu wydawania starych serbołużyckich zabytków językowych i badania dziejów języka serbołużyckiego, z Instytutem Archeologii i Historii Starożytnej itd. Jeszcze silniejsze związki posiada nasz Instytut z Instytutem Sztuki Ludowej, którego dyrektorem jest dr P. Nedo, naukowy konsultant Instituta za serbski Ludospyt, zwłaszcza w zakresie etnografii. Wspólnie z Instytutem Sztuki Ludowej wydajemy *Atlas serbołużyckich strojów ludowych* i prowadzimy prace nad inwentaryzacją zabytków etnograficznych. Posiadamy naukowe kontakty z wieloma instytucjami i pracownikami naukowymi w różnych krajach, a przede wszystkim w Związku Radzieckim, Polsce i w Czechosłowacji. Z niektórymi instytutami w tych krajach przeprowadzamy wspólnie pewne prace badawcze, przy czym za podstawę do tej współpracy posłużyły umowy między Niemiecką Akademią Nauk a Akademiami Nauk w Związku Radzieckim, Polsce i Czechosłowacji. Na podstawie takiej umowy odbyła się np. w ubiegłym roku ekspedycja dialektologiczna w Dolnych Łużycach, w której wzięli udział dialektolodzy z wyżej wspomnianych krajów obozu socjalistycznego. Institut za serbski Ludospyt wymienia publikacje ze 103 instytutami i bibliotekami oraz 16 pracownikami naukowymi z 14 krajów (6 socjalistycznych i 8 kapitalistycznych).

Obecnie Institut za serbski Ludospyt składa się z następujących sekcji: sekcja historyczna, komisja strojów ludowych, górno- i dolnoserbołużycka komisja językowa, komisja terminologiczna i dialektologiczna, sekcja historii serbołużyckiej literatury i sekcja etnograficzna. Między Związkiem Literatów Serbołużyckich a sekcją historii serbołużyckiej literatury istnieje bardzo ścisła współpraca. Zgodnie z postulatami wysuniętymi na tegorocznej konferencji sorbistycznej tworzą one organizacyjnie jedną całość.

Popatrzmy obecnie na dorobek naukowy poszczególnych sekcji Instytutu. Działalność sekcji historycznej zwrócona była w pierwszym etapie istnienia Instytutu na badanie dziejów feudalizmu i okresu przejścia od feudalizmu do kapitalizmu. Z ważniejszych prac wydanych przez Instytut drukiem wymienić należy monografię J. Šołty, *Die Ertragsentwicklung in der Landwirtschaft des Klosters Marienstern*, Bautzen 1958, W. Boelckego, *Bauer und Gutsherr in der Oberlausitz*, Baut-

zen 1957, wreszcie niezwykle ważne i pożyteczne wydawnictwo źródłowe *Das Zinsregister des Klosters Marienstern*, Bautzen 1957 (wydali W. Haupt i J. Huth). Ponadto w „Historiskim Lětopisie Instituta za serbski Ludospyt" ukazało się szereg artykułów dotyczących wspomnianej wyżej epoki, a poświęconych głównie dziejom wsi górnołużyckiej (J. Šołta, W. Boelcke, J. Krawc, V. Klemm) oraz stosunkom narodowościowym (F. Mětšk). Nie należy też zapominać o pracach pracowników Instytutu opublikowanych w historycznych czasopismach naukowych w Niemieckiej Republice Demokratycznej i poza jej granicami, w tym też w „Śląskim Kwartalniku Historycznym Sobótka".

Od kilku lat sekcja historyczna Instituta ze serbski Ludospyt kładzie duży nacisk na badania nad najbardziej dotąd zaniedbanym odcinkiem dziejów Łużyc, a mianowicie nad historią najnowszą. Znalazło to wyraz w szeregu prac opublikowanych na łamach „Historiskiego Lětopisa Instituta za serbski Ludospyt" bądź też wydanych drukiem w postaci wydawnictw książkowych. Dotyczą one przede wszystkim zagadnienia rozwoju i charakteru serbołużyckiego ruchu narodowego w okresie imperializmu, położenia klasy robotniczej i chłopstwa w Łużycach, roli imperialistycznego państwa niemieckiego i kościoła katolickiego w ucisku narodowym Serbołużyczan itp.[1]

Poważne osiągnięcia posiadają również inne sekcje Instytutu. Na pierwszy plan wysuwa się tu sekcja historii serbołużyckiej literatury. Opublikowano dotąd dwa tomy historii serbołużyckiej literatury napisane przez R. Jenča, antologię dolnoserbołużyckiego piśmiennictwa (F. Mětšk), monografię na temat H. Zejlera (O. Wićaz), M. Andrickiego (M. Krječmar), J. B. Ćišinskiego (P. Nowotny), antologię dzieł Černeho (J. Cyž), korespondencję Ćišinskiego z Muką i Černym (M. Krječmar i P. Nowotny), nie licząc wielu pomniejszych rozpraw, artykułów i przyczynków materiałowych lub wydawnictw źródłowych. Niezmiernie pożyteczna jest również wydana przez J. Młyńka *Serbska bibliografija za lěta 1945 do 1957*. Z prac etnograficznych na specjalne podkreślenie zasługuje praca P. Nedo *Sorbische Volksmärchen* oraz E. Deutschmanna *Lausitzer Holzbaukunst*. Wspólnie z Instytutem Sztuki Ludowej w Lipsku wydajemy *Atlas serbołużyckich strojów ludowych*. Składa się on z 6 tomów, z czego trzy zostały oddane do druku.

Prace wydawane przez Institut za serbski Ludospyt spotykały się z dużym zainteresowaniem i życzliwym przyjęciem przez fachowców w wielu krajach. Świadczy o tym choćby duża liczba recenzji naszych prac. Przykładowo można tu powiedzieć, że prace F. Mětška na temat historycznej demografii Górnych i Dolnych Łużyc były 23 razy recenzowane w 6 krajach, jego *Chrestomatija dolnoserbskego pismowstwa* — 18 razy w 5 krajach, *Sorbische Volksmärchen* P. Nedo — 11 razy w 7 krajach, *Zinsregister* wydany przez Haupta i Hutha — 10 razy w 5 krajach, wreszcie monografia J. Šołty *Die Ertragsentwicklung in der Landwirtschaft des Klosters Marienstern* — 4 razy w 4 krajach. Systematycznie też są recenzowane w pismach krajowych i zagranicznych nasze „Lětopisy".

Na zakończenie pragniemy przedstawić czytelnikom polskim opracowany plan perspektywiczny rozwoju badań naukowych Instituta za serbski Ludospyt do 1965 r. Naczelnym zadaniem Instytutu do tego roku jest opracowanie centralnego problemu najnowszej historii Łużyc, a mianowicie zagadnienia rozwoju narodu serbołużyckiego w okresie imperializmu, tj. w latach 1900—1945. W ramach tego

[1] Nie wymieniamy wszystkich tych prac, ponieważ z jednej strony zajęłoby to zbyt wiele miejsca, a z drugiej — mniej lub bardziej obszerne omówienia ich były systematycznie zamieszczane w „Śląskim Kwartalniku Historycznym Sobótka".

centralnego problemu planuje się napisanie i przygotowanie do druku historii narodu serbołużyckiego w latach 1871—1945 oraz dziejów serbołużyckiej literatury od 1918 do 1945 r. Dla realizacji tego zadania podjęto szereg badań monograficznych, szczegółowych:

1. Studia nad rozwojem i położeniem górników w dolnołużyckim zagłębiu węgla brunatnego (F. Förster, M. Šurman).

2. Rola państwa w ucisku narodowościowym Serbołużyczan (M. Kašpor).

3. Studia nad serbołużyckim ruchem narodowym w epoce imperializmu (H. Zwahr).

4. Literacka twórczość Jana Radyserba-Wjele jako wyraz literatury uciśnionych (L. Hajnec).

5. Życie i twórczość literacka Jakuba Lorenca-Zalěskiego (J. Młyńk).

6. Měrćin Nowak-Njechroński i jego walka przeciw germanizacji i faszyzmowi (J. Młyńk).

7. Kapitalizm w gospodarstwie wiejskim, ze szczególnym uwzględnieniem zagadnienia rozwoju chłopstwa: a) proces dyferencjacji chłopstwa w Łużycach w epoce kapitalizmu (J. Šołta); b) położenie i życie kulturalne czeladzi serbołużyckiej pracującej w gospodarstwach chłopskich i majątkach junkierskich w okresie kapitalizmu i imperializmu (Z. Musiat); c) ruch chłopski w Łużycach po pierwszej wojnie światowej (M. Kašpor); d) chłop w serbołużyckiej literaturze po Ćišinskim (P. Nowotny); e) serbołużyckie organizacje wiejskie i ich znaczenie kulturalne (J. Rawp).

8. Rola klerykalizmu w dziejach i kulturze narodu serbołużyckiego od XIX w.: a) stosunek Watykanu do problemu serbołużyckiego po pierwszej wojnie światowej (K. J. Schiller); b) polityczny katolicyzm a Serbołużyczanie w okresie światowego kryzysu gospodarczego i w początkach rządów faszystowskich w Niemczech (K. J. Schiller); c) czeski wpływ na młodoserbołużycki ruch w Dolnych Łużycach około 1900 r. (F. Mětšk); d) przejawy klerykalizmu w serbołużyckiej literaturze w epoce imperializmu (L. Hajnec); e) elementy chrześcijańskie i wierzenia w ludowej kulturze serbołużyckiej (B. Nawka); f) wpływ muzyki kościelnej na serbołużycką muzykę ludową (J. Rawp).

Niezależnie od wyżej nakreślonego centralnego zadania w planowanym okresie mają się także rozpocząć prace nad zagadnieniem rozwoju narodu serbołużyckiego po 1945 r. Obejmą one następujące problemy: przeprowadzenie demokratycznej reformy rolnej w dwujęzykowych częściach Łużyc (K. J. Schiller), udział działaczy serbołużyckich w tworzeniu antyfaszystowskiego i demokratycznego porządku w Łużycach (K. J. Schiller, E. Hartstock), rozwój demokratycznego szkolnictwa w Łużycach, etnograficzna dokumentacja współczesnej niemiecko-serbołużyckiej wsi w jej rozwoju po 1945 r., ze szczególnym uwzględnieniem zmian w zakresie stopy życiowej i życia kulturalnego członków spółdzielni produkcyjnych i działaczy chłopskich w gospodarstwach ludowych itp. w związku z kolektywizacją wsi (Z. Musiat, B. Nawka, J. Rawp), wreszcie rozwój literatury serbołużyckiej po 1945 r. (L. Hajnec, J. Młyńk, P. Nowotny). Ze względu na niedużą liczbę zatrudnionych w Instytucie pracowników naukowych trzeba było sięgnąć dla opracowania dziejów narodu serbołużyckiego po 1945 r. do wyszukania współpracowników spoza Instytutu. Sięgnięto tez do pomocy Instytutu Serbołużyckiego przy Uniwersytecie Karola Marksa w Lipsku, z którym omówiono sprawę dawania studentom prac z zakresu najnowszych powojennych dziejów Łużyc.

W sekcji demografii historycznej planuje się kontynuowanie do 1965 r. prac nad strukturą społeczną ludności w Górnych i Dolnych Łużycach oraz w niektó-

rych okręgach sąsiednich w okresie późnego feudalizmu (od XVI wieku do 1820 r.) oraz zakończenie prac porządkowo-inwentaryzacyjnych w bogatym w materiały, dotąd stosunkowo mało znanym archiwum Instytutu (F. Mětšk)[2]. W dziale etnografii przewiduje się inwentaryzację materialnych i duchowych zabytków serbołużyckiej kultury ludowej (Z. Musiat, B. Nawka, J. Rawp), przeprowadzenie prac badawczych nad ludowymi narzędziami produkcji w Łużycach w okresie późnego feudalizmu, szczególnie w zakresie produkcji węgla, smoły i hutnictwa (B. Nawka), kontynuację prac nad *Atlasem serbołużyckich strojów ludowych* oraz monografię na temat rozwoju serbołużyckich strojów ludowych (P. Nedo, M. Nowak-Njechroński, B. Nawka), wreszcie dalsze prace nad muzyką ludową Serbołużyczan i założenie archiwum serbołużyckich pieśni i melodii ludowych (J. Rawp). Niezwykle bogato przedstawia się też plan badań językowych i dialektologicznych w Instytucie. Do końca 1965 r. planuje się opracowanie i wydanie wielkiego słownika niemiecko-górnoserbołużyckiego (R. Jenč i współpracownicy), dalsze prace nad fachową terminologią serbołużycką, przede wszystkim w zakresie współczesnego rolnictwa, techniki, handlu, muzyki itd. (R. Jenč, H. Faska), napisanie monografii kilku narzeczy górno- i dolnoserbołużyckich (F. Michałk, H. Faska, H. Jenč, Sobierajski), w końcu opracowanie gramatyki opisowej języka górnoserbołużyckiego i przeprowadzenie dalszych związanych z nią badań.

W ciągu 10 lat istnienia Instytutu rozrosła się także poważnie biblioteka, która liczy obecnie 38 000 tomów, w tym 705 różnych czasopism i wiele serbołużyckich unikatów względnie białych kruków, jak np. *Gramatyka* Bohoriča, która istnieje zaledwie w czterech egzemplarzach, *Słownik geograficzny ziem polskich* i inne. W bibliotece znajdują się książki i czasopisma w więcej niż 20 językach. O archiwum Instytutu nie piszemy, ponieważ na ten temat przygotowuje osobny nieduży artykuł jego kierownik, dr Frido Mětšk. W tym miejscu pragniemy jedynie zaznaczyć, że zasoby archiwum z pewnością zainteresują historyków polskich zajmujących się problematyką czasów najnowszych już choćby ze względu na to, że przynoszą bardzo wiele materiałów do zagadnienia polityki hitlerowskiej wobec narodów słowiańskich.

Przebyty okres 10 lat przyniósł Instytutowi spore osiągnięcia naukowe i stworzył solidne podstawy pod dalszy jego rozwój. Pragniemy jednak zaznaczyć z całym naciskiem, że powstanie Instytutu zajmującego się badaniem historii i kultury narodu serbołużyckiego i jego rozwój były możliwe tylko przy wydatnej, wszechstronnej pomocy socjalistycznego państwa, rządu Niemieckiej Republiki Demotycznej[3].

---

[2] Na temat tej sekcji znacznie dokładniejsze i obszerniejsze wiadomości podaje F. Mětšk, *Cele i działalność Sekcji Krajoznawczej Instytutu Serbołużyckiego w Budziszynie* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, 1961, nr 3, s. 273—277).

[3] Dokładniejsze dane o 10-letnich dziejach Instituta za serbski Ludospyt, jego dorobku naukowym i planach badawczych zawierają następujące ważniejsze prace: P. Nowotny, *Fünf Jahre Institut für Sorbische Volksforschung* (Wissenschaftliche Annalen, 1956, Beiheft, s. 105—112); J. Šołta, *Wo dźěławosći wotrjada za stawizny při Instituće za serbski Ludospyt*, Rozhlad 1959, nr 8, s. 229—240; P. Nowotny, *Dźeseć let wuwića a skutkowanja Instituta za serbski Ludospyt w Budišinje*, Rozhlad 1961, nr 5, s. 136—149; tenże, *Perspektiwny plan slědźenjow Instituta za serbski Ludospyt*, Rozhlad 1961, nr 8, specjalna nadbitka, s. 1—8.

GDAŃSKA SESJA POLSKO-NIEMIECKIEJ KOMISJI HISTORYCZNEJ

W dniach 25—28 września 1961 r. odbyła się w Gdańsku VIII Sesja Polsko-Niemieckiej Komisji Historycznej. Obradom przewodniczyli prof. prof. G. Schilfert i K. Popiołek. Pierwszą część sesji wypełniła konferencja naukowa na temat znaczenia i oddziaływania traktatu wersalskiego na stosunki sąsiedzkie polsko-niemieckie. Wygłoszone zostały trzy referaty: doc. dr H. Zielińskiego na temat znaczenia traktatu wersalskiego, dr P. Rosenfelda (Berlin) o polityce rewizjonizmu w Niemczech po pierwszej wojnie światowej i prof. dr R. Bierzanka o stosunku państw zachodnich do Polski w okresie rokowań paryskich. W toku dyskusji, w której wzięło udział 12 osób, na czoło wysunęły się kwestie stosunku postępowych sił w Niemczech, zwłaszcza KPD, do postanowień traktatu wersalskiego, roli traktatu wersalskiego w formowaniu koalicji antyradzieckiej — przede wszystkim w związku z zabiegami o wykorzystanie do tego Polski i Niemiec, wreszcie samego charakteru traktatu wersalskiego. Podkreślano przy tym, że jakkolwiek w Wersalu podyktowano pokój imperialistyczny (nie chodzi tu o formę, ale o jego treść), to przecież pod naciskiem sytuacji rewolucyjnej, pod wpływem już zaistniałych faktów państwa zachodnie musiały wprowadzić pewne postanowienia, będące przejawem postępowych tendencji nurtujących ówczesne społeczeństwa europejskie. Jednym z nich było jakby zarejestrowanie oficjalne zahamowania Drang nach Osten, przywrócenie Polsce części Śląska i Pomorza. Już przez to samo, że w ten sposób uległ osłabieniu militaryzm niemiecki, można tę decyzję uważać za pozytywną, jakkolwiek była ona z jednej strony wymuszona postawą ludności tych ziem, z drugiej rozwiązano ją tylko częściowo, stwarzając przez to zarzewie dalszych konfliktów. Podobnie narzucone Polsce prawo mniejszościowe, faworyzujące zamożną mniejszość niemiecką i ułatwiające jej organizowanie V kolumny, pogłębiło tylko niechęci między obu krajami. Ale chodziło o to, by Polska nie żyła w zgodzie ani z Rosją, ani z Niemcami, by stała się tamą między tymi krajami, uniemożliwiającą rozszerzanie się rewolucji socjalistycznej na środkową Europę. W sumie więc godził traktat wersalski zarówno w interesy Polski, jak i Niemiec.

Zagadnienia śląskie poruszył w czasie dyskusji bliżej R. Jeske (Berlin) przedstawiając znaczenie traktatu wersalskiego dla Górnego Śląska. Zajął się przy tym specjalnie problemem roli monopoli niemieckich na Śląsku. Osłabieniu ich sprzeciwiała się Anglia, która bała się konkurencji kapitału francuskiego, a ponadto starała się raczej wzmocnić kapitalizm niemiecki, by wyzyskać go jako siłę antykomunistyczną na Wschodzie.

W drugiej części obrad poruszono sprawy organizacji współpracy polskiej i niemieckiej nauki historycznej. M. in. uznając dotychczasową wzajemną informację o stanie badań za niewystarczającą, postanowiono dwa razy do roku przekazywać sobie wzajemnie listy prac, których omówienie byłoby szczególnie pożądane. Strona niemiecka zobowiązała się także do szerszego popularyzowania wyników badań naukowych i obchodów związanych z Milenium. Historycy niemieccy zapowiedzieli także udział w konferencjach naukowych, które mają się odbyć m. in. we Wrocławiu i Katowicach w 1962 r. w związku z 20 rocznicą utworzenia PPR. Kontynuowane są wspólne prace nad monografią poświęconą dziejom hakaty (doc. Galos, Jakóbczyk, prof. Gentzen), nad wydawnictwem tyczącym dziejów powstania styczniowego, nad zbiorem materiałów pt. *Drang nach Osten*, przygotowywanym przez Instytut Historii Europejskich Demokracji Ludowych w Lipsku. Historycy niemieccy obiecali także pomoc przy wydawnictwie Instytutu

Spraw Międzynarodowych, przedstawiającym udział delegacji polskiej w rokowaniach paryskich 1919 r. Historycy polscy podjęli się przygotowania zarysu historii Polski przeznaczonej dla czytelnika niemieckiego.

Szczegółowo ustalona została współpraca w zakresie wymiany archiwalnej i badań nad Pomorzem na podkomisjach archiwalnej i pomorskiej. 27 września odbyło się także posiedzenie podkomisji śląskiej z udziałem prof. F. Gentzena, doc. W. Schumanna, R. Jeskego oraz prof. K. Popiołka i doc. H. Zielińskiego. Stwierdzono na nim, że stronie niemieckiej udało się posunąć naprzód sprawę opracowywania tematów z historii Śląska, które mogą być pomocne przy dalszych pracach nad syntezą dziejów Śląska, przygotowywaną w Zakładzie Historii Śląska IH PAN. Tak więc doc. dr H. J. Friederici z Lipska zajmuje się zagadnieniem antyfaszystowskiej walki na Śląsku w latach 1933—1939; na ukończeniu jest praca D. Loetscha (Lipsk) o roli PPR w osiedleniu i odbudowie Śląska po drugiej wojnie światowej, R. Jeskego (Berlin) na temat roli niemieckich monopoli w okupacji faszystowskiej na Górnym Śląsku. H. Bleiber z Instytutu Historii Niemieckiej Akademii Nauk kończy dysertację doktorską o chłopach śląskich w rewolucji 1848 r. W. Schmidt z tegoż Instytutu przygotowuje rozprawę o Wilhelmie Wolffie. Czynione są starania o pozyskanie dalszych pracowników naukowych do badań nad dziejami Śląska.

Uznając potrzebę dokładniejszych informacji o stanie badań polskich nad dziejami Śląska postanowiono, że Zakład Historii Śląska IH PAN będzie nadal przesyłał do Instytutu Historii Europejskich Demokracji Ludowych w Lipsku zestawienia bibliograficzne i zalecenia co do recenzji i not, a Instytut wyznaczy specjalnego pracownika, który zorganizuje akcję recenzowania prac polskich, posługując się w razie potrzeby pomocą pracowników naukowych z Polski. Wskazano także na konieczność pełniejszego uwzględniania ostatnich badań nad dziejami Śląska w uniwersyteckim podręczniku historii Niemiec.

Następna sesja Polsko-Niemieckiej Komisji Historycznej ma się odbyć w maju 1962 r. w Rostoku. Tematem jej będzie omówienie sposobu przedstawiania stosunków polsko-niemieckich w zachodnioniemieckich podręcznikach uniwersyteckich.

j. a.

Wacław Korta

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI WROCŁAWSKIEGO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW HISTORII ZA 1961 R.

W styczniu 1961 r. upłynęło piętnaście lat od chwili założenia skupiającego historyków Dolnego Śląska Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii, które było towarzystwem afiliowanym, a obecnie jest Oddziałem PTH we Wrocławiu. W 1961 r. WTMH liczyło 112 osób: 14 samodzielnych pracowników nauki, 55 pomocniczych pracowników naukowych, 20 nauczycieli i 23 inne osoby. Ostatnie Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa, odbyte w dniu 10 marca 1961 r., wybrało nowy Zarząd, który od tej chwili działał w następującym składzie: prof. dr Karol Maleczyński — prezes, dyr. mgr Andrzej Dereń i prof. dr Stefan Inglot — wiceprezesi, dr Zbigniew Kwaśny — skarbnik, dr Wacław Korta — sekretarz, doc. dr Tadeusz Ładogórski, doc. dr Kazimierz Orzechowski, doc. dr Roman Heck, dr Jan Reiter — członkowie Zarządu. Do wybranej wówczas Ko-

misji Rewizyjnej weszli: doc. dr Adam Galos, mgr Bronisław Turoń i mgr Jan Dudek. Towarzystwo posiada liczące 12 członków Koło Terenowe w Wałbrzychu, którego prezesem był dr A. Szyperski. Koło to rozwijało dość żywą i różnorodną działalność. Organ WTMH, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka", redagował Komitet Redakcyjny w składzie: prof. dr Józef Gierowski, prof. dr Ewa Maleczyńska, doc. dr Kazimierz Orzechowski, doc. dr Henryk Zieliński.

Działalność Towarzystwa koncentrowała się głównie na trzech odcinkach: organizowaniu dyskusyjnych posiedzeń naukowych, akcji wydawniczej oraz akcji popularyzacji wiedzy historycznej. W ramach odbywanych w piątki posiedzeń naukowych wygłoszono i przedyskutowano następujące referaty:

1. K. Maleczyński, *Testament Bolesława Krzywoustego* — styczeń;

2. S. Michalkiewicz, *Szlachta a kwestia chłopska na Śląsku na przełomie XVIII/XIX w.* — luty;

3. J. Demel, *Makieta III t. „Historii Polski" PAN* — kwiecień;

4. F. Mincer, *Wojna domowa w Polsce (1606—1609). Omówienie książki Jaremy Maciszewskiego* — kwiecień;

5. M. Orzechowski, *KPD wobec problemów narodowościowych na Górnym Śląsku 1922—1933* — czerwiec;

6. K. Maleczyński, *Ze studiów nad ludnością wieśniaczą w Polsce wczesnośredniowiecznej* — listopad;

7. W. Korta, *Rozwój terytorialny wielkiej świeckiej własności feudalnej w Polsce do połowy XIII w.* — listopad;

8. A. Madeja, *Polska szkoła w Jemielnicy* — grudzień;

9. W. Turoniowa, *Materiały kartograficzne do stosunków narodowościowych na Śląsku* — grudzień;

Planowo kontynuowano działalność wydawniczą. W roku sprawozdawczym wydano cztery numery „Śląskiego Kwartalnika Historycznego Sobótka". Ich treść wypełniają artykuły poświęcone problematyce śląskiej, ogólnopolskiej i powszechnej. W 1961 r. ukazała się drukiem przygotowana przez prof. dra Karola Maleczyńskiego *Bibliografia Historii Śląska za lata 1948—1955*. W druku lub w przygotowaniu do wydania znajdują się dalsze zeszyty popularnej serii B „Sobótki" i antyrewizjonistycznej, obcojęzycznej serii „Documenta Silesiae".

Obchody mileniowe i rocznicowe wzmogły jeszcze bardziej żywą zazwyczaj działalność popularyzacyjną WTMH. Współpracowano w tej dziedzinie z Towarzystwem Wiedzy Powszechnej, Ośrodkiem Wiedzy o Ziemiach Zachodnich w Bolkowie, Kuratorium we Wrocławiu, organizacjami PZPR i zakładami pracy. Ogółem wygłoszono około 50 odczytów popularnonaukowych w różnych miejscowościach Dolnego Śląska. W pierwszym półroczu 1961 r. w prelekcjach przeważała tematyka związana z początkami państwa polskiego, od jesieni zaś dominowały odczyty na tematy związane z polskim ruchem robotniczym, zwłaszcza 20 rocznicą powstania PPR.

Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii brało również udział w zorganizowanym przez Zarząd Główny PTH konkursie miłośników książki historycznej. Jako członek Wojewódzkiej Komisji Konkursowej zajęło się akcją propagandową konkursu.

Ogółem wpłynęło 26 odpowiedzi, których autorami byli uczniowie (16), nauczyciele (3), urzędnicy i emeryci (3), osoby bez podanego zawodu (3) oraz 1 górnik. Poziom odpowiedzi był na ogół zadowalający. Na wniosek jury przyznano I na-

grodę Ob. Robercie Byrczek (bez podanego zawodu), II nagrodę ob. Janinie Myszyńskiej (nauczycielka), III nagrodę ob. Longinowi Cichoszowi (górnik) oraz 5 wyróżnień, które przypadły: ob. ob. Irenie Paterównie, Grażynie Przybyłowiczównie, Krystynie Sadowskiej, Stanisławowi Kładziowi (uczniowie), Piotrowi Iwanowskiemu (księgowy). Oprócz nagród książkowych, ufundowanych przez Wydział Kultury Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu i Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii, wszyscy uczestnicy konkursu obdarowani zostali na mocy decyzji Zarządu WTMH wydawnictwami Towarzystwa.

LISTY DO REDAKCJI

W SPRAWIE BADAŃ REGIONALNYCH

W numerze 3 z 1960 roku „Sobótka" wydrukowała artykuł prof. Ewy Maleczyńskiej na temat badań regionalnych. Na marginesie tej pracy nasunęły mi się następujące uwagi.

1. Słuszny ze wszech miar postulat wykorzystywania archiwów miejscowych napotyka jednakże poważne trudności. Kandydat chcący uzyskać wstęp do archiwum musi uzyskać zgodę dyrekcji archiwum wojewódzkiego, musi więc napisać do tej instytucji podanie, na którym winno być poręczenie profesora uniwersytetu. Co zrobić, jeżeli nie ma się znajomości wśród naukowców? Czy wystarczy poręczenie inspektoratu oświaty lub kuratorium?

Sądzimy, że nic by się nie stało zbiorom archiwalnym, gdyby dyrekcja archiwum wojewódzkiego wydała zarządzenie ułatwiające dostęp do zbiorów archiwów powiatowych.

2. „Amator regionalista" nie zawsze dokładnie orientuje się, jakie zagadnienia są „na warsztacie" naukowców. „Sobótka" mogłaby podawać plany i kierunki badań ośrodka wrocławskiego, zagadnienia szczególnie aktualne w danej chwili, udostępniać swe łamy dla prac amatorskich, oczywiście na odpowiednim poziomie naukowym. Drukowanie spisów tematów prac magisterskich także pozwoliłoby regionalistom zorientować się w tematyce badań i ich kierunkach.

3. Ogłoszenie konkursu na prace z historii regionalnej dla „amatorów", jak to zrobiło Polskie Towarzystwo Historyczne przed VIII Zjazdem, wpłynie niewątpliwie mobilizująco i jednocześnie umożliwi zewidencjonowanie badaczy historii lokalnej.

4. Na dalszym etapie Polskie Towarzystwo Historyczne mogłoby rozpatrzyć możliwość przydzielenia każdemu z „amatorów" lub ich grupie opiekuna spośród pracowników nauki, do którego mogliby zwracać się o pomoc i wskazówki. Kwartalnie czy półrocznie zwoływane spotkania cieszyłyby się zapewne dużym powodzeniem. Utworzenie koła PTH z tych ludzi nie nastręczyłoby chyba większych trudności.

5. W obecnej chwili, jak się orientuję, „amatorzy" nie mają możliwości wypożyczania akt z archiwów wojewódzkich, a nawet powiatowych, a własnych zbiorów nie posiadają. Umożliwienie wypożyczania akt przez muzea regionalne w archiwach usunęłoby poważną trudność, jaką stanowi dla ludzi parających się badaniem dziejów lokalnych brak materiałów źródłowych.

6. I na zakończenie sprawa literatury naukowej. Na ogół biblioteki powiatowe nie posiadają odpowiednich zbiorów dla naszych celów, natomiast wypożyczanie w bibliotekach wojewódzkich i uniwersyteckich jest utrudnione, gdyż można go dokonywać tylko poprzez biblioteki powiatowe, które robią to niechętnie, a poza tym trwa to zbyt długo. Czy nie można by sprawy rozwiązać inaczej? Czytelnik przesłałby poświadczone przez prezydium rady narodowej dane z dowodu osobistego, ewentualnie wpłacił kaucję i mógłby wypożyczać drogą korespondencyjną.

Wiktor Redka

I N H A L T S A N G A B E

Franciszek Ryszka

SCHLESISCHE AUFSTÄNDE NACH ACHT JAHREN

(Bemerkungen am Rande der wissenschaftlichen Tagung in Katowice am vierzigsten Jahrestag des schlesischen Aufstandes)

Der Aufsatz bringt eine kritische Besprechung der Errungenschaften, der im Juli 1961 in Katowice abgehaltenen wissenschaftlichen Tagung aus Anlass des vierzigsten Jahrestages des schlesischen Aufstandes. Der Verfasser deutet besonders auf die während der Tagung gehaltenen Voträge von H. Zieliński, T. Jędruszczak und K. Popiołek hin. Weniger Raum schenkt er der Beurteilung der Diskussion über die Vorträge. Der Verfasser vergleicht die Ergebnisse der Tagung von Katowice mit der Richtung der Untersuchungen betreffs der schlesichen Aufstände, die während der schlesischen Konferenz in Wrocław im Jahre 1953 festgelegt wurde.

Wacław Długoborski

DER WEBERAUFSTAND DES JAHRES 1793

(Versuch einer neuen Sichtung)

Der Aufsatz besteht aus drei Teilen. Der erste beschäftigt sich mit der Frage nach den Ursachen des Weberaufstandes im Jahre 1793. Es scheint, dass die beiden gesellschaftsökonomischen und gesellschaftspolitischen Ursachen der Unruhen in ihrer bisherigen Auffasung nicht zutreffend sind. Die Gründe der Erhebung sind nämlich vor allem in der schweren Lage der Weber zu suchen. Die Unzufriedenheit der Weber hatte hauptsächlich einen strukturellen und dann erst einen konjunkturellen Charakter. Im zweiten Teil befasst sich der Verfasser mit den einzelnen Stufen und der Gesetzmässigkeit des Ablaufs der Webererhebung. Nachdem er ihren territoriellen Umfang bestimmte, unterscheidet er drei Entwicklugsstufen. Die einzelnen Herde der Unruhen wurden gegenseitig isoliert. Den Webern gelang es auch nicht, ihr Auftreten mit dem Auftreten der Bauern zu synchronisieren. Im dritten Teil bespricht der Autor die Beziehung der preussischen Behörden zum Weberaufstand; sie gingen auf deutliche Konzessionen gegenüber dem Stadtbürgertum ein, obwohl sie anfänglich das Auftreten der Weber ziemlich liberal behandelten und ihnen eine Reihe von Versprechen gemacht haben. Später jedoch verurteilten sie mit ganzer Schärfe die kämpfenden Weber als Rebellen. Einen starken Einfluss auf die Unruhen der Weber im Jahre 1793 übte der Widerhall der französischen Revolution aus.

Jaroslav Valenta

DIE TSCHECHOSLOWAKEI UND DIE ZUGEHÖRIGKEIT OBERSCHLESIENS ZU POLEN 1918—1921

Die tschechoslowakische Regierung zeigte gewisses Interesse für die Staatszugehörigkeit Oberschlesiens hauptsächlich im Hinblick auf die Sicherheit des eigenen Landes. Ausserdem bemühte sie sich um den Anschluss gewisser Teile Oberschlesiens an die Tschechoslowakei, und zwar derjenigen, die hauptsächlich von Mähren bewohnt wurden. Zwischen dem territorialen Programm der polnischen und tschechischen Friedensdelegation für die Friedenskonferenz in Paris gab es bezüglich Oberschlesiens gewisse Kollisionen, sie waren jedoch nicht von grundlegender Bedeutung. Während der Abstimmungszeit drückte die tschechoslowakische Regierung, ohne sich zu engagieren, ihre Sympathie für die polnische Seite aus. Dagegen verhielt sich sowohl die Regierung als auch die tschechische Presse zum dritten schlesischen Aufstand negativ. In der Tschechoslowakei verglich man ihn mit der Aktion von General Żeligowski gegen Wilno. Man befürchtete, dass der Aufstand die Beschlüsse des Versailler Traktats anfechten könnte. Später jedoch, in der Zeit der diplomatischen Verhandlungen bezüglich der Teilung Oberschlesiens zwischen Polen und Deutschland, unterstützte Minister Benesch entschieden die polnischen Ansprüche.

Alojzy Madeja

DIE POLNISCHE SCHULE IN JEMIELNICA

Der Verfasser zeichnet die Geschichte des polnischen Schulwesens im Lande von Opole in der Zwischenkriegszeit. Sogar in den Fällen, in denen formal die Bestimmungen der Genfer Konvention von deutscher Seite eingehalten wurden, tausendfältige Schikanen von seiten der Vertreter der örtlichen Behörden, brutale Gewalt- und Terrorakte der nationalistischen deutschen Organisation erschwerten die Existenz auch nur einer privaten polnischen Schule und verursachten die Verminderung der Kinder, die polnische Schulen besuchten. Dies war vollkommen unerklärlich sogar durch die behördliche Nationalitätenstatistik. Unter diesen Bedingungen wurden die Lehrer der polnischen Schule, die Eltern, die ihre Kinder dorthin schickten, und sogar nicht selten die minderjährige Jugend zu Helden des nationalen Widerstandes gegen die Germanisierung. Auf einem breiteren Hintergrund bespricht der Verfasser eingehend die erschütternde Geschichte der Schule in Jemielnica. Als Grundlage dienten ihm aufgefundene Eintragungen des Lehrers Julke sowie Gespräche mit noch lebenden Personen, die mit den Schicksalen der Schule verbunden waren. Die Erinnerungen Julkis wurden in extenso angeführt.

Stefan Inglot

MEMORIAL ÜBER DIE TUCHFABRIKATION IN FRANKREICH UND DEN NIEDERLANDEN UND ÜBER DIE MITTEL, DIE MAN IN PREUSSISCHEN TUCHMANUFAKTUREN EINFÜHREN SOLLTE

An der Wende des 18. und 19. Jahrhunderts erlebte die preussische Tuchindustrie eine Krise, die ihre Ursachen sowohl auf wirtschaftlichem als auch auf gesellschaftlichem Gebiet hatte. In derselben Zeit produzierten die westlichen

Länder Deutschlands, England, die Niederlande und Frankreich Tuch von besserer Qualität und billiger. Deshalb schickten die preussischen Behörden in diese Länder eine Gruppe von Fachleuten, die die Lage und Fortschritte der dortigen Tuchfabrikation untersuchten und das obengenannte Memorial verfassten. In Schlesien erhielten es die Bürgermeister der Städte, in denen Tuchmanufakturen existierten. Die Verfasser des Memorials bewiesen, dass eine bessere Arbeitsmethode, die Einführung nützlicher Einrichtungen und der neuesten Maschinen, die den Produktionsprozess fördern, erleichtern und Arbeit sparen und nicht die Naturgegebenheiten und nicht die Anordnungen der Verwaltung über das bessere Aussehen und die Qualität des französischen und niederländischen Tuches entscheiden. Sie schlugen vor, die maschinelle Wollschur und dann erst das Waschen nach niederländischer Art, eine entsprechende Wahl der Wolle für jede Tuchgattung, das maschinelle Wollspinnen unter Anwendung der neuesten westlichen Maschinen. Ein durch die Regierung berufener Fachmann sollte entsprechende Zeichnungen und Modelle der neuesten Maschinen herstellen, die die Manufaktureigentümer einsehen konnten. Ausserdem sagte das Memorial eine schnelle Herstellung in Preussen der notwendigsten neuen Maschinen nach fremden Mustern für den Gebrauch der Manufakturisten an sowie eine weitgehende Staatshilfe für diejenigen, die sich entschieden hatten, die Tuchproduktionstechnik zu erneuern.

Wanda Turoń

BEWEISE FÜR DAS POLENTUM SCHLESIENS IN KARTOGRAPHISCHEN QUELLEN

Die Verfasserin beweist, dass neben Dokumenten und Akten auch kartographische Materialien zahlreiche Beweise für das Polentum Schlesiens erbringen. Auf erhaltenen Karten des Archivs zu Wrocław aus dem 18. und 19. Jahrhundert treten oft Gebietsnamen polnischer Herkunft auf. Auf dem Gebiet von Opole wurden bis zum Ende des 19. Jahrhunderts Felder, Wiesen und Wälder auf den amtlichen deutschen Landkarten zum überwiegenden Teil in polnischer Sprache geführt. Auch in Niederschlesien kann man auf den Karten des 19. Jahrhunderts zahlreiche polnische Gebietsnamen finden. Die Verfasserin illustriert diese These mit Beispielen aus den Kreisen Wrocław, Trzebnica, Środa, Oleśnica, Wołów und Góra. Man kann annehmen, dass diese Namen den Gebieten durch polnische Bevölkerung, die dieses Land bewohnte, gegeben wurden.

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY I STUDIA MATERIAŁOWE — Str.

F. Ryszka, Temat: Powstania śląskie — po ośmiu latach (Uwagi na marginesie sesji naukowej w Katowicach w czterdziestolecie trzeciego powstania śląskiego) 1
W. Długoborski, Powstanie tkaczy 1793 r. (Próba nowego spojrzenia) 8
J. Valenta, Czechosłowacja i przynależność Górnego Śląska do Polski w latach 1918—1921 31
A. Madeja, Materiały do dziejów polskiej szkoły prywatnej w Jemielnicy w latach 1936—1939 58

MISCELLANEA ŹRÓDŁOWE

S. Inglot, Memoriał „O fabrykacji sukna we Francji i Niderlandach i o środkach, które należałoby wprowadzić w pruskich manufakturach sukna" 84
W. Turoń, Dowody polskości Śląska w źródłach kartograficznych . . . 90

RECENZJE

M. Młynarska, Burgum milickie — S. Frelek 96
J. Meznik, Hnutí řemeslníků a hudiny v Brně roku 1378 — R. Heck . . 98
M. Wolański, Związki handlowe Śląska z Rzecząpospolitą w XVII w., ze szczególnym uwzględnieniem Wrocławia — K. Orzechowski . . 102
J. Leszczyński, Ruchy chłopskie na Pogórzu Sudeckim w drugiej połowie XVII wieku — K. Orzechowski 104
H. Rösel, Die tschechischen Drucke der Hallsner Pietisten — K. Matwijowski 109
E. Birke, Frankreich und Ostmitteleuropa im 19. Jahrhundert — J. Demel 110
Województwo zielonogórskie. Monografia geograficzno-gospodarcza — E. M. 118

ZAPISKI SPRAWOZDAWCZE

E. Schmidt, Die Zisterzienserinnenabtei St. Marienstern und die Wallfahrtskirche zu Rosenthal — J. L. 121
A. Kunze, Zittaus Weg in die Welt — J. L. 121
Z. Boras, Szkice z dziejów Opolszczyzny — J. Maruszczak 122
B. Miśkiewicz, Wystąpienia chłopskie przeciw anarchii rycerskiej w Wielkopolsce w latach 1382—1384 — B. Grydyk 122
F. Roubik, Rukopisné mapy od 16. do poloviny 18. století ve Státním Ustředním Archivu v Praze — W. Turoń 123
A. Nyrek, L. Wiatrowski, Gospodarka rybna w księstwie pszczyńskim od końca XVII do początku XIX w. — W. 123
Z. Kwaśny, Kopalnictwo i przeróbka rud cynowych w Gierczynie w latach 1736—1756 — W. 124
T. Bieda, Z życia cechu płócienników w Dzierżoniowie w latach 1742—1800 — W. 124
J. Janczak, Okręgi sadownicze na Śląsku pod koniec XVIII wieku — W. . 125
T. Gospodarek, Z życia studentów wrocławskich i prószkowskich przed stu laty — J. S. 125

A. Stasiak, Stosunki mieszkaniowe w Królewskiej Hucie (Chorzów) w latach 1870—1914 — J. S. 126
L. Stern, Die zwei Traditionen der deutschen Polenpolitik und die Revolution von 1905—1907 im Königreich Polen — J. P. 126
A. Mrowiec, Działacze komunistyczni przed sanacyjnym Sądem Okręgowym w Rybniku — J. S. 127
M. Orzechowski, Emigracja niemiecka wobec polskich granic zachodnich w czasie drugiej wojny światowej — J. S. 128
Z zagadnień teorii i praktyki bibliotekarskiej. Studia poświęcone pamięci J. Grycza — K. M. 128
Akta z urzędów powiatowych w ocenie czeskich archiwistów — B. Turoń 129

POLEMIKA

A. Dereń, W sprawie porządkowania akt Rejencji Opolskiej (Uwagi na marginesie artykułu dra M. Czaplińskiego „Kancelaria i registratura Rejencji Opolskiej") 131

KRONIKA NAUKOWA

P. Nowotny, Dziesięć lat Instituta za serbski Ludospyt w Budziszynie 137
j. a., Gdańska sesja Polsko-Niemieckiej Komisji Historycznej 143
W. Korta, Sprawozdanie z działalności Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii za 1961 r. 144

LISTY DO REDAKCJI

W. Redka, W sprawie badań regionalnych 147

Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka

Organ

Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii

R. I (1946) — x (1956) Sobótka

Śląski Kwartalnik Historyczny „Sobótka" nabyć można w księgarniach Domu Książki, we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki — wejście od ul. Marszałkowskiej (wysoki parter). Zamówienia na dostawę zagraniczną przyjmuje „Ars Polona", Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7. W wypadku jakichkolwiek trudności prosimy o zwracanie się do Wydawnictwa Ossolineum — Wrocław, Rynek 9 oraz do Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii — Wrocław, ul. Szewska 49.